



For some people,
happy endings are a fairytale.

FALLING
TO *Pieces*

JAMIE CANOSA

Falling to Pieces

The Pieces #1

Jamie Canosa

Nieoficjalne tłumaczenie

(Nie wyrażam zgody na rozpowszechnianie tego tłumaczenia)

Do tych, którzy pozwalają innym oceniać swoje poczucie własnej wartości.

Przestańcie.

Do tych, którzy ze strachu przed tym co inni pomyślą, ukrywają to, kim są naprawdę.

Przestańcie.

To kim jesteście determinowane jest przez *wasze* zachowanie. Nie *ich* opinie.

1

Beep-Beep-Beep

Jęknęłam w poduszkę i niecelnie pacnęłam ofensywny kawałek technologii, który rozbrzmiewał ze stolika nocnego, aż w końcu dotknęłam i uciszyłam tę okropną bestię. Cyfry piorunujące mnie swoimi wściekłymi, czerwonymi oczami nie zgadzały się na bycie odczytanymi przez mój śpiący mózg. Godzina rozpoczynająca się od piątki powinna istnieć tylko po południu. Nawet leniwe słońce nie uznało jej za wystarczająco rozsądny czas, by wzejść i świecić, a oto byłam ja, wysuwająca swój żaloszny tyłek spod kołdry.

Moje ciało na poziomie komórkowym krzyczało o "jeszcze pięć minut", ale nie dzisiaj. Dzisiaj miało być inaczej. Dzisiaj miało być lepiej. Dzisiaj *ja* miałam być lepsza. A to wymagało czasu na przygotowanie. To był pierwszy dzień ostatniej klasy i dzień, w którym, jak obiecywałam sobie od miesięcy, w końcu mi się to uda. *To* jako ogólnie życie.

Wydostając się z łóżka, odgarnęłam moje czarne, splątane włosy z twarzy, by spojrzeć moimi zaczerwienionymi oczami w popękane lustro niepewnie umieszczone na ścianie nad komodą i westchnęłam. Może powinnam wstać wcześniej.

Odzywka paliła mi oczy, gdy gęsia skórka pojawiała się na mojej nagiej skórze będącej oblewanej przez lodowaty natrysk. Nawet o tak nierealnej godzinie podgrzewacz wody nie był wystarczająco silny, by nadażyć za potrzebami lokatorów budynku przez więcej niż kilka minut. Pordzewiałe, metalowe pierścienie obtarły drążek prysznicowy - dźwięk ten był zbyt ostry dla mojej pulsującej głowy - kiedy sięgnęłam po ręcznik znajdujący się za wyblakłą, pomarańczową zasłoną z tworzywa sztucznego.

Nie byłam stylistką, ale po epickiej walce ze szczotką do włosów, warstwie bezbarwnego błyszczczyka i pociągnięciu tuszem do rzęs, wszystko wyglądało coraz lepiej. Noc wcześniej napadłam na moją szafę i komodę, przekopując się przez każdy a jeden ciuch jaki posiadałam i znalazłam zestaw, który...nie robił wrażenia. Zdecydowanie się na strój obecnie leżący na moim łóżku zajęło mi prawie pół nocy. Osobno, ubrania nie wyglądały za bardzo zachęcająco - ciemne dżinsy, czarny podkoszulek i puchaty, fioletowy sweter z rękawami trzy czwarte, który był prezentem urodzinowym i jedną z niewielu rzeczywiście ładnych rzeczy, jakie posiadałam - ale po zestawieniu ich razem, uznałam, że odwaliałam niezłą robotę.

Dwuletnie zdarte i znoszone conversy właściwie nie pasowały, ale moja kolekcja butów była jeszcze bardziej nędzna niż moja garderoba. Wyblakła kwiecista tapeta przypominająca

lata pięćdziesiąte - albo możliwie pochodząca z lat pięćdziesiątych - odklejała się i zwisała ze ścian, od których odbijałam się, gdy podskakując, kierowałam się w stronę kuchni, próbując je na siebie wciągnąć.

– Robisz tu hałas, Jade. - Mruknęła mama, wchodząc do kuchni i przeciągając swoją ręką po rzednących włosach, podczas gdy ja przetrząsałam szafki w poszukiwaniu jakiegoś chleba. *Chleba*. Tego wszechmocnego niezbędnika spiżarni. Jak mogliśmy nie mieć ani jednej kromki chleba? - Co robisz tak wcześnie?

– Przepraszam. - Mówiąc szczerze, byłam trochę zaskoczona, że zauważyła, która to godzina, chociaż nie zdziwiło mnie to, iż zapomniała, jaki był dziś dzień. - Szkoła się dziś zaczyna.

– Nie skończyłaś już z tymi wszystkimi bzdurami?

Tak, nauka, matematyka, angielski, nauki społeczne, wszystko to bzdury.

– Został mi jeszcze rok.

Wykonała niezobowiązujące chrząknięcie, kiedy ja porzuciłam moje przeszukiwanie szafek i zamiast tego skierowałam swoją uwagę na lodówkę. Gdzieś w tym domu było jedzenie. Po prostu musiałam je znaleźć.

– Zrób coś pożytecznego i podaj mi piwo. - O siódmej rano większość normalnych ludzi sięgnęłoby prawdopodobnie po mleko, albo sok pomarańczowy, może szklankę wody, ale nie my. Och nie, nie tutaj. Tutaj mieliśmy swoje własne zwyczaje.

Mgliście zauważając, że aluminiowe góry rzeczywiście zmieniły się w niebieskie, podałam mojej matce puszkę bez tak naprawdę patrzenia jej w oczy.

– Co ty, do cholery, masz na twarzy? Jezu, Jade, jeśli zamierzasz wyglądać jak dziwka, przynajmniej zarabiaj jak ona.

Istnieją takie sztuczne zwroty, które jak wszyscy twierdzą, są zagłębione w nas, odkąd jesteśmy wystarczająco duzi, by mówić. Rzeczy, które wypowiadamy z przyzwyczajenia lub by być poprawnym politycznie. Słowa takie jak "miło cię poznać", albo "niezła próba", albo "dziękuję", "nie ma za co", lub nawet "szczęść Boże". Rzeczy, które nie zawsze - albo nawet zazwyczaj - mamy na myśli. Rzeczy, które ukrywają głębszą, bardziej złowieszczą prawdę. By znaleźć ich prawdziwe znaczenie, trzeba zazwyczaj zajrzeć pod słowa, przeczytać między wierszami. Z moją matką, nie było potrzeby ich tłumaczyć. Była prostolinijna i szczerą. Mówiła to, co miała na myśli bez względu na uczucia lub obecność innych. Nie obchodziło ją to, co ludzie sobie pomyślą, więc generalnie nie próbowała nawet maskować swojej pogardy do rasy ludzkiej. Wliczając w to swoją córkę.

Chwyciłam wgnieciony, metalowy toster, krzywiąc się na moje odbicie, podczas gdy ona zniknęła w korytarzu, by przyciszyć syczenie jej otwieranego śniadania. Wycierając moje usta ręcznikiem papierowym, rozważałam zmycie tego wszystkiego, ale nie miałam czasu, by bawić się tuszem do rzęs, jeśli zamierzałam dotrzeć do szkoły na czas bez oczu jak szop pracz.

Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniały, jak obrót Ziemi wokół Słońca. Szkoła była bezwątpienia jedną z tych rzeczy. To dość dużo zważywszy na to, że od zarania dziejów liceum składało się z samych trzaskających szafek, klik i smrodu tygodniowych klopsów. Craterview High nie było wyjątkiem. Było zespołem z dobrze opracowaną choreografią, w którym każdy miał swoje miejsce - dziwacy, goci, sportowcy, mózgowcy, mięśniacy - i było w nim miejsce dla każdego. Oprócz mnie.

Przemierzałam przedmieścia, robiłam uniki, przemykałam między jasno zdefiniowanymi tłumami i robiłam co mogłam, by usunąć się z widoku. Ale nie tego roku. Tego roku zamierzałam zrobić coś niemożliwego. Zamierzałam *zmienić* wszystko. Albo przynajmniej znaleźć miejsce, w którym bym pasowała. W każdym bądź razie, wszystko miało być inne.

– Cześć, Jade. Jak ci minęło lato? - Susie była zajęta dekorowaniem wnętrza swojej szafki lustrami i zdjęciami swoich przyjaciół. Od czterech lat dzieliłyśmy po sąsiedzku szafki, a ona zawsze wygłaszała tego typu puste frazesy, tworząc minimalną wymaganą interakcję między dwojgiem ludzi zmuszonych do przebywania obok siebie przez tak długi czas.

– Dobrze. Jak tobie? - Część mnie pragnęła, by nie zadawała sobie trudu. Rzadko otwierałam swoje usta bez zrobienia z siebie głupka, więc doszłam do wniosku, że będę je otwierać tak mało, jak to tylko możliwe. Przez lata doprowadziłam mój własny rodzaj kontroli uszkodzeń do perfekcji.

– Było wspaniale. Razem z Kensie i Ellą odbyłyśmy trzytygodniową podróż do Hiszpanii. Wróciłyśmy dopiero kilka dni temu. Nadal jestem wykończona przez zmianę strefy czasowej.

Stała tam, obserwując mnie, a ja wiedziałam, że czekała na to, aż uraczę ją moimi opowieściami o wspaniałych letnich przygodach. Rzecz w tym, że nie miałam żadnych. Nie mogłabym nawet wymyślić takiej historii. I ona o tym wiedziała. Każdy wiedział. Po prostu chciała, żebym to przyznała.

– Brzmi jak dobra zabawa. - Wepchnęłam moje dodatkowe zeszyty na wyższą półkę mojej szafki.

– Naprawdę taka była. Hej, podoba mi się twój strój. - To było tym, co powiedziała.

To co usłyszałam to: *Wyglądasz, jakbyś starała się naprawdę mocno, a i tak ci nie wyszło.*

Zerknęłam na siebie i skrzywiłam się. Miała rację. W domu wyglądało to stosunkowo dobrze, ale tutaj na korytarzach Szykownej Mody, w otoczeniu znanych marek, które pewnie kosztowały więcej niż moje wszystkie ciuchy łącznie, prezentowałam się żałośnie. Wyglądałam jak Purpurowy Pożeracz Ludzi¹, na litość boską.

– Eee...dzięki. - Wydawało się głupim dziękować jej za nabijanie się ze mnie, ale ona zachowała się idealnie miło w tej sprawie. Więc zrobiłam to, co zawsze, schyliłam głowę i pobiegłam do kryjówki.

Znalazłam ją w damskiej toalecie obok kawiarni. Nikt nie jadał lunchu aż do południa, więc przez cały ranek było to idealnym miejscem do ukrycia się, jeśli zaistniałaby taka potrzeba. Wiedziałam to, ponieważ wiele razy uznawałam to za konieczność.

Dąsając się do mojego odbicia w lustrze wyściełającym ściany nad umywalkami, przebiegłam dłońmi po moim głupim, fioletowym puchu. Pragnęłam go ściągnąć i wcisnąć do kosza na śmieci, ale bluzka którą miałam pod spodem zdecydowanie nie byłaby zgodna ze szkolnym ubiorem. Mogłam już to sobie wyobrazić, bycie odprawianą z zajęć za obnażanie się w miejscu publicznym i zmuszoną do założenia jednej z tych obszernych koszulek, zawsze walających się u pielęgniarki, które wyglądają - i pachną - jak coś, co założyłaby moja babcia. Nie, dzięki.

Inny, akurat. Ten rok zapowiadał się dokładnie tak samo źle, jak każdy wcześniejszy i każdy następny do końca mojego naturalnego życia. Dlaczego w ogóle zwracałam sobie głowę próbą przekonania siebie, że będzie inaczej, było tajemnicą, którą nawet ja nie potrafiłam rozwiązać.

Zadzwonił dzwonek i tak dobrze jak myśl o ukrywaniu się tu do końca dnia brzmiała, wiedziałam, że musiałam iść na lekcje. Mój plan zajęć był w tym roku wystarczającym wyzwaniem bez dodawania do tego odsiadki. Posyłając jeszcze jedno złośliwe spojrzenie w kierunku lustra, otworzyłam drzwi i ledwie co weszłam na tętniący życiem korytarz, gdy pasek mojego plecaka pęknął, posyłając całą jego zawartość na podłogę. *Niewiary-kurwa-godne*. Byłam przeklęta.

¹ Purpurowy Pożeracz Ludzi (1988) - komedia fantastyczna dla dzieci.

Czując się bardzo jak pośmiewisko jakiegoś kosmicznego żartu, ruszyłam w pogoń za moimi książkami, skoroszytami i długopisami rozproszonymi wokół stóp moich kolegów z klasy, bardzo mocno starając się nie wybuchnąć płaczem, gdy po raz kolejny upokarzałam się publicznie. Wszystko to doprowadziło do tego, że spóźniona wparowałam na zajęcia z chemii. A on tam był. Siedząc w tylnym rzędzie, z krótkimi blond włosami umiejętnie ułożonymi we właściwy sposób, w czarnej, niezapiętej koszuli zwisającej nad wyraźnym, białym podkoszulkiem i podwiniętej do łokci, ukazując całkiem poważnie umięśnione przedramiona. One były nowe, tak jak srebrny kolczyk w jego lewym uchu, ale wszędzie rozpoznałabym Kiernana Parksa. Powinnam, bujałam się w nim od dwunastu lat.

Nagle znowu miałam pięć lat, stojąc w moim kąciku w tamtej okropnej, różowej sukience w białe serduszka, która mogłaby być ładna, gdyby nie była o dwa rozmiary za mała i na granicy nieprzyzwoitości dla przedszkolaka, kiedy Kiernan Parks - najśliczniejszy chłopiec na placu zabaw - podszedł do mnie i na oczach całej klasy wręczył mi różową walentynkę w kształcie serca z czerwoną, koronkową serwetką wokół niej. W tamtej chwili, mocno się w nim zadurzyłam. Ale on wtedy tylko uciekł i zniknął, wyprowadzając się ze swoją rodziną do kto-go-tam-wie i nigdy więcej go nie zobaczyłam. Aż do teraz. Kiedy to na mnie patrzył.

Wszyscy na mnie patrzyli. Może to dlatego, bo stałam na środku klasy, gapiąc się z rozdziawionymi ustami, niczym ryba wyjęta z wody. Mogłam poczuć jak rumieniec rozprzestrzenia się po mojej twarzy i szyi oraz byłam całkiem pewna, że do momentu, kiedy opadłam na swoje miejsce, całe moje ciało stało się czerwone jak wóz strażacki.

Dzięki Bogu, Pan Walkins powrócił do miejsca, w którym przerwał, gdy ja odgrywałam mój improwizowany występ i uwaga wszystkich na nowo skierowała się na przód sali. Cóż, prawie wszystkich. Przeglądając mój podręcznik, zerknęłam na tył klasy, gdzie wzrok Kiernana złączył się z moim. Odwzajemniał spojrzenie, kompletnie niezawstydzony, że został przyłapany na obserwowaniu mnie. Próbowałam wykrzesać taką samą pewność siebie i poległam na tym niemiłosiernie. Opuszczając swój wzrok na biurko przede mną, zmusiłam się - z niemałym wysiłkiem - by przez resztę czasu trzymać go przyklejonym do książki.

W chwili, w której zadzwonił dzwonek sygnalizujący koniec lekcji, wygramoliłam się z mojego miejsca, jakby się zapaliło - prawdopodobnie od ciepła wciąż promieniującego z mojej twarzy - ledwie zgarniając wszystkie moje książki, zanim utknęłam w ludzkim korku przy drzwiach.

Mój mały rozmiar przynajmniej się na coś przydał. Byłam w stanie prześlizgnąć się przez tłumy bez doznania żadnego poważnego uszkodzenia ciała. Wykorzystując swoje znacznie większe ciało na swoją korzyść, Kiernanowi udało się zrobić dokładnie to samo i w jakiś

sposób znalazł się tuż za mną, podczas gdy ja niespodziewanie wpadłam w czekające ramiona Douga. *Po prostu świetnie.*

– Hej, sexy. - Doug zarzucił rękę na moje ramiona, umieszczając szorstki pocałunek na czubku mojej głowy. - Jak ci idzie pierwszy dzień?

– Eee...w porządku. Ja...

– Siema, stary, co słychać? - Doug odsunął się ode mnie na wystarczająco długo, by zaangażować się w jakiś rodzaj "braterskiego-uścisku" z jednym z chłopaków z jego drużyny. - Widzimy się po szkole, stary. Więc co to ja mówiłem? Och tak, mój dzień jest zajebisty. Charlie jest na moich zajęciach z analizy matematycznej, więc wiesz, że nie będzie problemu, a trener powiedział....

Zawsze to robił, zadawał pytanie, a następnie sam sobie na nie odpowiadał. Naprawdę nie musiałam być obecna przez większość naszych rozmów, więc zazwyczaj ignorowałam go. Kiernan stał tuż przy drzwiach do klasy, rozdzielając ruch jak kamień w rzece i patrząc na nas. Coś przemknęło przez jego twarz, ale on nie pozostał w pobliżu na wystarczająco długo dla mnie, bym zorientowała się, co to było. Przerzucając swoją torbę przez ramię, Kiernan ruszył korytarzem w przeciwnym kierunku. Patrzyłam jak odchodzi, myśląc o ostatnim razie, kiedy go widziałam, zastanawiając się, czy mnie pamięta, dopóki nagle szarpnięcie nie przywróciło mnie z powrotem do teraźniejszości.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

– Co? Och...przepraszam, Doug, po prostu...

– Nie słuchałaś mnie.

– Rozmyślałam.

– Cóż, nie zrób sobie krzywdy. - Jego słowa ukłuły, a ja wycofałam się w głąb siebie, podczas gdy jego ręka owinęła się mocniej wokół mojej talii. - Chodźmy, bo się spóźnimy.

Pozwoliłam Dougowi poprowadzić się schodami na górę do drzwi jego następnej klasy, gdzie dał mi szybkiego buziaka w policzek, zanim wszedł do środka za jakimiś swoimi przyjaciółmi. Patrząc na mój własny harmonogram, jęknęłam. *Niech zgadnę.* Moja następna lekcja będzie po dokładnie przeciwnej stronie budynku, czyż nie?

Z irytacją wzięłam moje książki na moje coraz bardziej obolałe ramiona i szybko przeszłam przez korytarze, zdesperowana, by nie mieć powtórki z pierwszej lekcji. Na szczęście, udało mi się tam dotrzeć dokładnie wtedy, gdy zadzwonił dzwonek i niedostrzeżona wślizgnęłam się do ławki. Tyle, jeśli chodziło o poprawę wszystkiego.

Najlepsze na co mogłam liczyć to niepostrzegalne wymknięcie się. W związku z tym, odczułam równoczesną ulgę, że Kiernan Parks i ja nie dzieliliśmy zajęć z angielskiego.

2

Szwendanie się po lokalnym sklepie spożywczym w sobotę rano, z wózkiem pełnym zgrzewek piwa, nie było moim pomysłem na dobre spędzenie czasu. To było małe miasto, takie z jednym sklepem spożywczym. Prawdopodobieństwo wpadnięcia na kogoś, kogo znałam, było cholernie wysokie.

– Skończyliśmy już?

Moja matka spiorunowała mnie wzrokiem za to, że ośmieliłam się przerwać jej intensywne wybieranie sera. To nie było takie trudne. Nawet ja wiedziałam, który wybierze - ten tańszy. Nigdy nie widziała sensu w marnowaniu dobrych zaskórniaków, na tak błahe rzeczy jak jedzenie.

– Skoro tak ci się spieszy, to może dla odmiany zrobisz z siebie użytek? Idź po chleb. - Machnęła leniwie swoją ręką w kierunku działu z pieczywem i wróciła do przyglądania się serom. - I nie bierz tego białego gówna. Pumpernikiel jest tańszy.

Ha! Powlekłam się do działu z pieczywem, zadowolona, że znalazłam pretekst, by ją zostawić i przeskanowałam pułki w poszukiwaniu najtańszego bochenka. Nie zajęło to tak dużo czasu, jak oczekiwałam. Kiedy wróciłam, *nadal* gapiała się na ser, jakby to była decyzja o życiu lub śmierci. Moje palce aż świerbiło, by chwycić smakującą trochę jak plastik bryłę, którą zawsze kupowała, ale rozmyśliłam się, wrzucając bochenek chleba na szczyt zgrzewki piwa. Przynajmniej teraz w wózku znajdowało się *coś*, co rzeczywiście przypominało jedzenie.

Czekałam - i *czekałam* - z oczami przyklejonymi do jej nieuniknionego wyboru, jakby to miało dać jej jakąś wskazówkę, dopóki nie mogłam wytrzymać już dłużej. Musiałam się dowiedzieć, czemu do cholery, wciąż tutaj stałyśmy. Ale kiedy na nią spojrzałam, nie analizowała już ona sprawy z nabiałem.

Moja matka patrzyła na mnie z całkowitą odrazą.

– Czy ty jesteś matolem?

Zamrugałam, czując się tak, jakbym nim była, ponieważ nie miałam absolutnie żadnego pojęcia, o co jej chodziło.

– Masz oczy?

Rzeczywiście czekała na to, aż jej odpowiem.

– Tak.

– A umiesz czytać?

– Eee... - Najwyraźniej coś przegapiłam. - Tak.

– Naprawdę? Jesteś pewna? Może spróbujesz przeczytać *to*. - Wskazała na bochenek chleba, który umieściłam w koszyku, a mój żołądek zawiązał się w supeł. Na przedniej części opakowania, pogrubioną, niebieską czcionką było napisane "żytni". - Jedno proste zadanie, które każdy pięciolatek by wykonał, Jade. Nie wiem, czemu w ogóle zawracam sobie tobą głowę. Jestem uczulona na żyto. Co ty próbujesz zrobić? Zabić mnie? - Jej głośność wzrastała z każdym werbalnym uderzeniem, przyciągając niechcianą uwagę innych klientów. Jakaś starsza pani spiorunowała nas wzrokiem i podreptała dalej. Kilkoro małych dzieci wskazało na nas palcem i schowało się za wózkami ich matek. Upokorzenie trzymało mnie zamrożoną. - Musisz być najbardziej bezwartościowym człowiekiem, jakiego miałam pecha spotkać. Jesteś bez wątp...

– Czy mogę w czymś Pani pomóc? - Słodkie dzieciątko, to był on. Ze wszystkich ludzi na Ziemi, to Kiernan Parks musiał być świadkiem tej kompromitacji.

Mówił, jakby zadawał pytanie mojej matce, ale nie spuszczał mnie z oczu. Nie mogłam uwierzyć, że jeszcze nie uległam spontanicznemu zapłonowi od ognia płonącego na moich policzkach. Tygodnie dzielenia z nim przestrzeni w klasie nie zmniejszyły tego szczególnego efektu, jaki miał na mnie.

Modliłam się tylko, by moja matka tego nie zauważyła, gdy niechętnie zmierzyła go wzrokiem.

– Czy pracujesz tu chociaż?

– Nie - w końcu przeniósł na nią swoją intensywną uwagę. - ale robię tu zakupy wystarczająco często, by być w stanie wskazać ci właściwy kierunek.

To był stek bzdur; kiedy ostatni raz tu kupował, miał pewnie sześć lat, ale moja matka nie musiała tego wiedzieć.

– Może w takim razie nauczysz tego bezmózgiego przygłupa różnicy, między chlebem żytnim a pumpernikiem.

Byłam tak zajęta próbą wyobrażenia sobie dziury na tyle szerokiej, by mnie pochłonęła, że nawet nie zauważyłam bochenka chleba szybującego ku mojej głowie, dopóki nie było za późno. Moje ramiona uniosły się w obronie do moich uszu, dokładnie wtedy, gdy ręka Kiernana wystrzeliła, imponująco łapiąc go w locie.

– Z przyjemnością. - Mama albo przegapiła, albo zignorowała to gniewne warknięcie ukryte pod jego słowami. Ja, jednakże, nie, a dreszcz przebiegł mi po plecach na tyle niedostrzegalnie, iż miałam nadzieję i modliłam się, by nikt tego nie zauważył.

– To dobrze. - Moja matka otworzyła usta, a ja zamknęłam swoje oczy, przygotowując się na cios, który z pewnością kierowany był w moją stronę, niczym fizyczne uderzenie. - Zejdź mi z oczu, *głupia*.

Nienawidziłam tego słowa. Boże, jak ja nienawidziłam tego słowa. Ona o tym wiedziała. Byłam wieloma rzeczami - istniało mnóstwo poniżających określeń, którymi mogła mnie trafnie nazwać - ale ciężko pracowałam, by upewnić się, że "głupia" nie znajdowało się wśród nich. Nauka była jedną z niewielu rzeczy, w których właściwie odnosiłam sukcesy...przeważnie.

– Chodź. - Kiernan wyprowadził mnie z działu z nabiałem, ani razu nie spoglądając za siebie.

W ciszy przeszliśmy do działu z pieczywem, gdzie wznowiłam moje przeszukiwanie półki, przeglądając bochenki chleba białego, żytniego, pszennego, na zakwasie i nieuchwytnego pumpernika.

– Myślę, że to jest to, czego szukasz.

Co ty, ślepa jesteś? Był tuż przed tobą.

Porwał bochenek i wręczył mi go, ale kiedy owinęłam moje palce wokół niego, nie puścił.

– Wyglądasz znajomo.

Więc, to było oficjalne. Nie poznał mnie. Moje głupie serce opadło pomimo wiedzy, że nie rozpoznałby mnie. To znaczy, jak żalosną trzeba być, żeby przyczepić się do jednej walentynki sprzed jedenastu lat? Tak żalosną jak ja, jak przypuszczam.

Męczyłam się z wyjaśnieniem, które było trochę mniej prześladowcze.

– Łączy nas chemia. *Mamy!* My mamy razem chemię. Zajęcia. - Och, dobry Boże, niech ktoś odetnie mi stopę, zanim coś gorszego wyjdzie z mojego gardła.

– Racja. To musi być to. - Pokiwał głową, a uśmiech szarpnął kąciki jego ust w górę, chociaż nie wyglądał na zadowolonego tą odpowiedzią. - Nazywam się Kiernan.

– Och...tak.

– A ty jesteś Jade?

– Tak. - Czy ja znałam jakieś inne słowo?

Jego uśmiech rozkwitł do zniewalającego i, jasna cholera, miał dołeczki. Dwa. Życie było całkowicie niesprawiedliwe.

- No cóż, miło cię poznać, Jade.
- Tak. - Na miłość boską, mów dziewczyno! - Ciebie również. - Tak lepiej.
- Myślę, że pozwolę ci wrócić.

Twoje umiejętności konwersacyjne są na poziomie wścieklej wiewiórki, więc może przestaniesz się na mnie gapić jak jakiś wykołajeniec i pójdiesz skończyć robić zakupy. I postaraj się to zrobić bez wywołania kolejnej sceny.

- Racja. Okej. Cóż...dzięki. - Podniosłam chleb jak kretyńka, a następnie wzięłam nogi za pas i praktycznie uciekłam z alejki. Dobry sposób na sprzedanie swojego szaleństwa, Jade.

Dlaczego za każdym razem, gdy otwierałam usta, udawało mi się pokazać jaką byłam idiotką? Na serio rozważałam odcięcie sobie języka, by potencjalnie rozwiązać ten problem, kiedy dogoniłam moją matkę w pobliżu kas.

Nie powiedziała ani słowa, gdy dołożyłam bochenek pumpernika na taśmę. Ja również. Po wymianie sztucznych uprzejmości z kobietą za kasą i spakowaniu do siatek kilku artykułów spożywczych, które nie były już w skrzynkach, przewiozłam je do miejsca, w którym zaparkowałyśmy, gotowa, by wynieść się stamtąd. Ale, ponieważ moje upokorzenie oczywiście nie wyczerpało się na dzisiaj, Kiernan wyszedł ze sklepu z siatką zarzuconą na ramię dokładnie wtedy, gdy kończyłyśmy wkładać zakupy do samochodu.

Mama umieściła ostatnie trzy zgrzewki piwa na siedzeniu pasażera i cofnęła się, krzyżując ręce w satysfakcji.

- Nie mamy miejsca. Wygląda na to, że idziesz na piechotę.

Miałybyśmy je, gdyby rzeczywiście zwróciła trochę pustych puszek, które nagromadziła, zamiast w nieskończoność wozić je wszystkie w bagażniku. Nie kłopottałam się tym, by jej o tym powiedzieć. Ruszyłam przez wyżłobiony parking, ostrożnie unikając kałuż i małej, starszej pani tak niskiej, że ledwie było ją widać znad kierownicy i niebezpiecznie jeżdżącej w kółko w poszukiwaniu miejsca parkingowego.

Ryk silnika za mną zaskoczył mnie i uskoczyłam z drogi na chodnik. Czekałam, by ktokolwiek to był mnie minął, ale nie zrobił tego. Ryk ucichł, gdy zwolnił gaz i zatrzymał się beczynn timer za mną. Powstrzymując jęk, zerknęłam przez swoje ramię, już wiedząc, co zobaczę.

Kiernan uśmiechał się do mnie. Oczywiście, że to był Kiernan. Ze sposobu w jaki przebiegał mój dzień, czego jeszcze mogłam się spodziewać? To czego *nie* oczekiwałam, to błyszczącego kasku, który miał na sobie, albo lśniącego, czarnego motocyklu, na którym

siedział. I ja myślałam, że nie mógłby wyglądać jeszcze bardziej gorąco? Powtarzam, życie - niesprawiedliwe.

– Może dasz mi się podwieźć? - To brzmiało jak pytanie. Nie było nim.

Wolałabym raczej kopnąć się w twarz, niż pozwolić Kiernanowi Parksowi zbliżyć się chociaż trochę do miejsca, które nazywałam domem, ale on nie zamierzał dać mi dużego wyboru. Srebrny kask pojawił się znikąd, kiedy wyłączył motocykl, wysunął podpórkę i zsiadł z niego.

– Ja...eee...

Jego palce musnęły mój policzek, gdy schował mi włosy za uszy, posyłając iskry po mojej skórze. Z uśmiechem obniżył kask na swoje miejsce, ostrożnie zapinając go pod moim podbródkiem.

– Jak leży?

– Leży...eee...dobrze. Ja...

– Dokąd?

Jak daleko zboczę z drogi?

– Eee... - Angielski, Jade. To taki język. Używasz swoich ust i języka do wytworzenia dźwięku, by sformułować słowa. Czy kiedykolwiek słyszałaś o tym? - Halfmoon Park. Jest...

– Wiem, gdzie to jest. Wskakuj.

Kiernan jako pierwszy wspiął się na grzbiet bestii i pomógł mi wślizgnąć się za niego. Gdybym trzęsła się jeszcze bardziej, z całkowitą pewnością przewróciłabym motor.

– Wyluzuj. Po prostu się trzymaj. Nie pozwolę, by cokolwiek ci się stało.

Wyluzuj? Tak, jasne, bo było to całkowicie możliwe, kiedy pociągnął za moje nadgarstki, aż moje ręce były mocno owinięte wokół jego pasa, a mój przód praktycznie przyklejony do jego pleców. Wyluzuj, *jasne*. Będę mieć szczęście, jeśli przypomnę sobie jak oddychać.

Motocykl zaryczał pod nami, posyłając wibracje przez całe moje ciało. Kiernan wyjechał na ulicę w bezbłędnym łuku, który sprawił, że ścisnęłam go jeszcze mocniej. Mogłam poczuć jak jego ciało drży ze śmiechu, ale nie obchodziło mnie to. Zacisnęłam moje oczy i ukryłam swoją twarz w jego plecach.

Myślałam, że motocykliści noszą skórzane kurtki i rzeczy chroniące ich przed drogą lub złą pogodą, czy coś, ale między moim policzkiem a jego plecami istniała tylko miękka tkanina jego koszulki. Musiał być bardzo pewny swoich zdolności. Albo to, albo był całkowicie szalony.

Do czasu kiedy kilka minut później skręcił w osiedle, bardziej skłaniałam się ku temu drugiemu. Dzięki Bogu, jazda była krótka. Moje serce biło tak mocno, że gdyby to trwało dłużej, mogłabym zejść na zawał. Kiernan zmniejszył naszą szybkość do leniwego toczenia się i szybko ścisnął mi rękę, zanim wyciągnął swoją szyję, by spojrzeć na mnie przez ramię.

– Który? - Musiał krzyknąć, by zostać usłyszanym ponad pomrukiem silnika i przez osłonę ochronną jego kasku - przynajmniej nie był *aż tak* szalony.

– Mogę przejść się stąd. - Próbowałam zsunąć się z motocyklu, ale uścisk Kiernana na mojej ręce tylko się wzmocnił.

– Powiedziałem, że odwiozę cię do domu. Pozwól mi na to. Który?

Naprawdę nie chciałam, by krążył po osiedlu. To, że wiedział, iż tu mieszkam, było wystarczająco złe, nie potrzebował oprowadzenia. Przód był dosyć przyzwoity. To znaczy, jak bardzo można schrzanić drzewa i trawę? Byłam pewna, że utrzymywali je po prostu dlatego, by przyciągać ludzi. Gdy już się mijало ładne wejście i naprawdę dobrze przyjrzało temu miejscu, większość ludzi uciekała. *Mądrzy* ludzie. Nie tacy jak ja i moja matka.

– Jade?

Westchnęłam. Nie pozwoliłby mi zejść z motoru, dopóki nie byłby on zaparkowany przed moim głównianym blokiem.

– Z tyłu.

Krążyliśmy po pół okrągłej jezdni, mijając popękane i wygrafitowane korty tenisowe, zarośniętą siatkę do koszykówki będącą uduszoną przez winorośl i zielony basen, w którym rozwijało się coś, co powinno zostać zbadane przez naukowców...w kombinezonach ochronnych. Dotarliśmy aż do zniszczonego chodnika mojego budynku, który jak się składało znajdował się obok zwęglonych zgliszczy jednego, który spalił się ostatniej wiosny. Ach, dom, słodki dom.

Kiernan musiał widzieć to wszystko, ale nie powiedział ani słowa.

– Proszę bardzo. Potrzebujesz pomocy we wniesieniu zakupów do środka? Wyglądają na trochę...ciężkie.

– Nie! - Jezus Maria, wystarczające złe było to, że widział co znajdowało się w wózku. Absolutnie ostatnią rzeczą do jakiej mogłabym dopuścić, było pozwolenie Kiernanowi Parksowi zobaczyć wewnątrz tego budynku.

Poza cierpieniem na alkoholizm, moja matka była również zbieraczem. Nie takim, jakich widuje się w telewizji, ale wystarczającym, by stopy przestarzałych papierów - paragonów, poczty, kuponów, których nigdy nie wykorzystamy - poniewierały się na każdej dostępnej

powierzchni, małe, brzydkie figurki, na które nie miałyśmy potrzeby, miejsca, ani pieniędzy, były rozrzucone po całym mieszkaniu, a sterta ubrań, które jak tylko mogłam przypuszczać, zbierała przez całe swoje życie, walała się po podłodze w jej sypialni. Pudła z Bóg wie czym wyścielały ściany salonu. Dawno temu nauczyłam się, by nie kłopotać się próbą pozbycia się jakiegokolwiek z nich, albo, broń Boże, przesuwania. W swojej mieszance psychicznej mogła posiadać również odrobinę zespołu natręctw.

– Nie, dziękuję. Poradzimy sobie. Dzięki za podwózkę.

– To żaden problem. - Odpiął mi kask i ostrożnie go uniósł. - Jeśli kiedykolwiek będziesz jej jeszcze potrzebowała, daj mi znać.

Nie miałam absolutnie żadnego pojęcia, jak to tłumaczyć, ale byłam pewna, że to wiązało się z nim śmiejącym się ze mnie jeszcze bardziej.

– Tak. Racja. Jasne. Dzięki. - Normalni ludzie mogli utworzyć zdanie z więcej niż jednego słowa. Nie ja.

– Miłego weekendu, Jade.

– Tobie również. - Proszę. Dwa słowa. To jakiś postęp. Szkoda, że wątpiałam w to, by to usłyszał, ponieważ wyjeżdżał już z osiedla.

Stałam na chodniku, obserwując, jak odjeżdża, żalując, że już nie siedziałam na motocyklu, również opuszczając to miejsce.

– Jade! - Warknięcie mojej matki ucięło moje marzenie tak skutecznie, jak kubeł zimnej wody. - Rusz się. Wiesz, że nie mogę nosić takich ciężkich rzeczy.

Dobrze o tym wiedziałam. Nie była w stanie podnieść worka ze śmieciami, odkąd w wyniku "wypadku przy pracy" doznała urazu pleców, gdy ja chodziłam do podstawówki. Odszkodowanie od pracodawcy wypłacane było przez jakiś czas, ale kiedy się wyczerpało, a prawnicy byli zbyt drodzy, by złożyć pozew przeciwko firmie transportowej, w której pracowała, zostałyśmy tylko z zasiłkiem. Nie było tego wiele, ale pokrywało czynsz i piwo. Czego jeszcze mogłyśmy potrzebować?

Cztery wyprawy na górę po trójkondygnacyjnych schodach później, pociłam się jak świnia i zdecydowanie ukończyłam mój trening na ten miesiąc. Wszystko czego chciałam to wejść pod prysznic, a następnie wleźć do łóżka, gdzie planowałam obudzić moje nawyki w uczeniu się ze stanu hibernacji. Zajęcia trwały już od trzech tygodni i zbliżał się mój pierwszy test. Czas otworzyć podręcznik.

– Dokąd to się wybierasz?

Skierowałam swój wzrok na moją matkę, lodówkę, stos pustych puszek po piwie znajdujący się obok kosza i jeszcze raz na moją matkę. Świadomość uderzyła mnie, a ja westchnęłam. Wlokąc się z powrotem do lodówki, zabrałam cztery puszek i umieściłam je w zamrażarce.

– *Jak śmiesz?* - Mama skrzyżowała swoje ręce i spojrzała na mnie spode łba, a jej usta ściągnęły się, jakby próbowała czegoś kwaśnego. Opadł mi żołądek. - Jak śmiesz zachowywać się tak, jakby twoje życie było takie trudne? To ja jestem obarczona niewdzięcznym bachorem. To ja muszę się martwić o takie rzeczy jak czynsz i rachunki. Karmię cię, daję ci dach nad głową, ubrania na grzbiecie. Z pewnością nie muszę. Mogłabym po prostu pozbyć się ciebie, tak jak to powinnam była zrobić, gdy się urodziłaś. Tak jak zrobił twój ojciec.

– *Przepraszam.* - Co było ze mną nie tak? Czułam mdłości z obrzydzenia do samej siebie. Wszystko co chciałam zrobić, to uszczęśliwić ją. Uszczęśliwić każdego. Chciałam tylko, by ludzie mnie lubili. Ale im mocniej starałam się robić wszystko dobrze, mówić właściwe słowa, patrzeć i zachowywać się w odpowiedni sposób, tym gorzej mi to wychodziło.

Cała moja koncepcja uczenia się została rzucona w kąt mojego pokoju, razem z moimi książkami. Wlazłam do łóżka i naciągnęłam koc na moją głowę, po cichu życząc sobie, by pochłonął mnie cała. Ratowanie wszystkich innych było trudem mojego istnienia.

3

WF istniał z jednego i tylko jednego powodu. Dwie godziny tygodniowo nie były wystarczające, by utrzymać kogokolwiek w formie. Nie. Jego jedynym celem było upokorzenie ludzi takich jak ja. A na wypadek gdyby te całe bieganie, skakanie i atletyka nie wystarczyły, musieli znajdować się tam świadkowie. Cała klasa wypełniona nimi. Klasa obejmująca nie tylko Douga i jego przyjaciół, ale również Kiernana Parksa. WF przybliżał się bardzo do tego, jak wyobrażałam sobie siódmy poziom piekła.

Sportem tygodnia została ogłoszona siatkówka, a ja chciałam przywalić gdzieś głową w ścianę. Nie żeby to było naprawdę ważne, zareagowałabym tak samo na prawie każdy sport znany ludzkości. Nie byłam zupełnie, jak wy to nazywacie, skoordynowana.

Nauczyciele podzielili już klasę na zespoły - bo pozwolenie nam samodzielnie się dobrać mogłoby być "krępujące" i spowodować "problemy z poczuciem własnej wartości". Jednak to w żaden sposób nie pomogło powstrzymać jęków - najgłośniejszy pochodził od Douga, kiedy zostałam przypisana do jego drużyny. Jedynym miłosierdziem, jakie otrzymałam, było to, że Kiernan znalazł się po przeciwnej stronie.

Rozdzieliliśmy się, każda drużyna zajmując swoją część boiska i ustawiając się, co w zasadzie polegało na tym, że Doug kierował mnie tak daleko od siebie, jak mógł. I tak oto rozpoczęła się tortura. Męczyłam się przez dobre pół godziny czystej paniki, modląc się za każdym razem, gdy ktoś uderzył piłkę o to, by nie znalazła się ona w moim pobliżu. I radziłam sobie dobrze, dopóki nie skończyłam na ustawieniu się na samym środku boiska. Każdy zmieniał swoją pozycję, więc naprawdę nie można się było przed tym uchronić. Tak jak nie można było uniknąć tego, kiedy Jeff zaserwował dla naszej drużyny, a Kiernan odbił piłkę...prosto do mnie. Próbowałam unieść swoje ręce w górę, naprawdę próbowałam, ale będąc totalną ciamajdą, nie mogłam sobie z tym poradzić. Piłka odbiła się od mojego ramienia i wylądowała na podłodze przy moich stopach.

Stałam tam przez kilka długich chwil, które graniczyły z wiecznością, patrząc na nią i bojąc się podnieść wzrok, by stawić czoła swoim kolegom z drużyny. Czy mogłam być jeszcze większą niedojdą? W końcu, Jeff - jeden z kolegów Douga z drużyny - zainterweniował, zgarniając piłkę i rzucając ją na drugą stronę.

– Niezła próba.

Dlaczego nie zrobisz nam wszystkim przysługi i nie zagrasz z inną drużyną?

Poklepał mnie po ramieniu, zanim przesunął się na swoje następne miejsce w przejściu. Nie mogłam go winić za bycie urażonym. Był sportowcem. W jego naturze leżało to, by rywalizować, a ja, Boże, byłam do dupy. Jak cholerna, czarna dziura.

– Przepraszam - wymamrotałam, wlokąc się na bok.

Czekałam na to, by druga drużyna zaserwowała, dopóki byłam pewna, że nikt nie zwracał na mnie uwagi i wymknęłam się. Porywając przepustkę do łazienki ze ściany obok drzwi, pomachałam nią panu Petersonowi - wuefście z chorobliwą nadwagą, który lubił krzyczeć na nas, byśmy "biegali szybciej", jednocześnie wpychając sobie do ust Oreo - zanim wyśliznęłam się z sali.

Z dala od echa krzyków i butów, zamknęłam drzwi do kabiny i usiadłam na pokrywie toalety, podciągając kolana do moich piersi. Potrzebowałam minuty. Minuty na uspokojenie się. Minuty na przełknięcie łez grożących wydostaniem się na powierzchnię. Wzięłam głęboki oddech i wstrzymałam go. Zapach niezupełnie sprzyjał głębokiemu oddychaniu, ale to było lepsze niż powrót na lekcję z czerwonymi oczami i poplamioną twarzą.

Jedna samotna, zbuntowana łza przecisnęła się pod moimi rzęsami i spłynęła po moim policzku, zanim ją otarłam. Nie miałam zamiaru płakać. Nie tutaj. Nie teraz. Nie przez głupią siatkówkę... *Dlaczego musiałam być taka kiepska we wszystkim?...* Ani głupiego Jeffa... *Czy nie potrafiłam zrobić niczego właściwie?...* Ani głupiego Douga... *Czy nie mogłam przetrwać jednego dnia bez upokorzenia się?* I zdecydowanie nie przez głupiego Kiernana Parksa.

Każdy chciał tylko, bym odeszła, zniknęła, a ja z przyjemnością bym to uczyniła, ale świat - i ci cholerni wuefści - wciąż tylko popychali mnie tam z powrotem, upominając, że "uczestniczyłam". Na szczęście, do czasu kiedy wróciłam, zbierali piłki i ściągali siatki. Ze sprzątaniami mogłam sobie poradzić.

– Hej. - Kiernan podbiegł do mnie, gdy ja zaczynałam zwijać siatkę. - Wszystko w porządku?

Och cholera, czy moja twarz była brudna? Czy za długo siedziałam w łazience? Bóg jeden wie, o czym każdy by wtedy pomyślał?

– Nie zraniłem cię, prawda? Tą piłką?

Czy przyciągnęłaś coś tym twoim spastycznym wymachiwaniem?

– Nie. - Naprawdę nie chciałam o tym rozmawiać. - Nic mi nie jest.

– Okej. Po prostu chciałem się upewnić. - Przygryzł swoją wargę, obserwując mnie, gdy kontynuowałam zwijanie siatki. - Przepraszam za to.

– Mój błąd. - To ja byłam tam chodzącą katastrofą. Za co on mnie przeproszał?

– Ja tylko...

– Jezu, Jade, związasz siatkę niemal tak dobrze, jak grasz. - Doug wyszarpał siatkę z moich dłoni i zaczął ją odwijać. - Czy niczego nie umiesz zrobić dobrze?

Przełknęłam wstyd i spojrzałam na moje stopy, gdy wzrok Kiernana biegał ode mnie, na Douga i z powrotem. Grymas niezadowolenia wyrył się mocno na jego twarzy, a on cofnął się, jakby nie chciał być już ze mną dłużej widziany. Mogłam go zrozumieć.

– Przepraszam, Doug.

– Po prostu idź się przebrać. Spóźnimy się przez ciebie.

Do czasu gdy dowleklam się do szatni, była już ona zatłoczona. Coś, czego nienawidziłam. To oznaczało kolejki do łazienki. Większość dziewczyn używała luster do sprawdzenia swoich włosów lub ponownego nałożenia makijażu. Nie ja. Zabrałam moje ubrania i czekałam na zwolnienie kabiny. Ostatnią rzeczą jakiej potrzebowałam, było to, by wścibskie oczy zobaczyły co mam pod spodem. Modelką Victoria's Secret to ja nie byłam.

Kiedy skończyłam, zgodnie z oczekiwaniami Doug czekał niecierpliwie pod drzwiami do szatni.

– Zajęło ci to wystarczająco dużo czasu. Myślałam, że przynajmniej osiągniesz trochę więcej niż - przeskanował moje ciało z góry na dół - "to".

Westchnęłam. Nie byłam zbyt dobra w osiągnięciu rzeczy. Ze wszystkich ludzi, to on powinien już o tym wiedzieć. Widział moje niepowodzenia wystarczająco wiele razy.

Jakimś cudem udało mi się przebrnąć przez resztę popołudnia, bez żadnych więcej przykrych incydentów. Kiernan unikał mnie jak profesjonalista, za wyjątkiem stołówki, w której pojawił się całkowicie zirytowany moją obecnością, piorunując wzrokiem stolik, przy którym siedziałam obok Douga, podczas gdy on pożerał swoją kanapkę i połowę mojej. Nie wiem, w czym tkwił jego problem. Praktycznie podałam jego drużynie zwycięstwo na tacy.

Stres był wyczerpujący. I jako że stres był zasadniczo moim drugim imieniem, do czasu gdy wróciłam do domu, nic nie brzmiało lepiej niż przyjemna, długa drzemka. Czy to nie było pobożnym życzeniem? Test z chemii miał być jutro, a ja nie przygotowałam się jeszcze do

niego. Słowo "żałośnie" zakwitło mi w myśli. Całe to uczenie się, które nie przeprowadziłam, kiedy przez cały weekend ukrywałam się przed światem, musiało się w końcu wydarzyć. Zapowiadała się długa noc.

Nie miałam tylko pojęcia jak długa, dopóki nie minęło pół godziny nauki. Siedziałam przy kuchennym stole, słuchając chrapania mamy z miejsca, w którym zasnęła na kanapie i mając za sobą dwie strony ogólnej sumy tekstu, kiedy zaczęła się ona krztusić.

– Mamo? - Cholera, czasami tak się działo. Piła tak dużo, że jej organizm próbował pozbyć się alkoholu we śnie. Kilka lat temu, prawie udusiła się swoimi wymiocinami. Gdyby mnie wtedy nie było...

Odsunęłam swoje krzesło i pobiegłam do niej, ostrożnie przewracając ją na bok.

– Mamo, czy możesz...?

Zakrztusiła się ponownie, jej całe ciało podniosło się, a wstrętny, paskudny rzyg trysnął na całą podłogę, kanapę i...

– Och! - Uskoczyłam do tyłu, ale nie na czas. Z uniesionymi w obrzydzeniu rękoma, popatrzyłam na ciepły śluz oblepiający moje dzinsy. - Och, mój Boże. Och. Fuj.

Mama z powrotem opadła na plecy, a ja przebrnęłam przez bałagan, by na nowo ułożyć ją na boku, w razie gdyby miała nadejść runda druga.

– Ohyda, mamo. - Jej włosy były przyklejone do boku twarzy, a wymiociny pokrywały większą część jej bluzki. Co ja do cholery miałam z tym zrobić? - Mamo, musisz wstać. Muszę to posprzątać.

Nic. Była nieprzytomna.

– Mamo! No dalej, wstawaj! - Potrząsnęłam nią i wciąż nic. Nie podziałało.

– W porządku! - Biorąc głęboki oddech, ściągnęłam moje brudne dzinsy i rzuciłam je w kąt. Chwyając całą rolkę papierowych ręczników, wytarłam bałagan z podłogi i tyle ile dałam rady z kanapy.

Później przyszła pora na zabawną część, ruszenie mamy. Była nieprzytomna i, dla chudej kobiety, ciężka jak diabli. Z niemałym wysiłkiem, podniosłam ją do pozycji siedzącej i zdołałam ściągnąć jej bluzkę.

Osunęła się na drugi koniec kanapy, podczas gdy ja wytarłam jej twarz, piersi i włosy najlepiej jak mogłam, dysponując jedynie mokrymi, papierowymi ręcznikami. Nie było mowy o tym, bym zaprowadziła ją pod prysznic. Będzie musiała zająć się tym, kiedy dojdzie do siebie.

Potem znowu zaatakowałam kanapę, szorując plamy, dopóki jasnozielone punkty nie zbladły do normalnego, brzydkiego, rdzawego koloru. Dzięki Bogu, że na zewnątrz nadal było ciepło, ponieważ ten smród był niemal przytłaczający. Otworzyłam każde okno w mieszkaniu i opróżniłam butelkę odświeżacza powietrza.

Cały proces trwał dłużej, niż można było to sobie wyobrazić. Do czasu, kiedy wyszłam spod prysznic i wrzuciłam wszystkie brudne ciuchy do torby na pranie, którą zanośliśmy do pralni, było już ciemno. Nie mogliśmy sobie pozwolić na to, by zostawić je poplamionymi.

Hipnotyczne dźwięki wirowania i łomotania prawie ukołysały mnie do snu w twardym, plastikowym krześle, gdy obserwowałam jak nasze ubrania się kręcą i kręcą i kręcą. Mój podręcznik do chemii leżał otwarty i zignorowany na moich kolanach. Mieszkałyśmy tuż obok, ale zaraz po tym jak się wprowadziłyśmy, wyciągnęłam wnioski z zostawiania mojego prania bez nadzoru. Pobiegłam wtedy do domu, by wziąć trochę więcej pieniędzy, po to tylko, by po powrocie odkryć, że cała nasza sterta ubrań została skradziona. To nie miało się wydarzyć po raz drugi.

Zmieniałam właśnie program na osuszanie, kiedy moja absolutnie ulubiona osoba na planecie wkroczyła do środka. DJ Wallace, wymiatający swoim popisowym zaczesaniem włosów do tyłu. Papieros zwisał mu z palców, gdy wypuścił smugę dymu ze swoich ust. Zakładałam, że to miało sprawić, by wyglądał fajnie, ale to tylko utrwaliło reputację "złych wieści", która chodziła za nim. Z całą pewnością był na "ty" z połową policjantów w okolicy.

– Masz dziś coś dla mnie, cukiereczku?

Rozejrzałam się po pokoju, od zardzewiałych maszyn i rozklekotanych krzeseł, do odrywającego się linoleum na podłodze.

– Na serio próbujesz mnie okraść w pralni? Czy ja wyglądam, jakbym miała coś dla ciebie?

– Nie powiedziałem, że chcę twoich pieniędzy.

Na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka. Tak naprawdę nie bałam się go. On był problemem, każdy o tym wiedział. Ale było powszechnie wiadomo, że żył według motto: "nie sraj tam, gdzie jesz". Może i robił piekło gdzieś indziej, ale zostawiał w spokoju każdego, kto nazywał tę dziurę domem. *Zazwyczaj.*

– Spadaj, DJ. - Nie wiem, co takiego w nim było - może fakt, że musiałabym zejść dla niego na psy, żeby patrzył na mnie z góry - ale czułam się bardziej pewna siebie rozmawiając z DJ-em niż z jakąkolwiek inną osobą na tej planecie. Nie żeby zmieniło to coś na lepsze. Sama jego obecność sprawiała, że miałam na skórze ciarki.

– Ach, no weź. Nie bądź taka. Miałem na ciebie oko, Jade.

Fajowo. Mama byłaby taka dumna. Właściwie...może być. Zatrząskując pokrywę suszarki odrobinę mocniej niż było to konieczne, wsadziłam do niej moich kilka ostatnich ćwierćdolarówek i ponownie zajęłam swoje miejsce przy ścianie.

– Co to? - Zanim mogłam go powstrzymać, DJ wyszarpał książkę z moich rąk i przewrócił ją, by spojrzeć na okładkę. - Chemia? Cóż, nie jesteś bystra.

Przy nim nawet kopiec mrowiska wyglądał jak zespół ekspertów.

– Oddaj mi ją.

– Poczekaj, chcę zobaczyć jakich ważnych rzeczy uczą teraz młodzież.

Mógłby to wiedzieć, gdyby w ciągu trzech ostatnich lat chciało się mu pójść na jeden dzień do szkoły. Przewracając kartki, wyrwał jedną, by lepiej się jej przyjrzeć.

– Hej! Przestań! - Zerwałam się ze swojego miejsca, planując uratować książkę, ale kiedy wyjął zapalniczkę ze swojej kieszeni, wycofałam się. DJ nie był dokładnie znany ze swojej stabilności psychicznej. - Co robisz?

– Staram się zwrócić na siebie twoją uwagę.

– Zwróciłeś ją.

– Nie jestem pewien, czy to prawda. Chyba wciąż myślisz o tej tutaj książce. Ale...gdyby książki nie było już na tym obrazku... - Zapalił stronę i obserwował, jak płonie, dopóki nie mógł jej już dłużej trzymać i upuścił na podłogę. Zmarszczyła się i zwinęła w sobie, aż nie pozostało nic oprócz kupy popiołu.

I DJ-a. Wciąż trzymającego moją książkę.

– DJ, proszę? Nie rób tego. Naprawdę potrzebuję tej książki do szkoły.

– Psh. Szkoła. Kto potrzebuje szkoły? Tyle martwienia się o bycie pupilkiem nauczyciela i dostawanie samych piątek. Skąd to się bierze? Czy teraz płacą ci za dobre oceny? Czy piątki zadbają o rachunki? Kupią to, czego ci potrzeba? Zapewnią ci szacunek? Czy ktoś to chociaż zauważy? Ja mogę zapewnić ci to gównem, wiesz. Lepiej niż jakieś cholerne świadectwo szkolne.

Wzdrygnęłam się, gdy książka uderzyła o twarde, plastikowe krzesło i upadła na podłogę. DJ wyszedł za drzwi, przez które wkroczył, nie wyglądając na pijanego, a ja osunęłam się na moje krzesło, pozwalając monotonnym łomotom suszarki na ukojenie moich zszarganych nerwów. Wiedziałam, że był idiotą, odszczepieńcem, drobnym przestępcą i pewnie naćpany, ale przez następnych dwadzieścia minut jego słowa obracały się w mojej głowie.

Czas na pranie i suszenie ukradł kolejne półtorej godziny mojego wieczoru i do czasu, kiedy wróciłam do domu, byłam kompletnie wycieńczona. Umieszczając zbezczeszczone podręcznik do chemii na kuchennym stole, powlokłam się korytarzem i opadłam na łóżko.

Pieprzyć oceny. I tak co dobrego z nich wynika?

4

Wahania nastroju Kiernana smagały mnie jak baty. Następnego dnia na chemii znowu był cały uśmiechnięty. Nie mogłam się w tym połapać i, szczerze mówiąc, miałam większe zmartwienia niż Kiernan Parks. Jak na przykład testy będące wręczane przez Pana Walkinsa. Ostatniej nocy mój wielki bojkot wszystkich uczelnianych rzeczy, brzmiał jak genialny pomysł. Teraz? Nie tak bardzo.

Patrzyłam jak kartki szeleszczą, kiedy były przekazywane rzędami, od jednej ławki do następnej, jak ogromna fala zagłady. Kiedy odwróciłam się w swoim miejscu, by podać ją osobie siedzącej za mną, zaryzykowałam kolejne zerknięcie na Kiernana. Wciąż mnie obserwował. Jego dołączki weszły do gry, przyłapując mnie na patrzeniu się, a ja odwróciłam się w swoim krześle tak szybko, iż byłam w połowie zaskoczona, że nie spadłam.

Przez następną godzinę wpatrywałam się w papier przede mną, jakby był napisany po łacinie. Bo jeśli o mnie chodziło, to równie dobrze mógłby. W każdym jego miejscu znajdowały się liczby, symbole i wzory. Nic z tego nie miało sensu. Z westchnieniem przejrzałam kartkę, z przodu i z tyłu, szukając czegokolwiek, co wyglądałoby chociaż mgliście znajomo. Kilka rzeczy pojawiło się i zaczęłam od nich, zgadując najlepiej jak potrafiłam i modląc się jak cholera, by częściowo zostały za nie przyznane punkty.

Gdy zadzwonił dzwonek, nadal byłam przyklejona do swojego miejsca, rozpaczliwie starając się uzupełnić coś, co przypominałoby spójną odpowiedź na napawające lękiem pytanie otwarte. Kto daje na chemii pytania otwarte?

– Odkładamy długopisy.

Jeszcze. Tylko. Jedna. Minuta. Klasa zaczęła kierować się ku wyjściu, podczas gdy ja jak szalona kontynuowałam pisanie wypocin. Testy ułożyły się w stos, kiedy ludzie mijali biurko nauczyciela.

– Odkładamy długopisy, Jade. - Pan Walkins stał na środku klasy, marszcząc brwi w moim kierunku.

On, Kiernan i ja byliśmy jedynymi osobami, jakie pozostały w sali. Kiernan stał przy drzwiach, obserwując, jak notowałam koniec mojego zdania i poddałam się z westchnieniem. Tyle z mojej błyskotliwej kariery naukowej. Czasami naprawdę byłam głupia.

Do czasu gdy pobierałam moje książki i zwróciłam test, Kiernan zniknął, a ja cieszyłam się z tego. Naprawdę nie miałam ochoty o tym rozmawiać.

– Gdzieś ty, do cholery, była? - Doug stał na środku zatłoczonego korytarza z ramionami skrzyżowanymi na piersi i piorunował mnie wzrokiem.

– Przepraszam, Doug. Musiałam skończyć pisać test.

Fuknął i przewrócił swoimi oczami.

– Następnym razem pisz trochę szybciej. Teraz się spóźnię.

Przynajmniej mogłam liczyć na to, że Doug nie zada tego straszego pytania: "Jak myślisz, jak ci poszło?".

– Nie musiałeś na mnie czekać.

– Oczywiście, że nie musiałem. - Przeciskając się przez prąd ludzi, Doug ruszył w stronę tylnej klatki schodowej, a ja starałam się nadążyć za nim.

Oczywiście, że nie musiał na mnie czekać. Co za głupia rzecz do powiedzenia. Gdybym nie stała w zatłoczonym miejscu publicznym, sama bym się uderzyła. On był Dougiem Summersem, kapitanem drużyny footballowej, członkiem rady studenckiej i w dodatku ideałem. Jediną skazą na całej jego licealnej karierze byłam ja, a on wciąż tolerował moją obecność. Więc, nie, on zdecydowanie nie musiał czekać na nikogo, zwłaszcza na nadzwyczajną niedojdę, Jade Carlson.

– Po lekcjach mamy nasz pierwszy trening. Zostajesz, by popatrzeć. - Brał po dwa stopnie na raz, zostawiając mnie z tyłu, próbującą dźwigać moje książki i nadążyć za nim w tym samym czasie.

Słumiłam jęk. Jeśli istniała jakakolwiek rzecz, której nienawidziłam bardziej od chemii, to był to football.

– Doug, nie mogę przegapić autobusu. Wiesz, jak daleko mieszkam. Jeśli...

– Przestań jęczeć. Jezu. Podwiozę cię, do cholery.

– Och. - No przecież, półgłówku. Doug nie prosiłby mnie - mówiłby mi - abym została po szkole, gdyby już nie rozwiązał sytuacji z podwózką. Nie był idiotą, jak niektórzy ludzie. - Okej.

– Spotkajmy się na sali gimnastycznej o trzeciej. Chcę usłyszeć, jak mi dopingujesz.

Nie byłam dobra w kibicowaniu, zwłaszcza na codziennym treningu, ale wiedziałam, czego Doug ode mnie oczekiwał.

– Okej.

– Czy to jedyne słowo, jakie znasz? - Późny dzwonek przerwał mu cokolwiek miał jeszcze do powiedzenia, a on posłał mi ostatnie zjadliwe spojrzenie, zanim wśliznął się do swojej klasy. Tej po przeciwnej stronie budynku od mojej. *Super.*

Dyskutowanie właściwie nie było jedną z moich specjalności. Generalnie za wszelką cenę unikałam konfrontacji, ale udało mi się jakoś wymigać od kozy za spóźnienie się na angielski. Nie pytajcie mnie jak, ale dzięki Bogu. Nie zniosłabym wyrazu twarzy Douga, gdybym powiedziała mu, że nie dam rady przyjść na trening.

Do czasu, gdy zjawiłam się na nim, zajęli już boisko. Był tam - z numerem siedemnaście - biegając, blokując, atakując... Naprawdę się nie znałam, ale wyglądało na to, że dobrze sobie radził. Nie wiedziałam dużo o footballu. Tylko to, co powiedział mi Doug. Jak na przykład to, że w zeszłym sezonie byli prawie niepokonani, a on był bez dwóch zdań ich najlepszym zawodnikiem. Tym razem, to nie ego przemawiało przez niego. Każdy o tym wiedział, wliczając w to łowców talentów ze studiów, którzy jak się okazało, oglądali jego grę już w jego młodszych latach.

Obecnie jeden z nich znajdował się na trybunach, obserwując jego trening. Nie wkładali większego niż zwykle wysiłku w zawiadamianiu o swojej obecności, ale był trochę trudny do pominięcia ze mną i grupą cheerleaderek będącymi tam jedynymi osobami. Łowca nie potrzebował mojego krzyczenia, by skierować swoją uwagę na Douga. Ona ledwie go opuszczała, kiedy jak szalony bazgrał coś w notatniku leżącym na jego kolanach. Niewątpliwie, niedługo zaczną przychodzić oferty stypendialne.

Cieszyłam się jego szczęściem. I, co prawda, byłam trochę zazdrosna o to, że znalazł coś, do czego miał talent. Ja próbowałam wszystkiego, od muzyki do sztuki, i odkryłam, że moje umiejętności...nie istnieją. Tak naprawdę była tylko jedna rzecz, w której dobrze sobie radziłam - w każdym bądź razie, przynajmniej czerpałam z niej przyjemność - ale nie zamierzałam dzielić się tym z nikim innym w sposób, w jaki Doug to potrafił. Będąc dumnym z jego umiejętności. Nie byłam tak pewna moich własnych. Więc, nie, zostaną schowane tam, gdzie tylko ja będę mogła je zobaczyć.

Jego głowa odwracała się w moim kierunku za każdym razem, gdy truchtał obok z podskakującymi naramiennikami. Żeby upewnić się, że wciąż tam siedziałam, jak zakładałam, chociaż nie wiem, gdzie myślał, że mogłabym pójść bez niego. Do czasu, gdy trening się skończył, napłynęły ciemne chmury, zasłaniając słońce. Byłam zziębnięta do szpiku kości i bardziej niż gotowa, by wydostać się stamtąd.

Sądząc po sposobie w jakim chłopacy drwili, wrzeszczeli i skakali do siebie, gdy udali się pod prysznicę, zakładałam, że trening poszedł dobrze. Cieszyłam się, ponieważ to oznaczało,

że Doug będzie w dobrym humorze w drodze do domu. Zwykle bardzo go denerwowało to, że musiał zbaczać ze swojej drogi, by mnie podrzucić.

Pocierając ramiona przed wzrastającym chłodem w powietrzu, podążyłam za tłumem do wnętrza budynku. Ogromne czerwono-czarne ptaki namalowane zostały na każdej ścianie, gotowe, by wydziobać oczy każdemu, kto ośmieli się je sprowokować. Kto by przypuszczał, że ptaki mogą być takie przytłaczające? Od kilku lat, przez całą historię szkoły z dachu zwisały ogromne banery, głosząc: Craterview Cardinals² "Grupa II Klasa B Mistrzostwa", cofające się aż do 1976 roku i dowodzące, że była to prawda. Transparent "Stanowych Mistrzostw" wskazywał na kilka lat, z których dwa wynikały z dwóch ostatnich, odkąd Doug został kapitanem drużyny.

W zeszłym roku dotarli do Krajowych Mistrzostw, ale przegrali. Doug zaklinał się na wszystkie świętości, że to złe sędziowanie kosztowało ich mecz. Nie było mnie tam, więc nie wiedziałam. Doug był wściekły o to przez kilka miesięcy. Wspierająca *dziewczyna* znalazłaby sposób na to, by znaleźć się tam, nawet jeśli odbywało się to poza stanem.

Wyjście Douga z szatni trudno było przegapić, gdyż zostało odznaczone przez wyraźny wzrost machania pomponami od składu cheerleaderek. Nagle tlenione blond włosy skakały w każdym kierunku, a rzęsy mrugały, jakby mogły odlecieć. To było prawie śmieszne, naprawdę. Jego wzrok najpierw skierował się na mnie - zauważając moją ciągłą obecność - zanim przeniósł go w ich stronę. Guzdrałam się wzdłuż boku trybun, próbując robić co w mojej mocy, by przejść niezauważona, podczas gdy on zameldował się u fan klubu Douga Summersa. Wiedząc, jak długo to mogło trwać, usiadłam, by poczekać.

Śledząc czubkiem buta granicę boiska do koszykówki, rozważałam, czy nie rozpocząć odrabiać moją pracę domową. Nie było gwarancji, że w najbliższym czasie znajdę się w domu, a naprawdę nie miałam ochoty ślęczyć nad tym przez całą noc. To było wystarczająco złe, że nie zaliczałam się do tych ładnych, popularnych dziewczyn przy jego boku. Nie potrzebowałam tego, by jego dziewczyna wyszła na jeszcze większego głupka, niż już była.

Zamiast tego, wyciągnęłam mój telefon. Nawet on było żenujący - relikwiarz bez internetu, gier, aplikacji, ani niczego - ale nikt nie musiał o tym wiedzieć. A trzymanie komórki w swojej dłoni dawało dobrą wymówkę do tego, by siedzieć samemu bez wyglądania jak idiota. Uśmiechając się do pustego ekranu, udawałam, że naciskam jakieś przyciski, na wypadek gdyby ktoś patrzył. Żalotne, wiem.

² Nazwa drużyny footballowej

– Jesteś gotowa, by iść, czy co? - Niecierpliwy jak zawsze Doug stał, tupiąc swoją nogą, podczas gdy ja zgarnęłam moje książki z ławki. - Wiesz, jest takie coś jak plecak.

Tak, słyszałam.

– Jestem gotowa...

Drzwi od szatni gwałtownie się otworzyły, a Jeff i banda innych chłopaków z drużyny wysypali się.

– Hej, Doug! - Zebrali się wokół swojego nieustraszonego lidera, a ja robiłam, co tylko mogłam, by wtopić się w tło. Nie łatwo było to wykonać z ręką Douga owiniętą wokół mojej talii, trzymającą mnie mocno przy jego boku. Jeff klepnął go w plecy i obdarzył mnie uprzejmym, obowiązkowym uśmiechem. - Urządzam dziś u siebie imprezę, wpadasz? Ty też powinnaś przyjść, Jade.

Ja byłam zaproszona? Nigdy nie byłam zapraszana na imprezy przyjaciół Douga. Do cholery, nigdy nie zostałam zaproszona na jedną z imprez *Douga*. I był ku temu powód...

– Jade? Na imprezie? Publicznie? Widziałeś jej społeczne umiejętności? - Szyderstwo Douga spotkało się z rundą śmiechu, a ja ugryzłam mój policzek, by powstrzymać się od otworzenia ust i ośmieszenia się jeszcze bardziej. - Teraz jej prywatne umiejętności...

Moje policzki zapłonęły jak na Czwartego Lipca, a ja byłam cholernie blisko śmierci na miejscu. Doug i ja nigdy nie doszliśmy dalej niż do drugiej bazy, ale jego przyjaciele nigdy by w to nie uwierzyli ze sposobu w jaki żywo pracowała jego wyobraźnia. To nie był pierwszy raz, kiedy podsłuchiłam, jak sugerował coś więcej i z całą pewnością nienajgorszy, ale pierwszy raz, gdy zrobił to tuż przede mną.

Mogłam poczuć ciężar wszystkich oczu na mnie, czekających na jakąś reakcję. Nie żebym miała jakiegokolwiek pojęcie o tym, jaka to powinna być reakcja, oprócz kompletnego upokorzenia. Moja szczęka zacisnęła się, a wzrok opadł na podłogę. Słuchanie ich chichotów było wystarczająco okropne. Nie potrzebowałam widzieć ich uśmieszków i wulgarnych spojrzeń, które szły z nimi w parze.

Chociaż, kim ja byłam, by narzekać? Szkoła średnia była żerowiskiem rekinów, a chodzenie z Dougiem było jedyną rzeczą, jaka utrzymywała mnie na powierzchni. Wiedziałam, że musiało się to odbić na jego reputacji - mówił mi to wystarczająco często. Więc co z tego, że chciał jej trochę odzyskać poprzez wymyślanie historii? Nawet jeśli to sprawiało, że miałam ochotę wykopać sobie dziurę w podłodze sali gimnastycznej i pogrzebać się żywcem.

– Jej *osobiste* umiejętności bardziej niż wynagradzają...

– Hej! - Jeff odsunął się na bok, odsłaniając wściekłego Kiernana. - Mówisz o swojej dziewczynie.

– Tak. - Doug wsadził ręce do kieszeni i wypiął pierś. - No i?

– Może spróbujesz okazać jej trochę szacunku. - Wzrok Kiernana ani razu nie opuścił Douga i był zimny jak stal

– Szacunku? - Ze sposobu w jaki Doug obrócił to słowo w swoich ustach można by było przypuszczać, że nigdy o nim nie słyszał. Żadne z moich doświadczeń z nim nie udawało, że jest inaczej. - Co ci do tego?

– To mi do tego, że pokazuje to tylko, jakim jesteś dupkiem.

Wyglądało to tak, jakby Kiernan poraził Douga nawet bez dotknięcia go, a ja zobaczyłam, że pomiędzy jego brwiami formułuje się zmarszczka. Taka, która oznaczała, że był dobrze i prawdziwie wkurzony.

– Nie muszę słuchać tych bzdur! Chodź, Jade. Idziemy. - Po raz pierwszy, zawahałam się przed zrobieniem tego, co Doug kazał. Co było czymś, z czego zdecydowanie nie był zadowolony. - *Już!*

Oczy Kiernana po raz pierwszy przeniosły się na mnie i natychmiast złagodniały.

– Nie musisz z nim iść, Jade.

– Jade! - Doug znajdował się już przy drzwiach, a ta zmarszczka się pogłębiała. - Rusz się!

– Przepraszam. - Nie jestem nawet pewna, za co były te wyszeptane przeprosiny. Przecież to Kiernan był tym, który w pierwszej kolejności wmieszał się we wszystkie problemy. Ale poczucie winy zżerało mnie od środka, gdy opuszczałam go, patrzącego na mnie w ten sposób.

Kuląc ramiona przy uszach, potruchtalam do miejsca, w którym Doug czekał. Pchnął drzwi na zewnątrz, nie przejmując się nawet, by przytrzymać je dla mnie, a ja musiałam złapać je, gdy ruszyły do tyłu. Kiedy przedarłam się przez ciężkie, metalowe ustrojstwo, które mieli czelność nazywać "wyjściem awaryjnym", znajdował się prawie przy swoim samochodzie.

– Kto to był, do cholery? I o co mu chodzi z tobą? - Doug uderzył dłonią o maskę swojego samochodu. Nie na tyle mocno, by go wgnieść - ten samochód był jego dumą i radością - ale wystarczająco, żebym się wzdrygnęła.

– O n-nic. To Kiernan Parks. Jest na moich zajęciach z chemii.

– Jest na twoich zajęciach z chemii?

– Tak.

– Nic więcej? - Zbliżył się o krok, a ja wycofałam się, aż moje plecy zetknęły się z bokiem jego samochodu.

– Nie. Nie, Doug. Nic więcej.

– Więc jaki on ma kurwa problem?

– N-nie wiem. Porozmawiam z nim. Powiem mu, żeby odpuścił. - Nigdy nie byłam bardziej wdzięczna za naręcze książek, obserwując jak Doug zgrzyta zębami, gdy studiował moją twarz przez zmrużone, oskarżycielskie oczy.

– Nie kłopotz się. Jesteś dobra tylko w jednej rzeczy, Jade, a jest nią robienie tego, co ci każą. Trzymaj się z dala od Kiernana Parksa. A teraz zejdź mi z drogi, jestem spóźniony. - Odsunęłam się od drzwi od strony kierowcy i sięgnęłam po tylną klamkę, by odłożyć moje książki, ale mocny uścisk Douga na moim nadgarstku zaszokował mnie. - Co robisz?

– Kładę moje książki z tyłu, tak jak lubisz.

– Nie dzisiaj. Musisz iść na piechotę.

Na piechotę?

– Ale powiedziałaś, że mnie podwiesz.

– To było zanim dowiedziałem się o imprezie, czyż nie? Muszę wrócić do domu i się przebrać. Nie mam czasu, by wozić twoją leniwą dupę.

Zassałam bolesny oddech i skuliłam mój podbródek do piersi. Oczywiście, że miał rację. Doug był zajęтым facetem. Miał plany, ludzi czekających na niego. Zachowywałam się zachłannie i leniwie, oczekując, że odłoży to wszystko na bok, by zaspokoić moje potrzeby.

– Przepraszam. Baw się dobrze na imprezie. - Wątpię, czy słyszał moje słowa, zważywszy na to, że siedział już za kierownicą i wycofywał samochód z miejsca parkingowego.

Kanał meteorologiczny istniał z jakiegoś powodu. Przynajmniej to właśnie powtarzałam sobie, gdy maszerowałam wzdłuż ulicy. Niecałą milę od szkoły, niebo otworzyło się i lunęło na mnie. Tą "mnie", która postanowiła, że dzisiaj był dobry dzień na niezabranie ze sobą do szkoły parasola, kurtki, albo przynajmniej bluzy z kapturem. Ponadto, to nie był jakiś tam

drobny deszczyk. Och nie. W moim życiu, kiedy padało, to tylko jak z cebra. I tak się stało. W ciągu kilku sekund moje ubrania przylepiły mi się niechlujnie do ciała, a włosy ciągle przyklejały się do moich policzków, nieważne ile razy je od nich odrywałam.

Spoza chmur się łyssało, rozświetlając niebo, co było typową pogodą na północnym-wschodzie. Bębniący deszcz i grzmoty były tak głośne, że nie usłyszałam nawet turkotu dochodzącego z ulicy, dopóki Kiernan nie zatrzymał się obok mnie.

– Idziesz na nogach. - Zawołał ponad połączeniem ryku jego motoru i odgłosów burzy.

– Jesteś spostrzegawczy. - Odparowałam, nie do końca pewna, czy to ze wstydu, że był świadkiem tego, co zaszło w szkole, czy to ze złości, że wmieszał się, podsycając moje lekceważące nastawienie.

– Gdzie twoja podwózka?

– Miał lepsze rzeczy do roboty. - Byłam przemoczona, zmarznięta, zmęczona i na sto jeden procent *nie* w nastroju, by się tym zajmować.

– Wskakuj.

Ostatnią rzeczą jakiej potrzebowałam, było to, by Kiernan Parks pomyślał, że jest moim rycerzem w lśniącej zbroi. Doug byłby po prostu *zachwycony*.

– Nie, dziękuję.

– Cóż, nie zostawię tu ciebie tak po prostu, więc oboje zmokniemy i być może umrzemy na zapalenie płuc, idąc z taką szybkością do ciebie.

Nadal prowadził motor wzdłuż ulicy, dotrzymując mi kroku i nie pokazując oznak rezygnacji z wysiłku. Był wytrwały, musiałam mu to przyznać.

– Kiernan. - Zatrzymałam się, a on zrobił to samo. - Nie musisz...

– *Chcę*. - Zsiadł z motocyklu, wyjmując drugi kask i zmniejszając odległość między nami.

– Dlaczego? - Przysięgam, nie dopraszałam się komplementów, ani nie dociekałam jego motywów, chociaż pewnie to tak zabrzmiało. Szczerze mówiąc, nie rozumiałam, dlaczego miałby wychodzić z siebie, by stanąć w mojej obronie i pomóc mi. Co ja kiedykolwiek zrobiłam dla niego, oprócz kosztowania go pieniędzy na paliwo?

– Ponieważ... Nie mogę mieć na sumieniu twojej śmierci na gruźlicę, czy teraz mogę?

– Myślałam, że to było zapalenie płuc.

– Żadna różnica. - Na chwilę straciłam z oczu jego uśmiech, gdy obniżył kask na moją głowę, ostrożnie zapinając go pod moim podbródkiem, a następnie zdjął swoją kurtkę. Próbowałam odmówić, ale zarzucił ciężką skórę na moje ramiona i kolejną rzeczą o której

wiedziałam, było to, że moje ręce przechodziły przez jej rękawy tak, by mógł ją zapiąć. - Tak lepiej.

Wrzucił książki, które skonfiskował ode mnie do schowka pod siedzeniem, a ja wspierałam się na motor za niego, będąc zdania, że i tak pozwoliłam mu posunąć się za daleko, by sprzeciwiać się jeszcze bardziej. Ale kiedy wziął moje dłonie w swoje i schował je pod swoją koszulką, całe moje ciało poczuło się tak, jakby zostało trafione przez jedną z błyskawic, tańczących wokół chmur.

- Taki mocny deszcz może kłuć gołą skórę. Nie mam dla ciebie rękawiczek, więc lepiej trzymać je zakrytymi. - To wyjaśnienie miało sporo sensu, ale nie przeszkadzało to w pocieszeniu mojego biednego serca, które zostało już dziś wyżymane więcej niż jeden raz.

Możliwość tego, by bijąc wydostało się z mojej piersi, była zbyt realna, kiedy poczułam jego twarde mięśnie brzucha pod moimi palcami, w czasie gdy on wprowadził motor w ruch. Dotyk lekki niczym piórko, jaki starałam się zachować, zmienił się w coś bardziej znajomego, gdy motocykl szarpnął na ulicę i - chociaż wydawało się to być niemożliwym przez pogodę, motor i kaski - przysięgam, że usłyszałam śmiech Kiernana.

Jechaliśmy przez miasto z wiatrem i deszczem bombardującym nas przez całą drogę, ale nie czułam niczego z tego. Zimne, ostre powietrze, pędzące ponad nami nie miało nic z wspólnego z gorącym ciągnącym się przez moje żyły z miejsca, w którym moja naga skóra dotykała jego. Były to tylko ręce i brzuch, ale przysięgam, że moje całe ciało stało się czerwone jak burak, a ja byłam wdzięczna za kask zakrywający moją twarz.

Kiernan przekręcił się na siedzeniu swojego motoru, by spojrzeć na mnie, podczas gdy ja ściągnęłam jego kurtkę przed moim mieszkaniem.

- Masz komórkę?

Miałam. Nie żeby to coś oznaczało. Nikt nie posiadał mojego numeru, oprócz mamy, a ona nigdy go nie używała. Nawet Doug. Mogłam jedynie wyobrazić sobie, co moja matka by powiedziała, gdyby zadzwonił do mnie w środku nocy. Ale po tym wszystkim, co zrobił dla mnie, pomyślałam, że przynajmniej mogłam pożyczyć mu mój telefon. Przekazując go, patrzyłam, jak przez minutę ciężko pracował nad przyciskami, zanim oddał mi go, nie zdejmując nawet swojego kasku.

- Teraz masz mój numer. Jeśli będziesz potrzebowała podwózki, dzwonicz do mnie. Żadnego więcej chodzenia w deszczu, okej?

Stałam tam oszołomiona i kiwałam głową jak idiotka. Zwrócił mi książki i poklepał trochę moich włosów. Wzdrygnęłam się na myśl, jak mogły wyglądać.

– Wyglądasz jak zmokła kura.

Moje głupie serce spadło prosto do kałuży, w której stałam, a szybko później uśmiech Kiernana zrobił to samo, kiedy odwróciłam się, by odejść.

– Hej, Jade. - Zatrzymałam się, ale nie kłopotąłam się tym, by się odwrócić, odmawiając narażenia go na jeszcze jeden przeblask mojego straszego wyglądu. Odmowa ta nic nie znaczyła, kiedy okrążył mnie, ściągając przy okazji swój kask. - Wiesz, że tylko żartowałem, prawda? O tej całej zmokłej kurze?

Świetnie, teraz odchodziłam i wywoływałam u niego wyrzuty sumienia. Oby tak dalej. Przykleiłam uśmiech na swoją twarz, próbując załagodzić trochę jego poczucia winy. Był tylko miły - i szczery. Nie zasłużył sobie na to.

– Oczywiście. Dzięki za podwiezienie. Naprawdę to doceniam.

Woda spływała strumykami po jego twarzy, gdy studiował mnie pilnie, nie do końca pewien, w co wierzyć. Mogłam stwierdzić, że chciał nazwać to wszystko gównem prawdą, ale kiedy przebiegły przeze mnie dreszcze, odpuścił, prowadząc mnie do drzwi budynku.

Otworzyłam je, by wejść do środka, a Kiernan zmarszczył brwi.

– Nie są zamknięte?

– Poważnie? - Wymownie rozejrzałam się po otaczającym nas osiedlu, a jego zmarszczka się pogłębiła.

– Uważaj na siebie. Zobaczymy się jutro. - Pociągnął swój zamek błyskawiczny w górę i powrócił na deszcz.

Uprzejmą rzeczą do zrobienia byłoby zaproszenie go do środka, dopóki nie minie burza. Wiedziałam o tym. Ale nie potrafiłam się przemóc, by to zrobić. *Samolubna*. Samolubna, zmokła kura. To byłam ja. I wszystko o czym mogłam myśleć, kiedy obserwowałam, jak odjeżdża i zostaje pochłonięty przez burzę, było to...jak bardzo nienawidziłam patrzeć, jak odchodzi.

5

Pan Walkins był co najmniej kompetentny. Przed końcem tygodnia oddał nam testy, umieszczając mój wierzchem do dołu ze złowieszczym upuszczeniem i zaleceniem, bym "została na chwilę po lekcji". To nie wróżyło nic dobrego.

Przewróciłam kartkę i skuliłam się. To się nie działo. To naprawdę, naprawdę się nie działo. Reszta klasy stała się niewyraźną plamą. Byłam tak skupiona na tym, co zamierzał mi powiedzieć - co ja zamierzałam powiedzieć - że nie zauważyłam nawet, kiedy ludzie zaczęli opuszczać swoje ławki. Ociągając się, aż tylko ja pozostałam w sali oprócz pana Walkinsa, zebrałam moje książki oraz moją odwagę i spotkałam się z nim przy jego biurku. Nie wyglądał na szczególnie zachwyconego, że mnie widzi.

– Jade, mam pewne obawy co do oceny, jaką uzyskałaś na teście. Jak wiesz, są to zajęcia dla zaawansowanych.

Ktoś najwyraźniej umieścił cię w złej klasie.

– Wiem, proszę Pana, ja...

– Nie szukam wymówek. W tym roku mamy trudne zagadnienia do przerobienia. Może jeśli przyłożysz się trochę bardziej, nie będziesz miała takich trudności z materiałem.

Może gdybyś nie była taką idiotką, nie musiałbym marnować mojego czasu na tłumaczenie ci tego.

Głupia. Głupia. Głupia.

– Postaram się bardziej. Obiecuję. Przepraszam, Panie Walkins.

– Nie przepraszaj, Jade.

Tylko wyhoduj mózg.

– Pomyślałem, że może trochę sam na sam z korepetytorem będzie dla ciebie korzystne.

Rozmawiałem z kimś, kto jest gotowy ci pomóc.

Nie chce mi się z tobą męczyć, więc przekaże cię jakiemuś innemu, biednemu głupcu.

– Eee...okej. Chyba...

– Wspaniale. Jutro po szkole w bibliotece. Będzie tam.

Co mogłam na to powiedzieć?

– Okej.

Pan Walkins obdarzył mnie aprobowującym skinieniem głowy, mówiącym "dzięki Bogu, że to załatwione" i powrócił do sortowania dokumentów na swoim biurku. Biorąc to za znak, że

mogę odejść, wymknęłam się za drzwi, zanim wpadłby na jakieś inne, genialne pomysły na moją szkolną karierę.

– Dokąd idziesz? - Kiedy wróciłam do domu, mama zakładała na siebie swój zielono-morski płaszcz z kołniamiastym kołnierzem ze sztucznego futra. Kusiło mnie, aby powiedzieć jej, że lata osiemdziesiąte to już historia starożytna, ale ugryzłam się w język.

Jej usta skrzywiły się, kiedy narzucała futrzany kaptur na głowę. Na dworze nie było jeszcze zimno, ale przy swojej codziennej diecie składającej się w dziewięćdziesięciu procentach z płynów, była chuda, a takim zawsze jest zimno.

– Nie żeby to była twoja sprawa, ale dzisiaj jest wypłata. - Błysnęła mi zwiłkiem zielonych, zanim wepchnęła je do swojej kieszeni. - Idę świętować.

Bez wątpienia do miejscowego baru.

– Znowu skończył nam się chleb. Mogłabyś po drodze kupić jakiś bochenek?

– Czy ja wyglądam, jakbym była zrobiona z pieniędzy? - Mama podniosła swoją dwutonową torebkę - wypchaną Bóg wie czym - na swoje ramię i wychodząc, zatrasnęła za sobą drzwi.

Z taką dużą ilością gotówki do przehulania, wątpiałam, czy zobaczę ją jeszcze w najbliższym czasie. Przynajmniej będzie spokojny wieczór. Wyciągnęłam się na kanapie, miejscu zwykle zarezerwowanym dla nieprzytomnej mamy i włączyłam telewizję. Nie miałyśmy biliona jeden kanałów, jak większość ludzi. Żadnej możliwości nagrywania, przewijania do przodu lub zatrzymywania. Ale posiadałyśmy zwykłą kablówkę, a to mi wystarczało. Wszystko, byle odciągnąć moje myśli od życia na jakiś czas.

Włączyłam i zignorowałam jakiś absurdalny, rodzinny dramat, gdy odgrzałam sobie w mikrofalce mrożony obiad i jadłam go w salonie. Smutne, ale był to typowy przykład relaksu dla mnie. I cieszyłam się każdą a jedną sekundą tego.

Kiedy wybijała jedenasta, powlokłam się do okna i wyjrzałam przez nie na parking. Mama wzięła swój samochód. To nie dobrze. Miałam nadzieję, że była na tyle mądra, by nie próbować jechać do domu po tak wielu godzinach spędzonych w barze.

Część mnie chciała powiedzieć "walić to, to ona jest dorosła w tym związku" i pójść spać, ale nie potrafiłam tego zrobić. Martwienie się o to, że rozbije się gdzieś w jakimś rowie i tak nie dałoby mi zasnąć przez całą noc. Więc z powrotem rozsiadłam się na kanapie i przeskoczyłam dziesięć kanałów, które miałam do wyboru, szukając czegoś wartego obejrzenia.

W pewnym momencie, podczas trwania jakiejś bezsensownej komedii, którą włączyłam, musiałam zasnąć. Kiedy się obudziłam, musiałam zamrużyć przez rozmyty wzrok, żeby odczytać godzinę drugą czterdzieści pięć na zegarze ściennym. I słyszałam jakąś muzykę. Nie prawdziwą muzykę, jak w radiu. Jakąś dziwnie brzmiącą melodię, której nie rozpoznawałam, dochodzącą z...mojej sypialni? Co do...?

Pędząc korytarzem, znalazłam moją komórkę podskakującą na stoliku nocnym niczym świerszcz. Stałam tam, gapiąc się na nią, jakby było to czymś kompletnie obcym dla mnie. Nie sądzę, bym kiedykolwiek słyszała, jak to coś dzwoni.

Mojemu śpiącemu mózgowi zajęło sekundę, by połączyć to z faktem, iż oznaczało to, że ktoś do mnie dzwoni i złapałam go, wciskając przycisk odbioru przy moim uchu.

– Halo?

– Czy znasz Marilyn Carlson? - Warknął głos na drugim końcu linii.

– To moja matka. - Och, Boże, czy to ze szpitala? Policji? Czy próbowała jechać do domu? Pijana? Czy nic jej nie jest? Czy żyje? W ułamku sekundy wszystkie te myśli przeszły mi przez głowę, przyspieszając mi puls.

– Dzwonię ze Speluny u Dave'a na Monroe. Twoja matka jest tutaj i nie jest w stanie prowadzić. Zabrałem jej kluczyki, ale powiedziała mi, że nie ma pieniędzy na taksówkę. Musisz ją stąd zabrać.

Zabrać ją?

– Ale...ona wzięła nasz jedyny samochód.

– Nie mój problem. Przyjdź po nią, albo wyrzucę jej pijaną dupę na chodnik, kiedy zamkniemy lokal za pół godziny.

Wow, ich obsługa klienta z pewnością pozostawiała wiele do życzenia.

– Nie. W porządku, idę. Jestem w drodze. Tylko jej nie zostawiaj.

– Pół godziny. - Połączenie zostało przerwane.

Oprzytomniałam już i pędziłam korytarzem, po drodze wciągając na siebie swoje trampki. Miałam trzydzieści minut, by dotrzeć na Monroe i potrzebowałam każdej a jednej z nich.

Był to taki czas w roku, kiedy przyroda nie wydawała się nadążać za jego przeklętym umysłem. Pocisz się przez cały dzień, a później nastaje noc i możesz zobaczyć przed sobą obłok twojego oddechu, gdy wybiegasz z osiedla i pędzisz ulicą. Mogłam poczuć zimne powietrze w swoich płucach i po prostu wiedziałam, że do rana będę zakatarzona, ale jaki miałam wybór? Pozwolić, by moja matka tułała się przez całą noc schlana i zmarznięta? Tak, nie.

Reflektory oświetlały drogę przede mną, zmuszając mnie do osłonięcia oczu przed blaskiem na mokrym betonie. Moje znoszone buty nie zapewniały dużej ochrony dla moich obolałych stóp, gdy w równym rytmie uderzały w chodnik. Samochód przemknął obok, a mi ledwie udało się uniknąć ochlapania wodą z kałuży. Stokrotne dzięki, kretynie. Więcej ćwiczeń było zdecydowanie czymś, co musiało zostać dodane do mojej listy "rzeczy do zrobienia". Do czasu gdy dotarłam do drugiej przecznicy, dyszałam jak grubas z zawałem. Czy ona nie mogła wybrać jakiegoś baru, który znajdowałby się bliżej?

Kiedy w połowie wpadłam do Speluny u Dave'a, zasysając powietrze jak odkurzacz, była punktualnie trzecia piętnaście. To miejsce przynajmniej nie dopuściło się fałszywej reklamy. Zdecydowanie było speluną. Puszki piwa zaśmiecały się, a dwóch facetów w czarnych, skórzanych kamizelkach z siwiejącymi brodami, które niemal sięgały ich oburzających klamer od paska, gwizdali na mnie z chodnika.

Wewnątrz, moje stopy przykleiły się do drewnianej podłogi. Głośna muzyka wciąż grała z głośników na górze, ale wszystkie światła były zapalone. Wielki facet z opasłymi mięśniami i kozią bródką zamiatał przy tylnej ścianie. Oprócz niego, moja matka była jedyną osobą w tym miejscu. Siedziała w boksie, osuwając się nad stołem.

– Ty jesteś córką? - Ten sam głos co wcześniej doszedł zza mnie, a ja odwróciłam się, by odkryć, że Pan Kozia Bródka porzucił swoją miotłę.

– Tak, to ja.

Jego wzrok przebiegł po mnie, sprawiając, że moje ramiona instynktownie skrzyżowały się na piersi.

– Potrzebna ci pomoc w wyciągnięciu jej stąd?

Rozważyłam moje opcje. Albo przyjąć pomoc od wysokiego, ciemnego i przerażającego faceta, albo spróbować podnieść moją ciężką matkę i zupełnie sama zanieść ją do miejsca, w którym zaparkowała swój samochód. Wybrałam opcję A.

– Tak. Proszę.

Ze zirytowanym sapnięciem wskazał drogę do boksu i zarzucił jedną rękę mojej matki na swoje ramiona. Gdy tylko częściowo stała, przecisnęłam się obok niej, by wziąć jej drugą rękę. Razem udało nam się wyjść przez drzwi wejściowe. Mama zadrżała, a ja zbyt późno uświadomiłam sobie, że nie miała na sobie swojego płaszcza. Bóg jeden wie, gdzie mogła go zostawić i byłam pewna jak diabli, że nie zamierzałam wracać do środka, by go szukać.

– Hej, ślicznotko. Ile masz lat? - Mogłam poczuć jak dwóch dziwaków na rogu łypie na mnie wzrokiem i przełknęłam zółć podchodzącą mi do gardła.

– Za młoda dla was. Oczy precz, panowie. - Zagrzmiął Pan Kozia Bródka.

Dwaj mężczyźni zamienili się w cienie, gdy przeszliśmy na boczny parking. Nie było trudno namierzyć nasz samochód, biorąc pod uwagę to, że był jednym z dwóch jakie tam stały. Po położeniu mamy na tylnym siedzeniu i upewnieniu się, że była bezpiecznie umieszczona na swoim boku, oparłam się o drzwi od strony kierowcy.

– Posłuchaj, dzieciaku. - Imponujące mięśnie Pana Kozia Bródka napięły się, gdy skrzyżował swoje ręce na piersi. - Przepraszam, że musiałem zadzwonić w środku nocy. Twoja matka podała mi twój numer.

– W porządku.

– Wiem, że to miejsce nie wygląda najlepiej, ale to mój interes. Rozumiesz?

– Dave?

– To ja. - Mały uśmiech uniósł jeden kącik jego ust, sprawiając, że wyglądał milion razy mniej strasznie. - I nie chcę być jeszcze większym wrzodem na twoim tyłku, ale kiedy dojdzie do siebie - przechylił swoją głowę w stronę tylnej szyby samochodu - musisz jej przekazać, że nie jest tu już mile widziana. Okej? Nie mogę tego robić co noc.

– Okej. Przepraszam.

– Za nic nie przepraszaj, dzieciaku. Powodzenia. - Dave ruszył z powrotem do swojej "speluny", a ja wślizgnęłam się za kierownicę.

Technicznie rzecz biorąc, nie posiadałam prawa jazdy. I może rzeczywiście nie prowadziłam wcześniej samochodu, ale nie było dużo innych opcji dostępnych dla mnie. Poza tym, znałam podstawy, a ulice były niemal wyludnione o tej porze. Klucz, hamulec, dźwignia zmiany biegów, napęd. Jak trudne to mogło być?

Wyjeżdżając z parkingu, naprawdę szybko dowiedziałam się jak dokładnie trudne. Nie wiem, czy za szeroko wzięłam zakręt, czy może niewystarczająco szeroko, ale tylne koło zahaczyło o krawężnik i podskoczyłyśmy, ciągnąc tylny zderzak samochodu po chodniku

i prawdopodobnie zabijając po drodze krzew lub dwa. Dzięki Bogu, że nie było na to świadków.

Biorąc głęboki oddech, wyrównałam samochód i szybko spojrzałam w lusterko wsteczne, by upewnić się, że z mamą wszystko w porządku. Nie trzeba było się martwić. Potrzebny byłby wybuch jądrowy, aby ją obudzić.

– Okej. No to ruszamy. - Z nikim nie rozmawiałam, ale mówienie do siebie było na tyle proste, że uspokoiło moje nerwy.

Wcisnęłam gaz, a samochód szarpnął do przodu, zanim zwoleń i odnalazłam dobrą równowagę. Może i poruszaliśmy się w ślimaczym tempie, ale nie było nikogo, by to zauważył. Lub by się tym przejął. Wzięłam to za dobrą sprawę i jechałam powoli przez całą drogę. Może rzeczywiście jazda zajęła nam więcej czasu, niż mi dobiegnięcie do speluny, ale udało nam się dojechać w jednym kawałku, minus to pokaźne wgniecenie tylnego zderzaka, którego, jak żarliwie się modliłam, mama by nie zauważyła.

Zatrzymując samochód na parkingu przed naszym budynkiem, nigdy w swoim życiu nie czułam większej ulgi. Oczywiście, później miałam całą masę innych problemów, z którymi musiałam się uporać.

– Mamo? - Pochyliłam się nad centralną konsolą, aby nią potrząsnąć. - Jesteśmy w domu. Musimy zabrać cię na górę. Mamo?

A szło tak dobrze. Wsiadając z samochodu, otworzyłam tylne drzwi i przykucnęłam, by mieć nas na poziomie oczu.

– No dalej, mamo. Jest zimno i późno, a ja jestem zmęczona. Nie chcesz iść po prostu spać? Proszę?

To. Się. Nigdy. Nie. Uda. Z ciężkim westchnieniem, posadziłam mój tyłek na mokrej, twardej ziemi i oparłam głowę o bok samochodu.

– Zabij mnie. - Jedno spojrzenie na mamę pokazało brak jakiegokolwiek zmiany. - Cholera, cholera, cholera.

Będę tego żałować.

– Hej. Kto to wreszcie do mnie zawitał?

Dlaczego nie byłam zaskoczona tym, że zastałam DJ'a na nogach o tej godzinie? Stałam przed jego drzwiami, już żałując, że tam byłam.

– Potrzebuję twojej pomocy.

– Mojej pomocy? - Oparł się ramieniem o framugę drzwi, krzyżując nogi w kostkach i patrząc tak samo wstrętnie, jak brzmiał.

– Proszę? Muszę zaciągnąć moją mamę na górę, a nie dam rady zrobić tego sama.

– Nawalona?

– Trochę. - Nienawidziłam przyznawać tego głośno - choć było to oczywiście wiadomo - i *naprawdę* nienawidziłam tego głupiego uśmiešku na jego twarzy.

– A co otrzymam w zamian?

Westchnęłam, zbyt zmęczona, by radzić sobie z nim.

– Będę ci wisieć przysługę.

– Przysługę? - Jego uśmiech stał się oślizgły, a ja jeszcze raz przemyślałam moje słowa.

– Nie *taki* rodzaj przysługi.

Jego uśmiech opadł do niezadowolonej miny, a on sięgnął po drzwi.

– Nie, poczekaj. Proszę? Naprawdę potrzebuję twojej pomocy.

Drzwi stały częściowo zamknięte między nami, podczas gdy DJ przyglądał mi się w zamyśleniu.

– Będziesz mi wisieć przysługę? Taką, że dzwonię do ciebie, a ty robisz wszystko, o co cię poproszę?

Dlaczego nagle poczułam się tak, jakbym zawierała pakt z diabłem?

– W granicach rozsądku.

Drzwi znowu zaczęły się zamykać, a ja zablokowałam je swoją stopą w ościeżnicy.

– Przysługa, tak, czy nie, Jade?

Zdecydowanie będę tego żałować.

– Tak.

6

Małe, niepewne schody zaprowadziły mnie pod próg biblioteki, gdzie nie miałam absolutnie żadnego pojęcia z kim mam się zobaczyć, ani gdzie dokładnie mamy się spotkać. Przeskanowałam twarze, mając nadzieję, że ktokolwiek to był, zauważy mnie i da mi jakiś znak.

Najwidoczniej zdenerwowałam wszechświat, Ojca Czasu, Matkę Naturę i możliwe, że kontinuum czasoprzestrzeni, ponieważ tam siedział on, uśmiechając się do mnie z jednego stolika. Kiernan "usmażcie-moje-komórki-mózgowe" Parks miał dawać mi korepetycje? Jasne, żaden problem.

Cała nadzieja, że znajdował się tu z innego powodu - jakiegokolwiek innego powodu - zwiędła i umarła powolną, bolesną śmiercią, gdy wstał i pomachał do mnie. Dobry Boże, to nie mogło się dziać. Nie potrafiłam się powstrzymać od rozglądania się za jakimiś ukrytymi kamerami lub publicznością. Moje zmysły znajdowały się w stanie najwyższej gotowości, a ja poczułam, że nadchodzi wyraźna chwila z filmu *Carrie*.

– Jesteś moim korepetytorem?

– Na to wygląda.

Nie widzę nikogo innego, kto by się na to pisał, i co teraz?

Czekał na to, aż odłożę moją torbę i opadnę na miejsce naprzeciwko niego, zanim ponownie zajął swoje własne.

– Wygląda na to, że po raz kolejny, połączyła nas chemia. - Puścił do mnie oko, a ja poczułam, jak moje policzki płoną. Drażnił się ze mną, ale moje usta same wygięły się w górę, bez jakiegokolwiek udziału mojego mózgu.

Wyciągnęłam moją książkę, przekartkowałam kilka stron, niezupełnie pewna od czego rozpoczniemy i znowu rozejrzałam się po bibliotece. W zasadzie, patrzyłam wszędzie, tylko nie na niego. Niestety, nie było zbyt wielu ludzi przesiadujących w bibliotece po szkole, więc moje rozpraszacze uwagi wyczerpały się szybciej, niżbym chciała - co byłoby za jakieś nigdy - i zmusiłam się, by spojrzeć na jego twarz. Niebiosa pomóżcie, on się uśmiechał. To się nigdy nie uda.

W tylnej części mojego gardła rozpoczęło się swędzenie. Tylko nie znowu. Przez cały dzień walczyłam z kaszlem. Próbowalam odchrząknąć, ale to naprawdę nie pomagało. Zanim

mogłam to powstrzymać, kaszel uwolnił się, co zapoczątkowało wszystkie inne następstwa. W mojej piersi zabolalo, a ogień piekielny lunął do mojego gardła.

– Wszystko w porządku? To nie dzuma, prawda? - Kiernan uśmiechał się do mnie po drugiej stronie stołu, ale jego oczy wyrażały szczere zmartwienie.

– Nic mi nie jest. - Zapanowując nad moim napadem kilkoma ostatnimi charkotami, potarłam z roztargnieniem moje głosne, bolące gardło. - Po prostu się przeziębiam.

– Proszę. - Kiernan pogrzebał w swoim plecaku i rzucił mi tabletki na kaszel. - Mam jeszcze kilka, gdybyś ich potrzebowała.

– Dzięki. - Zbyt zdesperowana ulgi, żeby odmówić, rozpakowałam delikatne, białe opakowanie i włożyłam tabletkę do moich ust.

– Pewnie. Po powrocie do domu powinnaś wziąć jakieś lekarstwo na noc i dobrze się wyspać. To zawsze pomaga mi poczuć się lepiej.

Uśmiechnęłam się na jego troskę. Dobrze było wiedzieć, że ktoś się o mnie martwi, chociaż niezrozumiale.

– Tak zrobię. - Gdy tylko kupimy leki, co powinno być, och, za jakieś...nigdy.

– Więęęęć... – pochylił się, stukając ołówkiem po swoim zeszytcie i pozostawiając po nim ślady rozsiane po całej stronie. - czy znasz wzór na chlorek sodu?

Poważnie? Co Pan Walkins mu naopowiadał? Że byłam kompletną idiotką? Okej, tak, moje wyniki z testu jak dotąd mogły popierać te szczególne założenie, ale wzór na chlorek sodu? To były zajęcia dla zaawansowanych, nie dla przedszkolaków.

Siedziałam tam, wierząc się na moim miejscu, próbując zdecydować, czy powinnam mu odpowiedzieć, czy po prostu odwołać to wszystko.

– Naprawdę poważnie nad tym myślisz. - Jego palce podążyły w górę, by w roztargnieniu pomasować jego skronie, a ja skuliłam się w duchu. Mój zaawansowany poziom głupoty przyprawiał go o rzeczywisty ból.

– Przepraszam.

Przechylił swoją głowę na bok.

– Dlaczego przepraszasz?

Cóż, nie miałam zamiaru mu tego wyjaśniać.

– Nieważne.

– Musiałaś mieć jakiś powód. Co nim było? - Uśmiech, w którym paradował, odkąd weszłam przez drzwi, odszedł, gdy zmarszczył brwi.

– Nic.

– Powiedz mi. - Kładąc łokcie na stole między nami, pochylił się ku mnie, ostrożnie badając moją twarz, tak jakby mogło to ujawnić jakiś głęboki, mroczny sekret.

Pieprzyć to. Wzięłam oddech i położyłam moje łokcie na stole przede mną.

– Myślisz...

– O czym? Proszę, och wielka i potężna mentalistko, powiedz mi, o czym myślę. - Teraz się ze mnie nabijał. Czemu po prostu nie mogłam trzymać mojej buzi na kłódkę? Za każdym razem, gdy ją otwierałam... - Poczekaj. O czym *ty* myślisz? Z wyrazu twojej twarzy, to nie może być nic dobrego.

– O tym, że jestem kompletną idiotką. - Z całkowitym brakiem przesiewu myśli od słów. - Co jak się składa, jest tym, o czym ty też myślałeś.

Kiernan skanował moją twarz przez chwilę, zastanawiając się, czy mówiłam poważnie, zanim oparł się o swoje krzesło z westchnieniem.

– Cóż, nie znoszę cię rozczarowywać, ale twoje zdolności czytania w myślach są trochę dzisiaj popsute, ponieważ wcale o tym nie myślałem.

Mhmm. Bo gdyby myślał, po prostu by się ujawnił i przyznał mi to prosto w twarz. Kiernan nie był taki jak moja matka i Doug. Był zbyt miły, by być szczerym.

– Ale powiem ci, o czym myślałem. Najpierw, pomyślałem o tym, że powinniśmy zacząć od podstaw, żebym mógł zobaczyć ile już umiesz. Później, zdekoncentrowałem się i zacząłem myśleć o tym, jak bardzo podoba mi się twój uśmiech. Następnie, pomyślałem, że jesteś zabawna. - Podniósł swój palec, zanim mogłabym błędnie zinterpretować jego słowa. - W dobrym sensie. Ty też sprawiasz, że się uśmiecham. Później tak jakby myślałem tylko o jednym, więc zacząłem rozmyślać nad tym, jak bardzo chciałbym jeszcze raz zobaczyć twój uśmiech. Więc, próbowałem rozśmieszyć cię tą uwagą o czytaniu w myślach, co oczywiście zawiodło. - Obniżył swój głos i pochylił się nad stołem, jakby zamierzał ujawnić coś wielkiego. - To zdarza się od czasu do czasu, gdy nie jestem tak zabawny, jak myślę, że jestem.

Nie wiedziałam, czy cokolwiek z tego co powiedział, było prawdą, czy nie - to wydawało się być raczej mało prawdopodobne - ale postanowiłam, dokładnie tam i wtedy, że czasami słodkie kłamstwa są lepsze od prawdy. Nie mogłam się powstrzymać. Uśmiechnęłam się.

– Ach, oto i jest. Piękny. A teraz, jeśli będę mógł się skupić na wystarczająco długo, być może będziemy mogli zaczynać.

Przebrnęliśmy przez dwa pierwsze rozdziały, a ja zaskoczyłam samą siebie tym, jak dużo już właściwie umiałam. Może nie byłam aż tak daleko w tyle, jak się obawiałam. Kiernan

również wydawał się być pod wrażeniem, co pozwoliło mi trochę łatwiej oddychać. Udało mi się przetrwać dwie godziny bez upokorzenia się. To był dla mnie tak jakby rekord.

– Jesteśmy dopiero w dziesiątym rozdziale, więc w tym tempie nadrobisz wszystko do końca tygodnia. - Może to była moja wyobraźnia, ale brzmiał prawie na rozczarowanego.

Chowając swoje książki, Kiernan rozsiadł się w swoim krześle, tak jakby nie zamierzał go opuszczać w najbliższym czasie. Tymczasem ja siedziałam na krawędzi mojego, szukając najlepszego sposobu, by uciec z gracją.

– Więc, co będziesz porabiać przez resztę dnia?

– Eee... - zerknęłam na zegar, krzywiąc się na późną godzinę. - Doug chciał, żebym wpadła na chwilę na jego trening, ale wygląda na to, że go przegapiłam.

Beztronski uśmiech Kiernana przemienił się w grymas na wspomnienie imienia Douga.

– Bez obrazy, Jade, ale twój chłopak to niezły typ.

Jak arcydzieło w porównaniu do twojego obrazu malowanego palcami.

– Tak. Ja...ja czasami nie wiem, dlaczego on mnie znosi.

– Dlaczego *on* cię znosi? Żartujesz sobie? Ten facet to debil klasy A. To co chcę wiedzieć, to dlaczego ty go znosisz?

– Eee... - *Co?* - Ja...eee...

– Czy to dlatego, bo jest footballistą?

– Nie. - Football był jedną z rzeczy, które najbardziej nienawidziłam u Douga.

– Więc dlaczego? Dlaczego pozwalasz mu się traktować w taki sposób?

– W jaki sposób? - On tolerował mnie, pozwalał mi się kręcić obok, gdy nie miał ku temu dobrego powodu i stale wybaczał mi moją głupotę.

– Jak śmiecia, Jade. On traktuje cię jak śmiecia, a ty nawet tego nie widzisz.

Och, dostrzegałam to. Nie byłam ślepa, po prostu nie mogłam sobie pozwolić na bycie wybredną. Problem, z którym Kiernan najwyraźniej nigdy nie musiał się zmagać. Naprawdę nie było sposobu, by wyjaśnić zawilości mojego związku z Dougiem, więc zbyłam to wzruszeniem ramion.

Kiernan westchnął i pokręcił swoją głową.

– Nieważne. Jak wracasz do domu?

– Doug miał mnie...

– Niech zgadnę, odjechał?

Bardziej niż prawdopodobnie.

– Jestem pewna, że nie chciał spędzić swojego popołudnia siedząc i czekając na to, aż doprowadzę się do porządku.

Szczęka Kiernana zacisnęła się przy kolejnym pokręceniu głowy.

– Chodź. Podwiozę cię.

– Naprawdę nie musisz...

– Czy możesz przestać to mówić? Ja *chcę*. Okej?

Powoli pokiwałam głową, niepewna co jeszcze powinnam zrobić i wyszłam za nim na parking dla uczniów, gdzie stał zaparkowany jego motocykl. Jeśli to by się utrzymywało, w okamgnieniu stałabym się ekspertem od motorów. Już teraz, maszyna ta wydawała się być piękniejsza i mniej przerażająca za każdym razem, gdy ją widziałam.

Samodzielnie wsunęłam na siebie kask i jako pierwsza wspięłam się na motor. Kask na jego głowie, nie do końca ukrył uśmiechu na jego twarzy, gdy zajął swoje miejsce przede mną.

Jesień ostatecznie nadeszła. Wiał zimny wiatr, przewracając strony mojej książki do chemii, która otwarta leżała na moich kolanach. Pociągnęłam moje rękawy na palce, by ochronić je przed zimnem i próbowałam nie zwracać uwagi na raban robiony przez zebranych wokół mnie pierwszaków. Przystanek autobusowy był bardziej jak cholerne zoo z wystarczającą ilością hormonów w powietrzu, by udusić bizona.

Magnez? Tego popołudnia miałam mieć kolejną sesję korepetycji z Kiernanem, a wciąż miałam kłopot z masą atomową magnezu. Przerabialiśmy to już od kilku tygodni i chociaż zrezygnowałam z wyglądu jak mądrała, nie chciałam jednak wyjść na imbecyla. Korepetycje naprawdę pomagały. I nie szkodziło to temu, że zapewniały akceptowalną wymówkę od opuszczania treningów footballu dwa razy w tygodniu. Rutynowe jazdy do domu na tylnym siedzeniu motocyklu Kiernana, nie miały z tym absolutnie nic wspólnego. Wcale.

Przesuwając palec w dół strony, przejrzałam układ okresowy zamieszczony w moim podręczniku. Nadal polowałam na nieuchwytny pierwiastek, kiedy niskie dudnienie

przyciągnęło moją uwagę. Hałas stawał się coraz głośniejszy, gdy zza rogu wyłonił się on i zatrzymał się tuż przede mną.

– Co... Co ty tu robisz? - Otrząsając się z mojego szoku, zamknęłam książkę z trzaskiem i poderwałam się na równe nogi.

– Przyjechałem po ciebie. Pomyślałem, że mogłabyś skorzystać z podwózki.

– Ja już mam podwózkę. - Jest duża, żółta i hałaśliwa. Tam będę mogła słuchać, jak pierwszaki obgadują siebie nawzajem w oburzającym pokazie testosteronu i kolosalnym poziomie sukowatości. Żaden szanujący się uczeń ostatniego roku, nie chciałby być przyłapany na jeździe autobusem. Na szczęście, poczucie własnej godności nie było dla mnie przeszkodą.

Kiernan uśmiechnął się.

– Lepszą podwózkę.

Nie mogłam się z tym sprzeczać. Ani nikt inny otwarcie przysłuchujący się naszej rozmowie. Byłam dosyć pewna, że prawie każda dziewczyna miała ochotę przedrzeć się obok mnie i wspiąć się na grzbiet motoru. Nieznane uczucie ogarnęło mnie, wykrzywając moje usta w szczerym uśmiechu. To tak się czuje człowiek, któremu ktoś czegoś zazdrości? Nigdy wcześniej nie znajdowałam się po tej stronie tej konkretnej emocji. To było trochę fajne.

– Wskakuj.

Nie trzeba było mówić mi tego dwa razy. Wyjmując drugi kask ze schowka, Kiernan zastąpił jego miejsce moimi książkami i pomógł mi się wspiąć. Ledwie otoczyłam go swoimi ramionami, a już odrywaliśmy się od krawężnika pośród gwizdów pochodzących od niektórych bardziej sprośnych świadków.

Moja głowa poderwała się w górę z miejsca, w którym spoczywała na jego plecach, kiedy przemknął tuż obok szkoły. Klepiąc go w brzuch, zastanawiałam się, czy był rozkojarzony. Nie najlepsza rzecz do zrobienia, podczas prowadzenia motocyklu, ani niczego innego, jeśli o to chodzi. Kiedy skręciliśmy za róg na końcu przecznicy i dalej kontynuowaliśmy naszą wesołą podróż, zdałam sobie sprawę z tego, że to nie był przypadek i klepnęłam go mocniej, by zwrócić na siebie jego uwagę. To nie podziałało. Nadal prowadził, niewzruszony moim nieustannym szturchem, dopóki nie zatrzymaliśmy się przed miejscową jadalnią, a on nie zgasił silnika.

– Co robimy?

– Idziemy na śniadanie. Czuję, jak burczy ci w brzuchu.

Jasna cholera, on to *poczul*? Jaki wstyd.

– Nie możemy. Spóźnimy się.

– Dokąd?

Dokąd?

– Do szkoły!

– Dzisiaj nie idziemy. - Powiedział, jakby to było takie proste.

– Co masz na myśli, mówiąc "dzisiaj nie idziemy"?

– To, że zrywamy się ze szkoły.

– Dokąd pójdziemy?

– Na przygodę.

O czym on do cholery mówił? To nie miało żadnego sensu, a minuty do pierwszej lekcji szybko uciekały. Chryste, Doug pewnie czekał na mnie przy mojej szafce przez tyle czasu.

– Nie mogę iść na przygodę, Kiernan. Mam dzisiaj lekcje i korepetycje, gdybyś przypadkiem zapomniał.

– Tak się składa, że twoja lekcja korepetycji została przełożona na jutro.

– Och, naprawdę. Nie słyszałam o tym.

– Teraz słyszysz.

Westchnęłam. Naprawdę był niemożliwy.

– Kiernan...

– Jade. Każdy potrzebuje przerwy od czasu do czasu. Czy naprawdę zabiłoby cię, gdybyś spędziła ze mną jeden dzień?

Możliwe.

– Nie mogę...

– Życie nie trwa wiecznie, Jade. Nie możesz zapominać o tym, by nim żyć.

Coś w sposobie, w jaki to powiedział... On nie tylko to powiedział. To nie było jakąś kwestią, którą miał mnie przekonać do zrobienia tego, czego chciał. On naprawdę, szczerze miał to na myśli. I to mnie zastanowiło. Kiedy ostatni raz zrobiłam coś dla żartu? Nigdy?

Nie mogłam wymyślić żadnego przykładu. Żadnego razu, gdy uczyniłam coś tylko dlatego, bo chciałam. Czy byłoby to takie złe, gdybym doświadczyła tego tylko raz? Tak, to niosłoby za sobą nieprzyjemne konsekwencje. Nieusprawiedliwiona nieobecność w szkole - nie żeby mama kiedykolwiek to zauważyła lub przejęła się tym - i Doug by się wkurzył, ale przeszłoby mu. Co jeśli było warto, tylko ten jeden raz, podjąć ryzyko i przestać się tak bać przez cały czas?

– Okej.

– Naprawdę? - Nie mogłam go winić za bycie zaskoczonym moją odpowiedzią. Tak jakby sama się nią zdziwiłam.

– Tak. Żyje się tylko raz, prawda? - Nie miałam absolutnie żadnego pojęcia, skąd się wzięła ta nowa osoba, która przejęła kontrolę nad moim ciałem, ale podobało mi się to.

– Dokładnie!

7

Powlokłam się do jadłodajni za Kiernanem, gdzie obserwowałam jak pochłania największy stos naleśników z jagodami znany ludzkości. To było po części imponujące, a po części obrzydliwe. Ja, z drugiej strony, dźgałam mojego omleta z serem, z niezupełnie takim samym zapalem, jaki on pokazywał.

Poradziłam sobie tylko z połową, a już nie mogłam zjeść kolejnego kęsa. Mój żołądek nie był taki duży, a metabolizmowi brakowało wytrzymałości, którą Kiernan zdawał się posiadać. Chciał, żebym resztę zabrała do domu na później, ale z przykrością poinformował mnie, że resztki prawdopodobnie nie utrzymałyby się schowane w jego motorze. Nie wspominając - tu tylko zgadywałam - że zapach zgniłych jajek unoszący się od jego wymuskanej maszyny, pewnie rozpuściłby cały seksapil, który z sobą niósł.

Jechaliśmy bez przerwy prawie przez godzinę, a ja zaczynałam się zastanawiać, czy myślał o jakimś konkretnym celu lub czy może planował tylko jeździć przez całe popołudnie. Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Gdy słońce się podniosło, tak samo zrobiła temperatura. To w połączeniu z ciepłem ciała Kiernana dociśniętym do mojego, było bardziej niż wystarczające, by wynagrodzić zimne powietrze szybujące nad nami, gdy pędziliśmy. Nie mogłam poczuć wiatru na twarzy, dzięki kaskowi, w który wepchnięta była moja głowa, ale porwał on końcówki moich włosów i dziko smagał nimi wokół. Czułam się...wolna. Jakbym po raz pierwszy mogła oddychać, co było ironią, zważywszy na to, że w kasku stawało się coraz bardziej duszno, ale to nie miało znaczenia.

Siedziałam na cholernym motorze. Z Kiernanem Parksem. Zmierzając do Bóg wie gdzie. Gdy włączyliśmy się w ruch na autostradzie, zwiększyliśmy prędkość i wszystkie moje zmartwienia, cały mój strach i niepokój po prostu umknęły z każdą milą, jaką pokonaliśmy.

Do czasu, gdy z niej zjechaliśmy, przyłapałam się na tym, że tworzę mentalną listę słów, próbując opisać jak się czuję. Miałam solidny zasób słownictwa, a większość przymiotników krążących mi po myślach była warta zdania egzaminu, ale to jedno, które wydawało się być najbardziej odpowiednie, było dziecinne i proste, a jednak na tyle mi obce, by uczynić je niezwykłym. Byłam *szczęśliwa*.

Nawet po tym jak Kiernan zgasił silnik, wrażenie wibracji krążyło po moich nogach i tyłku, zmuszając mnie do skorzystania z jego ramion, bym utrzymała równowagę, gdy zsuwałam się z motoru. Kiedy Kiernan opuścił podpórkę i zsiadł, pracowałam nad tym, by

rozproszyc z mojego ciała trochę wrażenia po podróży. Byłam w trakcie pełnego rozciągnięcia ramion nad głową, wygięcia pleców w łuk i całkowitego napięcia ciała, kiedy dotarło do mnie, jak to musiało wyglądać.

Nie odważyłam się spojrzeć na Kiernana, wiedząc aż za dobrze, co ten jego uśmiech ze mną robił. Znając moje szczęście, zaangażowane byłyby w to dołączki i tylko Bóg jeden wie, czym ośmieszyłabym się tym razem. Niepatrzenie było zdecydowanie najbezpieczniejszą opcją. Więc skoncentrowałam się na przesuwaniu jednej stopy za drugą, gdy ruszyłam do budynku znajdującego się przed parkingiem, zakładając, że było to naszym miejscem docelowym.

Nie przejmowałam się nawet, by zwrócić uwagę na to, gdzie jesteśmy, dopóki ciepły, maślany zapach popcornu nie otoczył nas w chwili, gdy przeszliśmy przez drzwi. Kiernan przywiózł mnie do kina. Ale nie do byle jakiego kina, do takiego z gigantycznymi ekranami IMAX i pluszowymi fotelami. Dla dziewczyny, która rzadko pozwala sobie na podstawową kablówkę, było to strzałem w dziesiątkę.

Nie widziałam filmu w kinie odkąd byłam siedmiolatką, a dziewczynka, która obchodziła urodziny nie miała innego wyboru, jak zaprosić całą klasę, wliczając w to mnie. W tamtym czasie, chętnie skorzystałabym z szansy spędzenia czasu z ludźmi w moim wieku. Nie przeszło mi nawet przez myśl, by przynieść prezent, ponieważ dawanie prezentów było czymś, czego nigdy nie robiliśmy w moim domu. Fakt, że nie przyniosłam żadnego, przez następny tydzień stanowił w szkole gorący temat. Nigdy nie poszłam już na kolejną imprezę urodzinową.

– Co chcesz zobaczyć? - Kiernan przestał zapoznawać się z mini pasażem, by dołączyć do mnie na środku holu.

Och cholera, opcje. Nie było niczego gorszego, niż opcje w sytuacjach społecznych. To oznaczało, że musiałam dokonać wyboru. Moje dłonie zaczęły się pocić, gdy przeglądałam możliwości. Plakaty wyścielały ściany wszystkim, od komedii po horrory. Nigdy wcześniej nie słyszałam o żadnym z nich. Jak niby miałam wybrać?

Kiernan stał obok mnie, podczas gdy ja wytężałam mój mózg i skręcałam żołądek w supeł.

– To tylko film. Nie ma prawidłowej odpowiedzi.

No właśnie!

– Wiem. Po prostu...nie obchodzi mnie to. Naprawdę. Ty wybierz. - Tak czy inaczej, nalegał, że to on płaci.

– Dobrze jest mieć swoje zdanie, wiesz? Masz prawo mieć uczucia, Jade. Nawet myśli. - Te łagodne dokuczanie pozbawione było złośliwego ukłucia, którego się spodziewałam. Może to ciepło w jego oczach lub delikatny uśmiech pociągający jego usta, zmniejszyły ten cios. - Co chcesz zobaczyć? - Idąc za mnie, Kiernan wziął mnie za ramiona, odwracając mnie dopóki nie stałam twarzą w twarz z bogactwem plakatów. - Spójrz na plakaty i nie myśl o niczym innym. Co ty chcesz zobaczyć?

Chciałabym móc powiedzieć, że zaimponowałam mu, wybierając horror, ponieważ byłam w tym totalnie twarda, ale niestety, byłam typową dziewczyną. A ta komedia romantyczna naprawdę wyglądała dobrze.

W kinie nie było tłumów, co miało sens, biorąc pod uwagę to, że był środek normalnego dnia. Kilku samotnych klientów siedziało porozrzucanych po wolnych miejscach, a jedna para rzuciła się na te w tylnym rzędzie, jakby to był ich ostatni dzień na Ziemi. Gdy wspinaliśmy się po lepkich stopniach, starałam się patrzeć wszędzie, tylko nie tam - nie byłam jakimś podglądaczem i nie taki pokaz przyszedł tu oglądać - ale nie mogłam się powstrzymać. Czy to było tym, czego Kiernan oczekiwał po dzisiejszym dniu? Czy właśnie to normalni ludzie robili na randkach? Nie wiem. Nie żeby to było randką. Nie spotykaliśmy się ze sobą. W zasadzie, chodziłam z kimś innym. I Kiernan o tym wiedział. Oczywiście, że nie mógłby oczekiwać, iż zdradzę Douga tylko za pokrycie kosztu biletu i trochę popcornu. Mógłby?

Do czasu gdy zajęliśmy parę miejsc w środkowym rzędzie, doprowadziłam się niemal do paniki. Podłokietnik między nami zapewniał jedynie małą ilość komfortu. Wyglądał wystarczająco solidnie, ale ja posiadałam wizualny dowód na to, że nie był on taką barierą, jaką gwarantował, że będzie. Kiernan przechylił popcorn w moją stronę, ale ja zbyłam to machnięciem ręki. Nie mogłam sobie pozwolić na to, by mieć wobec niego jeszcze większy dług, niż już miałam.

Wierciłam się jak dwuletnie dziecko, czekając na to, by wykonał ruch, zastanawiając się przy tym, co bym zrobiła, gdyby to uczynił. Jakby zareagował, gdybym go odtrąciła? Co jeśli zostawiłby mnie tu? Znajdowaliśmy się mile od domu, a ja nie znałam...nikogo. Jak wróciłabym do domu? Jak ja wplątałam się w tą sytuację?

Światła przygasły, gdy zaczęły lecieć reklamy. To było to. Jeśli zamierzał to zrobić, teraz byłby na to czas. Otaczała nas ciemność, a reszta widzów koncentrowała się na ekranie. Całe moje ciało napięło się z nerwów, gdy czekałam na nieuniknione, ale Kiernan tylko zarzucił swoje nogi na puste miejsce przed nim i wrzucił kolejną garść popcornu do swoich ust.

Przegapiłam wszystkie reklamy i pierwsze pół godziny filmu, odchodząc od zmysłów. Przekonana, że pobożnym życzeniem było pozwolić sobie uwierzyć, iż o to tak naprawdę

chodziło w dzisiejszym dniu. Ale kiedy nierozumiany przez innych buntownik i odludek po raz pierwszy pocałowali się na ekranie, a Kiernan nadal nie wykonał żadnego ruchu, który nie wiązałby się z jego ręką idącą tam i z powrotem od kubelka na jego kolanach, zaczęłam się rozluźniać. Ułożyłam się wygodnie na moim pluszowym fotelu, skoncentrowałam się na filmie, a nawet zaczęłam się dobrze bawić.

Nie trwało długo, by moja wygoda udzieliła się Kiernanowi. A może przez cały czas czekał na to, aż się zrelaksuję. W każdym bądź razie, jego dobry nastrój wzrósł dziesięciokrotnie, gdy już się uspokoiłam, chociaż film też miał trochę z tym wspólnego. Odbijające się od mojej twarzy okruchy maślanego popcornu, gdy ja byłam rozkojarzona, wydawały się go bawić bez końca.

– Kiernan. - Syknęłam, zgarniając jego ostatni pocisk z miejsca, w którym wylądował na moich kolanach i wystrzeliwując go z powrotem do niego.

Byłam oszołomiona, kiedy umiejętnie schwytał go w powietrzu, używając tylko swoich ust. Będąc tym na tyle pod wrażeniem, że zapomniałam o filmie, nabrałam garść popcornu z wiadra i zaczęłam rzucać nim w jego kierunku, patrząc z podziwem, jak złapał co do jednego. To było jak oglądanie cyrku. Tylko zirytowane chrząknięcie pochodzące od mężczyzny siedzącego za nami, uchroniło mnie od poderwania się z gromkimi brawami.

Przerażona tym, że zakłóciliśmy mu jego film, z powrotem opadłam na moje miejsce i zwalczyłam chęć, by zniknąć. Ciepło otoczyło moją dłoń, gdy ręka Kiernana objęła ją i ścisnęła. Odsunął się prawie natychmiast, jednak w bladej poświacie ekranu ujrzałam mrugnięcie, które rozgrzało mnie do kości.

Napisy końcowe rozwinęły się na poczerniałym ekranie, a Kiernan siedział na swoim miejscu. Światła się zapaliły, inni widzowie zaczęli opuszczać kino, a Kiernan siedział na swoim miejscu. Wstałam i wzięłam nasz pusty, kartonowy pojemnik z podłogi, a Kiernan nadal siedział.

– Wszystko w porządku?

Z grymasem skrzywił i potarł swój kark.

– Nic mi nie jest. Po prostu jestem trochę obolały od tak długiej jazdy na motorze. Chyba robię się stary.

– Tak, siedemnastka może być prawdziwą suką. - Nie mam pojęcia, skąd pochodziła ta cięta riposta, ale wywołała ona uśmiech na twarzy Kiernana, co z kolei sprawiło, że z ulgi trochę zakręciło mi się w głowie. Zrobiłam coś dobrze. To cud.

Hol był prawie opustoszały, kiedy tam dotarliśmy, po tym jak zatrzymałam się, by skorzystać z damskiej toalety. Elektryczny zegar wiszący tuż poniżej listy seansów, pokazywał godzinę 12:02. Wciąż mieliśmy do zabicia kilka godzin, zanim moglibyśmy przekonująco wrócić do domu, a mi nie spieszyło się, by ruszać z powrotem.

– Chcesz się przejść? - Po drodze do miasta zauważyłam, że wydawało się ono jakimś turystycznym typem miejsca z mnóstwem sklepów i stoisk wzdłuż chodnika.

– Oczywiście. - Kiernan otworzył drzwi i przytrzymał je, pozwalając mi wyjść na ciepły, nasączony słońcem beton.

Przeszliśmy zaledwie za róg, kiedy delikatne skomlenie przykuło moją uwagę. Wąska uliczka prowadziła między dwoma budynkami, usiana pustymi kartonami i innymi śmieciami. Światło słoneczne blokowane było przez wysokie konstrukcje, pogrążając większość tego miejsca w cieniu, ale w tej odrobinie światła dostrzegłam skrawek śnieżnobiałego futra.

– Hej, piesku. - Zaśpiewałam, kucając. - Już w porządku.

Jego smutny, mały skowyt zmienił się w podekscytowany jazgot, gdy maleńkie ciało kręciło się i wierciło w miejscu.

– Chodź tu, mały. Jest dobrze. No chodź. - Poklepałam się po kolanie i patrzyłam jak mała, futrzana kulka kręci się i ujada jeszcze bardziej.

– Nie sądzę, by mógł. - Kiernan precyzyjnie się obok mnie i został zmuszony, by przekreślić się na bok i podążyć w dół alei. - Chyba utknął.

– Tylko ty nie utknij. - Przygryzłam wargę, mocno starając się nie roześmiać. - Jestem mniejsza. Może powinnam...

– Poradzę sobie. - Zajęło mu kilka prób, by wykombinować, jak osiągnąć szczeniaka bokiem, bez miejsca na zgięcie swoich kolanach.

To było dużym widowiskiem, ale w końcu, całkowicie wartym tego. Żaden film nie mógłby być lepszy, niż oglądanie, jak Kiernan Parks pochyla się w tych dzinsach. Dobry Boże, byłam takim zboczeńcem.

– Proszę bardzo. Mam cię. - Kiernan wyprostował się, a moje oczy popędziły wszędzie - na ścianę, ziemię, niebo - dopóki nie wyłonił się z alei z jedną, wierzącą się kulką absolutnej rozkoszności.

– Myślę, że chce ciebie. - Wyciągnął go, a ta bestia skoczyła w moje ramiona.

Był bardziej ciężki, niż by się zdawało, a ja zaśmiałam się, próbując utrzymać równowagę, gdy zaszczekał i polizał mnie po twarzy.

– Biedne maleństwo, jak długo tam tkwiłeś? - Podrapałam go za jego oklapłymi uszami i zostałam nagrodzona wesołym westchnieniem i kolejnym pocałunkiem. - Już w porządku. Ten miły chłopak uratował cię i zabierzemy cię do domu. - Dotknęłam niebieskiej przywieszki zwisającej mu z obroży, kiedy dotarło do mnie, że Kiernan stał tam, słuchając, jak mówię o nim...do psa.

– Gdzie on mieszka? - Kiernan spisał się okropnie w powstrzymaniu śmiechu i nie trzeba było być geniuszem, by zorientować się, że nie miało to nic wspólnego ze szczeniakiem.

– Na Melron Place. - Zająłam się szukaniem na przywieszce nazwiska, ale był tam tylko adres i numer telefonu spisany błyszczącymi, srebrnymi literami. - Wiesz, gdzie to jest?

– Nie, ale założę się, że oni tak. - Sprawdzając szybko ruch, Kiernan przebiegł przez ulicę do ruchliwej stacji paliw, zostawiając mnie stojącą tam z szczęśliwą, małą kulką puchu i miłości.

– Czy nie jesteś po prostu najśłodszym, małym... - Nie mogłam się powstrzymać. Bez żadnej widowni, nie mogłam się powstrzymać od paplania do niego.

Jest coś takiego słodkiego, czystego i wspaniałego w zwierzętach. Posiadają one zdolność do miłości, do której żaden człowiek naprawdę nie mógłby być zdolny. Dla nich nie ma znaczenia kim jesteś, co mówisz, co robisz lub jak wyglądasz. Kochają cię. Nawet bity pies kocha swojego oprawcę po prostu dlatego, bo nie może nic na to poradzić.

To jest piękne.

I smutne.

– Melron jest tylko kilka przecznic stąd. - Kiernan wskoczył na krawężnik przed nami i mocno potarł szczeniakowi głowę.

– Słyszałeś to, kolego? - Uniosłam jego solidny ciężar i przygarnęłam go do mojej piersi, gdzie przytulił swoją główkę pod moją pachę. Nie jest to właściwie obszar ciała, na który chciałabym zwrócić uwagę, ale jeśli to sprawiało, że było mu wygodnie... - Wracasz do domu.

Adresem na jego obroży był dwupiętrowy, biały dom z jasnoczerwonymi okiennicami. Po ogrodzonym podwórku rozsiane zostały dowody na to, że mój nowy przyjaciel miał co najmniej jednego, małego, ludzkiego towarzysza zabaw i na tyle dużo zabawek dla psów, iż

stałam się pewna, że posiadał dobry dom. Odblokowując bramę, po raz ostatni podrapałam go za uchem i wepchnęłam go do środka.

– Nie chcesz zabrać go do drzwi? Może jest jakaś nagroda, czy coś.

– Nie potrzebuję nagrody. - I wiedziałam, że Kiernanowi też nie była ona potrzebna. - Jest w domu, tylko to się liczy.

Kiernan spojrzał na mnie z najdziwniejszym wyrazem twarzy. Robiłam co mogłam, by się nie gapić, podczas próby rozszyfrowania go, aż w końcu zamrugnął, a jego popisowy uśmiech powrócił na swoje miejsce.

– Jesteś głodna?

Jakim w ogóle cudem dałam radę zjeść jeszcze więcej po tym ogromnym kubku popcornu, nie miałam pojęcia, ale nie mogłam zaprzeczyć, że myśl o jedzeniu bardzo uszczęśliwiła mój żołądek.

– Trochę.

Po drodze mijaliśmy fast fooda, w którym Kiernan kolejny raz nalegał, że to on stawia, co było zbawienne, jako że właściwie nie miałam przy sobie żadnych pieniędzy. Wciąż brakowało nam chleba, więc zamierzałam całkowicie omijać lunch. Od czasu do czasu, kiedy nie przynosiłam niczego do podzielenia się z Dougiem, musiałam mu mówić, że jestem na diecie, ale miałam przeczucie, że to nie przejdzie z Kiernanem.

Zabraliśmy nasze cheeseburgery i frytki do stolika na zewnątrz, gdzie mogliśmy się cieszyć tym, co pewnie było jednym z ostatnich ciepłych dni tej pory roku.

– Więc - Kiernan wycisnął ketchup na swojego cheeseburgera i plasnął bułkę z powrotem na jego górę. - Naprawdę lubisz zwierzęta, co?

– Tak jakby. Kiedyś chciałam zostać weterynarzem. Kiedy byłam mała. - Nie miałam pojęcia, dlaczego zdecydowałam się podzielić się tym smakołykiem tam podczas lunchu.

– Czy kiedykolwiek byłaś w zoo?

To było jak pytanie, czy kiedykolwiek byłam w Disneylandzie. I, niestety, odpowiedzią na oba z nich było:

– Nie.

– Hmm. Musimy się tam kiedyś wybrać. - Powiedział to tak naturalnie. Jakby spędzanie ze sobą czasu miało stać się normą. - Masz jakieś zwierzęta?

Połączyłam kęsa, zanim skończyłam przeżuwać, prawie dławiąc się wołowiną i bułką, by mu odpowiedzieć:

– Nie.

– Nawet myszoscoczka?

Na to, musiałam się roześmiać. Moja matka i zwierzątko domowe...tak, jasne.

– Nie, nawet myszoscoczka.

– To trochę smutne, Jade. Czy nadal chcesz być weterynarzem?

– Nie. Nie bardzo. - Skubnęłam bułkę mojego burgera, nagle tracąc apetyt.

– Czemu?

Jak miałam mu wytłumaczyć, że dorosłam i rzeczywistość uderzyła mnie w twarz? Zostanie weterynarzem wymagało kształcenia. Dużo kształcenia. Dużo drogiego kształcenia. Moje oceny były przyzwoite, ale nie aż tak dobre. Studia, bardziej niż prawdopodobnie, nie wchodziły w rachubę.

– To była faza.

Kiernan wziął frytkę do swoich ust i uśmiechnął się wokół niej.

– Miałem raz jedną taką, podczas której chciałem zostać astronautą.

– Och, tak? Co się z tym stało?

Wzruszył ramionami.

– Odbyłem moją pierwszą podróż samolotem i uświadomiłem sobie, że mam lęk wysokości.

8

Patrząc wstecz, powinnam wiedzieć, że coś było nie tak w minucie, w której następnego ranka weszłam do szkoły i nie zastałam Douga opierającego się o moją szafkę. Lub gdy wychodziłam z moich klas i nie znajdowałam go tam, czekającego na to, by odprowadzić go na jego następne zajęcia. Kiedy nadeszła pora lunchu, a ja nigdzie nie mogłam go znaleźć, pomyślałam, że może się rozchorował i został w domu. Nie miałam takiego szczęścia.

– Jade! - Doug nie musiał wypowiedzieć do mnie innego słowa, bym zobaczyła, jak bardzo był zły. Było to wypisane w każdej rysie jego twarzy, w drapieżnym chodzie, który obrał w moim kierunku. Instykt by cofnąć się tak daleko, jak to tylko możliwe, pozostawił mnie przyciśniętą do szafek bez większego miejsca do manewru, gdy on nadciągnął. - Gdzie ty, do cholery, byłaś?

– Ja...eee...ja... - Najwidoczniej potrzebowałam naprawy mózgu.

– Ja...eee... - Zadrwił, wydymając wargi, a następnie popatrzył z obrzydzeniem. - Samochód. Teraz.

Najwidoczniej nie była to rozmowa przeznaczona dla publiczności. Nie wiedziałam, czy to dobrze, czy źle, ale nie zamierzałam wkurzać go jeszcze bardziej. Zapominając o korepetycjach, zatrzasnęłam moją szafkę i podążyłam za nim korytarzem.

Serce waliło mi w piersi. Pot wytworzył się na moich dłoniach, a gula w gardle sprawiała, że trudno było oddychać.

– Muszę skorzystać z toalety. - To była żałosna próba kupienia sobie czasu, ale podziałała.

Z irytacją, Doug zatrzymał się przed damską toaletą i spiorunował mnie wzrokiem, podczas gdy ja wśliznęłam się do środka. Na szczęście, była pusta. Opierając się ciężko o umywalkę, spojrzałam w moje szerokie oczy i blade odbicie w lustrze. Cholera, wyglądałam na przerażoną. Dougowi nie spodobałoby się to. Wszystko z nim wiązało się z wyglądem.

Ochlapiując twarz zimną wodą, próbowałam wziąć kilka uspokajających oddechów. Szczypanie policzków nie przyniosło takiego samego kolorystycznego rezultatu jak w tych staroświeckich filmach. Sprawilo jedynie, że bolały mnie policzki, a cera nadal przypominała Śnieżkę. Kolejny głęboki oddech wypuszczony przez ledwie rozchylone wargi. Przebiegłam

palcami przez włosy i zdecydowałam, że skutecznie zabiłam tak dużo czasu, na ile się odważyłam.

Gdy tylko pojawiłam się na korytarzu, Doug odwrócił się i bez słowa ruszył w kierunku wyjścia. Lub bez czekania na to, by sprawdzić, czy za nim idę. Po prostu zakładał, że to zrobię. I tak było. Szłam za nim przez całą drogę na parking, gdzie zaatakował mnie w chwili, gdy drzwi zatrzasnęły się za nami.

– Gdzie ty, do diabła, byłaś? - Ślina wyleciała mu z ust, kiedy wrzasnął niemal bezpośrednio w moją twarz, wystarczająco głośno, bym cofnęła się o krok.

– Ja... Ja nie...

– Byłaś z nim?

– Z kim?

– *Z Parksem!* Słyszałem, że byłaś z Parksem. Czy to właśnie robiłaś? Byłaś zbyt zajęta pieprzeniem się za moimi plecami, by zawracać sobie głowę przyjsciem do szkoły?

– Nie! To znaczy tak... - Wzrok Douga stężał, a ja pospieszyłam z wyjaśnieniami. - Byłam z nim, ale nie pieprzyłam się. Przysięgam. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nigdy...

– Gówno prawda. Nie mogę uwierzyć, że tak długo nabierałem się na twój świętszy-niż-papież, Panna Skromnisia numer. A potem odwracasz się, oddając to komuś innemu?

– Ja nie...

– Zamknij się! Mam dosyć twoich bredni, Jade.

Krótko rozważyłam, czy nie rzucić się do biegu, ale on był sportowcem, na litość boską. Jak daleko mogłabym uciec? Na dodatek...on miał samochód. Więc, tak, nie daleko.

Planem B było przeskanowanie parkingu w poszukiwaniu pomocy, ale może ociąganie się w łazience mimo wszystko nie było takim dobrym pomysłem. Byliśmy sami.

– Doug, proszę. Nie robiłam niczego z Kiernanem. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nigdy się nie pieprzyłam. Wiesz to.

– Wiem to? Masz kurwa rację, że to wiem. Dwa pieprzone lata, Jade. Tak długo cię znosiłem. Pozwalałem ci załapywać się na podwózkę. Byłem wobec ciebie bardziej niż cierpliwy, ale jeśli tak łatwo z tego rezygnujesz, to myślę, że nadeszła pora, bym odebrał to, co mi się należy.

– Doug, nie... - Próbowałam się odsunąć, ale zanim zdążyłam mrugnąć, oparł dłonie na ceglany murze po obu stronach mojego ciała, skutecznie mnie zatrzymując. - Proszę, Doug, nie rób tego. - Łzy zakręciły mi się w oczach i wypłynęły. - Proszę, ja...

Reszta mojego błagania została pochłonięta, kiedy jego usta opadły na moje. Wiłam się, pocierając moje plecy po chropowatej ścianie i pchnęłam go w klatkę piersiową, ale chwycił moje nadgarstki, jakby były niczym innym jak utrapieniem i przyszpilił je do cegieł, nawet bez odrywania swoich ust. Moje kołaczące serce biło szybko, a płuca krzyczały o więcej tlenu. Kiedy próbowałam odwrócić moją twarz w celu wzięcia oddechu, Doug przycisnęła całe swoje ciało do mojego, kompletnie mnie unieruchamiając. Nigdy nie czułam się taka mała.

W końcu potrzeba oddychania musiała wziąć nad nim górę, bo oderwał się na wystarczająco długo, by wyrwał mi się szloch.

- Przestań! Doug, przestań. Proszę!
- Zamknij się, ty mała suko.

Walczyłam z jego uściskiem, kiedy jego usta powróciły do moich. Doug przeniósł moje nadgarstki do jednej ręki, przypinając je nad moją głową, podczas gdy jego wolna ręka podążyła do rąbka mojej bluzki. Boże, to się nie działo. To się nie działo. Jego język wślizgnął się do moich ust, a on wepchnął mi go tak daleko do gardła, że się zakrztusiłam.

Proszę. Proszę, proszę, proszę. Po cichu błagałam o cud, podczas gdy moje płuca i serce prosiły o litość.

Zaciskając oczy, zwalczyłam falę nudności, która z pewnością utopiłaby mnie. Kiedy tylko pomyślałam o tym, że mogę zemdleć - drastycznie, ale skutecznie wydostać się z mojej obecnej sytuacji - Doug zaniechał swojej inwazji na moje drogi oddechowe. Ale, nie poprzestał na tym. Tym razem usunął całe swoje ciało z mojego. Potykając się z dobre trzy metry do tyłu.

Zaczęłam widzieć podwójnie ponad ciemnymi plamami zamazującymi mi widok - czy to z braku tlenu, czy też z nadmiaru adrenaliny, może z obydwu powodów - i próbowałam skupić się na tym, co się działo. Mignęło mi światło na blond włosach i pięść, a następnie Doug upadający na chodnik.

Moje nogi zachwiały się, a żołądek wciąż odczuwał mdłości. Zajęło mi minutę i kilka głębokich oddechów, abym się wyprostowała.

- Nic ci nie jest? - Kiernan spojrział na mnie z całkowicie obcą mi wściekłością wirującą w jego oczach. Powoli złość ustąpiła zmartwieniu, a jego wzrok złagodniał do znanego mi Kiernana. - Jade?

Pokiwałam głową, nie do końca ufając mojemu głosowi, że mnie nie zdradzi.

– Czy on cię skrzywdził? - Oczy Kiernana przebiegły po moim ciele, podczas gdy ja przeprowadziłam mentalny remanent. Bolały mnie nadgarstki, a usta miałam spuchnięte, ale poza tym, nic mi nie było.

– Ja...

– Odsuń się od mojej dziewczyny. - Doug ponownie był na swoich nogach. Z krwią kapiącą mu z nosa i ust, wyglądał jak coś wyjętego prosto z horroru.

– Ty trzymaj się od niej z daleka. - Głos Kiernana pozornie był niski, ale trzeba było być głuchym, by nie usłyszeć groźby w jego słowach.

– Odwal się!

– Pieprzyć cię! - Dłonie Kiernana zacisnęły się w pięści przy jego bokach.

– Nie, dzięki. Nie jesteś w moim typie. *Ona* jest. - Wzrok Douga przeniósł się na mnie ze skręcającym żołądek uśmiechem i krwią rozmazaną po jego idealnych, białych zębach. - Rusz się, Jade.

– Nie. - Kiernan stanął przede mną, przekrzywiając swoją głowę, by spotkać mój wzrok. - Wystarczy. To musi się skończyć, Jade. I to ty musisz być tą, która to powstrzyma. Nie możesz ciągle pozwalać, by traktował cię w ten sposób.

Moje serce tłukło mi się w piersi, podczas gdy wzrok przeskakiwał od Kiernana do Douga i tak z powrotem. Czy naprawdę potrafiłam to zrobić? Wiedziałam, że powinnam, że Doug przekroczył pewne granice. Wiedziałam również, że czas na przystopowanie dawno minął. Nadeszła pora, by podjąć decyzję. Albo z nim byłam, albo nie. Nie mogłam już dłużej ustępować. Ale czy naprawdę mogłam być z Dougiem? Z kimkolwiek? Czy byłam na to gotowa? Odpowiedź brzmiała nie. Po prostu nie byłam. Nie mogłam.

– Doug, ja... - Przygryzłam moją wargę, niezupełnie wiedząc, co powiedzieć.

Jego twarz wykrzywiła się z obrzydzenia.

– Żartujesz sobie? Przeprowadzałem twoją dupę przez tę szkołę bez względu na to, co wszyscy o tobie mówili, a ty mi się tak odpłacasz? Jesteś mi to winna.

– Gównu prawda! - Nigdy wcześniej nie widziałam Kiernana tak czerwonego. Praktyczne trząśł się z gniewu. - Nikomu nic nie jest winna.

Doug, będąc mistrzem wybiórczego słuchania, zignorował go całkowicie.

– Popelniasz ogromny błąd. Jestem jedyną rzeczą chroniącą cię tu przed samą sobą. Zerwiesz ze mną, a te rekiny się zjawią, tak że nawet sobie tego nie wyobrażasz. Bez mojej ochrony, pożrą cię żywcem.

– Nie słuchaj go. - Prosił Kiernan, odwracając się plecami do Douga.

Ale słuchałam. I słyszałam go głośno i wyraźnie. Miał rację. Zawsze ją miał. Bez Douga nadawałam się na paszę. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak przemierzam korytarze bez Douga przy moim boku. Przez ostatnie dwa lata był moją osobistą tarczą. Jak miałam przetrwać bez tego? W całym moim życiu, tylko jedna osoba rzeczywiście chciała, bym się obok niej kręciła. I był to Doug.

– Ja...

– Jade. - Kiernan przybliżył się, tak że wszystko co mogłam zobaczyć, to jego twarz. - Nie potrzebujesz go. On jest manipulacyjnym, kontrolującym draniem. Spójrz na to, jak cię traktuje. Tylko cię wykorzystuje. To nie jest miłość. On cię nawet nie *szanuje*.

Przygryzłam swoją wargę, kiedy zaczęła drżeć. Doug mnie nie kochał. Nikt mnie nie kochał.

– Jade, zasługujesz na coś o wiele lepszego niż to. Nie kochasz go. Wiem, że tak jest. Ty też wiesz. Połóż temu kres, zanim będzie za późno.

Czy kochałam Douga? Kochałam *ideę* Douga. Tą myśl, że ktoś mógłby dbać o mnie w ten sposób. Że jestem warta bycia kochaną przez kogoś.

– Jade? - Kiernan odwrócił się na dźwięk poirytowanego głosu Douga.

– Doug, ja... Ja nie mogę. Już dłużej. Przepraszam. - Słowa wyszły tak cicho, że zastanawiałam się, czy w ogóle je słyszał.

Ale zorientowałam się, że tak, gdy całe jego ciało zeszytniało, a on ruszył w moim kierunku.

– Ty mała dziw...

Kiernan się napiął.

– Jeszcze jeden krok, a skopię ci dupę. Znowu.

Doug zacisnął swoje zęby, piorunując mnie wzrokiem nad ramieniem Kiernana, ale nie próbował się już zbliżyć.

– Pożałujesz tego, Jade. Obiecuję, pożałujesz tego. - Splunął, ruszając jak burza do swojego samochodu, bez oglądania się za siebie.

Tak było najlepiej. Będzie mi lepiej bez niego. To właśnie powtarzałam sobie, chociaż mała część mnie zwinęła się w kłębek i umarła, patrząc jak odchodzi. Teraz nie miałam nikogo.

– Jade? - Kiernan uważnie mnie obserwował, podczas gdy samochód Douga wyjechał z parkingu, sprawiając, że opony zapisały na drodze.

Pociągnęłam mocno nosem i wytarłam się, gdy łzy, których nie byłam świadoma, spłynęły mi po policzkach.

- Nie chciałem... - Kiernan wyglądał tak, jakby kopnął szczeniaka.
- Nie. Miałaś rację. Nie potrzebuję go. - Nie potrzebuję nikogo.
- Nie, nie potrzebujesz go. Ale...czy wszystko w porządku?
- Nic mi nie jest. - Przykleiłam na twarz sztuczny uśmiech, a Kiernan zmarszczył brwi.
- Nie rób tego.
- Czego?
- Nie udawaj przede mną. Nie rób tego. Proszę? Chcę tylko, byś była ze mną szczerą. -

Kiernan sięgnął po moją twarz, a następnie zatrzymał się, zanim delikatnie otarł zbłąkaną łzę.

Uczciwość nie była jedną z moich najlepszych cnót. Bycie szczerą wobec innych wymagało ode mnie, abym była szczerą ze sobą.

- Czy. Wszystko. W porządku?

Rozważałam, czy znowu nie skłamać, ale jaki był tego sens. Te głupie łzy nie przestawały spływać po moich policzkach.

- Nie.

Kiernan westchnął.

- Ale nie pozwolisz mi zadzwonić po policję, prawda?

Policję? Sama myśl o niej sprawiła, że moje oczy wychodziły z orbit.

- Nie! Żadnej policji.

- Tak myślałem. - Zmarszczył na mnie brwi, zanim zassał swoją dolną wargę i ugniatał ją między swoimi zębami. - Pojedziesz ze mną? Na przejażdżkę? Jest coś, co chciałbym ci pokazać.

Miałam do wyboru jechać z Kiernanem, albo rozpocząć długą wędrówkę do domu. Coś na co zdecydowanie nie miałam siły.

- Okej.

Niczym zombie poszłam za Kiernanem, kiedy wziął mnie za rękę i przeprowadził przez parking. Mój mózg nie do końca pracował na pełnych obrotach, więc dopiero gdy zatrzymaliśmy się obok granatowego Bentleya, uświadomiłam sobie, że nie było tam zwyczajnego środka transportu Kiernana.

- Gdzie twój motor?

- Robi się trochę zimno na motor. Niestety, myślę, że wczoraj wzięliśmy go na ostatnią przejażdżkę.

– Och.

Kiernan otworzył drzwi od strony pasażera i pomógł mi usadowić się na miękkim, skórzanym fotelu. Był zdecydowanie bardziej wygodny niż motor, chociaż kiedy Kiernan wślizgnął się za kółko, skrzynia biegów ustawiona między nami wydawała się być bardziej Murem Chińskim.

Nie posiadałam umysłowych zdolności, by przejmować się pytaniem o to, dokąd zmierzamy. Tak naprawdę nie obchodziło mnie to także. Jechaliśmy zaledwie kilka minut, gdy parę mil od szkoły Kiernan skręcił w zjazd. Prowadził on do jakiś szlaków turystycznych, którymi w zasadzie nigdy nie wędrowałam. Często w lecie widywałam tu zaparkowane samochody, ale teraz nikt nie był na tyle odważny, by się tu zjawić. Oprócz nas, najwyraźniej.

– Idziesz? - Kiernan stał, trzymając moje otwarte drzwi, podczas gdy ja zastanawiałam się nad moją odpowiedzią. Nie żartował o tym, że robi się coraz zimniej. Ten chłód, który przez kilka ostatnich tygodni pojawiał się wieczorami, wydawał się osiedlić na stałe i nawet słońce nie mogło go usunąć z powietrza.

Zapinając moją kurtkę, wysiadłam z ciepłego samochodu i przyjrzałam się ścieżce przed nami. Nie wyglądała na zbyt skomplikowaną. Moje trampki pewnie wytrzymałyby te nadużycie. Bez próby ponownego wzięcia mnie za rękę - co, jak muszę przyznać, było bardziej niż rozczarowujące - Kiernan ruszył w dół ścieżki. Ostro krytykując się za bycie tak niedorzecznie potrzebującą, powlokłam się za nim.

Właśnie zerwałam z Dougiem. To był koniec, zakończyłam wszystko. Ja. I oto byłam, rozpaczliwie pragnąc, by Kiernan trzymał mnie za rękę? Czy ja byłam niezdolna do bycia samej przez pięć sekund? Dbałam o siebie przez całe moje życie. Z pewnością nie potrzebowałam, by robił to jakiś chłopak.

Pokonaliśmy coś, co jak sądziłam, zbliżało się do ćwierć mili, kiedy Kiernan zбочył ze ścieżki, a ja stanęłam jak wryta.

– Dokąd idziesz?

– To dzika ścieżka. Nie jest tak utarta jak turystyczna, ale warta wysiłku. Zaufaj mi.

Krytycznym wzrokiem przyjrzałam się grubszeemu podszyciu i ponownie sprawdziłam moje obuwie, wyobrażając sobie, że przez resztę zimy chodzę z dziurami w nich. Ale kiedy Kiernan zaoferował mi swoją dłoń, nie było szansy na to, bym odmówiła.

Z jego pomocą, wspierałam się na powalone drzewo, obeszłam głazy, a nawet przeskoczyłam strumyczek. To było całkiem dobrą przygodą, ale zaczęłam się zastanawiać, jaki był tego cel, aż w końcu dotarliśmy do małej polany.

– Więc, co myślisz?

Jak to się często zdarzało w pobliżu Kiernana, słowa zawiodły mnie. Ale tym razem nie miały absolutnie nic wspólnego z chłopakiem stojącym obok mnie, lecz z tym, gdzie się znajdowaliśmy.

To było...nie do opisanía. Strumień, który wcześniej mijaliśmy, urósł do rzeczki, która wiała się przez trawiastą łąkę. Kilka kępek kwiatów ciągle trwało przy życiu, dodając do scenerii fioletowy, biały i niebieski kolor. Jedynymi dźwiękami wokół nas był szelest liści i szmer wody.

Było tak, jakby czas się zatrzymał. Jakbyśmy znaleźli miejsce do ucieczki od świata. Ucieczki od rzeczywistości. Jedyną rzecz, której potrzebowałam bardziej niż cokolwiek innego. Nie mogłam uwierzyć w to, że rzeczywiście istniała.

– Wow. - Wymknęło mi się to na oddechu, ledwie na tyle głośno, by być słyszalnym, a Kiernan się uśmiechnął.

– Chodź.

Pozwalając mu pociągnąć mnie dalej, w głąb otwartej przestrzeni, poczułam jak słońce ociepla moje ramiona. Lśniło ono w czystej wodzie, jak kawałki rozbitego szkła.

– Ładnie tu, prawda?

– Tak. - Mój umysł polował na więcej słów, podczas gdy moje oczy były rozpraszone przez wszystko wokół mnie. - Jest...niesamowicie.

Nie było to do końca trafne - było o wiele lepiej niż to - ale w obecnej sytuacji, tylko tyle zdołałam wymyślić.

– Znalazłem je kiedyś przez przypadek, gdy wędrowałem latem. - Kiernan usiadł na trawie, a ja opadłam na nią obok niego. - Przychodzę tu czasami, by pomyśleć.

– Przychodziłabym tu, żeby się ukryć. - Chciałam plasnąć się ręką w usta. *Kto mówi takie rzeczy?* Zamiast tego, zacisnęłam ją w pięść przy moim boku.

– Ukryć przed czym?

– Nie wiem. Życiem. - Wzruszyłam ramionami, używając ptaków fruujących od drzewa do drzewa jako pretekstu do niepatrzenia na Kiernana. - Jest tu tak zacisznie. I cicho... Jak sekret.

– Cóż, teraz to nasz sekret. Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała się ukryć, możesz przyjść tutaj. Tylko nie próbuj się schować przede mną. Zawsze cię znajdę.

Jego słowa posłały dreszcz po moim kręgosłupie, który nie miał nic wspólnego z obniżającymi się temperaturami.

– Jest tu tak spokojnie.

– Tak, to właśnie w tym lubię. Wydaje się to być pauzą, przerwą od tego, jak czasami szalone może być życie. - Kiernan ucichł, a ja zaryzykowałam zerknięcie na niego, by odkryć, że wygląda całkowicie nieswojo. Co było do niego niepodobne. - W pewnym sensie, tak wyobrażam sobie Niebo.

– Naprawdę? - Nie wiem, dlaczego tak bardzo mnie to zaskoczyło, ale tak było. Niebo nie było czymś, o czym myślałam zbyt często. - Myślałam, że w Niebie są chmury i złote bramy, czy coś.

– Hmm. - Kiernan położył się na trawie, chowając rękę pod swoją głowę. Pociągnięcie za rękaw zmusiło mnie do pójścia za jego przykładem. Ramię w ramię leżeliśmy na zaskakująco miękkiej trawie, wpatrując się w puszyste, białe chmury unoszące się nad naszymi głowami. - Jak te?

Zastanowiłam się nad wszystkim tym, co wiedziałam o religii, czego wprawdzie nie było wiele, i wzruszyłam ramionami.

– Tak. Chyba.

– Cóż, to mi się bardziej podoba. - Głos Kiernana był głęboki i wypełniony czymś, czego nie mogłam zidentyfikować.

Przewracając się na swój bok, odkryłam jego wzrok utkwiony we mnie, zamiast na chmurach. Cokolwiek usłyszałam w jego głosie, znajdowało się również w jego oczach. Nie potrafiłam tego nazwać, ale rozgrzało mnie do kości.

– Mi też.

Nie jestem pewna, czy to moja ręką odszukała dłoń Kiernana, czy na odwrót. Wiedziałam tylko, że złączyły się one, podczas gdy my leżeliśmy tam, w milczeniu ciesząc się tą chwilą rzadkiego spokoju, którą odnaleźliśmy razem.

9

– Hej!

Zauważając Kiernana, opierającego się o swój samochód przed moim budynkiem, prawie potknęłam się o własne stopy, równocześnie rozglądając się po parkingu, jakby to mógł być jakiś rodzaj halucynacji. Mało prawdopodobne, zważywszy na to, że wścibska sąsiadka mierzyła go wzrokiem ze swojego okna.

– Co ty tu robisz?

– Chciałem sprawdzić, co z tobą.

– Sprawdzić co ze mną?

Wzruszył ramionami, uważnie przyglądając się mojej twarzy.

– Wszystko w porządku?

Czy tu chodziło o moje zerwanie z Dougiem? Tak, nie byłam podekscytowana moim pierwszym dniem szkoły po-Dougu, ale byłam całkiem pewna, że przeżyję. Kiernan, ze sposobu w jaki na mnie patrzył, nie wydawał się być tym tak przekonany.

– Nic mi nie jest.

Jego pogłębiający się grymas wprowadził mnie w jeszcze większe zakłopotanie. Czy nie powinnam się czuć dobrze? Przez długi czas chodziłam z Dougiem. Czy to, że tak łatwo pozbierałam się po nim, czyniło ze mnie sukę? Czy Kiernan mógł stwierdzić, jak egoistyczny był mój czas spędzony z Dougiem?

– Chodźmy na przejażdżkę. - Kiernan okrążył maskę swojego samochodu, by dołączyć do mnie na chodniku.

– Co?

– Jesteś gotowa na kolejną przygodę?

– Kiernan, nie mogę wciąż opuszczać szkoły. I ty również. Poza tym, mam dziś na angielskim referat. Nie mogę iść. - Jego ramiona opadły, a ja odniosłam wrażenie, że ciążyło na nich coś więcej niż tylko rozczarowanie. - O co chodzi?

– Ja... Nie dostałaś żadnych smsów przez weekend, prawda?

– Jakich smsów? Nikt nie ma mojego numeru.

– Żadnych emaili?

– Nie mam komputera. Poczcie sprawdzam tylko w szkole. - Przyprawiające o mdłości uczucie zaczęło wzrastać w dole mojego brzucha. - Powiedz mi, co się dzieje?

Mocno przełknął ślinę i odwrócił ode mnie wzrok, przygryzając swoją dolną wargę. To mogłoby być rozpraszającym widokiem, gdybym nie była tak bardzo skoncentrowana na tym, co przede mną ukrywał.

– Kiernan?

– Doug.

Eee...

– Co?

– On... - Szczeka Kiernana zacisnęła się, a on zamknął na chwilę oczy, zanim kontynuował. - On miał pewne zdjęcia. Ciebie. On...rozpowszechnił je.

Moje serce natychmiast przeszło od pędu do kompletnego spoczynku. Całe moje ciało napięło się...za wyjątkiem moich ust.

– Co to za zdjęcia?

Współczucie wypełniło oczy Kiernana, a ja sapnęłam. Nie. To było nie możliwe. Przeszukując moją pamięć, przypomniałam sobie kilka przypadków, kiedy posunęliśmy się do bycia w samej bieliźnie - nigdy dalej - ale ani razu nie było w to zaangażowanej kamery. Nigdy bym się na to nie zgodziła. *Przenigdy.*

Jeśli posiadał takie moje zdjęcia...

– Och mój Boże.

– Jade, w porządku. Ja...

– *Nie* jest w porządku!

Zacisnął swoje usta, nie wiedząc co powiedzieć.

– Nie - wyszeptał, powoli kręcąc głową. - Nie jest w porządku. To w ogóle nie jest w porządku. Ale *ty* poradzisz sobie.

– Ja nie...

– Poradzisz sobie. Obiecuję. - Jego dłonie ścisnęły moje ramiona, które ochronnie złożyłam na mojej piersi. Skupiłam się tylko na tych dwóch punktach kontaktu i powoli odzyskałam kontrolę nad moim oddechem.

– Oni wszyscy je widzieli? Każdy z nich? Nie mogę tam wrócić. Kiernan, nie mogę pokazać mojej twarzy...

– Możesz. I tak zrobisz. Nie opuszczę cię nawet na sekundę. Przysięgam.

– Kiernan - jęknęłam, żałując, że nie przyjąłam propozycji tamtej przygody.

– Jade, nic ci nie będzie. Przejdziemy przez to razem.

Zamknęłam oczy, gdy jego ramiona objęły mnie, przyciągając mnie do jego mocnej piersi. Czy nie mogłam po prostu w taki sposób spędzić dnia? Byłoby miło.

– Masz je? - Od prawie piętnastu minut siedzieliśmy w samochodzie Kiernana zaparkowanym na parking, czekając na to, aż zbiorę w sobie na tyle odwagi, bym ruszyła się o kolejny cal.

– Co?

– Te zdjęcia. Czy nadal je masz?

– Nie. - Kiernan wyglądał na zniesmaczonego tym pomysłem. - Oczywiście, że nie. Usunąłem to cholerstwo tak szybko, jak zobaczyłem, czym to było.

– Ale wciąż tam są, prawda? W twoim koszu, czy gdzieś?

Poruszył się na swoim miejscu, wciągając jedną nogę na fotel, by w pełni na mnie spojrzeć.

– Może. Chyba. Czemu pytasz?

– Chcę je zobaczyć. - To mogło być głupim pomysłem, ale po prostu musiałam wiedzieć, jak bardzo źle było. Może przesadzałam. Może nie można było na nich zobaczyć mojej twarzy lub były rozmazane lub ciemne. Może nie było tak źle.

– Nie! Absolutnie nie. - Cała nadzieja zamieniła się w popiół z niewzruszoną odmową Kiernana. Nie zamierzał mnie okłamywać. Nie próbował nawet przekonać mnie, że nie były tak złe, jak myślałam. Ponieważ były.

– Kiernan. Nie mogę...

– No chodź. Żadnego więcej zwlekania. Wejdzmy tam. Stawimy temu czoła, w tej chwili. Żadnego dłużej ukrywania się. Pokaż im, że nie masz się czego wstydzć. To Doug jest tym, któremu powinno być wstyd. Nie ty.

Łatwo mu było mówić.

Gdyby nie Kiernan ciągnący mnie do środka przez tylne wejście, byłam cholernie niemal pewna, że nigdy więcej nie postawiłabym mojej stopy w tym budynku. Nikt nie czułby się zdziwiony tym, że rzuciłam szkołę. Wątpiłam w to, że ktokolwiek zauważyłby to. I to nie tak,

że *potrzebowałam* dyplomu. Chociaż, Kiernan nie wydawał się naprawdę przejmować czymkolwiek z tego. Był cholernie zdeterminowany, abym tam powróciła.

Kiedy drzwi zamknęły się ze szczękiem jak jakiś złowieszczy gong przepowiadający moją przyszłość, próbowałam się go pozbyć. Miałam właśnie stać się wyrzutkiem społecznym - jeśli już nim nie byłam. Stanowiłam tą pieprzoną, czarną zarazę na popularności. Kiernan nie musiał zostać zainfekowany wraz ze mną.

Jego uścisk na mojej dłoni tylko się zacisnął, a on splótł swoje palce z moimi.

- Dostyc tego. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

- Nie potrzebuję opiekuna. - Chciał, żebym tu przyszła, zrobiłam to. I już mogłam poczuć te spojrzenia przeszywające moje ciuchy, niepotrzebujące dłużej wyobrazić sobie, co kryje się pod nimi, ponieważ już wiedzieli.

Och Boże, robiło mi się niedobrze.

- Może *ja* potrzebuję. Bo mówię ci, jeśli zobaczę tego chorego sukinsyna... - Kiernan powoli pokręcił swoją głową, a ja mogłam dostrzec to w jego oczach. To nie były tylko puste słowa. Jeśli Doug przebywał w budynku, lepiej żeby omijał Kiernana Parksa.

Ściszone głosy i wybuchy śmiechu, które śledziły nas przez ten ranek były wystarczająco okropne, ale to te spojrzenia - te ciche spojrzenia - sprawiały, że chciałam schować głowę w piasek i zniknąć. Dziewczyny patrzyły na mnie, jakbym w jakiś sposób zdradziła całą naszą pleć. A chłopacy... Ich lubieżne i sugestywne uśmiešky wywoływały obrzydliwe uczucie głęboko w kościach.

Dotrzymał słowa, Kiernan nie opuścił mojego boku. Odprowadził mnie do każdej a jednej klasy, stosunkowo bez szwanku, i był tam, by mnie odebrać w chwili, w której rozbrzmiewał dzwonek. Niewiele mówiliśmy. Wiedział, że próbuję tylko przetrwać dzień. A do tego z nim, posyłającym groźne spojrzenia każdemu w promieniu pięciu stóp, nikt nie odważył się powiedzieć niczego bezpośrednio do mnie. A Doug? Jego nie widziałam przez cały dzień, co nie było niczym niezwykłym beze mnie zbaczającej ze swojej drogi, by zobaczyć się z nim...aż do lunchu.

Stałam przed drzwiami do stołówki, trzymając się na skraju katastrofalnego załamania się. Wejście tam było jak wkroczenie do jaskini lwa. *On* tam był. Oni *wszyscy* tam byli.

- Czy nie mogę po prostu zjeść w bibliotece? Spakowałam mój lunch. A może moglibyśmy posiedzieć w twoim samochodzie? - Praktycznie błagałam Kiernana o litość.

- Nie. - Kiernan pokręcił swoją głową, ten bezlitosny drań.

- Kiernan...

– Nie możesz wciąż się ukrywać przed wszystkimi, ponieważ nie tylko przed nimi się chowasz. Ukrywasz się przed samą sobą. I jeśli ciągle będziesz to robić, zapomnisz o tym, kim naprawdę jesteś.

– Co jeśli nie chcę pamiętać, kim naprawdę jestem? - Moje całe ciało zaczęło się trząść, a te słowa tak jakby wypadły w chwili słabości.

– A więc już zaczęłaś zapominać. Pozwól, że ci przypomnę. Jesteś silną dziewczyną, Jade. Twardszą niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. I mądrzejszą. - Podniósł palec w górę, kiedy ja otworzyłam swoje usta, by się sprzeciwić. - Nawet jeśli nie potrafisz tego dostrzec. Jesteś. I wiesz, jaka jeszcze jesteś?

Prawie bałam się zapytać.

– Jaka?

– Odważna. Jesteś odważna, Jade, ponieważ wejdiesz tam, spojrzysz im wszystkim w twarz i pokażesz, że nie mogą cię przestraszyć. Pokaż Dougowi, że nie wygrał.

Okej, ostatnia część brzmiała dobrze, ale reszta...

– Nie wiem, czy potrafię.

– Ja wiem.

Sprzeczenie się z nim było daremne. Kiernan owinął opiekuńczą rękę wokół moich ramion i wprowadził mnie do środka. To była jedna z tych surrealistycznych chwil. Taka, w której czas wydawał się zatrzymać, a wszystko poruszało się w zwolnionym tempie. Przysięgam, że dało się słyszeć cykanie świerszczy, kiedy oczy wszystkich zwróciły się na nas.

Kiernan nie zatrzymał się. Przeprowadził nas przez zatłoczone pomieszczenie do pustego stolika i odsunął dla mnie krzesło. Zajęłam je - pragnąc stać się tak mała, jak to tylko możliwe - a kiedy on usiadł obok mnie, trajkotanie zaczęło się od nowa. Na tyle cicho dla nich, by udawać, że szepczą, ale wystarczająco głośno, bym słyszała każde słowo.

– Myślałam, że chodziła z Dougiem?

– Rzucił ją, bo przespała się z Kiernanem Parksem.

– Nie mogę w to uwierzyć.

Dziwka.

Puszczalska.

Spójrz na te ciuchy.

Te włosy.

Czemu ktokolwiek by ją chciał?

– Ignoruj ich. - Kiernan wyciągnął kanapkę, która prezentowała się tak, jakby była napchana mięsem bardziej niż jakaś pieczeń wieprzowa. Moja marna kanapka z masłem orzechowym i galaretką wyglądała obok niej żałośnie. - Gdzie reszta twojego lunchu?

To, że oszczędzałam na chlebie przez robienie sobie tylko *połowicznej* kanapki, nie pomogło.

– Nie jestem głodna.

Grymas na twarzy Kiernana podpowiedział mi, że w ogóle tego nie kupował. Wyjął termos i majstrował przy pokrywce, zanim przesunął go do mnie.

– Wyświadczysz mi przysługę i otworzysz to?

Jeśli on nie mógł tego otworzyć, to nie wiedziałam, czego oczekiwał ode mnie, ale i tak spróbowałam. Wykręcając z całej mojej siły prawie przewróciłam tą rzecz, kiedy pokrywka odkręciła się. Parujący rosół z makaronem. Facet przyniósł do szkoły zupę na lunch. Kto tak robił?

– Spróbuj trochę. - Wyciągnął do mnie plastikową łyżkę, a ja zmarszczyłam na nią brwi.

– Nie potrzebuję twojego jedzenia.

– Nie powiedziałem, że go potrzebujesz. - Przeżuł duży kęs i połknął go, zanim ciągnął dalej. - Moja mama robi najlepszy rosół. Moim obowiązkiem, jako dobrego syna, jest to, by chwalić się nim i poczęstować cię.

– Kiernan...

– Zjedz go ze mną. Proszę? - Odłożył swoją kanapkę i skrzyżował swoje ręce, jakby odmawiał wzięcia kolejnego gryza, dopóki nie dopnie swego. Dziecinne, ale skuteczne.

Biorąc plastikową łyżkę, którą zaoferował, podmuchałam mały kęs, zanim wsunęłam go do moich ust. Nie kłamał; jego mama naprawdę robiła najlepszą zupę, jaką kiedykolwiek w życiu jadłam.

– To jest pyszne.

– Mówiłem. - Powrócił do swojej kanapki, a ja musiałam zmusić się do tego, by nie pochłonąć całej miski bez niego.

Bardziej niż składników odżywczych, ten niekonwencjonalny posiłek dostarczył idealnego rozproszenia uwagi. Wszystko inne zniknęło, gdy ja skoncentrowałam się wyłącznie na ciepłych, słonych smakach pokrywających mój język i śmiesznych żartach o matce Kiernana i jej obsesji na punkcie gotowania i/lub pieczenia, które mi opowiadał. Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić, ale zapewniał mnie, że oboje zostalibyśmy zasypani żywcem przez domowe

ciasteczka przyrządzane na Boże Narodzenie. Zdecydowanie pierwsze dla mnie, ale mogłabym na to pójść.

– Zobacz, kto postanowił pokazać się publicznie.

Sprzątaaliśmy, kiedy jego głos doszedł zza nas, niczym żyłki tnąc moje nadwyrężone nerwy. Ręce Kiernana owinęły się wokół ramy jego krzesła w kurczowym uchwycie, a ja już wiedziałam, że to nie skończy się dobrze. Chowając moją w większości nietkniętą kanapkę, odmawiałam spojrzenia na niego, mając żarliwą nadzieję, że Doug po prostu sobie pójdzie. Jakby to kiedykolwiek miało się wydarzyć.

– Widzę, że ruszyłeś już do przodu. Nie trwało to długo.

Kiernan obrócił się w swoim krześle, wciąż ściskając jedno ramię, jakby było jedyną rzeczą powstrzymującą go od odfrunięcia.

– Zostaw ją w spokoju.

– Jesteś jej nowym obrońcą? To niewdzięczna praca, prawda? Ale dodatkowe korzyści... - Doug uśmiechnął się, napawając się centrum uwagi, promieniejąc nad tym widowiskiem, jakie z nas wszystkich robił.

– Ty sukins... - Kiernan puścił się krzesła, a jedyną rzeczą, która zatrzymała go w nim, była moja ręka na jego ramieniu.

– On nie jest tego wart. - Mogłam dosłownie poczuć wściekłość wylewającą się z niego.

– Ani ona, stary. Może wydawać się to tak teraz, ale na dłuższą metę, jej umiejętności są ograniczone do...

To wystarczyło. Kiernan uwolnił się z mojego rozpaczliwego uchwytu i poderwał się na nogi, przyciągając uwagę co do jednej osoby w pomieszczeniu.

– Gównu o niej wiesz. Co, zrobiłeś kilka zdjęć bez jej wiedzy, ani zgody? To dowodzi, że jesteś zbrojcem. Powinni cię zamknąć za molestowanie seksualne.

– Ja nie zrobiłem tych zdjęć. - Ręce Douga podniosły się w udawanej niewinności, podczas gdy on uśmiechnął się na gniew Kiernana.

– Ale rozprowadziłeś je.

Pochylając się do Kiernana, twarz Douga pociemniała, a ten uśmiezek zniknął.

– Udowodnij. Może sama je rozesłała. Może lubi tą całą uwagę. Ta mała dziw...

Pięść Kiernana na jego twarzy doskonale go uciszyła. Doug zatoczył się do tyłu, trzymając się za swoją zakrwawioną wargę. To był już drugi raz, kiedy Kiernan powalił Douga, ale tym razem, nie mógł on tak tego zostawić. Tym razem miał widownię, reputację do ochrony. Nie

mógł po prostu wpełznąć do jakiegokolwiek dziury, z której wylazł, żeby wylizać swoje rany. Tym razem oddał.

Kiernan uchylił się przed pierwszym ciosem Douga, ale niespodziewane uderzenie w brzuch zgięło go w pół do idealnej wysokości dla ciosu w głowę, który prawie go położył.

– Kiernan! - Byłam na moich nogach, ale nie miałam pojęcia, co jeszcze zrobić.

Doug może i był tchórzem, ale odwiedzał siłownię co najmniej trzy razy w tygodniu, by utrzymać dobrą formę dla footballu. Kiernan potknął się do tyłu, przewracając swoje krzesło, zanim odzyskał równowagę. Przez chwilę wyglądał na zdezorientowanego, oszołomionego, ale szybko doszedł do siebie i rzucił się na Douga.

– Kierna, przestań!

Każdy wstał, by mieć lepszy widok na przedstawienie. Niektórzy kibicowali, inni wyglądali na przestraszonych, ale nikt nie ruszył się, by zainterweniować.

– Przestań! Doug, zostaw go w spokoju! - Nie mogłam uwierzyć, że to się działo. Oboje krwawili i dalej w to brnęli. A czemu? Przeze mnie. To wszystko była moja wina. - Kiernan! Proszę!

Łzy zebrały mi się w oczach. Jeśli celem Douga było sprawienie, żebym poczuła się bezradna, to udało się mu.

Wszystko co robiłam, to pakowałam w kłopoty ludzi w moim życiu.

Dwoje z nich szamotali się, walcząc i wymieniając cios za cios. Jedno szczególnie bezwzględne uderzenie ze strony Douga posłało Kiernana zataczającego się do tyłu. Stracił swojego przeciwnika z oczu, kiedy jego ręce podeszły do sklepienia głowy, a Doug w pełni to wykorzystał. Nie przejmując się w ogóle tym, że Kiernana ewidentnie cierpiał z bólu, natarł na niego, uśmiechając się jak nieczuły potwór, jakim był.

– Przestań! Daj mu spokój! Nie rób tego!

Kiernan pokręcił swoją głową i cofnął się o krok. Nie był gotowy do walki. To nie było uczciwe. Ale Doug nigdy nie należał do tych, którzy grali przepisowo. Wiedziałam o tym lepiej, niż ktokolwiek inny.

Zacisnęłam jedną, umięśnioną pięść i, Boże dopomóż mi, zdecydowałam się umiejscowić przed nią, gdybym musiała. I byłoby tak, gdyby Pan Walkins nie wybrał tej chwili do przepchania się przez krąg gapiów, który się uformował.

– Co tutaj się dzieje? - Był pilnie śledzony przez Pana Petersona, masywnego wuefistę, i razem udało się im rozdzielić Douga i Kiernana, chociaż nie było to łatwe. - Do gabinetu dyrektora. Oboje. Natychmiast.

Lekceważąc swojego pogromcę, Kiernan odszukał mnie w tłumie, a ja wzdrygnęłam się na widok jego spuchniętej wargi i siniaków, które już zaczęły się tworzyć wzdłuż jego szczęki. Doug został odeskortowany ze stołówki pod czujnym okiem pana Petersona. Pan Walkins - mający doświadczenie w szkolnych dramatach - pozwolił, by powstało między nimi trochę przestrzeni, zanim również poprowadził Kiernana w kierunku drzwi. Wykorzystałam ten czas na pozbieranie rzeczy Kiernana i moich, więc byłam gotowa, by pójść za nimi, kiedy wyszli.

- Dokąd to się wybierasz? - Pan Walkins nie puścił Kiernana, zatrzymując się na krótko, gdy mnie zastopował.

- Z wami... Ja...

- Zostajesz tutaj. Pan Parks ma wystarczająco wiele zmartwień.

Nie sądzisz, że spowodowałaś wystarczająco wiele kłopotów jak na jeden dzień?

- Ale, ja...

- Idź na lekcje, Panno Carlson. - Pan Walkins zaczął odchodzić, ale Kiernan nie chciał się ruszyć.

- Wszystko będzie w porządku. Idź na lekcję, a ja niedługo cię zobaczę. Obiecuję.

- Chodźmy, Panie Parks. - Z niecierpliwym szarpnięciem, Pan Walkins wprawił Kiernana ponownie w ruch, ale jego oczy pozostały przyklejone do moich.

Nie ważne jak bardzo się starałam, nie mogłam nakłonić moich strun głosowych do działania, ale zanim skręcili za rogiem, udało mi się zmusić moje usta do uformowania słowa "przepraszam".

Poszłam na lekcje, jak mi kazano. Usiadłam w mojej ławce, otworzyłam podręcznik i gapiłam się w tekst, który absolutnie nic dla mnie nie znaczył. Wszystkie moje myśli były przy Kiernanie. Ta szkoła stosowała politykę zero tolerancji dla przemocy. W jak wielkie kłopoty wpadł? W jak wielkie kłopoty *ja go wpakowałam?*

Kiedy nie było go tam po lekcji, wiedziałam, że w spore. Nic innego nie powstrzymałoby go od dotrzymania swojej obietnicy.

Z pochyloną głową przemierzałam korytarze na własną rękę. Nie przejmowałam się już tym, co inni o mnie mówili. Niech sobie gadają. Zasłużyłam sobie na to. Mimo wszystko, te zdjęcia nie były przerobione w fotoszopie. Naprawdę zrobiłam te rzeczy z Dougiem. Pozwoliłam mu patrzeć na mnie jak na jakąś wstrętą modelkę bielizny. Jeśli to czyniło ze mnie dziwkę, to chyba nią byłam.

Ostatni dzwonek zadzwonił bez kolejnego widoku Kiernana. Przeciskając się przez tętniące tłumy, przedarłam się przez tylne drzwi na parking dla uczniów, ale nigdzie nie

mogłam znaleźć Beemera. Zrobiłam mentalną notatkę o słabej żywotności baterii mojego telefonu i że muszę zapamiętać, by ładować ją każdego dnia, jeśli miałam zamiar zacząć używać to coś, kiedy szybko napisałam smsa.

Wszystko w porządku?

Jego odpowiedź przyszła niemal natychmiastowo.

Jade? Tak się cieszę, że piszesz. Próbowałem wykombinować, jak się z tobą skontaktować? Dobrze się czujesz?

Ja? Poważnie?

Nic mi nie jest. Co się stało? Co z twoją twarzą?

Wszystko dobrze. Wysłali nas obu do domu. Zawieszenie. Nie pozwolili mi cię najpierw zobaczyć. Tak bardzo przepraszam. Powiedziałem ci, że cię nie opuszczę, a teraz nie ma mnie tam.

Był zawieszony? To będzie odnotowane w jego aktach. I to on przepraszał? Wciąż starałam się to wszystko przetworzyć, kiedy jego kolejna wiadomość zadzwieczała.

Nie mam wstępu na teren szkoły, ale mogę odebrać cię z kampusu, jeśli chcesz podwózki do domu.

Nie. Zniszczyłam mu już życie wystarczająco jak na jeden dzień. **Pojadę autobusem.**

Wyłączając telefon, wsunęłam go do mojej kieszeni i ruszyłam wokół budynku. Uczniowie byli wszędzie, idąc w górę lub w dół chodnika, wchodząc do autobusów, wychylając się z okien, by porozmawiać ze swoimi przyjaciółmi. Nie mogłam tego zrobić. Nie potrafiłam ochoczo ulokować się w tak ciasnej przestrzeni z tak wieloma ludźmi. Nie dzisiaj.

Dźwigając moje książki, zapięłam swoją kurtkę i zaczęłam spacer.

10

Do czasu kiedy skończyłam odrabiać moją pracę domową, mój żołądek wykonywał dźwięki podobne do tych z motoru Kiernana. Mając serdecznie dosyć stałego burczenia i bólu głowy, z szarpnięciem otwierałam szafki w poszukiwaniu czegokolwiek, by to uciszyć. Nic. Żadnej cholernej rzeczy, oprócz worka mąki - kto do cholery wie po co, biorąc pod uwagę to, że w całym moim życiu nigdy nie widziałam mojej matki pieczącej ciastka - i słoika z czymś, o czym wolałabym nie wiedzieć, ale siedziało to tam, odkąd pamiętam.

Lodówka nie była lepsza. Nie posiadała nawet plasterka sera, ale jej półki wyścielała specjalna płynna dieta mojej matki.

- Cholera! - Nie wytrzymałam. Byłam głodna. Byłam zmęczona. Zostałam upokorzona, pogardzano mną i...tak, stroiłam fochy. Byłam nastolatką i miałam do tego pełne prawo.

- Masz jakiś problem? - To był pierwszy raz, gdy widziałam moją matkę, odkąd wróciłam ze szkoły i bynajmniej nie zdziwiło mnie to, że bełkotała. Gdybym kiedykolwiek usłyszała, jak mówi wyraźnie, nie wiem, czy rozpoznałabym jej głos.

Czy mam jakiś problem? Chciała wiedzieć jaki miałam *problem*? Zatrzasnąwszy lodówkę, odwróciłam się do niej twarzą i pozwoliłam przejąć kontrolę mojej frustracji.

- Jestem głodna. Jestem, do cholery, głodna, mamo, a w tym cholernym domu nie ma nic do jedzenia.

- W zamrażarce jest mrożony obiad. - Przeszła obok mnie, ignorując mnie jak zwykle utrapienie. Popatrzyłam na nią jak na świra.

- Tylko ten, który otworzyłaś miesiąc temu i z powrotem tam wrzuciłaś. - Nie zareagowała, więc ciągnęłam dalej. - Wszystko jest przemrożone i pokryte lodem.

- I co? - Odwróciła się do mnie, a ja wiedziałam, że to poważne, kiedy zatrzasnęła lodówkę bez zabrania z niej tego, po co przyszła. - Jesteś teraz za dobra na to, co ci mogę zapewnić? Myślisz, że poradziłabyś sobie lepiej? Ty leniwa, niewdzięczna, Wszchemogąca Królowo. Czemu nie znajdziesz sobie pracy, Wasza Wysokość?

- Znajdę. - Od lat czekałam na taką okazję i chętnie bym ją wykorzystała. - Zaczynam jutro.

Sprawa z wykorzystaniem okazji jak zwykle wylądowała na mojej twarzy.

- Nie zaczynasz!

- Co? Ale powiedziałaś...

- Zacznieś przynosić grosze i spieprzysz mój zasilek... Naprawdę sądzisz, że mogłabyś lepiej utrzymać tę *rodzinę*? - Warknęła to słowo, jakby ją obrażało. - Z dorywczej, zasmarkanej pracy po szkole przy przewracaniu burgerów?

Gdybym mogła kontrolować to, jak zarobione przeze mnie pieniądze będą wydawane? Bez wątplenia. Nie powiedziałam jej tego. Zrobiłam to, co wychodziło mi najlepiej, stuliłam pysk i życzyłam sobie, bym nigdy nie otwierała go jako pierwsza.

– Tak właśnie myślałam. - Ponownie otworzyła lodówkę i chwyciła piwo. - W każdym razie, co się z tobą dzisiaj dzieje?

Przynajmniej było to potwierdzeniem, że zazwyczaj nie zachowywałam się jak taka suka.

– Nic.

– Cóż, najwyraźniej coś. - Otwierając szufladę, grzebała w jej wnętrzu.

Siedziałam przy stole, obserwując ją. Rzeczywiście chciała wiedzieć? Nie mogłam przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz moja matka zainteresowała się tym, co dzieje się w moim życiu. Wiedziałam, że to było błędem. Wiedziałam, że wystawiałam się na rozczarowanie. Ale cierpiałam i, do cholery, potrzebowałam jej.

– Pamiętasz Douga?

– Kogo?

– Chłopaka z którym chodziłam przez ostatnie dwa lata. - Wymijająco wzruszyła ramionami, a ja wiedziałam, że to oznaczało, iż nie miała pojęcia, że z kimś się spotykałam. - Zerwaliśmy.

– To wszystko przez chłopaka? - Wyglądała na przerażoną tym pomysłem.

– Niezupełnie. - Boże, to było żenujące. Kto mówił swojej matce o takich rzeczach? Ale sądząc po jej zaszklonych oczach i tak nie pamiętałaby z tego niczego. - Zrobił zdjęcia bez mojej wiedzy. One były...prywatne. Kiedy z nim zerwałam, rozesłał je do wszystkich w szkole, by je zobaczyli. To było upokarzające.

– *Prywatne* zdjęcia? - Z trzaskiem zamknęła szufladę, lekko tracąc równowagę, gdy obróciła się twarzą do mnie. - Występujesz teraz w pornosie?

Gdyby moje oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej, jestem dosyć pewna, że wypadłyby mi z głowy.

– Nie wiedziałam...

– Sypiasz z nim?

– Nie! Ja nigdy...

– Lepiej żebyś się zabezpieczała. Przysięgam, jeśli zajdziesz w ciążę...

– Mamo! Nie spałam z nim!

– Jasne, że nie. Nie obchodzi mnie, co robisz, Jade, ale mówię ci, jeśli zajdziesz w ciążę, wywalę cię na zbity pysk, gdy tylko zaczniesz mieć zawroty głowy. Ja już odsiedziałam swoje z tobą. Nie będę wychowywać kolejnego niechcianego dziecka.

Siedziałam tam, patrząc, jak rusza korytarzem do swojej sypialni. Jak mogła to powiedzieć? Jak mogła to powiedzieć i po prostu wyjść? Jak ja mogłam być taka głupia, by spodziewać się czegoś innego?

Znałam prawdę. Zawsze ją znałam. Nigdy nie robiła tajemnicy z tego, że byłam jej największą pomyłką w życiu. Ale usłyszenie tego głośno, dostanie tym prosto w twarz w taki sposób, bolało bardziej, niż mogłam to sobie wyobrazić. To było jak dźgnięcie nożem w serce.

Wstając od stołu, otworzyłam lodówkę, szukając jakiegokolwiek rozproszenia uwagi, jakie mogłam znaleźć. Prawie każda półka była wyłożona piwem. Tym razem butelkowym zamiast w puszcze. Rzadka przyjemność. Wyciągając jedno, przyjrzałam się zimnemu, ciemnemu szkłu w mojej ręce. To działało na nią. Czemu by nie na mnie? To wydawało się sprawiedliwe. Przysporzyła mi tego bólu. Powinna go wymazać. W szufladzie pod mikrofalówką znalazłam otwieracz do butelek i otworzyłam ją.

Pierwszy łyk był wstrętny. Drugi i trzeci poszedł trochę łatwiej.

– Czy ty...*pijesz*? - Mama stała w drzwiach do kuchni z wyrazem twarzy, którego nie potrafiłam odszyfrować.

– Tak. Tak, piję. - Pokręciłam butelką w swoich palcach, praktycznie rzucając jej wyzwanie, by powiedziała coś na ten temat.

Mijając mnie, złapała otwieracz z lady, na którą go rzuciłam i otworzyła swoją własną butelkę, przechylając ją na mnie w toaście.

– Gratuluję.

Gapiałam się w miejsce, w którym stała, jeszcze długo po tym jak odeszła. Sądzę, że mogłam znajdować się w szoku. To prawdopodobnie było najbardziej pokrzepiającą rzeczą, jaką kiedykolwiek do mnie powiedziała. I dotyczyła ona jej nieletniej córki spożywającej alkohol. Brawo, mamo.

Napełniło mnie to ochotę wylania zawartości butelki do zlewu. Zamiast tego, wlałam ją sobie do gardła. A potem następną. Przy trzeciej, przestała ona smakować jak gówno, a ja otworzyłam kolejną.

Podłoga wydawała się poruszać jak w jakimś gabinecie śmiechu, podczas gdy ja powoli posuwałam się w kierunku mojego pokoju. Ściany wychodziły mi na spotkanie, powodując, że odbijałam się od nich, kiedy szłam. To byłoby zabawne, gdyby nie było tak bardzo irytujące. Wydawało się, że drzwi do mojego pokoju znajdowały się mile stąd. Zbyt daleko, by chodzić. Rozważałam, czy nie dać sobie z tym spokój i nie rozłożyć się na korytarzu. Nie wiedziałam, która jest godzina, ale musiało być późno, a ja byłam wstawiona. Miałam dużo czasu, by o tym myśleć, siedząc przy kuchennym stole, tylko ja i Bud.³ Mój kolega, Bud. To było zabawne. Zachichotałam, kiedy wpadłam na kolejną ścianę. Do cholera, skąd się wzięła ta jedna?

Moja matka mnie nie chciała, ale to nic. Nawet to rozumiałam. Mimo wszystko, zrujnowałam jej życie. Odprawiła mojego ojca i zamiast tego utknęła ze mną. Nie było to do końca czymś, co nazwałabym sprawiedliwą umową. Ale gdybym to ja miała dziecko, byłoby inaczej. Ja byłabym inna. Nie chciałam być w ogóle do niej podobna. I musiałam się upewnić, że ktoś o tym wiedział. Ktoś, kto rzeczywiście pamiętałby o tym rano i mi przypomniał.

³ Bud - marka piwa

Znalazłam mój telefon na środku łóżka. Zajęło mi całą wieczność, by go włączyć. Kiedy w końcu mi się to udało, ekran świecił kilkoma nieprzeczytanymi wiadomościami od Kiernana, a ja wzięłam to za znak. Czemu nie? Z jakiegoś powodu umieścił on tam swój numer, prawda? I nigdy nie pozwolił mi o tym zapomnieć. Mogłam na niego liczyć.

Wybieranie numeru Kiernana było o wiele bardziej skomplikowane przez mój oczywisty brak współpracy między dłonią a wzrokiem, ale w końcu zaczęło dzwonić.

– Halo? - Jego głos był ciepły i głęboki.

– Halo.

– Jade? Co się dzieje? Nic ci nie jest?

– Muszę...ci coś...powiedzieć. - Moje usta wydawały się poruszać wolniej od mózgu. Opadając do tyłu na moje łóżko, uderzyłam głową w ścianę i zakłęłam pod nosem. To bolało.

– Czy jesteś...pijana?

– Moooooże. - Potarłam tył mojej czaszki i uśmiechnęłam się. Dokuczanie mu było zabawne.

– Co się do cholery dzieje?

Och, racja. Zadzwoiłam z jakiegoś powodu.

– Gdybym zaszła w ciążę, moje dziecko nie byłoby niechciane.

– Zaraz. Powoli. Jesteś w ciąży?

– Nie! Dlaczego każdy myśli, że jestem dziwką?

– Ja nie. Jade, nigdy bym tak nie pomyślał. Po prostu próbuję tu nadażyć. Proszę, powiedz mi co się dzieje.

– Powiedziałam *gdyby*. *Gdybym* miała dziecko, chciałabym go. Kochałabym je. - Dlaczego tak trudno było to zrozumieć.

– Oczywiście, że tak. Chociaż, nie rozumiem skąd ci się to wzięło. - Brzmiał na szczerze zagubionego i to przyprawiało mnie o ból głowy. A może to ściana? Lub alkohol? Staranie się tego zrozumieć tylko pogarszało sprawę.

Zamiast tego, skupiałam się na celu rozmowy. *Istniał* jakiś cel.

– Ponieważ to powinny robić matki.

– Czy coś się stało z twoją mamą? - Spójrzcie tylko na niego, mój osobisty Sherlock.

– Ona... - Nie potrafiłam tego zrobić. Nie potrafiłam powiedzieć tego na głos. Nie jemu. Nie mogłam pozwolić, by dowiedział się, że nawet moja własna matka mnie nie chciała.

– Jade, proszę. Co się stało? Mów do mnie. - Teraz brzmiał na smutnego. A to zasmucało mnie. Chciałam tylko znowu go rozweselić. Sprawić, by to wszystko odeszło. Ale napięcie blokujące moje gardło za bardzo to utrudniało.

– Ona powiedziała... - Wątpię, czy zrozumiał cokolwiek, co potem wyszło z moich ust. Ja nawet tego nie rozumiałam, gdy wybuchłam głupimi, wyczerpującymi łzami.

– Nie płacz. Już w porządku. Jestem w drodze.

Telefon zamilkł, zanim mój ospały mózg dostał szansę na przyswojenie jego słów. Był w drodze? Dokąd? Do tego miejsca? Boże, byłam taką idiotką. Dlaczego nie mogłam się zamknąć? Moja matka miała rację. Byłam niechciana. Nawet ja sama siebie nie chciałam.

Chciałam wejść pod kołdrę i się schować, ale potrzeba sikania przytłoczyła nawet moją odrazę do samej siebie. Dzięki Bogu, łazienka znajdowała się po drugiej stronie korytarza. Dotarcie do niej zajęło mi tylko kilka minut. Potem, siedziałam tam dłużej niż było to absolutnie konieczne, rozmyślając nad życiem - w każdym razie, nad życiem widzianym przez piwne okulary. Myślałam, że miały one sprawić, by wszystko wydawało się lepsze, ale nawet nietrzeźwość nie poprawiała mojego życia. Musiało coś istnieć. Coś, dzięki czemu zniknąłby ten ból.

Po umyciu rąk, przeczesałam szafkę za czymkolwiek, co mogłam znaleźć. Mała buteleczka pigulek wydawanych na receptę, którą lekarze przepisali mojej matce po wypadku, siedziała na dolnej szafce. Tabletki były pewnie przeterminowane, ale silniejsze niż cokolwiek innego, więc to powinno się równoważyć, prawda? I istniały po to, by usuwać ból. Idealnie. Ściskając buteleczkę w mojej ręce, rozpoczęłam mozolną podróż powrotną do mojego pokoju.

Opadając na łóżko, odkręciłam wieczko i spojrzałam do jej wnętrza. Pozostało około połowy butelki. Nastąpiła długa chwila, w której pokrótce rozważałam, co by się stało, gdybym po prostu połknęła je wszystkie. To powinno załatwić sprawę. I, tak naprawdę, kto by za mną tęsknił? Kto mógłby za mną tęsknić, skoro nikt mnie nie chciał? Wyświadczyłabym światu przysługę. To trwało tylko chwilę. Niemądrą chwilę. Ale kiedy przykra prawda zadomowiła się w moim sercu, było to moją najdłuższą chwilą w życiu.

Pukanie do drzwi wyciągnęło mnie z moich ponurych myśli. Nie podjęłam żadnej próby, by się poruszyć. Może gdybym go zignorowała, odszedłby. Gdzie tam. Odbyło się kolejne pukanie, a następnie dźwięk przekręcanej klamki. Naprawdę powinnam zacząć zamykać to coś na klucz.

– Jade? - Delikatne pukanie do drzwi mojego pokoju było jedynym ostrzeżeniem, jakie otrzymałam, zanim powoli otworzyły się do wewnątrz.

Jasna cholera, Kiernan stał w mojej sypialni, nie mając na sobie nic więcej niż nisko wiszące spodnie od dresu i adidasy. Ten niesamowity brzuch był kompletnie nagi i tak samo warty ślinienia się nad nim, jaki wydawał się pod moimi dłońmi. Ale to jego gołe kostki były tym, na co nie mogłam przestać się gapić. W jakiś sposób, wydawały się one bardziej intymne. A może po prostu desperacko unikałam patrzenia na jego twarz.

– Co robisz? - Wciąż nie potrafiłam się zmusić, by na niego spojrzeć, ale mogłam usłyszeć szczere zmartwienie w jego głosie.

– Siedzę.

– Co trzymasz w ręce, Jade?

– Butelkę piwa, Kiernan. - Wiedziałam o co mu chodzi, ale nie mogłam znaleźć w sobie siły do rozmowy z nim o tym. Nienawidziłam tego, że widział mnie w takim stanie. Przede wszystkim, nienawidziłam siebie za spowodowanie tego wszystkiego. Za sprowadzenie go tutaj.

– W twoje *drugiej* ręce, Jade.

– Tabletki przeciwbólowe mojej matki.

Kiernan podszedł bliżej, nerwowo oblizując swoje usta. Nie wiem, czym miałby się denerwować. To nie tak, że byłam w stanie go zranić. Nie żebym mogła go skrzywdzić w jakimkolwiek stanie.

– Co z nimi robisz?

– Boli mnie. - Odpowiedź była dosyć prosta, ale wydawała się zdezorientować go jeszcze bardziej.

– Co cię boli?

– Moje serce. - Alkohol, ten wielki rozluźniacz języka. Chciałam się uderzyć, ale to wymagałoby zbyt wielkiej koordynacji. I wysiłku. - Boli mnie serce, Kiernan.

Spojrzałam na niego po raz pierwszy, a smutek w jego oczach osłabił mnie.

– Jade? Posłuchaj mnie, okej? To jest ważne. - Uklęknął przede mną, obejmując dłonią moją rękę trzymającą buteleczkę tabletek. - Czy zażyłaś coś z tego?

Jego dłoń była taka ciepła. Kojąca. Zastanawiałam się, jakby to było dotknąć jego piersi.

– Jade? Odpowiedz mi! Zażyłaś je?

– Nie.

Kiernan wypuścił oddech tak głęboki, że wydawało się, iż z całego jego ciała uszło powietrze.

– To dobrze. - Wyjmując buteleczkę z mojego uścisku, odłożył ją na bok, z powrotem siadając na swoich piętach i biorąc moją dłoń w swoje obie. - A teraz, co się stało?

– Wypiłam trochę piwa mojej matki.

– Widzę. - Zabierając butelkę piwa z mojej ręki, postawił ją obok tabletek. - Dlaczego?

– Byłam zdenerwowana. - To brzmiało żałośnie nawet dla moich zamroczonych piwem komórek.

– Przez Douga?

– Nie. Tak... Najpierw. Ale później powiedziałam o tym mojej mamie. - Popatrzyłam na moją koldrę, starając się przypomnieć, dlaczego to zrobiłam.

– Co powiedziała?

– Że gdybym zaszła w ciążę, wykopałaby mnie. Powiedziała... - Przełknęłam świeży ból, który przyniosło samo wspomnienie o jej słowach. To były tylko słowa, na miłość boską, nie powinny tak bardzo boleć. Żalonym było wciąż płakać nad tą samą, starą prawdą, którą znałam przez całe moje życie. - Powiedziała, że już wychowała jedno niechciane dziecko.

Ramiona Kiernana opadły.

– Była pijana. Nie miała na myśli...

– Ona jest *zawsze* pijana!

– Ona ma problem, Jade.

– Tak. Mnie!

– Nie. Tu chodzi o *nią*, nie o ciebie.

Jasne. Mógł to sobie powtarzać tak długo, jak mu się podobało. Wiedziałałam lepiej.

– Przytulisz mnie? - Nie wiedziałam, skąd przyszły te słowa, ale nagle pragnienie, by znaleźć się w jego ramionach było tak silne, że musiałam się fizycznie powstrzymywać od rzucenia się w nie. - Tylko na minutę, Kiernan? Proszę? Muszę poudawać, że komuś zależy. Tylko na minutę.

Wydawał się zaskoczony moją prośbą, ale jego twarz złagodniała, kiedy wziął mnie w swoje ramiona.

– Oczywiście, że cię przytulę. Ale nie ma tu żadnego udawania, Jade. Zależy mi na tobie. - Jego słowa obmyły moje ucho i serce, kojąc moją duszę. - Nigdy o tym nie zapominaj. Mi zależy.

Zamknęłam moje oczy przed ciepłem jego ust przyciśniętych do moich skroni i wtuliłam się bardziej w jego pierś. Kiernan obejmował mnie mocno, lekko pocierając moje plecy i szepcząc pocieszające słowa do moich włosów przez nie wiem jak długo.

11

Poza spadkiem IQ i serum prawdy, alkohol zadziałał również jako niezwykle środek uspokajający. Kiedy ponownie się obudziłam, to tylko dlatego, że mój budzik rozdzwonił się na stoliku obok mojej głowy, a Kiernana nigdzie nie było.

Na początek, to monstrum musiało zginąć. Następnie, potrzebowałam fizycznego usunięcia głowy, co najwyraźniej było jedynym sposobem na to, by poczuć się lepiej. Co ja sobie do cholery myślałam? Poważnie. Alkohol? I...Kiernan?

Kiernan tu był. W moim mieszkaniu. W moim *pokoju*. Pół nagi? Akurat to wspomnienie pragnęłam pamiętać trochę bardziej wyraźnie.

A może nie. Co on tutaj robił? I, dobry Boże, co ja mu do cholery powiedziałam? Nie byłam wielkim zwolennikiem hasła, że "lepiej o tym nie wiedzieć", ale istniała szansa na to, że była to jedna z rzadkich okazji, kiedy faktycznie tego pragnęłam. Mimo wszystko, nie potrafiłam się powstrzymać od przeskanowania pokoju za jakimiś poszlakami.

Do połowy pusta butelka piwa stojąca na moim nocnym stoliku, wywołała u mnie odruch wymiotny. Przysięgam, że mogłam poczuć jej zapach, a to wyrządziło okrutne i niebываłe rzeczy mojemu żołądkowi. Ale tak naprawdę to, co stało obok niej, wpędziło mnie prawdziwie w chorobę. Buteleczka tabletek mojej matki. I wiedziałam, bez wątpienia, że lepiej *było* nie wiedzieć.

Fragmenty poprzedniego wieczora zaczęły się dopasowywać do siebie. Picie, telefon, tabletki. Kiernan myślący... Na miłość wszystkich dobrych i rozumnych rzeczy w świecie. Jakby już nie uważał mnie za odmieńca. Nic dziwnego, że wyskoczył z tego pociągu i uciekł w minucie, w której zamknęłam swoje oczy.

Jęcząc, schowałam głowę pod poduszkę i poważnie zastanowiłam się nad pomysłem, by już nigdy nie wychodzić. Gdyby nie tak irytujące konieczności jak jedzenie i woda - i nagląca potrzeba, by umyć moje zęby - może bym spróbowała. Zamiast tego, zwlokłam się z łóżka i podążyłam korytarzem do łazienki.

Mignięcie, jakie wyłapałam z mojego odbicia, kiedy pokrywałam szczoteczkę białą pastą, nie przyniosło mi dumy ani nie wyrządziło mi przysługi. Wyglądałam niemal tak okropnie, jak się czułam. Czerwone, opuchnięte oczy, otoczone ciemnymi kręgami, poplamiona skóra i włosy, które wyglądały jak szop, zadomowiły się. Zanosilo się na *długi* poranek.

– Hej! - Odwróciłam się, by znaleźć Stephena Webbera, obrońcę Craterville Cardinals, naruszającego moją przestrzeń osobistą. - Co do diabła jest z tobą nie tak?

– Co? - Cofnęłam się o krok, dławiąc się paniką, kiedy moje plecy wpadły na zimny metal mojej szafki. To było to. Właśnie takich rzeczy próbowałam unikać, będąc z Dougiem, ale teraz zniknął. I tak samo Kiernan. Byłam całkowicie zdana na siebie. I nie mogłam winić za to nikogo, oprócz siebie.

– Kosztowałaś nas naszego kapitana. Jakie niby mamy szanse wygranej w tym sezonie bez Douga?

– Ja...eee...uh... - Brzmiałam jak kretynka.

– Co on sobie, do cholery, myślał, wdawać się w bójkę o *ciebie*? - Prychnął, jakby było to bardziej niedorzecznym pomysłem od latających świń. Ale, gdyby naprawdę o tym pomyśleć, chyba uważałam tak samo. - On cię nawet nie lubił.

To nie tak, że już o tym nie wiedziałam, ale mimo to usłyszenie tego, bolało. W głębi duszy zawsze żywiłam tragiczne przekonanie, że Doug trzymał mnie przy sobie, bo jakaś jego część rzeczywiście pragnęła mnie tam. Jak bardzo urojona może być dziewczyna?

– Nieważne. Nie jesteś warta ryzykowania *mojej* kariery sportowej. - Z tą niemiłą uwagą, zostawił mnie patrzącą w osłupieniu w pustą przestrzeń, którą zajmował.

Co *było* ze mną nie tak? W poprzednim życiu musiałam być okropną osobą, bo to jedno z pewnością wyglądało na jakąś zemstę karmy. Im bardziej starałam się nie wychylać i nie wzbudzać zainteresowania, tym większą przyciągałam na siebie uwagę. I to wszelkiego złego rodzaju. Chciałam jedynie uszczęśliwić ludzi, sprawić, by mnie polubili, może po drodze zaprzyjaźnić się z kimś, ale udawało mi się tylko wszystkim wkurzyć i pozostawić po sobie katastrofę.

– Cześć, Jade. Jak się masz? - Zastanawiałam się, czy w obrębie fizyki mogłabym wleźć do mojej szafki i zniknąć, kiedy jakaś tam Tracy, pierwszak z moich zajęć wf, ktoś, do kogo nigdy nie przemówiłam, przytruchtała do mnie i zaczęła rozmawiać, jakbyśmy były najlepszymi przyjaciółkami.

– W porządku? - Moim zamiarem nie było sprawienie, by zabrzmiało to jak pytanie, ale byłam bardziej niż trochę zdezorientowana.

– Och, dobrze. To znaczy, cieszę się. Biorąc pod uwagę to wszystko, co się dzieje. Czy to prawda, że rzuciłaś Douga Summersa? Dlaczego to zrobiłaś? Czy on nie jest...typowo amerykańskim chłopakiem?

Całkowicie spoza twojej ligi.

– Czy to dla Kiernana Parksa? Czy jesteście teraz razem? To byłoby fantastyczne.

Niewiarygodne.

– On jest totalnie gorący.

Również spoza twojej ligi.

– Jaki jest twój sekret?

Eliksir miłości? Magiczne zaklęcie? Szantaż?

– Eee... Ja nie...

– Może pójdziesz poszukać plotek gdzieś indziej.

Wzrok Tracy podążył ponad moje ramię i szybko się zniżył. Bez żadnego więcej słowa, obróciła się na swojej pięcie i została pochłonięta przez tłum.

– Co ty tu robisz? - Kiernan oparł się niedbale o szafki, uśmiechając się do mnie. - Och, mój Boże, twoja twarz! - Fioletowy siniak zaznaczał całą lewą stronę jego szczęki, a ciemny pierścień przyczerniał jego oko. Wyglądał tak, jakby jego twarz została użyta jako worek treningowy. Ale, czy tak nie było? - Czy to od Douga?

Jak, do cholery, przegapiłam *to* zeszłej nocy? Może i byłam pijana, ale nie ślepa. Czy moje zaabsorbowanie samą sobą nie znało granic?

– Łatwo łapię siniaki. To jedna z wielu wad tej doskonałej, jasnej karnacji, którą jestem przeklęty. Powinnaś zobaczyć mnie w lecie, wyglądam jak...

– To nie jest zabawne, Kiernan. - Opuszki moich palców musnęły jego poobijaną twarz. - Czy to boli? - Myśl o nim cierpiącym - przeze mnie - przyprawiała mnie o mdłości.

– Szczerze mówiąc, wygląda to milion razy gorzej, niż to odczuwam. - Jego palce ścisnęły moje, delikatnie odciągając je od jego twarzy. - Niemal zapomniałem, że je mam, dopóki nie spojrzałaś na mnie w ten sposób.

– W jaki sposób?

– Jakbyś czuła się winna. Nie powinnaś.

– Kiernan, ja...

– Ani słowa. - Jego palec wskazujący opadł na moje usta, efektywnie mnie uciszając. - To *nie* twoja wina. Ten dupek to zaczął, a ja skończyłem. To w żaden sposób ciebie nie dotyczy. Próbowалаś mnie powstrzymać, a ja cię nie posłuchałem. Jestem za to odpowiedzialny i jeśli

choć przez sekundę będziesz uważała, że jest inaczej, będę musiał się wściec. Zrozumiałaś?

Pokiwałam głową, a usta mrowiły mnie w miejscu, w którym jego palec wciąż na nie naciskał.

– To dobrze. Zniknięcie siniaków może trochę potrwać, ale prawdopodobnie będziesz cierpieć bardziej niż ja, musząc patrzeć na mnie każdego dnia.

Odepchnęłam jego palec, kręcąc głową.

– Każdego dnia? Ale myślałam, że nie wolno ci przebywać na terenie szkoły. Co ty tu w ogóle robisz?

– Moja mama przekonała ich, by mnie nie zawieszali?

– Poważnie? - Nawet nie wiedziałam, że to możliwe. I jak to jest mieć mamę, której zależało na tyle, by spróbować...

– Kiedy chce, może być naprawdę przekonująca. Powinnaś zobaczyć niektóre rzeczy, na które mnie namówiła.

Miałam właśnie zapytać, bo umierałam z ciekawości, kiedy nam przerwano.

– Jade?

Czy to się nigdy nie skończy? Zanim mogłam odwrócić się w stronę znajomego głosu mojego następnego, niedoszłego dręczyciela, Kiernan przesunął się przede mną, zatrzymując Jeffa.

– Hej. - Jego wzrok latał ode mnie, do Kiernana i z powrotem, najwyraźniej niepewny, do kogo powinien się zwracać.

Kiernan podjął decyzję za niego.

– Czego chcesz?

Zaskoczenie przemknęło przez twarz Jeffa.

– Nie zrobię jej krzywdy.

– Nie o to pytałem. - Głos Kiernana był tak niski, że niemal można go było nazwać warczeniem. Stres całej tej sytuacji dopadł również jego.

– Chciałem... - Jego wzrok opadł na podłogę, a mój żołądek się zacisnął, wiedząc, że cokolwiek powie następnie, nie będzie należeć do przyjemnych rzeczy. - Chciałem przeprosić.

Tym razem, kiedy spojrzał w górę, jego oczy skupione były jedynie na mnie.

– Za co? - Pewnie nie powinnam była pytać. Nie chciałam nawet wiedzieć.

Zadowolony, że Jeff nie zjawił się tu, by wyrządzić mi jakąkolwiek krzywdę - fizyczną lub inną - Kiernan przysunął się z powrotem do mnie. Jego niewielkie wycofanie się nie zrobiło jednakże nic, by uspokoić Jeffa, który spojrzał nerwowo na Kiernana, zanim odpowiedział.

– Te zdjęcia. Doug zmusił mnie, bym je zrobił.

Poczułam, że Kiernan napina się obok mnie i jestem całkiem pewna, że jedyną rzeczą powstrzymującą go od rzucenia się na Jeffa była moja ręka na jego ramieniu.

– Nie... - Jeff przerwał i pokręcił swoją głową. - To nie prawda. Nie przystawił mi pistoletu do głowy. Mogłem odmówić. *Powinienem był odmówić.* Ale powiedział mi i...

– Był twoim kapitanem. - Wiedziałaś aż za dobrze, jak...przekonujący potrafił być Doug. Jeff wyglądał na tak bardzo zawstydzonego, że prawie było mi go szkoda.

– Przepraszam, Jade. Naprawdę nie wiedziałem, że zrobi z nimi coś takiego. Przysięgam.

– Dlaczego? - Mogłam poczuć, że smycz, na której uwiązałam Kiernana zaczyna się strzępić, lecz zanim zdążyłby pozbyć się Jeffa, musiałam wiedzieć jedno. - Dlaczego mi to mówisz?

– Ponieważ... Przynajmniej tyle jestem ci winny. Przepraszam. I nie chodzi tu tylko o te cholerne zdjęcia. Chodzi o wszystko. Ten kretyn Doug od lat traktował cię wrednie, a ja stałem tylko z boku i pozwalałem na to, by to się działo. Po prostu patrzyłem, jak odnosi się do ciebie w taki sposób. Powinienem być coś powiedzieć, ale...

Bał się następstwa jego wtrącenia się. Potrafiłam zrozumieć to lepiej niż większość ludzi.

– W porządku.

Nie wiem, kto wyglądał na bardziej zszokowanego moim przebaczeniem, Jeff czy Kiernan.

– Rozumiem to. W porządku. Naprawdę. - Jeff zrobił wszystko co w jego mocy, by być dla mnie miły. Zaryzykował gniew Kiernana, by wyznać mi prawdę i przeprosić. Poza Kiernanem, to była prawdopodobnie najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek ktoś dla mnie uczynił. - Dziękuję.

– Nie dziękuj mi. Po prostu próbuję się tu trzymać strzępu ludzkiej przyzwoitości.

– Myślę, że dobrze postąpiłeś.

Dłoń Kiernana po cichu wsunęła się w moją, oferując pocieszający uścisk, a ja wiedziałam, że był ze mnie dumny.

– Posłuchaj, wiem, że to naprawdę nie jest w twoim stylu, ale jutro wieczorem urządźmy imprezę. Tylko mała grupa. Bez Douga. Posiedzimy przy ognisku w ogrodzie, posłuchamy muzyki, czy coś. Powinnaś wpaść. - Jeff spojrzał szybko w kierunku Kiernana, by ocenić jego reakcję. - Oboje z was.

Najwyraźniej powinnam przyjrzeć się Kiernanowi bardziej dokładnie, ponieważ zanim zdążyłam zwerbalizować moją grzeczną odmowę, przyjął zaproszenie.

– Będziemy tam.

– Super. - Jeff brzmiał wystarczająco szczerze, ale zaskoczenie na jego twarzy krzychało, że nie oczekiwał - albo nie chciał - nas tam. - Do jutra.

Czekałam, aż Jeff znalazł się poza zasięgiem wzroku, zanim rąbnęłam Kiernana w ramię.

– Au. Za co to było?

– Nie możesz tak po prostu chodzić i opowiadać ludziom, że będę w miejscach, w których nie mam absolutnie żadnego zamiaru być.

Powolny, irytujący uśmiech rozprzestrzenił się na twarzy Kiernana.

– Och, będziesz tam.

– Nie, nie będę. Ty idź. Miłej zabawy.

– Zobaczymy.

Tak, zobaczy.

Mój telefon podskakiwał na stoliku nocnym, niemal osuwając się z jego krawędzi w trójskoku, gdy jakaś pospolita piosenka zaczęła płynąć z malutkiego głośnika, zbyt małego, by logicznie wytworzyć dźwięk takiej głośności. Musiałam podskoczyć pewnie z milę. Dzięki Bogu, że siedziałam na moim łóżku. Ta głupia rzecz nigdy nie dzwoniła. Gdyby nie znajdowała się tuż obok mnie, wykonując swój mały taniec, nie rozpoznałabym nawet jej dzwonka.

Chwytając telefon, gdy skoczył na główkę, wpatrzyłam się w niego. Imię Kiernana gapiło się na mnie.

– Halo?

– Jestem w drodze.

Eee...

– W drodze dokąd?

– Do ciebie.

Co do...?

– Czemu?

– Mamy imprezę, na którą idziemy.

– Kiernan - jęknęłam - powiedziałam ci wczoraj, że nie idę.

– A ja powiedziałem, że idziesz.

– Nie możesz po prostu...

– Będę za dziesięć minut. Kiedy tam dotrę, wyciągnę cię na dwór i porwę na wieczór, jeśli będę musiał, więc gdybym był tobą, upewniłbym się wcześniej, że jestem ubrany na imprezę.

– Mam na sobie piżamę. - Przebrałam się w nią zaraz po szkole i wlałam prosto do łóżka, zadowolona ze spędzenia weekendu w objęciach pocieszającej miękkości.

– Nie wiedziałem, że to nocowanka.

– Kier...

– Chyba, że teraz jest.

Do diabła z nim.

– Dobra. Wygrałeś. Ubieram się.

– Dziewięć minut. - Słyszałam zwycięski uśmiech w jego głosie, nawet gdy się rozłączył.

Przez chwilę zastanawiałam się nad przybraniem uśmiechu na swoją własną twarz. Nie mogłam naprawdę chcieć, iść na tą głupią imprezę, prawda?

Jako że nigdy wcześniej nie byłam na imprezie, nie miałam absolutnie żadnego pojęcia w co się ubrać - oprócz tego, że pewnie nie powinna to być piżama z Chilly Willy. Na szczęście, nie musiałam się długo o to martwić. Zgodnie z tym co powiedział, mniej niż dziesięć minut później, Kiernan zapukał do moich drzwi wejściowych, kiedy ja podskakiwałam po korytarzu, próbując wciągnąć na siebie parę czarnych balerin. Może i kupiłam je dwa lata temu w sklepie z używaną odzieżą, ale oszczędzałam je na "specjalne okazje", więc w zasadzie wyglądały tak samo jak w dniu, w którym je nabywałam.

Porwałam moją czarną kurtkę z oparcia fotela, kiedy otworzyłam drzwi, by położyć kres temu nieustannemu pukaniu. Rozglądając się po raz ostatni, aby upewnić się, że mam wszystko - buty, kurtkę, klucze, portfel - odwróciłam się, znajdując Kiernana gapiącego się na mnie od drzwi. Och Boże, wyglądałam jak idiotka. Musiałam iść się przebrać. Natychmiast.

– Nie dałeś mi wystarczająco dużo czasu, by...

– Wyglądasz świetnie.

Był taki popieprzony. Po prostu nie chciał się spóźnić jeszcze bardziej przez to, że pójdę się przebrać.

– Zamknij się. Jesteś po prostu...

– Nie. - Wzrok Kiernana złączył się z moim z przebłyskiem...gniewu? - Przestań. Cokolwiek zamierzałaś powiedzieć, po prostu przestań. Nienawidzę tego, że ci to zrobili.

– Kto zrobił co? - Ta rozmowa przybrała właśnie nieoczekiwany zwrot, a ja przegapiłam znak objazdu.

– Twoja matka. - Rozejrzał się po pokoju, ponieważ sprawdzać, czy byliśmy sami. Byliśmy. Siedziała w swojej sypialni przez całe po południe i sądząc po ilości poniewierających się pustych puszek po piwie, które zastałam, gdy wróciłam do domu, nie spodziewałam się zobaczyć jej ponownie w najbliższym czasie. - I ten duppek Doug. Tak bardzo namieszali ci w głowie i sercu, że nawet nie możesz tego dostrzec.

– Dostrzec czego, Kiernan? O czym ty mówisz? - Stałam tam, kurczowo trzymając kurtkę przy piersi. Nie wiem czemu, ale cokolwiek miał zamiar powiedzieć następnie, przerażało mnie.

– Jak piękna jesteś. Jak zabawna, słodka i wyjątkowa jesteś.

Najwyraźniej miał na sobie jakieś mocne, różowe okulary. Albo patrzył na złą dziewczynę.

– Kiernan, nie jestem...

– Przestań. Nie zaprzeczaj, Jade. Złamiesz mi serce.

Zamrugałam na niego. I ponownie zamrugałam, po całkowitej utracie słów. Jak to się stało, że ten chłopak poznał mnie tak dobrze w tak krótkim czasie? To tak, jakby miał okno prosto do mojego umysłu i mógł przeczytać moje myśli. To byłoby żenujące, biorąc pod uwagę niektóre - *większość* - myśli, jakie posiadałam w jego obecności.

Złość ulotniła się, zastąpiona przez uśmiech, przez który szczęka opadała.

– To jest ta część, w której mówisz "dziękuję".

– Dziękuję. - Spapugowałam jego słowo jak idiotka, ale wciąż byłam zbyt oszołomiona, by czuć się przez to głupio.

– Jesteś gotowa?

Pokiwałam głową, gdyż słowa nadal mnie zawodziły.

– Chodź. - Jego dłoń w mojej była ciepła i przysięgam, że ten gorąc rozprzestrzenił się aż do mojej twarzy, na której zadomowił się żar, kiedy prowadził mnie na parking.

Pomimo mojego szykowania się do ostatniej minuty, przybyliśmy wcześniej. To było jedyne wyjaśnienie tego poważnego braku ludzi. Wszystko wydawało się być na ostatnim etapie przygotowań, gdy przeszliśmy przez frontowe drzwi z ledwie przelotnym zapukaniem w nie.

– Kiernan! Hej! - Niska blondynka o imieniu Cassidy wyłoniła się z kuchni. Wyglądała na gotową do rzucenia się na Kiernana, dopóki nie zauważyła mnie stojącej obok niego i nie przyhamowała. - Och, Jade, prawda?

Chodziłyśmy do tej samej klasy tylko od trzynastu lat. Mogłam całkowicie zrozumieć, dlaczego nie znałyby mojego imienia.

– Mm-hmm.

– Wow. Jestem zaskoczona, że cię tu widzę.

Zaskoczona/zawiedziona. Masło/maślane.

– Tak, ja też. - Rzuciłam gniewne spojrzenie w kierunku Kiernana, które on udawał, że nie zauważa.

– Idę na zewnątrz i zobaczę, czy chłopakom potrzebna jest jakaś pomoc z ogniem.

Och, nie. Nie, nie, nie. Nie mógłby przyprowadzić mnie na imprezę, a potem porzucić...ale to zrobił. Wyszedł prosto przez drzwi, zostawiając mnie samą. Bez słowa, Cassidy strojąc fochy udała się do drzwi, którymi weszła, a ja nie wiedząc co robić, poszłam za nią do dużej, nieskazitelnie czystej kuchni, wypełnionej przyrządami ze stali nierdzewnej i granitowymi blatami. Całe pomieszczenie wydawało się błyszczeć, jak coś z reklamy środka czyszczącego.

Trzy inne dziewczyny, które rozpoznawałam, ale z którymi prawdopodobnie nigdy w życiu nie rozmawiałam, stały wokół wyspy, mieszając jakiś rodzaj ponczu w misce ze zdrową dawką wódki. Mentalnie zanotowałam sobie, by unikać tej miski z ponczem.

– Patrzcie, kto tu jest. - Czy Cassidy mogła brzmieć jeszcze bardziej mniej entuzjastycznie?

– Jade! Cześć. - Sammy i Gina przestały mieszać swoją miksturę, by wymienić między sobą zakłopotane spojrzenie, podczas gdy Vanessa uśmiechała się do mnie niemal za promiennie z drugiego końca kuchni. - Jak się masz? Po tym wszystkim...?

Wydawała się świadoma tego, jaki temat poruszyła, ale szkody zostały już wyrządzone. Cała czwórka niespokojnie oczekiwała na jeszcze więcej informacji, które mogłyby dodać do tej fabryki plotek. Jeśli szukały opowieści o rozpacz i cierpieniu lub o bolesnej zemście na Dougu, będą wielce rozczarowane.

– W porządku, dzięki. Potrzebujecie jakiejś pomocy?

Gina rozejrzała się po pomieszczeniu.

– Myślę, że wszystko już przygotowaliśmy.

Nie od ciebie.

– Och...okej. - Z powrotem skierowały swoją uwagę na napój i siebie nawzajem, a ja zacisnęłam moje oczy, w myślach krytykując się za bycie towarzysko nieudolną, oraz przede wszystkim Kiernana za przyprowadzenie mnie tutaj.

Co powinnam teraz zrobić? Stanie samej w kącie było śmieszne. Próbowanie włączyć się do ich rozmowy, pewnie stałoby się klapą, gdyż nie znałam żadnej szkolnej plotki, która nie dotyczyłaby mnie. A ucieczka nie wchodziła w rachubę, ponieważ Kiernan był moją podwózką i zniknął z kluczykami. Właśnie przyszło mi na myśl, żeby go poszukać, kiedy Cassidy zaczęła grzebać w swojej torebce i wyjęła cztery fioletowe, hawajskie lei.⁴

– Proszę bardzo, panie. - Każda z nich założyła naszyjnik i zanim zdążyłam zebrać się do ucieczki, wszystkie jak jeden mąż odwróciły się w moją stronę. - Przepraszam, Jade, kupiliśmy je wcześniej, a nie wiedziałyśmy, że będziesz.

Nie chcemy być kojarzone z tobą.

– Nie, jest dobrze. - *Ja również nie chciałabym.*

Na szczęście, Jeff wybrał ten moment, by nam przeszkodzić, kończąc moje cierpienie.

– Jesteście gotowe, dziewczyny?

– Tak, wszystko przygotowane! - Radośnie zaszcebiotała Cassidy, zagarniając miskę i kierując się na zewnątrz, gdzie jasny ogień płonął i trząsał wesoło.

– Hej, Jade.

– Cześć, Jeff.

Wyszłam z innymi na zewnątrz, nie zadając sobie trudu, by nawiązać kontakt wzrokowy z kimkolwiek. Może gdybym po prostu trzymałam głowę schyloną, a usta zamknięte, udałoby mi się przetrwać noc bez wyrządzenia trwałych uszkodzeń.

Krzesła otaczały prowizoryczne palenisko, które zbudowano z kantówek prawie wyższych od mojej głowy. Wszystko, począwszy od krzeseł kempingowych do leżanek zostało porzucane niedbale w koło. Moim pierwszym wyborem byłoby krzesło znajdujące się tak daleko od Cassidy i jej fałszywej życzliwości, jak to było możliwe, ale Kiernan wybrał nam już miejsca i rozsiadł się w swoim, obok którego ulokowała się Cassidy.

Zastanawiałam się nad możliwością schowania się w cieniu na resztę wieczoru, kiedy Kiernan przyciągnął mój wzrok i poklepał krzesło po swojej drugiej stronie. Chociaż inni wydawali się być rozmieszczeni równomiernie, on przysunął to jedno zaraz obok siebie, a ja nie miałam pojęcia, co o tym sądzić.

⁴ Lei - hawajska nazwa wieńców i girland sporządzanych z kwiatów.

Ogień tańczył na wietrze, hipnotyzując mnie swoim ciepłym blaskiem. Rozmowy wypełniły powietrze, przeplatane okazjonalnymi dźwiękami muzyki. Mogłam usłyszeć, jak Cassidy rozmawia z Kiernanem, a inne głosy mieszają się z sobą, ale nikt nie starał się włączyć mnie do konwersacji. Część mnie cieszyła się z tego. Nie musząc się martwić o próbę utrzymania normalnej rozmowy, bez powiedzenia niczego głupiego, mogłam odetchnąć po raz pierwszy, odkąd mój telefon zadzwonił. Ale inna część mnie była niemal rozczarowana.

Chciałam być taka jak oni. chciałam być taka jak reszta z nich tak bardzo, że aż bolało. Chciałam być w stanie pójść na imprezę, wyluzować się, zrelaksować i cieszyć. Po prostu nie potrafiłam. Nie ważne co robiłam - kogo udawałam - nigdy nie byłabym taka jak oni. I to bolało bardziej niż cokolwiek innego.

– Hej. - Nie zauważyłam nawet, że Kiernan mówi do mnie, dopóki jego ciepła dłoń nie spoczęła na moim zimnym kolanie. - Co się stało?

– Nic. - Obdarzyłam go moim najlepszym "wszystko jest w porządku" uśmiechem, na który jego grymas tylko się pogłębił.

– Chodź. - Wydostając się ze swojego krzesła, wyciągnął do mnie rękę.

– Dokąd idziemy? - Zignorowałam sztylety, które Cassidy rzucała bezpośrednio w moją stronę, modląc się żarliwie, że zrezygnował on z tego nieudanego eksperymentu społecznego i zabiera mnie do domu.

Nie zabrał. Zamiast tego, poprowadził mnie w stronę ciemnego kąta ogromnego podwórka. Z dala od trzasków i trzeszczenia ogniska, łatwiej było usłyszeć muzykę dochodzącą z domu. To właściwie nie była wolna piosenka, ale Kiernan przyciągnął mnie w swoje ramiona i zaczął nami kołysać.

Jasna cholera. Nie mogłam tego zrobić. To znaczy, *mogłam*. I chciałam. Ale co jeśli ktoś by nas zobaczył? Właśnie zerwałam z Dougiem i...

– Wyluzuj. - Przyciągnął mnie bliżej, gdzie spokojny rytm naszych ciał poruszających się razem, połączył się z komfortem bycia w jego ramionach, a moje zszargane nerwy, wydobyły ze mnie moje zmęczenie. Zbyt wykończona, by oprzeć się pokusie, położyłam głowę na jego ramieniu.

Po cichu jego głos ogarnął mnie, kiedy wraz z Sarą Bareilles delikatnie śpiewał "*Brave*". Chciałam mu podokuczać za samo znanie słów, ale to po prostu było tak cholernie doskonałe, że nie mogłam. Nie mogłam zrobić niczego, oprócz trzymania się go i pozwolenia spłynąć cichym łzom.

Kiedy piosenka dobiegła końca, a nasze ruchy spowolniły i ustały, moja głowa wydawała się być niemal za ciężka do podniesienia. Kiernan nie powiedział nic o moich zaczerwienionych oczach i wilgotnej twarzy. Po prostu uśmiechnął się do mnie, gdy wytarł do sucha moje policzki i zaprowadził mnie z powrotem na imprezę.

Cassidy wydawała się być jedyną osobą, która zauważyła naszą nieobecność, ale nasz powrót stał się bardziej znaczący, kiedy skierował mnie do jednej z tych leżanek, na której usiadł i pociągnął mnie przed sobą w dół. Odchylając się do tyłu, Kiernan rozłożył swoje nogi, bym usadowiła się między nimi. Powinnam czuć się zażenowana, ale równomierne podnoszenie się i opadanie klatki piersiowej Kiernana przy moich plecach i ciepło jego rąk otaczających mnie sprawiło, że wszyscy inni po prostu zniknęli.

12

– Wpadnij do mnie do domu.

– Słucham? - Najwidoczniej miałam omamy słuchowe. Kiernan Parks nie zaprosił mnie właśnie do swojego domu. Zaprosił?

– Na kolację.

Jasna cholera, myślę, że mógł to zrobić.

– Do twojego domu?

– No wiesz, do miejsca ze ścianami, podłogą, dachem, w którym śpię i mieszkam ze swoją rodziną?

Zadałam głupie pytanie...

– Eee...

– Już dzwoniłem do mojej mamy. Powiedziała, że nie ma sprawy. Ta kobieta i tak gotuje wystarczająco dużo, by wykarmić całą armię.

Kiernan zapraszał mnie na kolację? Kolację z jego matką?

– Ja...eee...nie jestem pewna...

– Nie odmawiaj. Po prostu przyjdź. Proszę? Chcę tego.

Chcę się upewnić, że znowu nie siedzisz sama z butelką tabletek i gorzały. Chcę się dobrze wyspać, bez bycia budzonym przez histeryczną dziewczynę, z głęboko osadzonymi problemami emocjonalnymi. Chcę...

– Proszę, przestań myśleć. Posłuchaj tylko co do ciebie mówię.

– Słyszałam cię.

– Tak, ale *słyszenie* mnie, a *słuchanie* to dwie całkowicie różne rzeczy. Wyłącz swój mózg i po prostu posłuchaj. Chcę, żebyś przyszła. Chcę, żebyś poznała moją rodzinę. Chcę, żebyś zjadła z nami kolację. Ponieważ *chcę* tych rzeczy. Przestań szukać ukrytych znaczeń tam, gdzie ich nie ma. Lubię twoje towarzystwo i chcę tego więcej. Czy tak trudno w to uwierzyć? - Gdybym nie znała się lepiej, mogłabym przysiąc, że Kiernan wyglądał na smutnego. - Proszę, powiedz, że przyjdiesz.

Nie rozumiałam tego, ale powiedziałabym wszystko, byle tylko ten wyraz twarzy zniknął.

– Okej.

I zniknął, przekształcając się w zabawny uśmiech, który zrobił śmieszne rzeczy mojemu brzuchowi.

– Naprawdę?

Pokręciłam swoją głowę, powstrzymując mój własny uśmiech.

– Dlaczego zawsze wyglądasz na zaskoczonego, kiedy się na coś zgadzam?

– Nie wiem. Chyba zawsze zakładam, że będziesz się bardziej sprzeciwiać, niż robisz to w rzeczywistości. - Kiernan wzruszył ramionami. - Przecwicyłem całą tę kłótnię w głowie.

– Więc, nieważne co bym powiedziała, nie wygrałabym?

– Powiedziałem już mamie, by nakryła stół dla czterech osób. - Mrugnął do mnie, a ja poczułam, jakby całe powietrze zostało wysrane z budynku.

– Czterech? - Wyszło to bardziej dysząco niż bym chciała.

– Ty, ja, moja mama i brat.

– Och. Co z twoim tatą?

Kiernan nachmurzył się.

– Nie ma go już w pobliżu. Nie mógł poradzić sobie z...cholerstwem.

– Och. - Uderzyło mnie to, jak naprawdę mało wiedziałam o Kiernanie, mimo że czułam, jakbym znała go przez całe życie. - Przepraszam.

– W porządku. - Ponownie się uśmiechnął, ale nadal mogłam zobaczyć to napięcie w jego oczach. - Jest nam lepiej bez niego. Odpowiada ci szósta? Mogę przyjechać po ciebie.

– Jasne. Brzmi nieźle.

– Arrrgggghhh! - Opadłam na łóżko i zakryłam moją twarz poduszką.

Kiernan miał po mnie przyjechać za dwadzieścia minut, a ja byłam w środku całkowitego kryzysu szafowego. Co dokładnie założyć na spotkanie z rodziną swojego przyjaciela/całozyciowej obsesji? Co oni ubierają na kolację? Sądząc po motocyklu, którym jeździł i modnych ubraniach, które nosił - nie wspominając już o Beemerze - posiadali pieniądze. Ale nigdy nie obnosił się z tym faktem. Więc miałam nadzieję, że nie ubranie formalne.

Czy dzinsy były zbyt zwyczajne? Czy powinnam założyć jedyną sukienkę, jaką właściwie posiadałam, czy może wyglądałabym przez to, jakbym się za bardzo starała? Mimo wszystko, on był tylko przyjacielem. Dobry Boże, to było beznadziejne!

Spódnica. Odrzuciłam poduszkę na bok, podrywając się na równe nogi. Spódnica była akceptowanym kompromisem. W połowie między spodniami, a sukienką, mogło to pójść albo tak, albo tak. Właściwie nie posiadałam żadnej spódnicy, ale mama miała jedną czarną, którą kilka lat temu kupiła na pogrzeb. Nosiliśmy prawie ten sam rozmiar, a ja nigdy nie widziałam jej w niej, poza tym jednym razem, więc pomyślałam, że nie tęskniłaby za nią przez jedną noc.

Dobrze, że wybrała się po piwo, ponieważ musiałam trochę poszukać, by znaleźć ją wepchniętą z tyłu jej szafy. Nie miałam czasu, by ją wyprasować - nie żebyśmy posiadały żelazko lub żebym miała jakiegokolwiek pojęcie o tym, jak go używać - więc strzepnęłam ją i byłam dobrej myśli. Dzięki poliestrowi, nie wyglądało to tak źle.

Mając dziesięć minut w zapasie, nadal potrzebowałam bluzki, którą mogłabym założyć. Minimalne ramy czasowe powstrzymywały mnie od stresowania się tym zbyt długo, zanim zdecydowałam się na brzoskwiniową bluzkę z rękawami trzy czwarte, która według mnie przekraczała granicę między zwykłym a formalnym ładnie, ale co ja tam wiedziałam?

Ledwie związałam moje włosy w niechlujny kok, gdy zabrzmiało pukanie do drzwi.

- Hej. Wyglądasz... - Wstępne, sztuczne, obowiązkowe pozdrowienie ustało, kiedy zrobił pauzę, by rzeczywiście się mi przyjrzeć. - Pięknie. Wow. Wyglądasz pięknie.

- Nie bądź taki zaskoczony. - Dążyłam do tego, by powiedzieć to w swobodny sposób, aby ukryć to, jak moje serce przekroczyło prędkość światła. Na dodatek, brzmiało to lepiej niż: "te stare łachy?".

- Przepraszam. Ja tylko... - Wciąż patrzył się na mnie, a ja wierciłam się niespokojnie. - Jesteś gotowa?

- Tak. Chodźmy.

Zaparkował na miejscu mojej matki, a ja byłam śmiesznie wdzięczna za to, że wyniosę się stamtąd, zanim wróci i wydrze się o to na niego.

- Jadasz mięso, prawda?

- Eee...tak.

- Okej, dobrze. Mamy kurczaka z sosem marinara. Moja mama przyrządza go od podstaw. Jest naprawdę dobry. Po prostu nigdy nie widziałem, żebyś w szkole jadła

cokolwiek poza masłem orzechowym i galaretką i pomyślałem, że może jesteś wegetarianką, czy coś.

Paplał i to było trochę urocze, ale mój mózg utknął na tym, że wiedział, co każdego dnia jadłam na lunch.

– Brzmi przepysznie.

– I takie jest. - Kiernan przewrócił oczami i sięgnął do pokrętła radia.

Moją pierwszą reakcją było to, że miało to być przeznaczone dla mnie. Nie chciał, abym już więcej mówiła. Ale powiedział mi, żebym go posłuchała - nie tylko usłyszała i z góry coś założyła - a słuchanie mówiło, iż przewrócenie oczami było wewnętrzne. To *on* nie chciał już więcej mówić. Słuchanie więcej niż tylko jego słów, bo jego mowy ciała, powiedziało mi, że to *on* był zakłopotany. Och tak, miałam kłopoty.

Grzmot zadudnił nad nami, a kilka zbłąkanych błysków pioruna rozświetliło niebo z obietnicą nadejścia dobrej, starodawnej burzy. Kochałam błyskawice - nawet jako dziecko. Zawsze sądziłam, iż to pokaz sztucznych ogni natury. To było piękne i wytworne. Ten niebezpieczny element dodawał czegoś, nie żebym miała rzeczywiste pragnienie, aby zostać przez niego uderzona. Ale myśl, że coś tak czarującego mogło wyrządzić tak wiele szkód, była pochłaniająca. Wciągnęło mnie to tak bardzo, że nachylałam się w moim siedzeniu za jeszcze jednym błyskiem, kiedy zaparkowaliśmy przed domem Kiernana.

Przez resztę drogi nie odzywaliśmy się do siebie ani słowem i w dającej się przewidzieć przyszłości nie nadeszły żadne z nich, kiedy siedziałam tam, gapiąc się na miejsce, które *on* nazywał domem.

– Idziesz? - Kiernan trzymał moje otwarte drzwi i uśmiechał się do mnie jak głupek.

Zrobił to celowo, żeby zobaczyć moją reakcję.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że mieszkasz w...pałacu?

Zdecydowanie powinnam założyć sukienkę. I szpilki. I może sznur pereł. Słodki Jezu, *on* był ogromny.

– Przestań. Wyglądasz wspaniale. - Musiałam się zastanowić, czy naprawdę mógł czytać w moich myślach, dopóki jego palce nie owinęły się wokół moich i nie odciągnęły je od rąbka mojej bluzki, którym się bawiłam. - Pokochają cię, więc wyluzuj.

Znowu mówił mi, żebym uspokoiła się w kompletnie niemożliwej ku temu sytuacji.

Niepokojącym było to, jaką odczułam ulgę, kiedy Kiernan wyciągnął zestaw kluczy i poprowadził nas w kierunku domu. W pełni spodziewałam się tego, że drzwi będą otwierać

się z każdym naszym krokiem przybliżającym nas do nich i ujawnią jakiegoś lokaja w uniformie, czy coś. On był *taki* duży.

Kiedy weszliśmy do środka, natychmiast rozejrzałam się za ogromną ilością kwiatów i żyrandolami zwisającymi z sufitu. To właśnie to bogaci ludzie mają w swoich domach, prawda? Cóż, nie w tym. Jego normalność zszokowała mnie właściwie. Myślałam, że kamerdynerzy, nieprzyzwoicie drogie dzieła sztuki oraz granit rozświetlający armaturę zaskoczyłyby mnie mniej, niż zabłocone buty leżące bezwładnie w przedpokoju, w którym Kiernan zostawił nasze płaszcze w szafie.

Reszta domu, z tego co mogłam zobaczyć, wyglądała całkiem swojsko. Przy przedpokoju znajdował się przestronny pokój przyodziany w gruby, ciepły, czerwony dywan. Beżowe kanapy ustawione zostały twarzą do siebie, ze stołem z ciemnego drewna między nimi. Nie sztywne, wymyślne kanapy z twardym oparciem, lecz pluszowe, wyściełane sofy, które wyglądały na bardziej miękkie od chmury. W rogu palił się wesoło ogień, dodając pokojowi poczucia gościnności. Zdjęcia - nie obrazy, ale prawdziwie oprawione fotografie - wisiały na ścianach. Książki zaśmiecające niski stolik i pilot od telewizora rzucony niedbale na kanapę pokazały, że pokój rzeczywiście był używany, zamieszkały, nie tylko stojący dla pozorów.

Zadymiony zapach pochodzący z kominka wymieszał się z niesamowitym aromatem czosnku i sosu pomidorowego, pobudzając mój apetyt.

- Kiernan? Skarbie, to ty?
- Tak, mamo. Jesteśmy.
- Och dobrze. - Na drewnianych schodach zabrzmiały kroki.

Miałam właśnie poznać jego matkę. Matkę Kiernana Parksa. Zmierzałam prosto do zatrzymania akcji serca, kiedy kroki przybliżyły się. W ustach mi zaschło i straciłam całkowitą kontrolę motoryczną. Kiernan próbował popchnąć mnie do przodu, ale ja nigdzie się nie wybierałam. Być może już nigdy. Ona mnie znenawidzi. Bez wątpienia, spojrzy na mnie tylko raz i wyrzuci ze swojego uroczego domu. Nie pasowałam do miejsc takich jak to. Nawet jeśli Kiernan był nieświadomy tego faktu, jego matka z pewnością by to dostrzegła.

Moje stopy aż świerbiło, by oszczędzić jej kłopotu. Tylko pewny uścisk Kiernana na mojej dłoni powstrzymywał mnie od dania drapaków za drzwi, którymi weszliśmy. Zaraz...trzymał mnie za rękę? Dobry Boże.

Podjęłam odważną próbę uwolnienia się od niego, ale Kiernan nie ustąpił. To było tak, jakby pomyślał, iż mogłabym planować...zrobić dokładnie to co planowałam zrobić. Cóż, cholera. Przyznając, że górował nade mną - zarówno w przenośni jak i dosłownie -

porzuciłam walkę. Posłał mi porozumiewawczy uśmiech, właśnie wtedy gdy jego matka zeszła z ostatniego stopnia, stając z nami twarzą w twarz.

– Ty musisz być Jade. - Czekałam na to. Wstrzymałam mój oddech i przygotowałam się na najgorsze. Nie chciałam płakać. Nie w domu Kiernana. - Miło cię poznać.

Zamrugałam na nią, zastygła w ciszy i bezruchu, aż wyciągnęła rękę i przyciągnęła mnie do zwartego uścisku. Nadal odczuwając skutki szoku, moje ramiona podniosły się powoli i również owinęły się wokół niej niezręcznie. Mama Kiernana mnie przytulała? Nie mogłam sobie nawet przypomnieć ostatniego razu, kiedy moja własna matka to zrobiła. Jeśli kiedykolwiek. Prawdopodobieństwo tego było bardzo sporne.

– Kiernan pytał czy jesteś wegetarianką, prawda?

Puściła mnie i odsunęła się, jakby to było najbardziej naturalną rzeczą w świecie. Wciąż byłam wstrząśnięta.

– Nie. To znaczy, tak, zapytał mnie. Nie, nie jestem wegetarianką.

– Cudownie. - Pani Parks klasnęła w dłonie i skierowała się w stronę źródła tych fantastycznych zapachów. Gdy szliśmy za nią, ulżyło mi, że zanotowałam brak sukni balowej. W zasadzie, była ona ubrana bardzo podobnie do jej syna, w niebieskie dzinsy i prosty, kremowy sweter. - Kolacja jest już prawie gotowa. Może idźcie i zajmijcie miejsca, a ja ją podam.

– Potrzebuje pani jakiejś pomocy?

Pani Parks zatrzymała się w miejscu, odwracając się do nas zaraz przy wejściu do kuchni. Bicie mojego serca przyspieszyło, gdy próbowałam zorientować się, czy w jakiś sposób jej nie obraziłam. Nie zamierzałam dać jej do zrozumienia, że sobie z tym nie poradzi. Po prostu...

– To bardzo miło z twojej strony, Jade. Dziękuję. - Jej uśmiech promieniował, wysuszając moje obawy. - Ale jesteś gościem wieczoru. Rozgość się. Jednak następnym razem, nie zawaham się zagonić cię do pracy. Chłopcy w ogóle nie pomagają mi w kuchni.

Następnym razem? Już zakładała, że będzie jakieś następnym razem? Podobało mi się to. Nie, *naprawdę* podobało mi się to. Coś wewnątrz mnie ociepliło się, a ja poczułam, że na mojej twarzy rozciąga się uśmiech.

– Zgoda.

Kiernan uśmiechał się od ucha do ucha, kiedy wprowadził mnie do dużej jadalni i odsunął dla mnie krzesło.

– Ona nie żartuje, wiesz. Następnym razem naprawdę ubrudzisz się po łokcie sosem do makaronu, teraz, kiedy to zaproponowałaś.

– Podoba mi się to.

Kiernan zajął miejsce obok mnie i pokręcił głową.

– Jakimś cudem, nie jestem zaskoczony.

Nie żartował, kiedy mówił, że jego matka gotowała wystarczająco, by nakarmić armię. Taca, którą postawiła na środku stołu przepehniona była kurczakiem, serem i sosem. Większą ilością jedzenia, niż mogłabym zjeść w tydzień.

– Wygląda przepysznie. - Tak bardzo apetycznie, że obawiałam się, iż mogłam się ślinić.

– Dziękuję. Zabierajcie się za jedzenie, jest tego mnóstwo. - Podała mi łyżkę do nakładania potraw, a mój wzrok opadł na puste krzesło obok matki Kiernana. Zastanowiłam się, czy byłoby niegrzecznie zacząć bez jego brata.

Pani Parks zaśmiała się trochę.

– Caulder jest dosyć buntowniczy. Myśli, że coś udowadnia przez spóźnianie się na każdy posiłek. Wszystko co tak naprawdę dostaje to zimne jedzenie. - Mrugnęła do mnie, a ja mogłam zobaczyć po kim Kiernan odziedziczył ten czarujący zwyczaj.

– Nie buntuję się, mamo. Po prostu... - Caulder, jak zakładałam, zatrzymał się w połowie drogi do jadalni, by powtórnie na mnie spojrzeć. Odwdzięczyłam się mu tym samym. W przeciwieństwie do swojej matki i brata, Caulder miał głowę pełną mahoniowo brązowych włosów, które pasowały do zarostu pokrywającego jego szczękę i wyglądały tak samo niesfornie jak reszta jego wyglądu. Czarne, sprane dżinsy wisiały nisko na jego biodrach, pod granatową koszulą zapinaną na guziki. Musiał znudzić się procesem ubierania, ponieważ w połowie drogi do góry guziki nie były zapięte, ukazując zwykły, biały podkoszulek przylegający do solidnej klatki piersiowej. Nie tak solidnej jak Kiernana. Prawdopodobnie tak *solidnej* jak Terminatora. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że jednym z wielu niewidocznych pomieszczeń w domu była siłownia. - Po prostu jestem zajęty.

– Zajęty, akurat. Mamy gościa. - Pani Parks zbeształa swojego najstarszego syna, gdy ten zajął miejsce obok niej.

– Tak, widzę. - Przesunął swój wzrok ode mnie, na Kiernana i z powrotem i, gdyby to było możliwe, mogłabym przysiąc, że temperatura w pokoju spadła o dwadzieścia stopni. - A kto to jest?

– Och, przepraszam. - Kiernan przełknął kęsa, którego przeżuwał i wziął swoją szklanke wody, by go popić. - To jest Jade. Jade, to mój brat Caulder.

– Miło cię poznać. - Uściśnięcie dłoni mogłoby być uważane za zbyt starodawną rzecz do zrobienia, więc zamiast tego skinęłam mu głową przez stół.

Tak czy inaczej, wydawał się nie zauważyć tego, gdyż całą swoją uwagę przykuł na Kiernana.

– Co ona tu robi?

– Zaprosiłam ją. - Kiernan wyprostował się obok mnie, by spojrzeć na swojego brata, a temperatura ponownie opadła.

– Zaprosiłeś ją na rodzinną kolację?

Jak to w ogóle było możliwe, że udało mi się sprawić, by znienawidził mnie tak szybko? Powiedziałam tylko trzy słowa.

– Tak, zaprosiłam.

– Więc, co? Czy wy...chodzicie ze sobą?

I oto było. Wiedziałam, że to nadchodzi, po prostu nie spodziewałam się, że od strony jego brata. Ktoś był skłonny zauważyć, iż nie pasowałam do tego miejsca. Że nie byłam wystarczająco dobra, by siedzieć przy boku Kiernana. Reszta świata o tym wiedziała. Oczywiście było, że jego rodzina zgodziłaby się z nim.

– Cal! - Pani Parks posłała ostrzegawcze spojrzenie swojemu synowi, które on całkowicie zignorował.

– To naprawdę nie twój cholerny interes. - Wzrok Kiernana przeskoczył na mnie i z powrotem, a ja tak jakby zastanawiałam się nad samodzielną odpowiedzią na to pytanie.

– Nie. Masz rację, to nie mój interes. Ale nie sądzisz, że jej?

W chwili, w której oczy Cauldera spoczęły na mnie, mój instynkt ucieczki się włączył.

– Może powinnam po prostu...

– Nie. Nie wychodzisz. - Ręka Kiernana owinęła się wokół oparcia mojego krzesła, sprawiając, że wydostanie się stamtąd było dla mnie niemożliwe.

Caulder złożył swoją serwetkę na pół, krzywiąc się na swoją niezjedzoną kolację.

– Zostań, jak najbardziej. I tak nie jestem głodny. - Posyłając Kiernanowi mordercze spojrzenie w drodze do wyjścia, pozostawił nas pogrążonych w ciszy.

Bawiłam się swoją własną serwetką, gryząc dolną wargę, aż nie mogłam znieść tego ani chwili dłużej.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. - Kiernan przybliżył się, pochylając swoją głowę, by spotkać mój wzrok. - Nie masz za co przepraszać. On... Caulder po prostu... - Uwalniając głębokie

westchnienie, Kiernan pozwolił swojej głowie opaść do przodu. - Wiem, że mi nie uwierzysz, ale to nie ma z tobą nic wspólnego.

Powłoka lodu pokrywająca moją skórę bezsprzecznie sprawiała, że wydawało się to mieć ze mną związek.

- Robi się późno.

- Może innym razem. - Przytaknęła Pani Parks, przypieczętowując mój los. Jej syn jasno wyraził swoje zdanie, a ona nie wybrałaby mnie nad nim. *Nie powinna.*

- Mamo, czy mogę z tobą chwilę porozmawiać? - Kiernan zwinął swoją serwetkę w kulkę, rzucając ją na stół obok swojego talerza. - Na osobności.

Nie był zadowolony, tyle było jasne. Nigdy nie powinnam była się zgodzić, by tu przyjeżdżać. Powinnam posłuchać mojego instynktu i wiedzieć, że to się źle skończy. Skutecznie weszłam do domu Kiernana i poróżniłam jego rodzinę.

- Kiernan, ja...

- Oczywiście. - Pani Parks obdarzyła mnie lekkim uśmiechem, kiedy jej krzesło zaszurało po drewnianej podłodze. - Może dokończysz swój posiłek? Bardzo przepraszam. Zechciej nam wybaczyć. Zaraz wrócimy.

Mój spanikowany wzrok przeskakiwał od niej na Kiernana.

- Naprawdę mogę...

- Jade. Jedz. - Kiernan stanął na nogi, by pójść za swoją matką. - Zaraz wrócę. Obiecuję.

Siedziałam tam, gapiąc się na najbardziej pyszne jedzenie, jakie kiedykolwiek widziałam w całym moim życiu, użalając się nad faktem, że nigdy nie poznałam, jak ono smakuje. Nie było mowy o tym, bym mogła zjeść chociaż kęsa, siedząc w tym dużym, cichym pokoju całkiem sama.

To było bezsensu. Nie byłam warta powodowania rozłamu w jego rodzinie. Gdyby nie było to tak daleko, po prostu bym wyszła. Udałabym się do domu na piechotę. Ale był to co najmniej pół godzinny spacer, a za tym ogromnym, wykuszowym oknem rozszalała się burza. Zamiast tego, poszłam poszukać Kiernana. Powiedziałabym mu, że źle się czuję i muszę wrócić do domu. Obiecałabym wrócić innym razem, a następnie poszłabym się gdzieś ukryć przed światem. Nie miało dla mnie znaczenia gdzie. Wszystko co się teraz liczyło, to wynieść się stamtąd, tak szybko jak to tylko możliwe.

Pewnie zablądziłabym przeszukując ten cały dom, ale na szczęście nie odeszli daleko. Głosy niesione przez zamknięte drzwi na końcu korytarza, docierały do kuchni. Jeden z nich zdecydowanie należał do Kiernana. Z końca korytarza nie mogłam usłyszeć, o czym

rozmawiają i naprawdę nie zamierzałam podsłuchiwać, ale kiedy się przybliżyłam i usłyszałam moje imię, nie potrafiłam się powstrzymać.

– Nie może traktować Jade w taki sposób. Ona nie jest świadoma.

– Rozumiem, Kiernan. Chociaż uważam, że to połowa problemu.

– Nie, nie rozumiesz, mamo. Ona wysłuchuje tych bzdur od wszystkich innych w jej życiu. Od dzieciaków w szkole, od tego jej byłego chłopaka dupka, nawet od swojej własnej matki, na miłość boską. Powinnaś posłuchać tych bredni jakie ona kieruje w jej stronę. Zawsze mówi jej, że nie jest wystarczająco dobra. Sprawia, że czuje się nic niewarta. Niekochana. Jakby była jakimś ciężarem. I ona w to wierzy. W każde cholerne słowo. Nie może dostrzec niczego dobrego w sobie, ponieważ nikt jej tego nie pokazuje. Ja *próbuję*. Próbuję sprawić, by zobaczyła, ale potem wchodzi Cal i mówi takie rzeczy. Nie ma szans, by uwierzyła, że to nie chodziło o nią. Nie ma znaczenia, co teraz mówię. Ona jest przekonana, że nie jest wystarczająco dobra dla nikogo. A teraz Caulder zniknął i...

– On nie wiedział, Kiernan. To nie jest całkowicie jego wina. Wiesz, że jest tylko...

– *Ja* wiem, ale *ona* nie.

– Kiernan. Skarbie. Nie sądzisz, że masz już wystarczająco wiele zmartwień? Ona wydaje się być bardzo słodką dziewczyną i przykro mi, że ma ciężko w życiu, ale jej szczęście nie jest twoim obowiązkiem.

– *Jest!* Obiecałem. Obiecałem sobie, że pomogę jej zobaczyć prawdę, zanim będzie za późno. Więc, tak, *czuję się* za nią odpowiedzialny.

Jasna cholera. Chciałam się ruszyć. Od chwili, kiedy usłyszałam, jak poruszają temat mojej matki. Chciałam uciec, ale moje stopy przykleiły się do podłogi. W tamtej chwili pragnęłam rozwinąć skrzydła, teleportować się lub rozpląnąć się w powietrzu. Pragnęłam czegokolwiek, co zabrałoby mnie z tego miejsca. Czuję się za mnie *odpowiedzialny*? Jak co? Jakiś cholerny obrońca życia? Żałosny program pomocy wyrzutkom? Byłam taka niemądra. Rzeczywiście myślałam... Głupia, tak bardzo głupia.

Łzy zamazały mój wzrok, gdy odwróciłam się, by uciec. Zebrały się tak szybko, że musiałam zamrużyć, aby dostrzec postać stojącą mniej niż dwa metry ode mnie. Caulder. I słyszał on wszystko.

– Jade, ja...ja przepraszam. Ja...

– Och, Boże. - Nie również on. - Przestań.

– *Zaczekaj...*

Ruszyłam korytarzem, nabierając szybkości z każdym krokiem. Do czasu, gdy dotarłam do drzwi, biegłam już sprintem. Nie zatrzymując się, by zabrać mój płaszcz, wtargnęłam w burzę. Deszcz spływał po mnie falami - zimnymi, ostrymi kroplami - gdy piorun rozdarł niebo. Nie obchodziło mnie to. Nie obchodziło mnie nic z tego. Ani ja. Ani Kiernan. Ani Caulder. Ani nic.

Przez jedną kompletnie ułudną minutę rzeczywiście pozwoliłam sobie uwierzyć, że Kiernanowi zależało na mnie. Nie temu, bo był miłym chłopakiem, ale dlatego, bo naprawdę mu zależało. Jednakże, był miłym chłopakiem, a ja powinnam być wdzięczna za to, że mam go w swoim życiu. Powinnam przestać być taką egoistką. To właśnie utrzymywał mój mózg, ale moje serce płakało zbyt mocno, by to usłyszeć.

Jego głupi, luksusowy podjazd wydawał się nie mieć końca, ale dotarłam do głównej drogi, zanim usłyszałam za mną opony sunące po żwirze. Szłam wzdłuż pobocza, mając nadzieję, że to jedzie jakiś nieznajomy. Wiedząc jednak, że to nie on.

– Jade, zaczekaj! - Samochód włókł się obok mnie, kiedy okno od strony pasażera się obniżyło.

– Przestań!

– Co mam przestać?

Nie mogłam uwierzyć, że zgrywał przy mnie głupka.

– Po prostu *przestań!* Słyszałam cię. Słyszałam, jak rozmawiasz ze swoją mamą, okej? Więc przestań.

– Jade...

– Nie chcę, żebyś mi współczuł. Nie jesteś za mnie odpowiedzialny, Kiernan. Nie jestem jakimś cholernym przypadkiem charytatywnym! - Żalodne łzy wciąż spływały, a ja mogłam mieć jedynie nadzieję, że padało wystarczająco mocno, by je zamaskować.

– Nie! - Ostro zahamował i zatrzymał samochód, porzucając go tam na poboczu drogi, gdy wysiadł z niego, żeby za mną iść. - Nie jesteś. Nie o to mi chodziło.

– Powiedziałeś, że czujesz się odpowiedzialny. - Z całej siły popchnęłam jego klatkę piersiową. W oka mgnieniu, miał oba moje nadgarstki uwięzione, a resztę mnie przypartą do drzewa. - Nie chcę twojej litości, Kiernan.

– Nie lituję się nad tobą. - Pochylił się na tyle blisko, że jego ostry oddech pokrył moje usta i wtargnął do mojego nosa. Jego zwykle ułożone włosy były przemoczone i przyklejone do czoła i uszu. - Żal mi twojej mamy, bo ma w swoim życiu tego niesamowitego człowieka, a nawet tego nie docenia. Nie potrafi nawet dostrzec, jaka jesteś wyjątkowa i jaką to czyni

z niej szczęściarę. Jest tak pochłonięta swoim własnym cierpieniem, że omija ją ta radość ze znania ciebie. Radość, której doświadczam każdego dnia, odkąd cię poznałem. Nie lituję się nad tobą, Jade. Ale martwię się o ciebie.

– Więc przestań! - Udało mi się wyrwać moje dłonie z jego uścisku i ponownie umieścić je na jego piersi. Nie przesunął się absolutnie nigdzie.

– Martwię się o ciebie. Nie mogę nic na to poradzić. Przerażasz mnie jak cholera.

Okej, to nie było to, czego się spodziewałam.

– Czemu?

Kiernan pokręcił swoją głową. Zimne, mokre krople deszczu spływały z końcówek jego włosów i zsuwały się po jego nosie i policzkach. Zarysowały jego zaciśnięte w cienką linię usta, znajdujące się tak blisko moich. I zwisały z jego podbródka, zanim w końcu runęły na ziemię.

– Gdyby coś się stało... Twoje życie może być niesamowite, Jade. Będzie takie, jeśli tylko będziesz nim żyła.

Och, fantastycznie, wciąż uważał, że jestem samobójczynią.

– Nie zamierzam ze sobą skończyć, Kiernan, więc przestań wariować.

– Nie o tym mówię!

– Więc o czym...?

– Jest duża różnica między życiem, a egzystowaniem. A tylko to robisz. Egzystujesz w tej skorupie, którą stworzyłaś, by siebie ochronić. Ale to nie jest życie. Nikt nie może żyć sam, Jade. Nawet ty.

– Nie jestem sama. - Moje usta sformułowały te słowa, zanim nawet mózg zorientował się, że nadchodzą. Czyż nie byłam? Moja matka mnie nie chciała. Doug mną pogardzał. Szkoła była koszmarem. Ale, nie, stojąc tam, w tamtej chwili, nie czułam się samotna. Możliwie, że po raz pierwszy w życiu, nie czułam się samotna, ponieważ... - Mam ciebie.

Dziwne połączenie ciepła i bólu zalało twarz Kiernana. Sięgnął po mój policzek, przed zawahaniem się, czy faktycznie mnie dotknąć. Dlaczego? Nie miałam pojęcia. Właśnie dałam mu najbardziej zielone światło z zielonych światel. Chyba że, nie chciał...

Wszystkie myśli wyparowały, gdy jego dłoń musnęła moją skórę, pokonując drogę do tyłu mojej głowy, gdzie jego palce wplotły się w moje włosy. Jego usta nie pozostały daleko w tyle, a kiedy dotknęły moich, światło wybuchło za moimi zamkniętymi oczami. Myślę, że mój mózg mógł rzeczywiście eksplodować, podczas gdy moje serce głośno załomotało, tak jakby po raz pierwszy obudziło się do życia.

Jego złote rzęsy trzepotały po policzkach, kiedy się odsunął, dopóki nie przycisnął swojego czoła do mojego i powoli nie otworzył oczu. Wpatrując się w nie, byłam zahipnotyzowana. Całkowicie zdobyta przez niego z absolutnie żadnym pragnieniem ucieczki.

– Tak. Masz mnie.

13

Kiedy Kiernan podrzucił mnie do domu, mama była pijana, co było trochę tak, jakby powiedzieć, że niebo jest niebieskie. Jedyną rzeczą, która się zmieniała to poziom błękitu - lub pijaństwa, gdyby ta metafora była odporna na idiotyzm. Dzisiejsza noc należała do karaibskiego błękitu.

Słyszałam ją już od połowy korytarza i nie brzmiała ona na zadowoloną, kłócąc się z kimś przez telefon lub ze sobą, co zdarzało się czasami. Oba z tego stanowiły złe wieści. Sprawę pogorszyło to, że Kiernan nalegał, aby odprowadzić mnie do drzwi. I nie tylko te przy budynku, och nie, Książę z Bajki musiał towarzyszyć mi przez całą drogę na górę.

Spojrzał w moją stronę i skrzywił się, gdy ciąg stłumionych przekleństw przebił się przez cienkie ściany. Wiedziałam, że nie kłóciła się z inną osobą w środku, ponieważ nikomu innemu nie wolno było wejść do mieszkania. Nigdy. To było niepisaną zasadą. Taką, która wyszła oknem, kiedy Kiernan wszedł za mną do środka bez zaproszenia.

– Ty! - Odwróciła się do mnie z przekrwawionymi i zwężonymi oczami tak szybko, że moje serce zaczęło działać na najwyższych obrotach, a ja bez zastanowienia cofnęłam się do ściany obok drzwi. - Gdzieś ty, do cholery, była?

Prawda jest taka, że bałam się jej. Nie miałam ku temu logicznego powodu. Była prawie tak niska jak ja i tak samo chuda, zważywszy na głównie płynną dietę. Od jej urazu miewała problem z poruszaniem się i prawie nigdy nie była w stanie stanąć zagrożenia, fizycznego. Ale miała ostrzejszy język niż ktokolwiek, kogo kiedykolwiek spotkałam. Same jej słowa mogły ciąć i ranić mnie bardziej efektywnie niż jakikolwiek nóż - i robiły to. Za każdym razem, kiedy otwierała swoje usta, mentalnie kuliłam się ze strachu przed tym, co nieuchronnie z nich wyjdzie.

– Co się dzieje? - Moja reakcja na nią nie uszła uwadze Kiernanowi.

– Kim ty, kurwa, jesteś? - Moja mama obrała za swój cel Kiernana, a moja głowa obróciła się w jego stronę.

– Kiernan Parks, proszę Pani. Jestem jej... - Balansowałam na krawędzi desperacji, by usłyszeć, jak mówi "chłopakiem" i desperacji, by wypchnąć go za drzwi i zamknąć je za nim.

– Kumplem do pieprzenia?

Och, Chryste, zdecydowanie powinnam zastosować drugą opcję.

– Słucham? - Kiernan wyglądał na zirytowanego i nie mogłam go za to winić. Nie zasłużył sobie na jej wulgarny gniew.

– Słyszałeś mnie? Jeśli jesteś tu po to, by...

– Jestem tu, by upewnić się, że Jade dotarła bezpiecznie do domu po zjedzeniu ze mną kolacji. Dbam o pani córkę.

Mama prychnęła.

– Jasne, że tak. Oni wszyscy tak właśnie mówią.

– Zależy mi na niej. Bardzo.

– Czemu? - Jej wzrok przeniósł się na mnie, a ja zapragnęłam wczłogać się pod wytarty dywan i umrzeć na miejscu. - Czemu ktokolwiek miałby się nią przejmować?

Irytacja przekształciła się w złość. Mogłam zobaczyć palące oburzenie w jego oczach i wiedziałam, że to tylko wszystko pogorszy.

– Powinieneś iść. - Zanim Kiernan zdążyłby wypowiedzieć kolejne słowo, wskazałam mu ręką drzwi.

– Jade... - Jego wzrok opadł na mnie. Oczy złagodniały do współdzielonego między nami bólu, ale grymas pozostał na swoim miejscu. - Nie uważam, by...

– Po prostu idź. Poradzę sobie z nią. - Trzymałam jedną rękę na drzwiach, próbując zamknąć je, jeszcze zanim on całkowicie za nie wyszedł.

Kiernan obniżył swój głos do niemal szeptu, żebym tylko ja mogła go usłyszeć.

– Nie powinnaś "radzić sobie" z nią. Nie sama.

– W porządku. Jestem do tego przyzwyczajona. To nic wielkiego. Naprawdę. - Kłamco, kłamco, spodnie ci się fajczą. Gadałam takie bzdury. Oczywiście, że to było coś wielkiego. Moje serce łomotało w oczekiwaniu na to, co mnie spotka, kiedy zamknę drzwi. Ale jeśli nie dałabym radę przekonać Kiernana, by odszedł, byłoby tylko gorzej.

– Jade...

– Proszę, Kiernan? Zaufaj mi. Po prostu idź.

Zassał swoją dolną wargę do swoich ust, dręcząc ją między swoimi zębami, gdy jeszcze raz zerknął za mnie.

– Zadzwoń do mnie. Później. Gdybyś mnie potrzebowała. Nawet jeśli nie. Po prostu zadzwoń, żebym mógł wiedzieć, że nic ci nie jest, Okej?

– W porządku.

– Obiecuj.

– Obiecuję, Kiernan. Idź. - Pozwolił mi się wypchnąć całkowicie za drzwi. Czułam się nieco źle, że praktycznie zatrzasnęłam mu tą rzecz przed nosem, ale kiedy się odwróciłam, wszystkie myśli o Kiernanie się rozpadły. Miałem większe problemy.

To była długa noc. Zaczęła od Kiernana i kontynuowała od tego miejsca, podkreślając każde z moich niepowodzeń i wad, jakbym nie była w pełni świadoma każdej a jednej z nich. Jej słowa rozrywały mnie, rozszarpywały, pozostawiając blizny, których nikt nie mógł zobaczyć. Ale ja je czułam. Czułam je wszystkie, kiedy stałam tam, przyjmując cios za ciosem. Nie kłopotowałam się tym, by się bronić. Jaki byłby tego sens? Nie usłyszałyby mnie, gdybym to zrobiła, a wszystko co powiedziała, było prawdą.

Mówiłam sobie, by odдыchać, uspokoić się. Powtarzałam sobie, że ten przeszywający ból w mojej piersi to tylko uczucia rozrywane na strzępy. Żeby żyć nie trzeba mieć uczuć. Moja matka wielokrotnie udawadniała, że tak naprawdę nawet serce nie jest potrzebne. Co dobrego mogły one przynieść, oprócz spowodowania bólu?

Najtrudniejszymi do zignorowania były przekleństwa rzucane na Kiernana. Jej upieranie się przy tym, że nie zależało mu na mnie. Że nigdy nikomu, by na mnie nie zależało. Że on mnie tylko wykorzystuje. Ale zrobiłam to, zignorowałam jej słowa, aż w końcu udało mi się przepchnąć obok niej i wycofać się korytarzem do względnego bezpieczeństwa mojego łóżka. Przez cienkie jak papier ściany, słyszałam jak kontynuuje tyradę i głądzi o tym, jak to utknęła ze mną i na wiele sposobów zmarnowała jej życie.

Powinnam być wdzięczna za samo to, że żyję, że zdecydowała się mnie zostawić, że nie wysłała mnie do domu dziecka, ale część mnie żałowała, że tego nie zrobiła. Jak bardzo niewdzięcznym to było?

Wiedziałam, że Kiernan czeka na mój telefon, ale po prostu nie miałam już siły, by więcej mówić. Wyciągając moją komórkę z kieszeni, napisałam szybką wiadomość.

Wszystko dobrze. Jestem tylko zmęczona. Porozmawiamy jutro.

Sekundę później, zabręczała wiadomość od niego.

Jesteś pewna? Mogę do ciebie zadzwonić?

Naprawdę. Jestem za bardzo zmęczona, by teraz gadać. Idę spać.

Tym razem, jego odpowiedź trwała trochę dłużej, ale kiedy przyszła, odetchnęłam z ulgą.

Okej, jutro. Dobranoc. Słodkich snów.

Chowając telefon pod poduszkę, zamknęłam oczy i próbowałam wyciszyć niewyraźne słowa mojej matki. Sen niełatwo przyszedł.

Patrzyłam w poźółkłą, białą ścianę przede mną, podczas gdy budzik ryczał swoje nieznośne ostrzeżenie o godzinie. Nie spałam już od kilku godzin i nadal nie miałam siły, by wyciągnąć rękę i uciszyć go. Gdy tam leżałam, gromadząc siłę woli, by stawić czoła kolejnemu dniu w tej nędznej rzeczy zwanej życiem, poczułam, że ściany te się zbliżają. Pokrywa ułożyła się na pudle, które obejmowało moje serce. Na tym, które było wypchane niczym i oznaczone naklejką "kruche". Na tym, które dawało mi schronienie i zapewniało bezpieczeństwo. I dawało mi spokój. Ponieważ jedyną rzeczą, której wciąż się uczyłam, rzeczą, o której śmiałam zapomnieć i która po raz kolejny została mi brutalnie przypomniana, było to, że *samotność* to jedyny bezpieczny sposób na życie.

Mój związek - jeśli można to tak nazwać - z moją matką był wystarczająco skomplikowany. Dorzucanie kogokolwiek jeszcze do tej mieszanki, prosiło się tylko o kłopoty. Takie kłopoty, które zostały sprowadzone na mnie wczoraj w nocy. Takie, którym nie miałam siły stawić czoła. Byłam po prostu tak cholernie zmęczona próbowaniem. Próbowałam i próbowałam, powtarzałam sobie, że jeśli będę starać się wystarczająco mocno, to mogę mieć wszystko. Normalne życie, normalne związki i wciąż uszczęśliwiać moją matkę, ale to było niemożliwe. Już samo to ostatnie było pełnoetatową pracą, z którą nie mogłam się nawet uporać przez większość czasu. Więc poddawałam się.

Nie wiem, kiedy to postanowiłam - jakoś w późnych, ciemnych godzinach nocnych, kiedy leżałam tam, starając się dowiedzieć, co poszło źle i jedyną odpowiedzią na jaką wpadłam, było to, że "ja". Ja poszłam źle. Raz za razem, wszystko psułam. Byłam zmęczona sprzątaniami mojego bałaganu, brnąc przez nieskończoną ilość niepowodzeń. Łatwiej było się po prostu przed nimi ukryć.

Leżałam tam, obserwując jak wznoszę przysłowiową białą flagę i nie mogłam nawet znaleźć w sobie siły, by się tym przejmować. Normalność nigdy nie będzie częścią mojego życia. Te rzeczy, których pragnęłam najbardziej, były poza zasięgiem. Mogłam wyciągać się tak długo i daleko jak chciałam, ale nigdy bym ich nie dotknęła. Tylko zamęczyłabym się przy okazji.

Przewróciłam się na materacu, wyłączyłam alarm, a pokój pogrążył się w gorzkiej ciszy. Szkoły nie akceptowały białych flag, więc bez względu na wszystko, musiałam ruszyć swój tyłek. Wskoczyłam pod prysznic i pozwoliłam moim włosom wyschnąć na powietrzu, podczas gdy ja przetrząsałam moją szafę. Nie wiem, czemu zawsze zajmowało mi to tak dużo

czasu. To był dokładnie te same ciuchy, które miałam do wyboru przez ostatnie trzy lata. Do tego czasu, powinnam mieć to już opracowane do perfekcji, ale gdy wciągnęłam na siebie parę wyblakłych dzinsów i stary zielony sweter, moje włosy całkowicie wyschły - oraz napuszyły się i skręciły, jak pudel porażony prądem.

Wracając do łazienki, spjrzałam na moje odbicie w lustrze, starając się wymyślić, co z nim zrobić. Przegrzebałam kosmetyczkę i szuflady pod zlewem w poszukiwaniu frotki do włosów, ale nic nie znalazłam. Zamiast tego, na spodzie szuflady, pod szeregiem przypadkowo nagromadzonych środków medycznych i kilkoma przeterminowanymi produktami do włosów, odkryłam starą lokówkę.

Kilka lat wcześniej, natknęłam się na starą fotografię mojej matki ukrytą w pudełku. Wyglądała pięknie. Przed tym jak zaczęła pić, jak przestało jej zależeć. Jej włosy były długie i gładkie, delikatnie opadając jej na ramiona w kaskadzie czarnych loków.

Zawsze wyglądałyśmy podobnie. Te same oczy, lekko spiczasty nos, cienkie brwi, zaokrąglony podbródek. Wyjmując lokówkę, podłączyłam ją do gniazdka i postawiłam na umywalce. Może przy odrobinie wysiłku, udałoby mi się osiągnąć taki sam rezultat. Może zobaczyłaby mnie i przypomniała sobie...że jesteśmy rodziną. Że byłam jej córką. Może zobaczyłaby we mnie chociaż najmniejszą odrobinę siebie w sposób, w jaki ja to dostrzegałam.

Ostrożnie wydzielając moje włosy, zajęło mi kilka prób, by zorientować się, co robię. Dobrą sprawą - *jedyną* dobrą sprawą - w posiadaniu cienkich włosów było to, że nie trwało to długo. Piętnaście minut później, przyglądałam się mojemu odbiciu w lustrze i zamrugałam. Naprawdę wyglądałyśmy tak samo. To było prawie zadziwiające, jak bardzo ją przypominałam. Nie było mowy, żeby tego nie zauważyła. Chyba że, oczywiście, zasnęłam na kanapie, otoczona puszkami po piwie.

Rozczarowana i trochę zaskoczona, że wciąż byłam w stanie odczuwać tę konkretną emocję, zabrałam moje książki i udałam się na przystanek autobusowy. Kiernana tam nie było. Nie znajdował się także na dworze, czekając na mnie. Przez cały poranek nie usłyszałam od niego ani jednego słowa, co, kiedy teraz tak o tym myślę, dziwiło mnie. Byłam pewna, że po ostatnim wieczorze, będzie na mnie czatował. Nie to, że nie doceniałam tego, że dał mi trochę wytchnienia, ale nie oszukiwałam się. Prędzej czy później, musiałabym sobie z nim poradzić, a to nie byłoby łatwe. Prawie wolałam mieć to już za sobą, niż żeby wisiało to w powietrzu przez cały dzień.

Stało się to bez znaczenia w minucie, w której weszłam do budynku szkolnego, a Kiernan pojawił się obok mnie.

– Hej. Tu jesteś. Przepraszam, że nie zjawiłem się rano, żeby cię podwieźć. Musiałem coś zrobić przed szkołą... Hej, wszystko w porządku?

Nadzieja, że nie zauważyłby, iż nie potrafiłam się nawet zdobyć na odwagę, by na niego spojrzeć, była marzeniem głupców.

– Nic mi nie jest.

To była tchórzliwa odpowiedź. Musieliśmy odbyć tę rozmowę - Kiernan zasługiwał na prawdę - ale nie byłam jeszcze na to gotowa. Przyspieszając, zamierzałam odwiedzić moją szafkę i pójść na lekcje, zanim jakiegokolwiek jeszcze słowa zostałyby wypowiedziane. Moje oczy śledziły kroki moich znoszonych trampków po porysowanych kafelkach, dobrze wiedząc, że oderwanie od nich wzroku powiedziałooby Kiernanowi więcej, niż chciałabym by wiedział. W jakiś sposób, potrafił przez moje oczy zobaczyć moje wnętrze. To miejsce, które musiałam utrzymywać zapakowane w pudełko i ukryte. Nie mogłam pozwolić na to, by tam się dostał, już nie. To było po prostu zbyt niebezpieczne.

– Jade. - Z jego dłuższymi nogami, nadążanie za mną nie stanowiło dla Kiernana żadnego wyzwania. - Powiedz mi prawdę. Co się dzieje?

Jak zwykle, nie chciał pozwolić mi się ukryć. Z westchnieniem, obróciłam się i otworzyłam swoją szafkę, przebiegając wzrokiem po mojej górnej półce w poszukiwaniu podręcznika, którego potrzebowałam.

– Jade?

– Nic mi nie jest. - Zmusiłam swoje oczy, by po raz pierwszy skierowały się na jego twarz i zostałam zaskoczona przez to, co zobaczyłam. - A tobie? Co się stało z twoim nosem?

– Nic. - Odsunął przesiąkniętą krwią chusteczkę i delikatnie dotknął swoich nozdrzy, zanim sprawdził swoje palce i wyrzucił chusteczkę do kosza na śmieci.

– Nie wdałeś się w kolejną bójkę, prawda?

– Nie. - Ciepły śmiech roztopił trochę lodu pokrywającego moje wnętrze. - Nic tak popieprzonego jak to. Po prostu czasami mam krwotoki z nosa. To pewnie przez te zimne, suche powietrze. Sieje spustoszenie w moich zatokach.

– Och, ja..

– Hej, Jade. - Sussie z głośnym łomotem wrzuciła książkę do swojej szafki. - Ładna fryzura.

Czy nikt ci nie powiedział, że stylówa na Shirley Temple⁵ wyszła z mody w latach pięćdziesiątych.

⁵ Shirley Temple - amerykańska aktorka filmowa i dyplomata.

– Och. Eee... Dzięki.

Odwracając się z powrotem do mojej szafki, zrobiłam co w mojej mocy, by schować głowę do jej wnętrza. Gdzieś tam znajdowała się para nożyczek. Może powinnam po prostu obciąć to wszystko.

– Nie rób tego. - Kiernan pociągnął za rękę, której używałam do przyklepania kilku zbłąkanych loków. Nachylając się do mnie, obniżył swój głos tak, żebym tylko ja mogłam go usłyszeć. - *Podobają* się jej, Jade. Ponieważ są piękne. Ty jesteś piękna. Chciałbym, żebyś to dostrzegła. I chciałbym, żebyś powiedziała mi, co się dzieje.

– Kiernan, wszystko...

– Nie waż się jeszcze raz mówić do mnie słowa "w porządku". Z tobą *nie* jest w porządku. Znowu się ukrywasz. - Nie czekając na to, bym skończyła to, co robiłam - co było absolutnie niczym - Kiernan zatrzęsął moją szafkę i zaciągnął mnie do opustoszałej wnęki w pobliżu kawiarni.

Wyglądało na to, że nie byłam jedyną osobą, która знаła najlepsze miejsca do zniknięcia w szkole. Ale czemu Kiernan Parks musiałby się kiedykolwiek chować? Mocno przełknęłam gulę tworzącą się w moim gardle. Gdyby wykazał choćby dwie uncje wysiłku, mógłby rządzić tym miejscem.

– Czy tu chodzi o to, co powiedział Caulder?

– Nie.

– Więc o twoją matkę. Co ci zrobiła wczoraj wieczór?

– Nic. - Zrezygnowałam z daremnej próby ucieczki, którą próbowałam wykonać. Wyraz jego twarzy mówił, że nie pozwoli mi odejść, dopóki nie dostanie jakichś odpowiedzi. - Nigdy nie położyła na mnie ręki, jeśli to jest tym, o czym myślisz.

Ramiona Kiernana przygarbiły się, przybliżając mnie do jego poziomu oczu.

– Istnieją różne rodzaje ran, jakie ludzie mogą nam wyrządzić, Jade. To, że twoje nie są fizyczne, nie oznacza, iż ich tam nie ma. To, że nie są widoczne, nie oznacza, iż nie mogę ich dostrzec.

Zawsze umiał sprawić, że moje serce miękło w absolutnie najgorszy sposób. Sięgnął do wnętrza tego zamkniętego pudełka, jakby był kluczem i rozbił je całe na kawałeczki. Ale to pudełko było moim bezpiecznym miejscem, moją ochroną. Potrzebowałam go.

– Kiernan... Nie mogę tego zrobić?

– Czego nie możesz zrobić?

– Tego. - Pomachałam dłonią pomiędzy nami. - Cokolwiek robimy, nie mogę. Przepraszam, naprawdę mi przykro.

Spodziewałam się zdezorientowania, może nawet złości. Byłam pewna, że Kiernan Parks nie przywykł do bycia rzucanym. Zwłaszcza przez takich jak ja. Ale nie otrzymałam żadnego z tego. Nie otrzymałam niczego. Po prostu tam stał, obserwując mnie, aż w końcu powiedział:

– Nie.

– Nie?

– Nie, Jade. Nie pozwolę ci tego zrobić. Nie pozwolę na to, byś mnie odepchnęła. Boisz się. Rozumiem. Wierz mi, ja też się boję. Ale nie mogę pozwolić ci tego zrobić. Nie mogę tu stać i patrzeć, jak z powrotem wpełzasz do swojej skorupy. Nie zrezygnuję z ciebie, Jade. Nigdy.

Dotyk jego palców lekko gładzących moją szczękę, jego ciepło, zrozumienie płonące w jego oczach, to wszystko sprawiło, że prawie zapomniałam o tym, gdzie się znajdowaliśmy. Kiedy nachylił się do mnie, moje tętno przyspieszyło. Byliśmy w szkole, na korytarzu, w każdej sekundzie ktoś mógł przejść obok. Uczniowie, nauczyciele. To zdecydowanie było wbrew zasadom. Pewnie wpadlibyśmy w kłopoty. Ale Kiernana nie wydawał się tym przejmować bardziej ode mnie.

Jego usta najpierw ledwo musnęły moje, prosząc o pozwolenie. Miał je. Jak najbardziej je miał. Chrzanić białe flagi i pudełka. Robienie tego z nim może i było trudne i przerażające, ale robienie tego bez niego było niemożliwe. Podnosząc się na palcach, docisnęłam moje usta do jego. Moje dłonie zacisnęły się na przedzie jego koszuli, podczas gdy jego ramiona mnie objęły. Nigdy wcześniej nie całowałam chłopaka publicznie - nawet Douga - ale nigdy w całym moim życiu, nie czułam się bardziej bezpiecznie niż wtedy.

14

Wyjdź na dwór.

Gapiałam się w mój telefon, mruganiem odganiając sen, przekonana, że musiałam śnić. Zegar na moim stoliku nocnym pokazywał 23:15. A Kiernan do mnie pisał? Żebym "wyszła na dwór"?

Dlaczego?

Czekałam z niecierpliwością na jego odpowiedź, grzebiąc już w szafie za jakimiś spodniami do ubrania. Jeżeli był tutaj o tej porze, to coś musiało się stać.

Weź kurtkę. Jest coś, co chciałbym ci pokazać.

Pokazać mi? Przetarłam moje oczy i zawiązałam trampki. Lepiej, żeby to było warte wygranej kuponu na loterię.

Wiatr szczypał moje policzki i palce, gdy zamknęłam za sobą główne drzwi. Kiernan stał na chodniku przed swoim samochodem, czekając na mnie.

– Co się dzieje?

– Przepraszam. - Skrzywił się, sięgając po moją rękę, gdy się zbliżyłam. - Obudziłem cię?

Wyglądasz tak, jakbyś właśnie wylazła z łóżka.

– Jest trochę późno. - Niepotrzebnie zwróciłam uwagę, przebiegając palcami po moich splątanych włosach.

– Tak, myślę, że jest. Przepraszam. Nie zawsze śpię dobrze. - Otworzył drzwi od strony pasażera i pomógł mi wsiąść, zanim okrążył maskę samochodu i zajął miejsce obok mnie. - Pomyślałem, że pójde porobić coś, co kocham i chciałem cię zabrać ze sobą. Ale jeśli jesteś zmęczona, mogę...

– Nie. Chcę pójść. - Wzbudził moje zainteresowanie. Bardziej niż czegokolwiek innego, pragnęłam dowiedzieć się, co Kiernan Parks "kochał robić" w środku nocy, kiedy nie mógł zasnąć.

– Jesteś pewna?

– Absolutnie. - Byłam *absolutnie* pewna...dopóki nie skręcił w zjazd, tam gdzie zabrał mnie na wędrownkę. Wtedy zaczęłam mieć wątpliwości, co do tej szczególnej przygody. - Co my tu robimy?

– Wracamy do naszego miejsca.

Okej, wspinanie się na Mont Everest, w ciemnościach nocy, podczas burzy śnieżnej, byłoby warte usłyszenia, jak nazywa to "naszym miejscem". Wsiadając z samochodu, ciałem owinięłam się kurtką i potarłam dłońmi o siebie.

– Proszę. - Kiernan otworzył bagażnik i wyciągnął gruby, wełniany płaszcz. - Użyj tego.

Zarzucił go na moje ramiona, a ja z wdzięcznością włożyłam ręce do ciężkich rękawów, podczas gdy on wyjął jeszcze kilka rzeczy z bagażnika i umieścił je w swoim plecaku.

– Czy to sesja korepetycji?

Kiernan splótł swoje ramię z moim i uraczył mnie jednym ze swoich oszałamiających uśmiechów. I tymi dołeczkami.

– Nie do końca.

Księżyc świecił na tyle jasno, że nasza droga nie była całkowicie zdradliwa. Nawet kiedy zesliśmy z głównej ścieżki i podążyliśmy naszą drogą przez bujniejsze zarośla, udało nam się dotrzeć na miejsce w przyzwoitym czasie. Kiernan nigdy nie puścił mojej ręki, przeprowadzając mnie ponad i wokół przeszkód na mojej drodze.

Ostatnim razem, kiedy tu byliśmy, chmury tworzyły ładny widok, ale miały się nijak do gwiazd świecących nad nami tej nocy. Błyszcząc na tle bezkresnych ciemności, mieniły się, mrugały i jaśniały niewiarygodnym światłem.

Nigdy wcześniej nie oglądałam gwiazd. Półksiężyc nie był właściwie rodzajem miejsca, po którym chcielibyście spacerować sami w nocy. To było wspaniałe.

– Podoba ci się? - Kiernan wyciągnął koc ze swojego plecaka i rozłożył go na wysokiej trawie.

– Jest pięknie.

– To nie jest nawet najlepsza część.

Usiadłam na ziemi obok Kiernana i westchnęłam, kiedy poczułam, że jego ręka otacza moje ramiona.

– Co jest najlepszą częścią? - Zapytałam, mimo że byłam dosyć pewna, iż już wiem.

– Musisz poczekać i zobaczyć. - Sięgając do swojej torby dobroci, wydobyl termos. Nie byłam miłośniczką tego, że musiał odsunąć swoją rękę, by nalać, ale bogato czekoladowy zapach wkrótce zmienił moje zdanie. - To powinno nas rozgrzać.

Chwała Wszechmocnemu, to było tak, jakby potrójne, krówkowe brownie stopiło się na moim języku. To było niebem, nirwaną i doskonałością w kubku.

– To jest pyszne.

– Stary rodzinny przepis z sekretnym składnikiem.

– Naprawdę? - Wzięłam kolejnego łyka, przytrzymując parujący napój na moim języku tak długo, jak mogłam wytrzymać. Chciałam na całą wieczność permanentnie wyryć ten smak na moich kubkach smakowych.

– Nie. To tylko cynamon, ale jest dobre, prawda?

– Niedopowiedzenie stulecia.

Kiernan zachichotał, podczas gdy ja z wdzięcznością przekazałam mu kubek, by podzielić się z nim tą smakowitością.

– To wciąż nienajlepsza część.

Jakoś nie sądziłam, by mogło to być prawdą.

– Więc co jest tą "najlepszą częścią", o której ciągle mówisz?

– Jeszcze nie pora. Cierpliwości, pasikoniku.

– Czy ty właśnie nazwałeś mnie robakiem? - Byłam dosyć pewna, że tak, ale wszystko to zostało mu wybaczone w chwili, w której przekazał mi kubek.

– Mówiłem ci, że musisz być cierpliwa. Chodź tu. - Kiernan położył się na kocu i pociągnął mnie za sobą.

Uważając, by nie rozlać napoju - bo to byłoby zbrodnią przeciwko ludzkości - przytuliłam się do niego i pozwoliłam, by ciepło jego ciała uczyniło dla moich zewnętrzności to, co gorąca czekolada dla moich wewnętrzności. Skuleni razem, obserwowaliśmy gwiazdy i czekaliśmy. Na co, nie miałam pojęcia. I nie obchodziło mnie to ani trochę.

– Zagrajmy w grę? - zaproponował Kiernan.

– Co to za gra?

– Gra w poznajmy się lepiej.

To brzmiało...złowieszczo.

– Jak w to się gra?

– Po kolei zadajemy sobie pytania.

Poruszyłam się, by spojrzeć na Kiernana. Tak bardzo jak chciałam dowiedzieć się wszystkiego, co można było wiedzieć o tym chłopaku, byłam przekonana, że im więcej on by o mnie wiedział, tym szybciej by zniknął.

– Czy musimy odpowiadać?

Jego oczy odszukały moje w ciemności i utrzymały.

– Nie, jeśli nie chcesz. Ja pierwszy. - Przerwał kontakt wzrokowy, przewracając swoją głowę, by jeszcze raz spojrzeć na niebo, a ja przygotowałam się na najgorsze. - Jakie jest twoje ulubione zwierzę?

Moja ulga opuściła mnie w formie śmiechu.

– Moje ulubione zwierzę? Psy, chyba. A twoje?

– Hipopotamy. - Powiedział to tak rzeczowo, że prawie znowu się roześmiałam.

– Twoim ulubionym zwierzęciem jest hipopotam?

– Tak. Wszyscy sądzą, że są one biednymi kuzynami nosorożców, czy coś, ale uważam, że hipopotamy nie są wystarczająco doceniane przez ludzi. Wiesz, że mogą połknąć człowieka w jednym kęsie?

– I przez to je *lubisz*? - Nie pojmowałam jego rozumowania.

– Uważam, że zasługują na więcej szacunku, to wszystko. I cholernie fajnie się na nie patrzy. Twoja kolej.

– Eee... - Przeszukiwałam mój umysł za czymkolwiek do powiedzenia. Za czymś, na co rzeczywiście nie miałam żenującej odpowiedzi. - Jaki jest twój ulubiony...przedmiot?

– Czy naprawdę musisz pytać? - Nie, nie musiałam. Udzielał mi z niego korepetycji, na litość boską. - Jaki jest twój?

– Cóż, oczywiście, nie chemia.

– Au. - Kiernan chwycił się dramatycznie za serce.

– Lubię korepetycje, ale lekcje są tak jakby koszmarem.

– Więc jakie zajęcia lubisz?

– Angielski.

Kiernan wykonał "hmm" jakby to coś dla niego oznaczało i w skupieniu zmarszczył czoło.

– Jaki jest twój ulubiony kolor?

– Brązowy. A twój?

– Brązowy? Naprawdę? Czy nie jest on trochę brzydki? Czy dziewczynom zazwyczaj nie podoba się różowy, fioletowy lub jakaś dziwnie nazwana kombinacja tych dwóch kolorów?

– Może, ale ja lubię brązowy. Twoja kolej.

– Co gdybym powiedział, że fuksja?

– Pewnie bym cię wyśmiała.

Światło księżyca sprawiło, że jego uśmiech zabłysnął.

– W takim razie zielony.

– To takie przewidywalne.

– Hej, jestem tradycjonalistą. Cóż mogę powiedzieć? To uzasadniona klasyka.

– Okej... - To była moja kolej i, tak bardzo jak mnie to przerażało, byłam zdeterminowana, by dokopać się głębiej niż do tych łagodnych bzdur. Chciałam dowiedzieć się czegoś prawdziwego. Czegoś istotnego. - Jaka jest twoja pasja?

– Moja pasja?

– Tak, czym się pasjonujesz?

Kiernan myślał nad tym przez długi czas, zanim odpowiedział.

– Życiem.

Zastanawiałam się nad tym, czy nie nazwać to gównianą odpowiedzią - jak życzenie sobie więcej życzeń - ale powiedział to z taką czcią, że uwierzyłam, iż to prawda.

– Ty?

To było łatwe.

– Pisaniem.

– Piszesz? - Głowa Kiernana gwałtownie odwróciła się w moją stronę, a ja poczułam ciepło na moich policzkach.

– Mm-hmm. - Nigdy wcześniej nie mówiłam nikomu o moim pisaniu, ale chciałam, by Kiernan był pierwszy.

– Co piszesz?

– Opowiadania.

– No dobra, mądralo. Jakie opowiadania?

– Różnego rodzaju. Czasami piszę po kilka na raz. O wszystkim na co mam ochotę. To tak jakby...ucieczka. Od rzeczywistości.

Mogłam zobaczyć w jego oczach, że Kiernan rozumiał, dlaczego mogłam tego potrzebować.

– Co robisz z opowiadaniem, które piszesz?

Wzruszyłam ramionami. Tak naprawdę nigdy nie rozważałam *robienia* czegokolwiek z nimi.

– Zachowuję je. Mam zeszyty pełne...

– Piszesz je *ręcznie*?

– Nie, na komputerze. - Wzruszenie ramionami powróciło, tym razem głównie ze wstydu.

– Och, w porządku. - Leżał na swoich plecach, patrząc na migoczące gwiazdy nad nami, podczas gdy ja studiowałam jego profil. - Hmm...to było dobre pytanie. Kolejne, które zamierzałam ci zadać o twoje ulubione jedzenie, wydaje się teraz żałosne.

Zaśmiałam się, wdzięczna za to, że rozluźnił trochę atmosferę. Tak bardzo jak chciałam poznać go na głębszym poziomie, intymność tego tak jakby mnie przerażała.

– Krewetki.

– Mmm. Dobry wybór. Ale myślę, że bardziej lubię klasycznego burgera.

– Tradycjonalista? - Dokuczyłam mu, a Kiernan przewrócił się na bok, podpierając się na swoim łokciu, by uśmiechnąć się do mnie.

– Cóż mogę powiedzieć? - Przerwał, a jego oczy przebiegły po mojej twarzy. Nie mogłam ich dobrze zobaczyć w ciemności, ale mogłam je poczuć na mojej skórze. - Jesteś piękna, wiesz o tym?

Rozważałam to, czy nie skłamać lub w ogóle nic nie powiedzieć, ale ostatecznie odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Kiernan nie zaakceptowałby niczego innego.

– Nie wiem.

Niezadowolone popsuło jego idealną twarz.

– Ja o tym wiem.

– Ale sprawiasz, że prawie w to wierzę. - Uśmiechnęłam się do niego.

Odwzajemnił uśmiech, chowając moje zbląkane włosy za ucho, podczas gdy jego twarz się przybliżyła.

– Zrobię to. Sprawię, że w to uwierzysz. - Jego nos musnął bok mojego, wywołując w swoim następstwie małe fajerwerki. - Ponieważ to jest prawdą. I zasługujesz na to, by o tym wiedzieć.

Trzymałam swój język za zębami, pozwalając mu na odbyte swojej chwili. Na złożenie swojej deklaracji i uwierzenie w nią, mimo wiedzy, że to nigdy się nie stanie. Nie mogłam zobaczyć tego, co on dostrzegał we mnie, gdyż to po prostu nie istniało. Ale później jego usta znalazły się na moich i ta prawda, rzeczywistość, wyobrażenie i pobożne życzenie przestały mieć znaczenie. Wszystko co się liczyło, to my. On, ja i ta chwila, w której w jakiś sposób odnaleźliśmy się nawzajem.

Sapnięcie opuściło moje usta, kiedy nagle się odsunął i przechylił głowę na bok, przypominając mi dziwnie szczeniaka.

– Posłuchaj. Zbliża się!

– Co się zbliża?

– Po prostu słuchaj.

Zamykając moje oczy, skupiłam się na słuchaniu czegokolwiek, co miałam usłyszeć. Niski pomruk niósł się gdzieś z dołu. Moje uszy ożywiły się, a ja słuchałam bardziej, próbując

zorientować się, czym to było. Kiedy niskie, nieszczęsne trąbienie przedarło się przez cichą noc, dostałam swoją odpowiedź.

– Czy to pociąg?

– Nocny pociąg. Każdej nocy przejeżdża jeden. Słuchanie tego jest jedną z moich ulubionych rzeczy na świecie. Jeśli nam się poszczęści, to będzie ten długi.

Leżąc tam obok niego, już czułam się jak najszczęśliwsza osoba na świecie. Przysunęłam się bliżej, a jego ręka wsunęła się pode mnie, trzymając mnie przy swoim boku. Ten pociąg brzmiał niesamowicie pięknie, ale był niczym w porównaniu do dźwięku jego serca bijącego powoli i równo pod moim policzkiem.

– Wiesz co? - Szept Kiernana połaskotał moje rzęsy.

– Co?

– Myślę, że moja ulubiona rzecz na świecie właśnie stała się milion razy lepsza.

– Kocham cię. - Słowa przyszły bez żadnego zastanowienia, ponieważ całkowicie pominęły mój mózg, płynąc prosto z serca do ust. I ten jeden raz, nie zawstydziłam się. Ponieważ były one prawdziwe.

Ból w oczach Kiernana nie był reakcją, na jaką liczyłam.

– Nie powinnaś tego mówić.

– Czemu? Mówię poważnie.

Chmura zasunęła księżyc, ukrywając jego twarz przede mną, ale mogłam poczuć, jak jego oddech przyspiesza na mojej skórze.

– Cholera, Jade, ja też cię kocham. Próbowałem z tym walczyć, naprawdę, ale sprawiasz, że jest to cholernie niemożliwe.

– Nie rozumiem. Dlaczego z tym walczyć?

– Ponieważ nie chcę cię zranić.

– Dlaczego kochanie mnie może ranić?

Chmury przesunęły się, pozwalając mi dostrzec przebłysk czegokolwiek, co mignęło w oczach Kiernana.

– Zaufaj mi, miłość może być najbardziej bolesną rzeczą, jaka istnieje.

Jak zwykle podczas rozmowy z Kiernanem, pozostałam w werbalnej chmurze zmieszania, ale nie obchodziło mnie to. On mnie kochał. Kiernan Parks *mnie* kochał. A ja kochałam jego. Dotarł do mojego wnętrza i dotknął mojej duszy. Chciałam mu to zrobić. Unosząc swój podbródek wystarczająco, by dotknąć jego ust, pocałowałam go ze wszystkim co w sobie miałam. Jego ręce przesunęły się w górę po moich plecach, by wplątać się w moje włosy

i przez długi czas byliśmy zatraceni w sobie, podczas gdy najdłuższy pociąg w historii świata turkotał obok.

15

– Jade!

Syknęłam, kiedy gorąca zupa rozlała się za krawędź mojej miski, parząc mi palce.

– Otwieraj te cholerne drzwi, Jade. Wiem, że tam jesteś.

Niedługo nie musiałabym ich otwierać. Jak wszystko w tym mieszkaniu, nie były dokładną definicją wytrzymałości. Wątpiłam w to, że mogłyby sprzeciwić się dłużej brutalnemu łomotaniu kogoś, kto stał za nimi.

– Poczekaj. Idę. - Ostrożnie odkładając to, co zostało z mojej kolacji na stół w kuchni, popędziłam przez mieszkanie, zanim sąsiedzi zaczęliby walić w ścianę. Kiedy otworzyłam drzwi, czekała mnie tam niespodzianka - i to nie przyjemnej odmiany. - DJ?

– A myślałaś, że kto? Święty Mikołaj? Wpuść mnie. - To nie była prośba, a on nie kłopotał się tym, by czekać na zaproszenie. Po prostu przepchał się obok mnie i ulokował się na samym środku mojego salonu. Chciałabym zaznaczyć, iż był to mały pokój, ale z DJ'em piorunującym mnie wzrokiem, nagle wydał się on cholernie dużo mniejszy.

– Czego chcesz? - Mój wzrok powędrował na korytarz, gdzie mama już uderzyła w kimono. Nie daj Boże, by te całe walenie obudziło ją, a ona pojawiła się, by znaleźć jego stojącego w jej salonie. Wpadłaby w szal.

– Od ciebie, Jade? Bardzo wielu rzeczy. - Uśmiezek, niemal tak obślizły jak jego włosy, rozszerzył się na jego twarzy, kiedy łypał wzrokiem na mnie, ubraną w moją całkowicie spektakularną piżamę w Hello Kitty. - Ale dzisiaj jestem tu po to, by zażądać przysługi, którą mi wiesz. Czas ją spłacić, cukiereczku.

Nieprzyjemne uczucie osadziło się w dole mojego brzucha, gdy jakiś instynkt przetrwania, o którego istnieniu nawet nie wiedziałam, przesunął moje stopy do tyłu w kierunku drzwi.

– Spłacić?

– Mam paczkę, którą muszę dostarczyć. Dziś w nocy.

Moja głowa zawirowała nieco z ulgi. Nie miałam pojęcia, czego spodziewałam się od niego usłyszeć, ale w jakiś sposób brzmiało to lepiej niż cokolwiek, co sobie wyobrażałam. Tak było, dopóki pudełko prawie o wielkości cegły nie zostało mi wciśnięte do rąk, a DJ nie skierował się do wyjścia.

– Adres jest na pudle. To musi być tam za jakieś teraz. I, Jade... - Zatrzymał się w połowie drogi do drzwi, a wyraz jego twarzy posłał dreszcze - jeszcze raz, nie przyjemnej odmiany - po moich plecach. - *Nie* schrzań tego, albo zapłacisz mi za to.

Nie usłyszałam nawet, jak drzwi zatrząskują się za nim. Po prostu tam stałam, gapiąc się na to pudełko, jakby mogło mnie ugryźć - i, jak dla mnie, równie dobrze mogłoby to zrobić.

Półksiężyc przeciął czarny aksamit nieba niczym sierp kosiarza. Stosownie, zważywszy na to, że przekroczyłam granicę do piekła gdzieś w trakcie drogi pod adres zamieszczony na paczce DJ'a. Gdzieś w oddali zawył alarm samochodowy. Dwa psy walczyły ze sobą, kłapiąc zębami i warcząc na siebie nawzajem przez metalową siatkę. Nie było żadnej żywej duszy. Jedyne znaki obecności człowieka: prawie każdy cal powierzchni ścian naznaczony graffiti. A ja myślałam, że to moja część miasta była kiepska. To było szalenie głupie. Z naciskiem na *szalenie*.

Nie byłam idiotką, ani naiwną. Wiedziałam z czego utrzymywał się DJ. Z tych rzeczy - *nielegalnych* rzeczy - które dostarczał. I tych ludzi, do których miał te nielegalne rzeczy doręczać. Więc może ta cała koncepcja z idiotką nie była całkiem wyjęta spod dyskusji. Prawdę mówiąc, przerastało mnie to tak bardzo, że mogłam praktycznie skosztować chmur. Smakowały trochę jak strach.

Zima nadchodziła szybko, a jesień praktycznie nie istniała w tych częściach kraju. Jednego dnia kąpiecie się w promieniach słońca, a następnego przerzucacie śnieg, którego pierwsze opady zostały przewidziane na dzisiejszą noc. Ja to miałam szczęście. W tej chwili powietrze było wypełnione tylko mgłą. Taką, która sprawia, że wasza skóra staje się wilgotna, a włosy przyklejają się wam do twarzy. Błady opar pokrył ziemię na tyle upiornie, by pobudzić moją fantazję o tym, jaka będzie ta dzisiejsza noc. Zimna, mokra i straszna. To brzmiało niemal właściwie.

Siódma Aleja 18. Zajęło mi kilka prób i kilka razy musiałam poważnie przymrużyć oczy, by odczytać napis niechlujnie nabazgrany na wierzchu zapieczętowanego pudełka. Potrzebny był również szybki przystanek na rogu stacji paliw, bym mogła znaleźć właściwy kierunek. Spacer nie zaliczał się do tych krótkich, ale nie było mowy, abym powróciła za kierownicę samochodu mamy. Zwłaszcza nie dla czegoś takiego. Prawdopodobieństwo zatrzymania na

poboczu... Tak, podróżowanie na piechotę było zdecydowanie bezpieczniejszą opcją. Przynajmniej tak to sobie tłumaczyłam, dopóki nie wkroczyłam do cholernego centrum slumsów.

Światło lśniło na mokrym betonie, oświetlając z przodu przyciemniony róg ulicy w niebieskich i czerwonych błyskach. Po drugiej stronie drogi zardzewiały numer osiemnaście zwisał z wgniecionej skrzynki pocztowej, a ósemka leżała na boku po to, by odczytać więcej niż tylko symbol nieskończoności. Najwyraźniej symbolizowała ona mojego nieskończonego pecha, ponieważ faktycznie, w tym miejscu roiło się od więcej policjantów niż w fabryce pączków.

DJ się wkurzy. Powiedział, że jeśli to schrzanię, zapłacę, a jakoś wątpiłam w to, by chodziło mu o dolary i centy. Nie żebym posiadała wystarczająco wiele ich obu, aby było mnie stać na cokolwiek, co znajdowało się w tym przeklętym pudle. *Cholera. Cholera. Super cholera.* To było do dupy na wielki, wielki sposób.

Trzymając paczkę w jednej ręce, wsadziłam dłoń do kieszeni mojej kurtki, by pomajstrować przy mojej komórce. Nie chciałam. *Naprawdę* nie chciałam. Ale posiadałam niebezpiecznie mało opcji.

– Halo? - Jego głos zagrzmiał sennie na drugim końcu linii, a ja chciałam kopnąć samą siebie. Nie sprawdziłam nawet, która jest godzina, zanim wybrałam jego numer.

– Kiernan?

– Jade? Co się dzieje?

Wzięłam głęboki oddech i przygryzłam swoją wargę. Raz kozie śmierć.

– Potrzebuję twojej pomocy.

– Czy wszystko w porządku? - Sprężyny od łóżka zaskrzypiały w tle, kiedy jego głos stał się bardziej czujny.

– Tak? Może? *Naprawdę* nie wiem. Jest ten facet i te pudło i gliny, a ja nie mogę...

– Whoa. Powoli. Jest tam policja? U ciebie?

– Nie. Nie, nie jestem w domu. - *Chociaż*, *naprawdę* pragnęłam się tam znaleźć. To stanowiło dziwnie nowe przeżycie.

– Gdzie jesteś?

Musiałam otrzeć kroplę deszczu, która przyczepiła się do moich rzęs - nie chcąc uwierzyć, że mogło to być coś innego - po to, by odczytać przekrzywiony znak uliczny na rogu.

– Na rogu Siódmej i Głównej.

– Co robisz w tej części miasta?

– Miałam dostarczyć tą paczkę, ale kiedy tu dotarłam... Gliny są wszędzie, Kiernan, a ja jestem pewna, że nie niosę miotu kociąt.

– Cholera.

Teraz załapał.

– Tak.

– Okej, posłuchaj mnie. Nie ruszaj się. Nigdzie nie odchodź. Z nikim nie rozmawiaj. Jadę po ciebie.

Telefon zamilkł, zanim mogłam powiedzieć kolejne słowo, a ja zrobiłam tak, jak mi kazano. Nie ruszyłam się z miejsca. Moje serce groziło wyskoczeniem z mojej piersi, a ja wcisnęłam się w cień tak daleko, jak to było możliwe i obserwowałam jak trzech strasznie wyglądających facetów zostaje wyprowadzanych z domu w kajdankach. Czwarty za nimi, eskortowany przez dwóch funkcjonariuszy, miotał się i krzyczał przez całą drogę. W pewnym momencie prawie się uwolnił, jednak udało się im wepchnąć go na tylne siedzenie radiowozu, podczas gdy ja starałam się jak mogłam, by nie zsikać się w majtki.

Byłam tak zafascynowana/przerażona tym całym spektaklem, że prawie wyskoczyłam ze skóry, kiedy drzwi od samochodu zatrzęsły się za mną.

– Hej. To tylko my. - Kiernan pojawił się, a napięcie ściskające moją klatkę piersiową niczym imadło, zelżało.

Potem mój mózg załapał.

– My?

Skinął głową w stronę samochodu, w którym na siedzeniu pasażera, z zapiętymi pasami siedział Caulder, obserwując nas przez boczną szybę. Doskonale. Ten koleś już miał mnie za śmiecia. Teraz pomyśli, że jestem jakąś kryminalistką.

– Dlaczego go zabrałeś?

– Pomyślałem, że będziemy potrzebować jakiegoś wsparcia.

Czego ja się spodziewałam? Że Kiernan pojawi się na moje zawołanie i rozwiąże wszystkie moje problemy zupełnie sam? To było śmieszne, samolubne i...

– Daj mi to. - Wyrwanie paczki z śmiertelnego uścisku w jakim ją trzymałam nie należało do łatwych zadań, ale Kiernanowi się to udało. Z jego wolną ręką na moich plecach, skierował mnie w stronę tylnego siedzenia. - Zabierajmy się stąd.

W całym moim życiu nie słyszałam lepszego pomysłu. Kiernan bezprawnie zawrócił na środku ulicy, a napięta cisza wypełniła samochód, kiedy ruszyliśmy, pozostawiając światła, syreny i przerażających, złych gości za nami.

Minęły minuty, zanim Kiernan zapytał, dokąd jedziemy. Nie byłam właściwie pewna, czy znałam odpowiedź na to pytanie. Może do Meksyku?

– Nie wiem. Nie wiem, co robić. - Moje dłonie zaczęły się trząść na moich kolanach i tak mocno jak się starałam, nie potrafiłam ukryć paniki w moim głosie. - DJ powiedział, że jeśli to spieprzę, zapłacę za to. Ale nie mogę tego dostarczyć. I nie mogę się tego pozbyć. I nie mogę...

– Przewińmy do tyłu. Kim jest DJ? - Zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle, a Kiernan poruszył się w swoim fotelu, by spojrzeć na mnie do tyłu pomiędzy siedzeniami.

– Facet, dla którego dostarczałam to pudło. Mieszka na moim osiedlu. Nie ma super świetnej reputacji.

– To już wiemy. - To był pierwszy raz, kiedy Caulder otworzył swoje usta i brzmiał na tak wściekłego, jak przypuszczałam, że będzie.

– Byłam mu dłużna przysługę. Zażądał jej dzisiaj. Ale nie mogę zrobić tego, o co prosił i nie wiem, co w tej sprawie zrobić. Albo co zrobić z tym. - Zerknęłam na pudełko leżące na siedzeniu obok mnie, odsuwając się od niego, aż moje ramię uderzyło w drzwi.

– Proste. Oddamy je. - Oboje z Kiernanem spojrzeliśmy na Cauldera jak na wariata, ale potem Kiernan włączył migacz i skręcił w kierunku Halfmoon Park.

– Więc po prostu zapukam do jego drzwi i wręcę mu je z powrotem? Dlaczego to nie brzmi...zdrowo?

– Nie. *My* zapukamy do jego drzwi i wręczymy mu je z powrotem. I upewnimy się, że nigdy więcej nie będzie cię martwił.

Nie byłam do końca pewna, jak *my* to wszystko osiągniemy, ale Caulder nie brzmiał na kogoś, kto ma jakiegokolwiek wątpliwości. Nie pytałam. Nie byłam przekonana, czy chciałam wiedzieć, co dzieje się w jego głowie. Przez resztę drogi jechaliśmy w milczeniu, aż dotarliśmy do osiedla, a ja skierowałam Kiernana do rzędu wolnych miejsc przed budynkiem DJ'a.

Gdyby Kiernan nie zaoferował mi ręki, pewnie tak długo jak żyłam, nigdy nie opuściłabym tylnego siedzenia. Było miękkie i przestronne. Mogłabym ukrywać się tam przez następne stulecie, czy jakoś tak. Ale zamiast tego, poprowadziłam Kiernana i Cauldera do ostatniego miejsca na Ziemi, w którym chciałam się znaleźć.

– Śmiało. - Caulder trącił mnie do przodu, kiedy moje stopy zamarły przed drzwiami. Kawalek drewna nigdy nie wyglądał tak przerażająco.

– Będzie dobrze. - Dłoń Kiernana w mojej dała mi odwagę do tego, by zapukać. Nie atakując drzwi na pełną skalę, jak to wcześniej zrobił DJ, ale na tyle głośno, by mieć nadzieję, że usłyszy.

Oczywiście, kiedy otworzył, uświadomiłam sobie, na jaką głupią rzecz liczyłam.

– Co ty tu do cholery robisz? I kim oni są, kurwa?

– Przyjaciółmi. Posłuchaj, DJ, zrobiłam to, o co prosiłeś. Próbowałam dostarczyć paczkę, ale kiedy tam dotarłam, roilo się od glin. Nie mogłam tam tak po prostu wejść. Więc przyniosłam ci ją z powrotem. - Byłam nieprzyzwoicie dumna z faktu, że mój głos był *prawie* opanowany.

– Przyniosłaś ją z powrotem. I zabrałaś ich ze sobą?

Wyraz twarzy DJ'a powiedział, że nie był zadowolony z mojego zdecydowanego myślenia. Nagle, nie tylko mój głos drżał.

– Spieprzyłaś, Jade. Spieprzyłaś po królewsku. Wiesz co ci ludzie zrobią, kiedy nie dostaną gówna, które kupili? Wiesz, kto będzie musiał za to zapłacić?

Miałam dosyć duże pojęcie.

– Hej! - Ledwie zobaczyłam, jak DJ przesuwają się w moją stronę, a Caulder staje mu na drodze, kiedy zostałam bezpiecznie schowana za nim i Kiernanem. - Dziewczyna zrobiła to, o co prosiłeś. To nie jej wina, że wywiązało się piekło. Jesteście teraz kwita. Ty i ona? Zrobione. Koniec. Nie będziesz z nią już więcej rozmawiał. Nawet na nią nie spojrzysz. Zrobisz to, a przysięgam, będą musieli sprzątać to, co z ciebie zostanie. Zrozumiałeś?

Sama obecność Cauldera powinna wystarczyć, by przemówić do rozumu jakiegokolwiek osobie zdrowej na umyśle. DJ nie zaliczał się do nich. Przesunął się, by mnie dostrzec, a lód w jego oczach zmroził mnie do głębi.

– Żyjesz w moim świecie, Jade. Możesz sobie wmawiać do woli, że jest inaczej z twoimi książkami, uczeniem się i "*przyjaciółmi*", ale jesteś nędznym szczurem tak jak reszta z nas. A szczury trzymają się razem. Może i są tutaj teraz, by cię ochronić, ale prędzej czy później, znowu będziesz potrzebowała mojej pomocy. To tylko kwestia czasu. A kiedy do tego dojdzie...przysługa, którą mam na myśli...jest trochę inna.

– Ty skurwy... - Pięść Cauldera uderzyła twarz DJ'a, właśnie wtedy, gdy Kiernan mnie obrócił.

Bolesne dźwięki śledziły nas, gdy wyprowadzał mnie z budynku, starannie blokując mój widok na to, co działo się za nami. Na zewnątrz, zimne powietrze owinięło się wokół mnie, podczas gdy ja starałam się zmusić mój mózg do tego, by przestał pędzić na wystarczająco

długo, by skupić się na jednej myśli. DJ był wkurzony, Caulder był wkurzony, prawdopodobnie Kiernan był wkurzony - nie żeby kiedykolwiek się do tego przyznał. Wyglądało na to, że wszystko czego się dotknęłam, zamieniało się w gówno. Naprawdę byłam nędznym szczurem. Może nadszedł czas, bym to przyznała i przestała pociągać za mną w dół innych ludzi.

- Ten facet to dupek, Jade. Nie słuchaj go ani przez sekundę. - Czasami mogłam przysiąc, że nad moją głową unosiły się neonowe chmurki z myślami, które tylko Kiernan mógł zobaczyć. - Nie masz lekko w życiu i to jest beznadziejne. To niesprawiedliwe. Ale nigdy nie myśl, że zasługujesz na to. Że to jest twoje miejsce. Że jesteś taka jak ten gnojek. Słyszysz mnie?

Słyszałam go dobrze, ale jak to wcześniej zauważył Kiernan, słyszenie a słuchanie były dwiema różnymi rzeczami. Nie byłam już taka pewna co do drugiej. A wierzenie? Cóż, to coś zupełnie innego.

Zanim nawet zdążyłam zamarzyć o rozplątaniu moich myśli, drzwi gwałtownie się otworzyły, zalewając nas światłem. Caulder nie zniknął na wystarczająco długo, by jak obiecał, zamienić DJ'a w mokrą plamę, ale zdecydowanie zadał mu jeszcze kilka ciosów. Kostki jego prawej dłoni były rozdarte i opuchnięte, ale poza tym, wyglądał w porządku.

- Żadnych więcej przysług. - Gniew jaki przez moment ujrzałam wewnątrz, nie opuścił Cauldera ani o krztynę, a przerażającym widokiem było to, jak podszedł do nas.

- Wystarczy, stary. Ona trzęsie się jak liść. - Dłonie Kiernana potarły moje ramiona w górę i w dół, próbując mnie jakoś pocieszyć. To było bezużyteczne. Jechałam na obezwładniającej kombinacji strachu, wyczerpania i nadmiaru adrenaliny.

Ostry wyraz stopniał z twarzy Cauldera, ale grymas pozostał nienaruszony. Nie mogłam już na to dłużej patrzeć. Wyciągnęłam ich obu z domu w środku nocy, wplątałam ich w coś, co z pewnością było nielegalnym działaniem oraz uwikłałam Cauldera w bójkę i to wszystko przeze mnie. Schowałam twarz w klatce piersiowej Kiernana, gdy wstrząsnął mną cichy szloch.

- W każdym razie, jak skończyłaś w tym bałaganie? - Delikatna jakość głosu Cauldera była tak obca, że prawie go nie rozpoznałam.

- Ja... - Pociągając nosem, by zapanować nad łzami, pożyczyłam kurtkę Kiernana, by osuszyć moje boleśnie spierzchnięte policzki. - Byłam mu to dłużna. Wyświadczył mi przysługę.

– Jaki rodzaj przysługi? - Ręce Kiernana otoczyły moje plecy, zapewniając wsparcie dla moich chwiejnych nóg.

– Musiałam odebrać moją mamę z baru. Odplynęła w drodze do domu, a było za zimno, by zostawić ją w samochodzie na całą noc. Nie miałam wystarczająco dużo gazu, by ogrzewać samochód tak długo. Więc poprosiłam DJ'a, by pomógł mi ją zaprowadzić na górę.

– Czy ja dobrze rozumiem? - Caulder skrzyżował swoje ręce i oparł się o maskę samochodu Kiernana. - Musiałas wyjść sama, w nocy, żeby zabrać swoją pijaną matkę i przywieźć tu jej dupsko. A potem ten dupek miał czelność żądać przysługi, w zamian za pomoc w zaprowadzeniu jej do środka?

– Mniej więcej.

– Jak mówiłem, żadnych więcej przysług.

Następnym razem nie bądź taka...

– Jade... - Kiernan przechylił moją twarz z powrotem w jego stronę. - To o co mu chodzi, to to że jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała pomocy, dzwonisz do mnie. Jakiegokolwiek. O dowolnej porze. Dzwonisz do *mnie*, okej?

– Albo do mnie. Gdyby Kiernan nie mógł...z jakiegokolwiek powodu, dzwonisz do mnie. Kiernan da ci mój numer. Jeden z nas zawsze będzie w pobliżu.

Uniosłam moją głowę na tyle wysoko, by przyglądać się Caulderowi. Bracia obdarzyli się wymownym spojrzeniem, którego nie potrafiłam zrozumieć, ale była w nim miłość i wdzięczność. Coś, co w tamtej chwili czułam w obfitości.

– Dziękuję. Wam obojgu.

– Mówię poważnie. - Kiernan odgarnął moje włosy, by złożyć ciepły pocałunek na moim czole. - W każdej chwili, z dowolnej przyczyny. Wszystko co musisz zrobić, to zadzwonić.

– Przepraszam, że wmieszałam cię w to bagno.

– Nie przepraszaj. Potrzebowałas pomocy. Zadzwoniłas. To jest dokładnie to, co chcę, byś zrobiła. *Chcę* ci pomóc, Jade. Musisz mi tylko na to pozwolić.

W pewnym momencie, podczas naszej wymiany zdań, Caulder wsiadł z powrotem do samochodu, dając mi i Kiernanowi pewien stopień prywatności.

– Jest późno. Powinnam wracać do domu.

Kiernan zmarszczył brwi na budynek DJ'a, a następnie na mój własny.

– Zgaduję, że nie przeszłoby to, gdybym poprosił cię, żebyś pojechała ze mną do domu?

– Pewnie nie.

Kiernan westchnął.

– Okej. - Jego palce pokonały drogę w dół moich ramion, aż splotły się z moimi własnymi. - Idziesz prosto na górę i zamykasz drzwi na klucz. Jeśli ktoś zapuka, dzwonisz do mnie. Od razu. Nie obchodzi mnie, czy to ta mała, starsza pani z sąsiedztwa chcąca pożyczyć szklankę cukru, nie otwierasz ich.

– Nie ma w sąsiedztwie żadnej małej, starszej pani. - Jego troska ogrzała mnie, ale również przyniosła z powrotem trochę strachu, który zelżał w jego ramionach.

– Nie w tym rzecz, Jade.

Już to wiedziałam. Dotarło to do mnie głośno i wyraźnie.

– Wiem. Zadzwoń. Przysięgam.

– Dziękuję. - Słowo to ledwie przeszło przez jego usta, zanim odnalazły one moje. Lampa uliczna znajdująca się nad nami zabrzęczała i trzasnęła, jakby wyczuła elektryczność szumiącą między nami w sposób, w jaki ja ją czułam. - Kocham cię. - Jego usta jeszcze raz delikatnie musnęły moje. - Przepraszam.

– Musisz wyjaśnić mi, dlaczego ciągle przepraszasz za kochanie mnie.

– Wyjaśnię. Obiecuję. Ale nie dzisiaj.

16

– *Żartujesz sobie?* - Kiernan stał tam, trzymając otwarte drzwi, podczas gdy ja z podziwem gapiłam się na plakat. - Warsztaty pisarskie? Naprawdę?

– To twoja pasja, prawda?

– *Tak!* - Praktycznie pisałam, kiedy zarzuciłam mu ręce na szyję, powodując, że puścił on drzwi, żeby ochronić nas obu przed upadkiem. - Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś!

Zawsze chciałam wziąć udział w prawdziwych warsztatach, ale nigdy nie miałam na to szansy...albo pieniędzy. O tym jednym słyszałam nawet na jakichś blogach, które śledziłam w szkole. Prowadził go profesor literatury, będący niezależnym autorem, który miał mówić między innymi o budowaniu historii i samopublikowaniu. Chociaż wiedziałam, że nigdy nie miałabym odwagi, by pozwolić innej osobie przeczytać moją pracę, byłam zaintrygowana.

– Uznaj to za wczesny prezent na gwiazdkę.

– Nie ma jeszcze nawet grudnia. - Nie miałam pojęcia, dlaczego sprzeczałam się z tym. Jestem całkiem pewna, że gdyby ramiona Kiernana nie otaczały mnie tak ciasno, odpłynęłabym do siódmego nieba.

– Więc nazywaj to, jak chcesz. To było całkowicie warte zobaczenia tego.

Jego oczy błysnęły, a ja cofnęłam się, by umożliwić mu ponowne otworzenie drzwi.

– Czego?

– Twojego wyrazu twarzy. Daję wiarę, że promieniejesz.

Poczułam, jak moje policzki płoną i schyliłam głowę, gdy minęłam go, by wejść do środka. Ta cała rzecz z promieniowaniem była całkowicie możliwa. Byłam *tak podekscytowana*. I *taką wielką* kretynką. Ale Kiernanowi wydawało się to nie przeszkadzać. Z tego zabawnego uśmiechu na jego twarzy, kiedy wszedł za mną do środka, ośmieliłabym się nawet powiedzieć, że mu się to podobało.

Pokój został przygotowany tak, by wyglądał trochę jak klasa. Wytarte kanapy były wepchnięte w kąt, robiąc miejsce dla dwóch rzędów stołów z dwoma krzesłami przy każdym. Wiele z nich były już pozajmowanych, więc cieszyłam się ze znalezienia jednego w tyle. Prawie wszyscy posiadali zeszyty i papiery rozrzucone przed nimi, pracując nad swoimi obecnymi projektami w toku, ale nie mając najmniejszego pojęcia o tym, co Kiernan planował jakieś dziesięć sekund temu, nie pomyślałam o tym, by przynieść swoje. Nie żeby to w najmniejszym stopniu miało jakieś znaczenie. Wierciłam się z podekscytowania na moim

plastikowym krześle, kiedy wysoka blondynka wkroczyła na środek pomieszczenia i przedstawiła się.

Omówiła wszystko, od scen otwierających, dziur w fabule i środowiska bohaterów do wątków fabularnych, zatrzymując się po każdej części, by dać nam szansę na opracowanie ich w naszych indywidualnych projektach, podczas gdy sama krążyła po sali, odpowiadając na pytania. Trzymałam moją głowę w dole i zaczęłam kreślić nowy pomysł, który chodził mi po głowie od jakiegoś czasu, podczas gdy Kiernan obserwował mnie z niezbyt ukrywanym rozbawieniem.

Kiedy warsztat skończył się dobre trzy godziny później, wykładowczyni zaoferowała, że zostanie i odpowie na nasze wszelkie pytania. Jeśli o mnie chodzi, wołałabym zabrać te milion pytań, które miałam na końcu języka do grobu, niż narazić się na wyjście na idiotkę przed faktycznym autorem. Ale Kiernan nalegał, żebym stanęła w kolejce, by z nią porozmawiać. Zważywszy na to, że byliśmy tam na jego koszt, a on właśnie spędził dla mnie trzy godziny swojego sobotniego popołudnia, na słuchaniu jak ktoś mówi o czymś, co go kompletnie nie interesuje, nie mogłam właściwie odmówić.

Byłam trzecia w kolejce, słuchając toczącej się przede mną rozmowy - robiąc w myślach notatki o tym, jak nie brzmieć głupio - kiedy w samą porę spojrzałam na Kiernana, by zobaczyć jak upada. Jego ciało uderzyło w wykafelkowaną podłogę z głośnym plaśnięciem, które przyciągnęło uwagę niemal każdej osoby znajdującej się w pokoju. A jeśli to nie podziałało, to rozdzierający uszy krzyk, który wyrwał się ze mnie, gdy zaczął mieć drgawki, zakończył robotę.

– Kiernan! - Opadając na kolana, sięgnęłam po jego trzęsącą się rękę, podczas gdy inni stłoczyli się wokół nas.

- Nie dotykaj go!
- Cofnąć się!
- Uważaj na jego głowę!

Wszystkie głosy mówiły chórem wokół mnie.

Zostałam odsunięta na bok, kiedy ktoś wsunął poduszkę od kanapy pod jego głowę. Usłyszałam, jak ktoś inny wzywa 9-1-1, a wszystko wydawało się poruszać w zwolnionym tempie, gdy atak dobiegł końca, a Kiernan leżał tam, bezwładny i nieprzytomny.

Zatrzymujące mnie ręce puściły, a ja rzuciłam się do jego boku.

- Kiernan? Kiernan, obudź się. Spójrz na mnie. Kiernan. Proszę. Kiernan?

Och, Boże. Co mu się stało? Ścisnęłam jego dłoń z całej mojej siły, przerażona tym, że ktoś ponownie spróbuje odciągnąć mnie od niego.

Czas wydawał się dogonić siebie i wystrzelić jak z procy, gdy syrena zawyła na zewnątrz, a mężczyzna i kobieta w uniformie wpadli do środka, ciągnąc za sobą nosze. Prawie wszystko po tym stało się niewyraźną plamą.

Jak przez mgłę pamiętam obserwowanie, jak pakują go na tył ambulansu. Pamiętam, że weszłam za nim do środka i usiadłam na ławce, która biegła przy bocznej ścianie, patrząc jak badają go, notują liczby na podkładce do pisania i odczytują je do jakiegoś podręcznego radia. W moją stronę posłano szybkie pytania. Żadne z tych, na które mogłabym odpowiedzieć, poza jego imieniem i adresem.

Jego telefon został mi przekazany, kiedy wypadł mu z kieszeni, a ja przynajmniej miałam na tyle przytomny umysł, by wyszukać jego numer domowy i zadzwonić do jego mamy, chociaż nie potrafię sobie przypomnieć, co było powiedziane między nami.

Do czasu, gdy wynieśli nosze z karetki, moje całe ciało drżało, a ja pospieszyłam za nimi przez wejście na oddział ratunkowy. Pielęgniarka skierowała mnie do poczekalni i prawie spanikowałam, kiedy straciłam z oczu Kiernana.

Pani Parks już tam była, klóćąc się z jakąś kobietą za biurkiem. Zaczęłam iść w jej kierunku, kiedy moje nogi się poddały. Przygotowana na zderzenie się z twardą podłogą, zostałam zaskoczona, gdy dwie silne ręce chwyciły mnie i postawiły z powrotem na nogach.

– Powoli. Nic ci nie jest? - Caulder podtrzymywał mnie za ramiona, dopóki nie upewnił się, że znowu mogłam utrzymać się na nogach.

– N-nie wiem, co się stało. Rozmawialiśmy i w jednej m-minucie wszystko z nim było w porządku, a w n-następnej... O-on po prostu... N-nie wiem, co się stało.

– Cii. Już w porządku. - Jego ręka podróżowała lekko w górę i w dół moich pleców, przyciągając mnie do jego boku, jakby się bał, że znowu spadnę. - Cholera. - Caulder pokręcił swoją głową ze złością. - *Mówiłem* mu. Mówiłem mu, żeby ci powiedział, zanim wydarzy się coś takiego.

– Powiedział o czym? - Popatrzyłam na profil Cauldera i jego zaciśniętą szczękę. - Wiedziałaś, że to się zdarzy?

Ponownie pokręcił swoją głową, zanim w końcu na mnie spojrzał.

– Przejdź się ze mną. Musimy porozmawiać. To gówno trwa już wystarczająco długo.

Splatając swoje palce z moimi, Caulder przemaszerował ze mną do swojej matki.

– Zabieram Jade na spacer. I powiem jej. Wszystko.

Zaczerwienione oczy Pani Walker skierowały się na mnie z takim smutkiem w nich, że prawie złamało mi to serce. Uśmiechnęła się cierpko do swojego syna i pokiwała głową.

Następną rzeczą, o której wiedziałam, było to, że znajdowaliśmy się na parkingu, a on otwierał dla mnie tylne drzwi swojego samochodu.

– Myślałam, że idziemy na spacer?

– Cholernie za zimno. Wsiadaj. Możemy siedzieć i rozmawiać tutaj. - Caulder zajął miejsce obok mnie i pochylił się nad fotelem, by umieścić kluczyk w stacyjce i włączyć ogrzewanie. Kiedy ciepłe powietrze zaczęło wypełniać przestrzeń, opadł z powrotem na siedzenie i wrócił do niepatrzenia na mnie.

Walczyłam o cierpliwość, podczas gdy multum emocji przebiegło mu po twarzy, ostatecznie zatrzymując się na złości.

– Cholera. To Kiernan powinien ci to mówić. Zaslugujesz na to, by usłyszeć to od niego, ale dosyć tego. - Jego oczy w końcu napotkały moje, a ból znajdujący się w nich pasował do mojego. - Nie chcę być tym, który to zrobi, ale musisz się tego dowiedzieć. Jade... Kiernan jest chory.

Patrzyłam na niego nieco zagubiona. Siedzieliśmy na zewnątrz ostrego dyżuru, po tym jak przywieźli tu Kiernana w karetce. Moim zdaniem "chory" było trochę niedopowiedzeniem.

Caulder wydawał się rozumieć moje zmieszanie.

– Nie mówię o grypie. On jest... - Jego pierś napięła się, gdy wziął głęboki oddech, a następnie tak jakby spuściła z siebie całe powietrze. - On jest nieuleczalnie chory.

Słowa te dźgnęły mój umysł niczym gorące igły. Bolesne, ostre i nieoczekiwane.

– Co?

– Ma guza mózgu. Wykryli go nieco ponad rok temu. Jest rakowaty.

– Ja nie... Czy... - Mój mózg wypalił się na wszystkich poziomach, niezdolny do ułożenia kompetentnej myśli. - Nie mogą go po prostu wyciąć?

– Próbowali. Próbowali wszystkiego. Miesiącami trwały niekończące się testy i procedury. W końcu zdecydowali, że jest nieoperacyjny.

Było tak, jakby jego słowa powoli odblokowywały skarbnicę informacji, którą desperacko próbowałam zachować zamkniętą, ponieważ nie chciałam wiedzieć. Nie chciałam tego usłyszeć. To nie mogło...nie mogło być prawdą.

– Czy... - Łzy zapchały mi gardło, powodując ból przy mówieniu. Moje serce i ciało współpracowały razem, by powstrzymać mnie od zapytania o to, co już wiedziałam. - Czy mówisz...? - Szloch wybuchł, a ja zdusiłam go w sobie. - Kiernan umiera?

17

Twarz Cauldera wykrzywiła się, a on energicznie pokiwał głową, podczas gdy jego oczy wypełniły się łzami.

– Nie. - Mrugając wściekle, powstrzymałam ból, depcząc go.

– To w porządku, Jade.

– Nie. Nie, nie jest w porządku. - Surowo otarłam kilka łez, które miały czelność się uwolnić. Nie chciałam płakać. Nie chciałam, ponieważ to oznaczałoby, że mu uwierzyłam, a to nie mogło być prawdą.

– Przestań. - Delikatnie odsunął mi dłonie z dala od mojej twarzy. - W porządku jest *plakać*.

Pokręciłam głową, nieugięcie odmawiając uwierzenia w to.

– On umiera, Jade. - Caulder patrzył mi prosto w oczy, gdy katował moje serce, rozrywając je na strzępy. - Kiernan umrze. Prędzej czy później. Możesz zaprzeczać ile chcesz, ale to i tak się wydarzy. Musisz być na to przygotowana.

Obserwował mnie uważnie, podczas gdy ja siedziałam tam nieruchomo jak posąg, bojąc się poruszyć, bojąc się czuć, ponieważ wiedziałam, że gdybym to zrobiła, zabiłoby mnie to.

– Jade? Właśnie powiedziałem ci, że ktoś, kogo kochasz, umrze. To *nic złego* się tak czuć. To *nic złego* płakać, krzyczeć, przeklinać niebiosa. Rób cokolwiek musisz. Uwierz mi, ja zrobiłem już to wszystko.

Ucisk w mojej piersi wzrastał, aż bałam się, iż mógłby eksplodować. To wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że wstrzymuję oddech. Moje płuca wołały o ulgę, ale ja nadal nie potrafiłam wypuścić powietrza, bojąc się tego, że gdybym to uczyniła, to wszystko inne runęłoby wraz z tym. Powoli pozwoliłam słowom dotrzeć do mojej świadomości. Po jednym na raz, otwierałam na nie moje serce.

Poczułam, że moje serce się łamie i nie mogłam uwierzyć w to, że przeżyłam. Że wciąż byłam w stanie cokolwiek odczuwać. Dosłownie czuć, jak serce pęka na pół i żyć... Niemal chciałam nie musieć tego robić. Ten ból w ogóle nie przypominał tego, którego doświadczałam wcześniej. A wraz z nim, przyszły łzy. Gorąco i szybko spłynęły po moich policzkach do łamiących się chórów gardłowych szlochów, których nie potrafiłam kontrolować.

W pewnym momencie Caulder wziął mnie w swoje ramiona, przyciągając do swojej piersi. Ukryłam w niej moją twarz, ściskając jego koszulę i czując, jak drży pode mną. Nie wiem jak długo siedzieliśmy tam, trzymając się nawzajem, dzieląc się naszym bólem. Wydawało mi się, że całą wieczność. Caulder ani razu mnie nie uciszył. Nigdy nie próbował mi powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Nigdy nie próbował mnie popędzić, aby móc wrócić do środka, chociaż wiedziałam, że musiał chcieć sprawdzić, co z jego bratem. Po prostu obejmował mnie mocno, jakby starał się mnie podtrzymać, i pozwalał płakać tak długo, jak potrzebowałam.

Kiedy łzy się w końcu skończyły, pozostałam tam, gdzie byłam. Ogarnęło mnie pragnienie poddania się całkowitemu wyczerpaniu. Nie byłam jeszcze gotowa na to, by stawić czoła tej nowej rzeczywistości. Tej strasznej, niesprawiedliwej, druzgocącej, nowej rzeczywistości. Ale musiałam zobaczyć się z Kiernanem. Musiałam wiedzieć, że z nim w porządku. Przynajmniej na razie. Że wciąż mieliśmy czas.

Caulder odchrząknął i poruszył się pode mną.

– Jesteś gotowa?

Pokiwałam głową, gdyż moje gardło było zbyt zdarte, aby mówić.

– W porządku. - Puścił mnie, a ja osuszyłam swoją twarz, zanim wyszłam z samochodu.

Po parkingu rozproszeni byli ludzie. Niektórzy wlekli się do środka. Inni opuszczali szpital z dużymi uśmiechami i pękami balonów. Samochody mknęły na drodze do nieznanych miejsc. Po drugiej stronie ulicy ludzie wchodziłi i wychodzili z wielu sklepów i restauracji. Każdy z nich był kompletnie nieświadomy tego, że mój cały świat rozpadał się wokół mnie.

– Jade? - Odwróciłam się i zobaczyłam, że Caulder zatrzymał się tuż na zewnątrz samochodu z bólem wypisanym na jego czole. - Kiernan się boi. Wiem, że nie wygląda, ani nie zachowuje się tak, jakby się bał, ale jest moim bratem i mówię ci, *on się boi*. I sądzę, że to, co przeraża go najbardziej, to skrzywdzenie ciebie. Musimy być dla niego silni. Rozumiesz?

Silna. Normalnie nie uważałam się za taką. Ale dla Kiernana, mogłam to zrobić. Dla Kiernana, mogłam zrobić wszystko. Pozwalając emocjonalnej tarczy na nowo wsunąć się na swoje miejsce, pokiwałam głową. Co, z jakiegoś powodu, sprawiło, że Caulder wyglądał na jeszcze bardziej zasmuconego.

– Chcę tylko, by odnalazł spokój, Jade, a nie będzie w stanie tego zrobić, jeśli nie będzie wiedział, że z tobą w porządku. Jeśli będzie myślał, że przez niego cierpisz.

– Rozumiem. - Przetykając ostatnie z moich łez, z powrotem odwróciłam się w stronę budynku, przygotowana na odegranie roli mojego życia, kiedy ciepła dłoń owinęła się wokół mojego nadgarstka.

– Poczekaj. - Caulder był bliżej, stojąc nade mną z najbardziej rozdartym wyrazem twarzy. - Chcę...chcę, żebyś mimo to wiedziała, że to nic złego cierpieć. Tylko nie przed Kiernanem. Bycie silnym dla kogoś, kiedy w środku się rozpadasz, jest jedną z najtrudniejszych rzeczy. Wierz mi, wiem to. To niewporządku zrzucać to na ciebie i przepraszam. Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała pogadać, popłakać, czy wyżyć się na czymś kijem baseballowym, znajdź mnie. O każdej porze. Zadzwoń do mnie w środku nocy, kiedy to naprawdę cię dopadnie, ponieważ tak się stanie. Będę tam dla ciebie. Obiecuję. Przejdziemy przez to razem, okej?

Wciągając głęboki oddech, a następnie powoli wypuszczając powietrze ustami, ponownie pokiwałam głową. Caulder ścisnął moją dłoń, zanim ją puścił i z powrotem udał się za mną do poczekalni, w której jego matka siedziała z głową w swoich dłoniach.

– Och, Jade, kochanie, tak bardzo mi przykro. - Pani Parks wzięła moje dłonie w swoje i pociągnęła mnie w dół, bym usiadła obok niej. - Powinnam...

– W porządku. Rozumiem. Naprawdę. - Musiałam przygryźć wnętrze policzka, by powstrzymać łzy zbierające się w oczach w odpowiedzi na jej. - Czy powiedzieli już coś?

– Jeszcze nic. Tylko, że musimy czekać. Można by pomyśleć, że zostanę tu potraktowana trochę preferencyjnie. - Burknęła na tyle głośno, by kobieta za biurkiem usłyszała, osuwając się na swoje miejsce ze zdenerwowanym sapnięciem.

– Mama jest tu pielęgniarką. - Wyjaśnił Caulder. - Pracuje na OIOM-ie.

Nie wiem dlaczego mnie to zaskoczyło. Może przez ten luksusowy dom, albo ładne ubrania, ale uznałam ją za prawnika lub prezesa jakiejś znanej firmy. Z jakiegoś powodu, nigdy nie przyszło mi do głowy to, by zapytać o to Kiernana.

W każdym bądź razie, miała rację. Praca tutaj zdecydowanie nie przysporzyła jej preferencyjnego traktowania. Minęła ponad godzina, zanim ktokolwiek wyszedł, by z nami porozmawiać. Kiedy w końcu to zrobili, był to młody lekarz w zielonym fartuchu, wyglądający na jeszcze bardziej wykończonego, niż ja się czułam.

– Obudził się i jest świadomy. - Lekarz zaczął wyjaśniać Pani Parks jakieś brzmiące technicznie rzeczy, które ona wydawała się rozumieć, ale usłyszałam tylko, jak zakończył słowami - Chce was zobaczyć.

Caulder i jego matka poszli jako pierwsi. Mimo wszystko, byli jego rodziną. Teraz, kiedy wiedziałam, że prawdopodobnie dzisiaj nie umrze, pozwoliłam na to, by pochłonęły mnie inne myśli. Kiernan i ja mieliśmy wiele do omówienia, ale nie tu i nie teraz. Przyszłaby na to pora, byłam tego pewna, ale w tamtej chwili wszystko czego pragnęłam, to zobaczyć jego twarz.

Moje plecy i ramiona bolały z napięcia, a ja osunęłam się ze znużeniem na twarde krzesło, by poczekać. Dryfowałam gdzieś na skraj zapomnienia, kiedy powrócił Caulder.

– Hej. Chce cię zobaczyć. - Prostując się, otarłam zbląkane łzy, które wypłynęły w chwili wyczerpanej słabości, podczas gdy on zajął miejsce obok mnie. - Nic ci nie będzie?

– Poradzę sobie.

– Wiem. Nie martwię się o to. Martwię się o ciebie.

Zmusiłam się do uśmiechu, który pewnie wyszedł bardziej jak grymas.

– Nic mi nie będzie.

Caulder w najlepszym przypadku wyglądał na nieprzekonanego.

– Powiedziałem mu, że wiesz. Nie był zachwyconym tym, że dowiedziałas się o tym ode mnie, ale rozumie dlaczego musiałem to zrobić. Naprawdę żałuje, że nie powiedział ci tego wcześniej.

– Nie jestem na niego zła, jeśli o to się martwisz.

– Powiedziałem ci już, o co się martwię.

– A ja powiedziałam ci, że nic mi nie jest. W której jest sali?

Caulder spokojnie poprowadził mnie długim, wąskim korytarzem wyłożonym drzwiami do jednych na samym jego końcu. Podekscytowanie i nerwy wzięły nade mną górę i rzuciłam się do klamki, ale on pohamował mnie. Delikatnie pukając, czekaliśmy dopóki Pani Parks się nie pojawiła z czerwoną twarzą i zapuchniętymi oczami.

– Och, skarbie. - Przygarnęła mnie w swoje ramiona i objęła mnie tak mocno, że ledwie mogłam oddychać. Chwilę zajęło tej dziwaczności, by zaniknąć, zanim odwzajemniłam uścisk tak samo silnie. Pozwoliłam jej ramionom dać mi siłę, której tak desperacko potrzebowałam, aby zrobić to, co miało nadejść następnie. - Przepraszam za to wszystko.

Odsunęła się ze świeżymi łzami spływającymi po jej twarzy i najlepszym co mogłam zrobić, to pokręcić głową, niezdolna do kłótni przez gulę blokującą moje gardło.

– Dobra, wystarczy, mamó. Nie chcesz zamienić jej w bełkoczący bałagan, zanim jeszcze przejdzie przez te drzwi. - Caulder droczył się lekko, obejmując swoim ramieniem matkę, aby

podtrzymać ją, gdy mnie puściła. - Dajmy im trochę czasu. Śmiało. - Wskazał głową drzwi, a ja jeszcze raz sięgnęłam po klamkę.

Tym razem zrobiłam to z mniejszym entuzjazmem. Co powinnam mu powiedzieć? Czego *nie* powinnam powiedzieć? Schrzaniałabym to w wielkim stylu. Po prostu wiedziałam to.

Caulder wydawał się rozumieć moje nieme zamieszanie. Jego dłoń ścisnęła moje ramię, gdy jego matka skierowała się w stronę poczekalni.

- To tylko Kiernan. A on po prostu chce zobaczyć swoją dziewczynę. Dasz sobie radę, pamiętasz?

Pokiwałam głową i zanim ta uncja odwagi, którą mi podarował mogłaby się rozproszyć, otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Kiernan siedział w swoim szpitalnym łóżku, ubrany w koszulkę z długimi rękawami i dresowe spodnie, które musiała mu dać jego matka.

- Hej, tobie. - Uśmiechnął się, ale nadal wyglądał na tak zaniepokojonego, jak ja się czułam.

- Hej. Jak się czujesz? - Powoli przesuwalam się do wnętrza pokoju.

Kiernan westchnął.

- Nie najlepiej. Czy możemy pominąć tą całą niezręczną, "nie wiem co powiedzieć" część?

- Ja *nie* wiem, co powiedzieć. - To było prawdą.

- W porządku. Zacznijmy od tego, że wejdiesz do pokoju więcej niż o krok. - Kiernan przesunął się i poklepał materac obok siebie. - Chodź tutaj.

Moja warga była obtarta od tego jak mocno ją przygryzałam, gdy przekroczyłam małą, sterylną przestrzeń.

- Czy to jest dozwolone?

- To moje łóżko. - Wzruszył ramionami. - Płacimy za nie wystarczająco dużo.

Tym razem jego uśmiech był szczery i załagodził trochę mojego niepokoju. Czucie ciepła jego ciała obok mnie, gdy wspięłam się na łóżko, bardzo pomogło w uspokojeniu reszty.

- Więęęc. - Położył się na poduszkach spoczywających za nami i przewrócił głowę, by spojrzeć na mnie.

- Więc. - Skopiowałam jego ruchy, stawiając nas twarzą w twarz, a jego ciepły, miętowy oddech ogarnął mnie, przytłaczając moje zmysły. To był Kiernan. On był tutaj. Tuż obok mnie. Wystarczająco blisko, by go dotknąć, powąchać. I był żywy. W jednej ręce miał przypiętą kroplówkę, ale poza tym wyglądał całkowicie normalnie. Żadnych rurek, żadnej aparatury. Nie wyglądał jak osoba umierająca.

- Pewnie powinniśmy porozmawiać, co?
- Kiernan, naprawdę nie musimy...
- Tak. Naprawdę musimy.

Jego wzrok wędrował po pokoju. Kiedy powrócił do mnie, jego oczy wypełnione były tym całym, znajomym smutkiem, który zawsze wydawał się pojawiać, gdy na mnie patrzył. Teraz to rozumiałam.

- Przepraszam. Tak bardzo przepraszam, Jade. Powinienem był ci powiedzieć. Powinienem być z tobą szczery od samego początku. Po prostu nie chciałem, żebyś patrzyła na mnie inaczej, a teraz... Teraz jest w to zaangażowane twoje serce i wszystko, co zrobię, to tylko cię skrzywdzę. Byłoby lepiej, gdybym po prostu zostawił cię w spokoju.

- Nie, Kiernan, to nie prawda. - Posłał mi spojrzenie mówiące "nie gadaj bzdur", a ja wykrzywiłam usta w małym uśmiechu. - Okej, tak, tak jakby napędziłeś mi tam strachu. I jestem przerażona tym, co się stanie, ale... Czy nie masz pojęcia, jak wiele dla mnie zrobiłeś? - Spojrzał na mnie z niedowierzaniem, więc ciągnęłam dalej. - Kiedy cię poznałam, bałam się własnego cienia. Nienawidziłam siebie. Wszystkiego we mnie. I wierzyłam w to, że wszyscy inni też mnie nienawidzą. Że powinni. Wierzyłam w te wszystkie rzeczy, które moja matka i Doug zawsze o mnie mówili.

Ból, lecz nie fizycznego rodzaju, wypełnił oczy Kiernana, kiedy wziął moją rękę w swoją.

- Ale ty to zmieniłeś. Sprawileś, że patrzę na świat inaczej. Sprawileś, że patrzę na *siebie* inaczej. I już nie nienawidzę tak bardzo tego, co widzę.

- Jade...

- Spędziłabym całe moje życie na ukrywaniu się. Życząc sobie, abym znikła. Nie wiem, jak długo mogłabym jeszcze tak żyć, albo co by to ze mną zrobiło. Wiem tylko, że ty zobaczyłeś moje wnętrze. Zobaczyłeś te wszystkie pęknięte kawałki, które odzwierciedlały skrzywiony obraz mnie i poskładałeś je z powrotem.

Kiernan pochylił się do przodu, biorąc moją twarz w swoje dłonie.

- Kocham cię. Bardziej niż cokolwiek innego na świecie, Jade, kocham cię. - Powiedział to z taką siłą - głosem tak mocnym i pewnym - iż było prawie niemożliwym uwierzyć, że był tak chory, jak wszyscy mówili.

Dla pewności zostawili Kiernana na noc w szpitalu. Ja też chciałam zostać, ale kiedy pielęgniarka wykopała mnie pod koniec godzin odwiedzin, Caulder uparł się, że odwiezie mnie do domu.

– Jest ciemno, Jade. Nie pójdziesz do domu na piechotę. I jestem pewny jak diabli, że nie pozwolę ci marnować pieniędzy na taksówkę, kiedy mam całkiem dobre auto stojące na parkingu.

Naprawdę nie mogłam się z tym sprzeczać.

– Dzięki.

Zjechaliśmy windą i przeszliśmy do miejsca, w którym zaparkował w wygodnej ciszy. Wgramoliłam się na fotel pasażera z szybkim spojrzeniem na tylne siedzenie - miejsce, w którym moje życie na zawsze się zmieniło. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek jeszcze będę potrafiła podróżować z tyłu.

Caulder włączył ogrzewanie i wymierzył otwory wentylacyjne w moją stronę, gdy tylko odpalił samochód. Nie zdawałam sobie nawet sprawy z tego, że drzę i nie byłam całkowicie pewna, czy to z zimna. Kiedy on jechał, ja po cichu zastanawiałam się, co powinnam zrobić następnie.

– Caulder?

– Cal.

– Co?

Zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle, a on zerknął w moją stronę.

– Możesz do mnie mówić Cal.

– Och. Cal?

– Hmm?

– Mogę zadać ci głupie pytanie?

– Jasne. - Jego wzrok przemknął na mnie i z powrotem na drogę, kiedy światło zmieniło się na zielone, a my zaczęliśmy się ponownie poruszać.

– Co powinnam zrobić jutro? - Gdy tylko słowa te wyszły z moich ust, poczułam się głupio, więc zrobiłam to, co zawsze. Pospieszyłam, by spróbować to poprawić, powodując przy tym jeszcze większą głupotę. - To znaczy, wiem, że wypuszczą Kiernana i zakładam, że zabierzecie go z powrotem do domu i...

– Przestań. - Zatrzymaliśmy się na środku pustkowia, a Caulder skierował całą swoją uwagę na mnie. Boże, byłam taką idiotką. - To nie jest głupie pytanie, Jade. Nie łatwo jest wiedzieć, co jest słuszne w takiej sytuacji. Nie chcesz przytłoczyć Kiernana, nie chcesz ograniczyć czasu spędzanego z rodziną. To wszystko pokazuje, że ci zależy. Jesteś troskliwa i masz dobre serce. Nie ma w tym nic głupiego.

Siedzieliśmy tam przez chwilę w milczeniu, zanim Caulder ruszył i zaczął kontynuować naszą podróż, jakby nic się nie wydarzyło. Chociaż jego słowa były miłe, nadal nie stanowiły odpowiedzi na moje pytanie. Nie uzyskałam jej, dopóki nie zajechał pod mój budynek i nie zgasił silnika, poruszając się w swoim fotelu, by ponownie na mnie spojrzeć.

– Myślę, że wszystko sprowadza się do tego, co *ty* chcesz zrobić. Nie martw się o przytłoczenie Kiernana. Nie pozostało mu dużo czasu i chce spędzić każdą jego chwilę z ludźmi, których kocha. To obejmuje ciebie. Mama i ja mieliśmy rok, by uporać się z tym. Obawiam się, że nie będziesz miała tyle czasu. Więc pytaniem jest, co ty chcesz z nim zrobić?

To nie było trudne pytanie.

– Spędzić go z Kiernanem.

Caulder pokiwał głową, a mały uśmiech szarpnął jego usta.

– Myślę, że to doceni. Szpitale mogą zajmować dużo czasu. Powinniśmy być w domu jutro koło dziesiątej. Może wpadniesz wtedy? Tam zdecydujesz z Kiernanem, co robić. Pewnie przez kilka dni będzie słaby, więc może po prostu posiedzicie w domu. Ale potem powinnaś być gotowa. Zaplanować coś wielkiego na weekend, czy coś. I niech Kiernan za to zapłaci. To nie tak, że może je wziąć ze sobą. - Caulder mrugnął, a sposób w jaki swobodnie zażartował z czegoś takiego sprawił, że parsknęłam zaskoczonym śmiechem.

Uśmiechnął się do mnie na chwilę przed tym, jak jego twarz zmieniła się w poważną.

– Masz swój telefon?

Pokiwałam głową, sięgając do mojej kieszeni, by go wyjąć.

– Pamiętaj o tym, co mówiłem wcześniej. Masz mój numer. Potrzebujesz mnie... potrzebujesz *czegokolwiek*, dzwonisz do mnie. Zrozumiałaś?

Ponownie pokiwałam głową, ściskając w dłoni telefon, jakby był ostatnią deską ratunku.

– Dobranoc, Aniele.

– Dobranoc, Cal. Zobaczymy się jutro.

Jego reflektory oświetliły drogę do drzwi budynku, a on siedział w samochodzie, dopóki nie znalazłam się bezpiecznie w środku, zanim odjechał. Po raz pierwszy w ciągu dnia zostawiając mnie samą z moimi niespokojnymi myślami.

18

Kiedy taksówka zatrzymała się przed domem Kiernana, odetchnęłam z ulgą, widząc na podjeździe samochód zarówno Cauldera jak i Pani Parks. Byli w domu... Oni *wszyscy* byli w domu. I odeszła ta krótkotrwała ulga. Przez to, że wczoraj w szpitalu nie było wystarczająco kłopotliwie, będziemy mieć teraz publiczność? Zapłaciłam kierowcy i obserwowałam go z podjazdu do momentu, aż znalazł się poza zasięgiem wzroku.

Przekonana, że cały dzisiejszy dzień będzie na wszystkie sposoby niezręczny, zadzwoniłam do drzwi z niemałym stopniem niepokoju. Szczerze mówiąc, nie wiem co oczekiwałam znaleźć w środku, ale to zdecydowanie nie było tym, co otrzymałam, kiedy drzwi się otworzyły. Caulder stał tam, uśmiechając się do mnie jak głupek, podczas gdy w domu rozlegały się odgłosy walki.

– Wchodź! - Musiał to dosłownie krzyknąć, żeby być usłyszanym ponad tym hałasem. - Jesteś w sam raz, by zobaczyć jak skopuję Kiernanowi tyłek.

Przeszłam za nim obok kuchni, gdzie ogarnęła mnie fala przepysznego zapachu, sprawiająca, iż zaburczało mi w brzuchu. Na szczęście, huk był tak głośny, że nikt tego nie usłyszał. Udaliśmy się do innego pokoju, którego nie widziałam podczas mojej ostatniej wizyty. Pokoju multimedialnego z ogromniastymi pufami, z wygodnie wyglądającymi wyściełanymi meblami oraz płaskim ekranem w rozmiarze ściany mojego salonu. Jeśli ktokolwiek wiedział, jak dobrze wydawać pieniądze, to byli to Parksowie.

– Wow.

– Jade! - Kiernan siedział rozwalony na kanapie z dżojstikiem w ręce, z uwagą skupiony na bitwie toczonej na ogromnym ekranie wiszącym na ścianie. Jedna postać zniszczyła drugą, a pięść Kiernana uniosła się w górę w geście zwycięstwa. - Idealne wycucie czasu. Możesz popatrzeć, jak niszczę Cala.

To było takie dziwne. Jakby wczorajszy dzień nigdy się nie wydarzył. Mój umysł próbował się w tym połapać, ale może w tym cała rzecz. Dlaczego trwać przy tym co niezmiennie? Kiedy czasu jest niewiele, czy nieważnym jest sprawienie, aby każda chwila się liczyła? Jeśli ekstremalnie głośne granie w graficznie brutalną grę wideo można uważać za sprawienie, aby każda chwila się liczyła. Ja z całą pewnością się z tym zgadzałam.

– Zabawne. - Podeszłam do miejsca, w którym siedział Kiernan i usiadłam obok niego. - Cal właśnie powiedział coś bardzo podobnego.

– Powiedział to teraz? Cóż, będziemy musieli zobaczyć, kto ma rację. - Kiernan pochylił się, by dać mi szybkiego buziaka na powitanie.

Posłałam nerwowe spojrzenie Caulderowi, który usadowił się na pufie w rogu, ale wydawało się, że nasze publiczne okazywanie uczuć mu nie przeszkadzało. Może niektóre rzeczy się zmieniły.

Przez następne dwie godziny obserwowałam jak Caulder pokonuje Kiernana. *Wielokrotnie*. To nawet nie był konkurs na najbardziej zręcznego gracza i najwyraźniej ten cały czynnik choroby nie miał wpływu na skalę współczucia Cauldera, kiedy chodziło o prowadzenie wirtualnej wojny. Potem wręczył mi swój dżojstik, a Kiernan ustanowił krwawą masakrę. Ale, zważywszy na to, że nigdy wcześniej w życiu nie trzymałam w ręce dżojstika, nie byłam całkowicie rozczarowana moimi umiejętnościami.

Koło południa, zapachy dochodzące z kuchni stały się prawie torturą, a mój żołądek szalał tak bardzo, że pomimo hałasu, Kiernan to zauważył.

– Ale ze mnie okropny gospodarz. Nawet cię nie nakarmiłem.

– Nie, w porządku. Nie potrzebuję...

– Psh. Ty może nie, ale ja tak. Muszę utrzymać siłę na dalsze niszczenie ciebie. I idziesz ze mną. Nalegam. Nie możemy obarczać winą niedożywienia za moje zwycięstwa. To byłoby ciosem dla mojego ego. A po Calu, nie wiem ile jeszcze by ono zniosło. - Zszedł z kanapy i pociągnął mnie w górę z większą siłą, niż się spodziewałam.

Caulder wyłączył grę i poszedł za nami do kuchni, w której Pani Parks stała przy kuchence, pracując nad tym, co przez ostatnie dwie godziny doprowadzało mnie do szaleństwa.

– W samą porę, gulasz prawie gotowy. Może nakryjecie chłopcy do stołu i zobaczycie, czy Jade chce coś do picia?

Caulder otworzył szafkę i zaczął wyciągać talerze, a Kiernan ruszył do lodówki.

– Mamy... - otworzył ją i ujawnił najlepiej zaopatrzone półki, jakie kiedykolwiek widziałam w życiu. - Praktycznie wszystko na co masz ochotę.

Zachichotał, a ja stałam tam, podziwiając asortyment przede mną. W domu mój wybór napojów ograniczał się zwykle do piwa lub wody.

– Poproszę wodę sodową.

– Dietetyczną czy zwykłą?

– Dietetyczną. - Zwykła była dla mnie za mocna.

Kiernan przeskanował półki, aż znalazł to, czego szukał i męczył się z tym, gdy jego brat podał mu szklankę.

– Skoro już przy tym jesteś, to wezmę lemoniadę. - Caulder postawił drugą i trzecią szklankę na blacie.

Kiernan napełnił dwie z nich z dzbanka lemoniady i chwycił butelkę wody z drzwiczek. Moja sadystyczna strona wygrała na chwilę ze mną, gdy obserwowałam, jak próbuje on unieść je wszystkie na raz, zanim włączyłam się w pomoc.

– Kelnerem to ty nie jesteś.

– Tak, cóż, to nie tak, że było to moją życiową ambicją, więc dobrze mi z tym. Czy możesz mi pomóc?

Sięgnęłam po szklankę akurat wtedy, gdy prześlizgnęła się Kiernanowi przez palce, ale nie byłam wystarczająco szybka. Uderzyła w podłogę, roztrzaskując się i rozpryskując lemoniadę po wszystkich w najbliższym sąsiedztwie, w tym po moich trampkach.

– Och, cholera. Przepraszam. - Kiernan sięgnął po rolkę papierowych ręczników, oderwał zwitek i przekazał go do mnie. - Nic ci nie jest?

– Tak, wszystko w porządku. - Pochyliłam się, by zebrać żółty płyn kapiący z moich sznurówek i robiący kałużę przy moich stopach, podczas gdy Caulder pojawił się - z miotłą w ręku - i bez słowa zaczął zamiatać potłuczone szkło.

Kiernan cofnął się i obserwował go z wyrazem twarzy, który łatwo było mi zidentyfikować. Czuł się żałośnie. Jakby był ciężarem dla swoich bliskich. Rozpoznałam to, ponieważ to było to samo spojrzenie, które tak wiele razy widziałam w lustrze.

Bolała mnie wiedza, że jedyną osobą, która myślała o nim w taki sposób, był *on* sam. I zaczęłam się zastanawiać, czy może, tylko może, to samo można było powiedzieć o mnie. Ta myśl była tak rozpraszająca, że prawie przegapiłam, jak Kiernan napina i trzęsie swoją dłońią.

– Czy *tobie* nic nie jest?

– Czuję się dobrze. - Uśmiechnął się do mnie i wsadził ręce do kieszeni.

Kłamał. I nawet niedobrze. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie dotknęło mnie to, iż nadal nie ufał mi na tyle, by być całkowicie ze mną szczerym o swoim stanie zdrowia, ale to nie było ani miejsce, ani czas na taką dyskusję.

Wrzuciłam moje przesiąknięte ręczniki papierowe do kosza w tym samym czasie, w którym Caulder wysypał do niego resztki szkła. Kiernan napełnił kolejną szklankę i rozdał napoje, podczas gdy Pani Parks podawała gulasz. Cały ten incydent wydawał się być ledwie

przez nich odnotowany. Myślę, że rok praktyki sprawiał, że drobne rzeczy łatwiej można było ignorować. Coś, co nie można było powiedzieć o naszym posiłku.

Jeden kęs i nie przesadzam, kiedy mówię, że smak eksplodował na moim języku. Nigdy wcześniej nie jadłam czegoś takiego.

– To jest przepyszne, Pani Parks.

– Dziękuję. Może kiedyś nauczę cię, jak to przyrządzać. Uwielbiam gotować, ale żaden z moich chłopców nie wydaje się tym interesować. Wszystko, co chcą robić z jedzeniem, to go jeść. - Zerkając przy stole na dwóch chłopaków pałaszujących swój obiad, nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu.

– Naprawdę bym chciała.

Reszta popołudnia minęła w bardzo podobny sposób jak poranek. Oglądaliśmy jakiś film na dużym ekranie, który wiązał się z jeszcze większą ilością przemocy. Najwidoczniej to się dzieje, kiedy to chłopacy mają liczebną przewagę. Ale zwinięta w kłębek obok Kiernana z jego ręką owiniętą wokół mnie, byłam bardziej niż szczęśliwa, by przez wieczność oglądać umundurowanych facetów strzelających do siebie nawzajem.

Moje oczy nie zgodziły się z tym jednak. Gdzieś w środku trzeciego filmu naszego maratonu filmowego, musiały się zamknąć.

– Jade? - Obudziło mnie lekkie potrząśnięcie i dźwięk głosu Kiernana. - Obudź się, kochanie. Film się skończył.

– Mmm. - Odgarnęłam włosy z twarzy i usiadłam, spanikowana, że przez przypadek obślniłam go przez sen.

– Nie masz nic przeciwko temu, by pojechać do domu? - Caulder obserwował nas ze swojego miejsca po drugiej stronie pokoju.

– Nie prowadzę. Po prostu zadzwonię po taksówkę.

– Przyjechałaś tu taksówką? - Wyglądał na dezorientowanego.

– Nie mam samochodu. - Byłam zaskoczona, że Kiernan nie powiedział mu o tym.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś? Przyjechałbym po ciebie?

– To nie była taka wielka sprawa.

– Cóż, nie weźmiesz do domu taksówki.

– Ja ją odwiozę. - Kiernan włączył się w rozmowę, zanim Caulder mógłby wnieść jeszcze więcej żądań.

– Jesteś pewien? - Caulder spojrzał na swojego brata z pierwszą oznaką troski, jaką zobaczyłam przez cały dzień. - Jest późno.

Ostatnią rzeczą jakiej chciałam było odbieranie Kiernanowi bardzo potrzebnego mu odpoczynku.

– Mogę po prostu...

– Jest w porządku. Mieszka niedaleko. Zabieram ją do domu. - Głos Kiernana był pewny, a Caulder skinął głową swoją zgodę.

Pozwoliłam mu podciągnąć mnie w górę i zaprowadzić do drzwi wejściowych, gdzie zabrał z wieszaka moją kurtkę i pomógł mi ją założyć.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. - Uśmiechnął się do mnie, ale jego oczy wyglądały na zmęczone. - A teraz, zabierzmy cię do domu, Śpiąca Królewno.

19

Kiedy obudziłam się w poniedziałek rano, nie miałam wskazówek od Cauldera. Szczerze wątpiłam w to, że Kiernan pojawi się w szkole i część mnie chciała ją olać, żeby spędzić razem ten cenny czas, który nam pozostał, ale nawet śmierć nie mogłaby powstrzymać liceum.

Bez Kiernana przy moim boku, oczekiwałam, że będzie bardziej przerażająco, niż było. Jednak w świetle ostatnich wydarzeń, miałam problem z dbaniem o to, co pomyśli o mnie jakaś banda nastolatków. Przechodząc z klasy do klasy, przemierzałam dzień w moim własnym świecie. Kilka osób rozmawiało ze mną - Jeff, Susie i paru innych, których nie pamiętałam pięć minut później - i udało mi się utrzymać z każdym z nich idealnie prawidłową konwersację. Wydawało się, że opanowałam sztukę socjalizacji nawet bez usiłowania tego robić.

Lekcje były dla mnie jeszcze mniej interesujące. Kogo obchodził pierwiastek kwadratowy z jakiejś urojonej liczby? Istniały prawdziwe rzeczy, które wymagały mojej uwagi. O drugiej trzydziści wepchałam książki do mojej szafki i praktycznie przebiegłam całą drogę do domu Kiernana.

Mieszkał bliżej szkoły, niż ja. To w połączeniu z faktem, że *chciałam* tam być, sprawiło, że podróż trwała dwa razy krócej, niż moja zwykła wędrówka. Na podjeździe zwolniłam do ślimaczego tempa, wykorzystując tę odległość do złapania oddechu i przewietrzenia się, abym nie była takim spoconym, sapiącym bałaganem, kiedy zapukałam do drzwi.

Tym razem to jego matka otworzyła.

- Jade.
- Dzień dobry, Pani Parks. Czy jest Kiernan?
- Jest na górze w swoim pokoju. Odpoczywa.
- Och... Czy powinnam...? - Wskazałam kciukiem na kierunek, z którego właśnie przyszłam. Powinnam była najpierw zadzwonić. Co ja sobie myślałam?
- Nie, nie. Wejdz. Chciałabym z tobą porozmawiać.
- Och. Okej. - Ściągając moje brudne buty i kurtkę, poszłam za nią do kuchni.
- Herbaty?
- Pewnie. Dziękuję.

Pani Parks krzątała się po kuchni, podczas gdy ja z niecierpliwością czekałam na to, co miała mi do powiedzenia. Czy uważała, że to zły pomysł, abym spotykała się z Kiernanem? Czy sądziła, że byłam dla niego nieodpowiednia? Niebezpieczna? Musiał odwieźć mnie wczoraj wieczór do domu, kiedy powinien odpoczywać. Czy byłam zła dla niego? Czy poprosi mnie o to, abym dla jego dobra trzymała się od niego z daleka? Czy będę wystarczająco silna, aby to zrobić? Te i tysiące innych myśli przebiegało mi przez głowę w czasie, jaki zajęło jej postawienie dwóch kubków parującej, rumiankowej herbaty na stole i usadowienie się obok mnie.

– Przepraszam, że wpadłam bez zapowiedzi.

Jej idealnie ściągnięte usta przestały dmuchać na jej herbatę na wystarczająco długo, by rozwiać moje obawy.

– Nie bądź niemądra. Jesteś tu mile widziane o każdej porze.

Balon, o którym nie zdawałam sobie sprawy, że nadmuchał się w mojej piersi, pęknął, pozwalając mi znowu oddychać.

– Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. - Biorąc ostrożny łyk, odłożyła na bok swój kubek i spojrzała na mnie. Po raz pierwszy zobaczyłam wilgoć w jej oczach. - Chciałam ci podziękować.

Teraz naprawdę byłam zdezorientowana.

– Za co?

– Za wszystko co robisz dla mojego syna. W ciągu tych ostatnich kilku miesięcy był bardziej szczęśliwy z tobą, niż widziałam go od bardzo, bardzo dawna. Nawet przed jego zdiagnozowaniem. - Otarła zbłąkaną łzę. - Odkąd oświadczyli, że jest nieuleczalnie chory, Kiernan był zdeterminowany, by w pełni wykorzystać te niewiele życia, które mu pozostało. Stale o tym mówił, ale nigdy nie widziałam, by to robił, dopóki nie poznał ciebie. Dałaś mu odwagę, by poświęcić życie temu, co jest warte, nawet wiedząc, że to wszystko zostanie mu zbyt szybko odebrane. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Zmieniłaś jego życie, Jade. W wielkim stopniu, nawet jeśli tylko na chwilę. I moje. Nie muszę się już martwić, że ten krótki czas mojego syna był nieszczęśliwy lub niespełniony. To co robisz... - Jej usta zacisnęły się, gdy łzy zapiekły w moich własnych oczach. - To przybliży nas wszystkich na końcu. I wiem, że nie jest to łatwe.

Myliła się. Bycie z Kiernanem było najprostszą rzeczą na świecie. To myśl o *nie* byciu z nim była trudna.

– Kocham go.

– Wiem o tym. A teraz, może pójdziesz na górę i sprawdzisz, czy ten leniuch się już obudził. - Uśmiechając się, chwyciła serwetkę, by osuszyć oczy. - Trzecie drzwi po prawej.

Czując się tylko lekko winna za nietknięty kubek herbaty, który zostawiłam na stole, ruszyłam schodami na górę. Byłam w tym domu już dwa razy i nadal nie widziałam wszystkiego. W zasadzie, w ogóle nigdy nie przebywałam na drugim piętrze. Było ono tak niespodziewane, jak pierwsze. Gruba wykładzina wydawała się być niebem pod moimi bosymi stopami, ale tam gdzie oczekiwałam obrazów olejnych długo nieżyjących krewnych - lub czegoś równie straszego - znajdowały się portrety rodzinne, zdjęcia chłopców wystrojonych w różne stroje sportowe, fotografie z rodzinnych wakacji, świąt i uroczystości. Byłam otoczona przez ciepłe, uśmiechnięte twarze.

Z roztargnieniem licząc drzwi w tyle mojego umysłu, zostałam przyciągnięta zwłaszcza przez jedno zdjęcie. Kiernan, Caulder i ich mama stali na białym piasku plaży, a niebieski ocean wznosił się i rozciągał za nimi. Sądząc po chłopakach, nie wydawało się być ono takie stare. Jednak to, co tak naprawdę zwróciło na nie moją uwagę to to, że nie byli sami. Ktoś, kto jak tylko przypuszczałam, był ich ojcem, stał obok Pani Parks z ręką owiniętą wokół jej talii i szerokim uśmiechem na swojej twarzy.

Kiedy Kiernan powiedział, że jego taty nie ma w pobliżu, po prostu założyłam, iż miał na myśli nigdy. Że tak jak ja, nigdy nie poznał swojego ojca. To, najwyraźniej, nie było takim przypadkiem. I w jakiś sposób, było to o wiele gorsze.

Szmer dochodzący z pokoju znajdującego się bezpośrednio za mną, zwrócił moją uwagę. Trzecie drzwi po prawej. To mógł być tylko Kiernan. Uchylając drzwi z lekkim pukaniem, zajrzałam do środka, by znaleźć go grzebiącego w swojej komodzie.

– Co robisz?

Nieruchomiejąc, spojrział na mnie z udawanym grymasem.

– Słyszałem cię na korytarzu. Zanim weszłaś, próbowałem założyć jakieś faktyczne ubrania.

Dopiero wtedy zauważyłam, że miał na sobie parę bokserek. *Tylko* parę bokserek. Jak mogłam *to* przegapić?

– Och, mój Boże. - Moje ręce uniosły się, by zakryć oczy. - Tak bardzo przepraszam.

Głęboki chichot Kiernana załagodził moje upokorzenie.

– Po prostu zostań tak przez minutę.

Stałam tam z dłońmi na oczach jak kretyńka i słuchałam, jak porusza się po pokoju. Minutę lub dwie później, palce owinęły się wokół moich nadgarstków, delikatnie odciągając

je od mojej twarzy. Otwierając moje powieki, spojrzałam w stalowe niebieskie oczy Kiernana.

– Tutaj jest. - Za jego łagodnym głosem szybko przyszły usta.

Zdecydowanie czuł się lepiej. Do czasu, gdy się rozdzieliliśmy, przeszliśmy jakoś przez pokój i dotarliśmy do jego łóżka.

– Cześć.

Kiernan się uśmiechnął.

– Cześć, tobie. Witaj w moim pokoju.

Rozejrzałam się wokół, po raz pierwszy tak naprawdę rozglądając się po przestrzeni, będąc wcześniej rozproszona przez bokserki i usta. Ściany były koloru jasnoszarego, który prawie pasował do jego oczu. Więcej zdjęć wyściełało tutaj półki. Te w większości składały się z ludzi mniej więcej w naszym wieku. Jak zakładałam, byli to starzy przyjaciele. Wiele było z nim i Caulderem. Królewskich rozmiarów łóżko, na którym leżeliśmy, ustawione było na środku przeciwległej ściany i nakryte ciemnoniebieską kołdrą. I było miękkie. Takie miękkie.

– Podoba mi się.

– Dobrze, ponieważ pomyślałam, że moglibyśmy spędzić popołudnie. Właśnie. Tutaj. - Pochylił się, by pocałować mnie ponownie, a ja miałam absolutnie zero zastrzeżeń do jego planów.

Dobłą godzinę później, oboje wciąż w pełni ubrani, ręka w rękę leżeliśmy na naszych plecach i gapiliśmy się w kremowy sufit nad nami, próbując złapać nasze oddechy. Palce Kiernana leniwie kreśliły kręgi na moim biodrze, które już dawno przestało łaskotać.

– Trójkę.

– Co? - Zdezorientowanie Kiernana nie było bezpodstawne. To tak jakby pojawiło się z nikąd, ale nie miałam pomysłu na to, jak zacząć rozmowę, którą chciałam z nim przeprowadzić, więc tak po prostu to wypaliłam.

– Dzieci. Chcę mieć co najmniej trójkę.

Przez chwilę Kiernan milczał, a ja zastanawiałam się, czy moja gra trafiła go w czuły punkt. Czy zbyt trudnym było myślenie o przyszłości, której nie miał? Czy zachowałam się samolubnie?

– Nie możemy mieć nieparzystej liczby. Jedno zawsze będzie odstawać od reszty.

– Okej, w takim razie czwórkę.

– Okej. - Kiernan przewrócił się na bok, śledząc kciukiem moje usta. - Jednak, najpierw chłopiec. Dziewczyny potrzebują starszego brata, by na nie uważał.

– Czy ja potrzebuję starszego brata, by na mnie uważał?

– Oczywiście. - Jego kciuk został zastąpiony przez jego usta, zostawiając mnie ze zdyszaniem uśmiechem, kiedy się odsunął.

– Jakie będzie jego imię? Kiernan Junior? - Roześmiałam się na grymas Kiernana.

– Boże, nie. Te wszystkie juniorowe rzeczy są po prostu zbyt skomplikowane. - Myślał nad tym przez chwilę i się uśmiechnął. - Chciałbym nazwać syna Caulder. Pomógł mi przejść przez wiele.

Mogłam poczuć miłość, jaką darzył swojego brata za każdym razem, gdy byli razem. Za każdym razem, gdy o nim mówił.

– Podoba mi się ten pomysł.

– Co z dziewczynkami? Będziemy mieć po dwójkę z każdego. Wybierz imiona dla dziewczynek, a ja dla chłopców.

– Dobra. Co powiesz na...Kaleigh?

– Kaleigh. Podoba mi się.

– Przeczytałam je raz w książce.

– Cóż, skoro jest ono w książce, to...

– Zamknij się! - Szturchnęłam go łokciem. - Co z chłopcem numer dwa?

– Aaron.

– Jakiś konkretny powód?

– Nie, po prostu zawsze lubiłem to imię.

– Okej. Zgoda. I...Cameron.

– Też z książki?

Wzruszyłam ramionami.

– Dużo nie wymyślę.

– Caulder, Kaleigh, Aaron i Cameron. Brzmi jak idealna rodzina. I będą oni piękni jak ich matka i błyskotliwi jak ich ojciec.

- Hej! Mówisz, że nie jestem błyskotliwa?
 - Kto jest czym korepetytorem?
 - Racja.
 - Poza tym, nazwałem cię piękną. - Moje włosy połaskotały mnie w szyję, gdy odgarnął je z moich ramion i pochylił się nade mną dla lepszego widoku.
 - Nazwałeś, nieprawdaż?
 - Nazwałem. Ale nigdy nie piękniejszą, niż w dniu naszego ślubu. Mogę sobie wyobrazić cię całą wystrojoną w biel, jak jakiś anioł, idącą do ołtarza.
 - W kościele?
 - Jeśli tego chcesz, ale wyobrażam sobie coś na dworze.
 - W nocy!
 - Będziesz wyglądać oszalamiająco w świetle księżyca.
 - Zakreśliłabym loki i upięłabym je, a ty mógłbyś założyć smoking. Idę o zakład, że wyglądałbyś niesamowicie w smokingu.
 - Mogę ci pokazać.
 - Masz smoking?
 - W szafie. Nie śmieję się.
 - Nie zamierzałam się śmiać. Może bić brawo, ale się nie śmiać. No dalej, załóż go! Muszę to zobaczyć.
 - Poważnie?
 - Tak! Idź. Teraz.
- Śmiejąc się, Kiernan zsunął się z łóżka i zaczął grzebać w swojej szafie. Wyłonił się z długim pokrowcem na ubranie i opuścił pokój, przewracając oczami. Pięć minut później powrócił i wyglądał jak coś wyjętego z jednej z moich fantazji. Blisko drugiej w tyłko bokserkach, które miał wcześniej. Nie mogłam uwierzyć, że potrafił wyglądać tak dobrze w zaledwie pięć minut. Czasami bycie dziewczyną było do bani.
- Wow. - Zakreślając palcem w powietrzu, po cichu zażądałam od niego, by mi go zaprezentował, co zrobił z małym sprzeciwem. - Wystarczy.
 - Cieszę się, że się z tym zgadzasz. - Mrugnął, zanim wymknął się drzwiami, by iść się przebrać, całkowicie za szybko jak na mój gust.
- Opierałam się łokciami na stosie poduszek, czekając na niego, gdy powrócił ponownie w dżinsach i koszulce.

– Wenecja. - Wspiął się na materac, by do mnie dołączyć, rozwalając się na swoim brzuchu. - Zawsze chciałem zobaczyć Wenecję. Powinna być bardzo romantyczna. Idealna na miesiąc miodowy. Zabiorę cię nawet na przejażdżkę gondolą.

– Musisz zabrać mnie do Wenecji.

Kiernan się zaśmiał i przewrócił się na swoje plecy.

– Kiedy wrócimy, chciałbym zbudować dom tutaj w pobliżu. Zostać blisko rodziny, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Wcale. Jestem za, pod warunkiem, że będzie miał biały płot. Dodatkowym bonusem jest to, że będziemy mieć babcię, która zaopiekuję się dziećmi raz na jakiś czas.

– O rany, nie pozwól, żeby moja mama usłyszała, że ją tak nazywasz. Mogłaby zemdleć.

Nasze śmiechy zamilkły, a my popadliśmy w komfortową ciszę, podczas gdy ja zastanawiałam się nad moim następnym pytaniem. A następnie znowu się nad nim zastanowiłam. Nie chciałam popsuć nastroju lub zdenerwować Kiernana, ale naprawdę chciałam wiedzieć. Więc zaczęłam od klasycznego:

– Czy mogę zadać ci pytanie?

Doskonały sposób na postawienie pytania bez jego faktycznego zadania. No bo kto pozwoli wam go uniknąć, kiedy zapytaliście o nie? I tak naprawdę nie można się na was złościć za jego zadanie, ponieważ, cóż, proszono o nie.

– Pewnie. Jakiegokolwiek.

Teraz albo nigdy.

– Co się stało z twoim tatą?

Szczęka Kiernana zaczęła pracować. Nie potrafiłam stwierdzić, czy powstrzymuje złość, ból, czy oba, ale natychmiast pożałowałam tego pytania.

– Przepraszam. To nie moja sprawa. Nie musisz...

– W porządku. Zniknął. Niedługo po moim zdiagnozowaniu. Powiedział, że nie może sobie z tym poradzić. Powiedział, jak bardzo mu przykro, a następnie...po prostu odszedł.

Nie mogłam w to uwierzyć. Jak można było zrobić coś takiego swojej rodzinie? Rodzinie, która już przeżywała coś strasznego.

– To okropne.

– Myślę, że było gorsze dla mojej mamy. Naprawdę go kochała, wiesz? A on zostawił ją samą. Z chorym dzieckiem.

– Kiernan, nie jesteś...

– Wiem. Ani razu nie zachowała się tak, jakbym był dla niej ciężarem, ale widzę jak to wszystko na nią wpływa. Cal robi wszystko, by wypełnić rolę, wspierać każdego. Tylko, że to niesprawiedliwe. Dla każdego z nich. To dlatego z powrotem się tu przeprowadziliśmy. Moja mama pochodzi z tego miasta i potrzebowała wsparcia. Myślę, że przynajmniej mogę podziękować tacie za wysłanie mnie z powrotem do ciebie.

Zapadła długa cisza, podczas której pogrążony w myślach Kiernan bawił się beczynnymi moimi włosami, zanim spojrzał na mnie z determinacją płonąca w jego oczach.

– Jade? Czy możemy być przez chwilę realistami?

– Realistami? - Nie, nie byłam gotowa na bycie z nim realistką. Rzeczywistość była do dupy. Bardziej podobała mi się kraina fantazji, w której żyliśmy.

Musiał wyczuć moje wahanie, ponieważ cała twarz Kiernana złagodniała, nawet kiedy jego oczy przybrały determinację, której nie mogłam odmówić.

– Tylko przez minutę? Muszę z tobą porozmawiać.

Zdobywając się na odwagę, zmusiłam się do uśmiechu.

– A jak myślisz, co robimy?

– Sprzeciwiamy się rzeczywistości. I, Jade...nie ma niczego, co kochałbym bardziej niż wyobrażanie sobie przyszłości z tobą. Pełnej śmiechu, szczęścia, dzieci, wnuków i starzenia się razem, ale...oboje wiemy, że to nie do tego zmierza.

Żądło rzeczywistości wbiło się głęboko, a ja poczułam zbierające się w moich oczach łzy, niedające się powstrzymać.

– Kiernan...

– Nie. - Jego palce opadły delikatnie na moje usta, uciszając mnie. - Wiem, że tego nie chcesz, ale musisz to usłyszeć. Nie chcę być jak mój ojciec. Nie chcę zostawić cię samej.

– Kiernan, *nie* jesteś taki jak on.

– Chcę dla ciebie tego wszystkiego, Jade. Chcę tej radości, miłości, rodziny, białego płotu i tego wszystkiego. Nawet jeśli nie mogę być tym, który ci to da. Chcę, żebyś była szczęśliwa. I nigdy, przenigdy nie chcę, byś czuła się przez to winna. Rozumiesz mnie? Chcę, byś miała w tym życiu wszystko, co cię uszczęśliwia. Okej? Muszę wiedzieć, że to rozumiesz?

Czekał na moje przymusowe skinienie głową, a potem uśmiechnął się do mnie.

– I, jak wiesz, gdy tylko dzieci wyprowadzą się z domu, totalnie kupuję Camaro.

Tak po prostu, chwila się skończyła. Wróciliśmy do "sprzeciwiania się rzeczywistości". Parsknęłam śmiechem, ocierając łzy z twarzy.

– Jakiego koloru?

Kiernan spojrział na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Czy to naprawdę pytanie? Żółty, oczywiście. Z pasami wyścigowymi.

– Więc, chcesz Trzmiela.

– O tak, ale zadowolę się żółtym Camaro.

– Z pasami wyścigowymi. - Użyłam tej niewielkiej energii, którą wciąż posiadałam, by odwzajemnić jego uśmiech.

– Nie można o nich zapomnieć. - Kiernan dosunął mnie do swojego boku, owijając rękę wokół mojej talii i opuszczając swój podbródek na czubek mojej głowy. - Kocham cię.

To był jeden z tych rzadkich, ulotnych, idealnych momentów. Takich, które chcesz zdusić w sobie i zachować na wieczność. Więc zamknęłam swoje oczy i jeszcze bardziej wtuliłam się w jego pierś, zdeterminowana, by zapisać w pamięci każdy a jeden szczegół. Miękki materiał jego koszulki, świeży zapach jego skóry, ciepło jego ramion i przenikliwy ból w głębi mojej piersi.

– Ja też cię kocham.

20

Tyk.

Tyk. Tyk.

Tyk. Tyk. Tyk.

Czas był czymś, nad czym nigdy się nie zastanawiałam. Jasne, stresowałam się byciem spóźnioną, ale nigdy nie rozważałam myśli o jego rzeczywistym uciekaniu. Byłam na tyle młoda, że wciąż wydawał się on nieskończony. Ale nie był. Moje oczy się otwały, ta błoga, młodzieńcza nieświadomość została zmieciona, pozostawiając za sobą zimne, twarde fakty o życiu. Wszyscy mieliśmy określoną ilość czasu i kiedy się wyczerpywał, to był koniec. Nie można było ponownie przewrócić klepsydry. A klepsydra Kiernana była prawie pusta.

Każde tykanie tego zegara było kolejną sekundą. Kolejna sekunda odchodziła. Kolejna sekunda, której Kiernan nie odzyska. Kolejna sekunda zbliżająca do nieuchronnego. Moje złamane serce biło w rytm tego głupiego zegara, pękając odrobinę bardziej z każdym tykaniem.

Tyk. Tyk. Tyk. Tyk.

To było bezlitosnym rodzajem tortury, aż w końcu nie mogłam już tego dłużej wytrzymać. Wspinając się niepewnie na zniszczoną, starą kanapę, mogłam zobaczyć siebie w jego odzwierciedlającym obliczu. Mogłam zobaczyć samolubność, małostkowość... Boże, myślałam, że to ja miałam problemy? Obciążylam nimi wszystkimi Kiernana. Zrzuciłam je na niego, jakby w ogóle nie mógł mieć swoich własnych. A on przyjął je wszystkie. Co do jednego. A teraz... Teraz on podzielił się ze mną swoimi i nie było do cholery nic, co mogłabym zrobić, aby mu pomóc.

Ta pieprzona rzecz była przyczepiona do ściany, wisiała tam na długo przed tym, jak się wprowadziłyśmy i wymagała ode mnie całej mojej siły, aby ją wyrwać. Kilka dobrych pociągnięć później, opadłam na poduszki, trzymając zegar w ręce, ale to nie było wystarczające. Wciąż ze mnie szydził.

Tyk. Tyk. Tyk.

Kpił ze mnie z moich kolan. Prowokował mnie, abym coś z tym zrobiła. Wyzywał mnie do tego, abym położyła kres temu nieustannemu odliczaniu.

Tyk.

Tyk.

Tyk.

Mój zrozpaczony wygląd patrzył na mnie ze szkła, dygocząc w moim drżącym uścisku. Nie mogłam znieść tego widoku. Nie mogłam znieść tego dźwięku. Tej wiedzy. Tej prawdy. To wszystko było po prostu zbyt wiele.

Zegar opuścił moje ręce, szybując po pokoju bez jakiegokolwiek świadomego wysiłku z mojej strony. Obserwowałam, jak rozbija się o ścianę, rozsypując szkło po podłodze, ale nadal nie chciał mi dać spokoju.

Tyk. Tyk. Tyk.

Moje stopy przeprowadziły mnie po rozbitym szkłe bez zarejestrowania jego bolesnego wbijania się, dopóki nie uklęknęłam nad bezlitosnym czasomierzem. Z krzykiem, którego nie rozpoznawałam jako mój własny - takim, który ledwie brzmiał na ludzki - cisnęłam moje pięści w dół. Raz za razem wybijałam mój ból z każdym bezlitosnym *tykaniem*. Cios za cios, aż w końcu zegar się poddał.

Jednak nie znalazłam ulgi w moim zwycięstwie. Tylko głębszy rodzaj bólu. *Tykanie* nadal trwało, tym razem wewnątrz mojej głowy. Każda sekunda wydawała się być wieczną torturą, a mimo to mijała w mgnieniu oka. Odchodziła na zawsze.

Ukryłam głowę w moich dłoniach i próbowałam przypomnieć sobie, jak się oddycha. Nie potrafiłam. Nie potrafiłam oddychać. Nie potrafiłam myśleć. Nie potrafiłam funkcjonować poza tym rozdzierającym mnie bólem.

Potykając się na osłep przez moje łzy, udało mi się jakoś dotrzeć pod drzwi sypialni mojej matki. Do tej *zakazanej strefy*. Nie mogłam tam wchodzić. To było kolejną niepisaną zasadą. Tą, którą odważyłam się naruszyć kilka razy, kiedy ona przebywała poza domem. Teraz byłam na tyle zdesperowana, by ją złamać z nią będącą w środku, ponieważ jej potrzebowałam. Potrzebowałam mojej matki, do cholery.

Stos pudeł wyścielał każdą ścianę, wypchany po brzegi ubraniami, papierami i kto wie czym jeszcze. Dziesięcioletnie gazety i czasopisma poniewierały się to tu, to tam. Ciemny kształt leżał rozwalony na wymiętym przykryciu na jej łóżku.

– Mamo? - Sapnęłam, zataczając się na boki w progu, gdy ciemne plamy wypełniły moje pole widzenia i próbowałam zmusić powietrze do wejścia do moich krzyczących płuc. - *Mamo!*

Nic. Żadnej odpowiedzi. Była nieprzytomna, całkowicie nieświadoma tego, że jej córka jej potrzebowała.

– Mamo... P-proszę... Potrzebuję p-pomocy. Mamo?

To było przegraną sprawą. Orkiestra dęta mogłaby przemaszerować przez ten pokój, a ona by się nie obudziła. Ale najsmutniejszą częścią było to, że nawet gdyby otworzyła oczy, nie byłam pewna, czy zrobiłaby coś więcej niż wyrzucenie mnie stamtąd.

Stalowe pręty owinięte wokół mojej piersi zacisnęły się mocniej, a ja prawie zadławiłam się moim następnym oddechem. Nie potrafiłam tego zrobić. Nie potrafiłam tego przetrwać. Nie potrafiłam. Nie sama. Potrzebowałam pomocy. Potrzebowałam...

Opadając na kolana, przeczołgałam drogę do mojego pokoju i chwyciłam moją komórkę ze stolika nocnego, zwalając się na mój materac. Wybranie prawidłowego numeru zajęło mi dwie próby, ale w końcu telefon zaczął dzwonić. Odebrał po drugim sygnale, a ja od razu wiedziałam, że go obudziłam. I że nie przeszkadzało mu to.

– Jade? - Głos Cauldera był ochrypliwy, ale niepokój wyraźny. - Co się dzieje?

– Ja... nie mogę... - Mówienie bez powietrza było trudniejsze, niż to sobie wyobrażałam.

– Co? Co się stało? *Czego* nie możesz, Jade?

– Oddychać. - Wykrztusiłam to z siebie, a on nie potrzebował niczego więcej.

– Okej. - Caulder brzmiał teraz na całkowicie obudzonego, a ja usłyszałam odległe skrzypienie materaca. - Powoli i równo. - Jego głos został na chwilę stłumiony, tak jakby mówił przez jakiś materiał, a następnie powrócił. - Wdech... Wydech... Po prostu oddychaj. Wiem, że to boli. Po prostu oddychaj, Jade. Czy jesteś w domu?

– Tak. - Wydyszałam, próbując robić tak jak mnie poinstruował.

– Czy jest tam ktoś z tobą?

– Mo-moja matka... - Wdech. - Zas... - Wydech - Nęła. - Krótkie, płytkie oddechy przecinały się do i z moich płuc.

– Jestem w drodze. Tylko oddychaj. Jestem w drodze.

Łatwiej było powiedzieć, niż zrobić. Moje płuca zacisnęły się, a gula w gardle skutecznie zamknęła dostęp do moich dróg oddechowych. Wewnątrz mojej bolącej piersi, moje serce pędziło z szybkością mili na minutę. A to ciśnienie. Och, Boże, to ciśnienie. Czułam, jakby moje serce miało nim eksplodować. Słyszałam, że w taki sposób opisywano zawały serca, ale ja nie mogłam mieć zawału. Mogłam? Czemu nie? Bo siedemnastolatki nie mają zawałów serca? Bo siedemnastolatki nie umierają? Jednak to było bzdurą, nieprawdą?

Nie wiem jak długo tam leżałam, ściskając się za pierś i obawiając się mojego bliskiego zgonu, zanim usłyszałam, jak mnie woła.

– Jade? Jade, gdzie do diabła jesteś?

Brzmiało to tak, jakby jego głos dochodził spod wody, ledwie rozpoznawalny, ale wiedziałam do kogo należał. W chwili, w której moje drzwi do sypialni się otworzyły, wiedziałam, kogo zobaczę stojącego tam. Ale panika w jego oczach była całkowicie nieoczekiwana.

– Hej. Hej, już w porządku. - Zgarniając mnie z większą łatwością, niż to w ludzkich granicach było możliwe, Caulder ustawił się plecami do ściany, zanim położył mnie sobie na kolanach na łóżku. Ta dokuczliwa myśl, że powinno to być dziwne lub niezręczne, zginęła pod lawiną innych emocji przechodzących przeze mnie - a mianowicie strachu. - Już w porządku.

– Chyba...mam...zawał.

– Nie masz zawału. - Jego dłoń gładziła moje unoszące się plecy, stopniowo uspokajając mój szalejący puls. - Wiem, że tak to się wydaje, ale wszystko jest w porządku. To tylko atak paniki. To całkowicie normalne. Po prostu oddychaj. Oddychaj dla mnie. Połóż rękę na mojej piersi.

Musiałam użyć całej mojej siły, by się poruszyć. Czułam się słabiej, niż kiedykolwiek w moim życiu - słabiej niż wtedy, gdy bez leków musiałam zwalczyć brutalną grypę trzeciego stopnia - ale udało mi się zrobić to, o co mnie prosił. Pod moją dłonią, jego serce biło jak stado słońi, ale jego oddech był powolny i równy.

– Proszę bardzo. A teraz skoncentruj się na moim oddychaniu. - Jego pierś uniosła się na głębokim oddechu i trzymała się tak przez chwilę, zanim opadła. Ponownie. I ponownie. - Zrób to. Skopiuj mnie. Tak jak ja, Jade. Wdech. - Wziął głęboki oddech, a ja spróbowałam zrobić to samo. - I wydech. - Jego klatka piersiowa się obniżyła, a ja poczułam jak powiew powietrza opuszcza moje usta. - Tak trzymaj. Wdech.

Robił to przez nie wiem jak długo. Wydawało się, jakby minęły lata, zanim mój oddech powoli zaczął zwalniać, by dopasować się do niego. Z tą kontrolą jaką mi dał, w mojej głowie przestało się kręcić, a ciśnienie się uspokoiło.

– Proszę bardzo. Tak lepiej.

Wciąż siedziałam na jego kolanach bez chęci na poruszenie choćby jednym mięśniem.

– Skąd wiedziałeś?

– Że to atak paniki? - Pokiwałam głową, a Caulder wziął jeszcze jeden głęboki oddech, jednak tym razem nie na mój użytek. - Sam miałem jeden, czy dwa.

– I ktoś ci wytłumaczył, co robić?

– Niezupełnie. A więc, gdzie cię boli?

Boli? Wszędzie. Bolało mnie wszystko, ale gdyby doświadczył tego, co ja właśnie doświadczyłam, już by to wiedział.

– Masz krew na całej twarzy i we włosach, Aniele. Skąd ona pochodzi?

Krew? Dlaczego moja twarz miałaby krwawić? Samoświadomość pobudziła mnie, a ja zdałam sobie sprawę z tego, że to wcale nie była moja twarz. Rozwierając moją zaciśniętą pięść, ukazałam między nami krwawy bałagan moich dłoni. Odłamki szkła nadal wystawały z mojej postrzępionej skóry.

– Jade... - Oczy Cauldera skierowały się na moje, opływając smutkiem, którego nie zamierzałam tam umieszczać.

– Nie chciałam.

– Wiem. Chodź, umyjmy cię.

Moje nogi nadal wydawały się chwiejne, kiedy Caulder poprowadził mnie korytarzem do łazienki. Opuszczając deskę klozetową, opadłam na nią mniej więcej z taką gracją, jak słoń w składzie porcelany, podczas gdy on zaczął buszować w apteczce.

– Macie jakąś gazę?

– Właściwie, myślę, że mamy. - Wysiłałam mój mózg za miejscem, w którym mogłam widzieć tą rzecz. Siedziała tam od wieków. - Spróbuj w górnej szufladzie pod zlewem.

Zrobił tak i voila. Uzbrojony w gazę, myjkę i pęsetę mojej matki, Caulder przykucnął u moich stóp.

– Daj mi zobaczyć.

Ponownie odsłoniłam moje rozdarte dłonie, a on zabrał się do roboty, ostrożnie wyciągając każdy drobny odłamek szkła. Obserwowałam jego pracę, ale jeśli poczuł na sobie moje spojrzenie, nie dał po sobie tego poznać. Przypomnienie o tym, że jego matka była pielęgniarką, przemknęło mi przez myśl, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy planował pójść w ślady matki.

– Nie widziałem żadnej wody utlenionej. - Myśl o zapytaniu go o pielęgniarstwo została niemile zaskoczona przez losowe stwierdzenie.

– Co?

– W waszej szafce. Macie jakąś?

– Wodę utlenioną? - Nie byłam nawet dokładnie pewna, czym to było. - Nie.

Oczy Cauldera uniosły się do moich, gdy wrzucił ostatni odłamek szkła do kosza.

– To środek odkażający.

– Nie posiadamy niczego takiego.

Tą wiadomością wypracowałam sobie westchnienie, podczas gdy on sięgnął po myjkę.

– W takim razie, będziemy musieli oczyścić je najlepiej jak możemy i utrzymać je zakrytymi. Nie chcesz dostać zakażenia.

Biorąc pod uwagę to, że nie mieliśmy żadnego ubezpieczenia, nie, zdecydowanie nie chciałam, aby tak się stało. Znowu zabrał się do pracy, delikatnie oczyszczając moje ręce, aż nie pozostało na nich ani śladu krwi. Jednakże, były dosyć dużym bałaganem. Długie, postrzępione cięcia przechodziły przez większość mojej skóry. Z niektórych wciąż sączyła się krew.

– Nie wyglądają na zbyt głębokie. Szwy nie powinny być konieczne, ale musisz mieć opatrunek i zmieniać go każdego ranka. - Powiedział mi to wszystko podczas owijania moich dłoni warstwą gazy, która zmieniła pulsujące ukłucie w stałe, subtelne palenie. - Więc, jak to sobie zrobiłaś?

Nie było sensu kłamać. Widział mnie już od najgorszej strony.

– Wdałam się w bójkę z zegarem.

Pokiwał głową, jakby to szaleństwo stanowiło dla niego logiczną całość.

– Przebiłem pięścią ścianę. To nie tak symboliczne, ale załatwiło sprawę. I złamałem rękę w dwóch miejscach. Mama była wkurzona. Wrzeszczała na mnie przez całą drogę do szpitala i cały czas, jaki siedzieliśmy w poczekalni. Czekałem tylko na to, aż straci głos.

Caulder uśmiechnął się na to wspomnienie, a ja mogłam to sobie wyobrazić - Pani Parks wyrrywająca sobie włosy z głowy w jej samo-destrukcyjnym zachowaniu - i pomimo wszystkiego, znalazłam w sobie siłę, by odwzajemnić uśmiech.

– Dzięki, Cal. - Odepchnęłam się od brzegu toalety, przygotowana na to, by oprzeć się na zlewie, gdyby moje nogi się poddały, podczas gdy Caulder zbierał swoje przybory. W chwili, w której się wyprostowałam, ostry ból przeciął moje obie nogi.

– Widziałem to. - Przez "to" mogłam tylko przypuszczać, że chodziło mu o silny ból, który bez wątpienia przykleił się do całej mojej twarzy. - Gdzie jeszcze się zraniłaś?

Z pokonanym westchnieniem z powrotem opadłam na deskę klozetową i podniosłam swoje stopy. Nie mogłam ich zobaczyć, ale ze sposobu w jaki Caulder się skrzywił, domyśliłam się, że wyglądały niemal tak dobrze, jak moje dłonie.

– Niczego nie robisz w połowie, prawda? - Sięgnął po myjkę i musnął moje podeszwy, podczas gdy ja starałam się jak mogłam, by nie wiercić się i chichotać jak dwulatka. - Siedź spokojnie. - Pokręcił głową z udawaną irytacją, ale nikły uśmiech igrał na jego ustach. - Nie wyglądają tak źle. Dzisiaj owinę je tylko, żebyś uniknęła krwi na prześcieradle, ale do rana

powinny być w porządku. Może po prostu załóż drugą parę skarpet dla dodatkowej ochrony. I nie biegnij w żadnych maratonach.

Opierając mi pięty na swoim kolanie, starannie owinął każdą stopę, aż czułam się jak jakaś cholerna mumia. Zamierzałam się klócić, kiedy Caulder zdjął mnie z toalety, ale jedno spojrzenie powstrzymało mnie przed tym. Przeniósł mnie przez korytarz, położył na łóżku i podciągnął koce pod mój podbródek, zanim zajął miejsce na brzegu materaca.

– Przepraszam za wyciągnięcie cię z domu w środku nocy. *Znowu*. I za ryczenie na tobie. *Znowu*. - Boże, byłam takim bałaganem.

– Nigdy nie przepraszaj za twój ból, Aniele. On oznacza, że ci zależy. Że masz serce. W przeciwnym razie nie mogłoby tak pękać. - Wyglądał tak smutno.

– Dlaczego ciągle mnie tak nazywasz?

– Aniołem? Ponieważ nim jesteś.

– Co? - Nagle zaczęłam się obawiać, że przed zjawieniem się tutaj, wstąpił do DJ'a.

– Mówię poważnie. Spójrz na siebie. Nic w tym nie jest łatwe. - Jego wzrok wędrował po pokoju, osiadając na moich zamkniętych drzwiach. - Z tego co widzę, w ogóle nic w twoim życiu nie jest łatwe. A jednak tu jesteś. - Jego oczy powróciły do moich, pozostawiając mnie oniemiałą. - Wiem, że Kiernan nie chciał cię skrzywdzić, ale sądzę, że głównym powodem, dla którego nie powiedział ci wcześniej, było to, że nie chciał cię *stracić*.

– Ale ja nigdy...

– On o tym wie...*teraz*. Ale wiele dziewczyn tak by zrobiło. Do diabła, jego ojciec go opuścił. Czy naprawdę można go winić za martwienie się o to?

Na poduszce moja głowa zakołysała się powoli z boku na bok. Oczywiście, że nie mogłam go winić.

Nie mogłam stwierdzić, czy pod jednodniowym zarostem Caulder miał takie same dołeczki jak Kiernan, czy nie, ale to w żaden sposób nie uczyniło jego uśmiechu mniej pięknym.

– Powiniennem iść. Trzymasz się?

– Tak. - Trzymałam się dobrze. Nitki. - Dziękuję, Cal. Za wszystko.

– Dobranoc, Aniele. - Pochylił się, by złożyć pocałunek na moim czole, a następnie już go nie było. Prawie tak samo szybko dopadło mnie zmęczenie i zasnęłam.

21

Jeśli zapachy unoszące się z patelni przede mną były jakimś znakiem, to odkryłam swoje powołanie. Przez ostatnią godzinę z powodzeniem kroiłam w plastry, w kostkę, marynowałam i smażyłam. Wszystko to bez spowodowania jakichkolwiek obrażeń ciała. To było niewielkim cudem. To, albo miałam naprawdę wspaniałą nauczycielkę.

– Upewnij się, że mieszasz to co jakieś pięć minut, aż sos zgęstnieje. - Pani Parks obracała swoją drewnianą szpatułką po patelni ustawionej na palniku przed nią, a ja ją naśladowałam.

Kiernan i Caulder wyszli na jakieś "męskie bratanie się" - prawie bałam się o to zapytać - kiedy przyjechałam. W chwili, w której przeszłam przez drzwi, ich matka skorzystała z okazji, zaciągając mnie do kuchni i przekopując się przez dziesiątki książek kucharskich. Kochałam każdą a jedną sekundę tego. I miałyśmy teraz na lunch średnio wyglądającego smażonego kurczaka.

– Mam nadzieję, że nie wyjdzie to obraźliwie... - Pani Parks postawiła obok mnie swój talerz i przysunęła sobie krzesło do małego stolika w kuchni. - Wiem, że twoja rodzina ma ograniczone dochody, więc pozwoliłam sobie skserować niektóre z tańszych przepisów, jakie udało mi się znaleźć. To nie moja sprawa... Chcę tylko się upewnić, że odżywasz się prawidłowo.

Mój wzrok skierował się na stos papierów, które pchnęła przez stół, podczas gdy imadło w mojej piersi, do którego myślałam, że tylko Kiernan ma dostęp, zacisnęło się troszkę bardziej. Najwyraźniej, to było genetyczne. Mogłam już niemal poczuć to zdradzieckie szczypanie w kącikach oczu. Jezu, co takiego było w tej rodzinie, że zamieniało mnie w nieszczęlny kran?

– Jade, nie chciałam...

– Przepraszam. - Odsuwając moje krzesło do tyłu, byłam w połowie drogi do wyjścia, kiedy jej dłoń owinęła się wokół mojej.

– Zaczekaj proszę. To ja przepraszam. Nie zamierzałam być nietaktowna. Ja...

– Nie byłaś. Nie chodzi o to. Ale o mnie. - Próbowałam jeszcze raz się wyrwać, ale nie pozwoliła mi. Mogłam zobaczyć od kogo jej syn odziedziczył wytrwałość. - To nic.

– Kochanie...ty płaczesz. Oczywiście, że to coś.

Poddając się, z powrotem usadowiłam się na swoim miejscu z oczami skupionymi na jedzeniu przede mną, robiącym się zimnym z każdą sekundą.

– Przepraszam. Nie zamierzałam być takim bałaganem. - Naprawdę miałam zamiar na tym poprzestać, ale Pani Parks usiadła, obserwując mnie z niezmierną cierpliwością. - Po prostu jesteś taka wspaniała.

– Co? - Zaskoczony uśmiech rozświetlił jej twarz. - Tak wspaniała, że doprowadzam cię do płaczu?

– To znaczy...nauczyłaś mnie, jak gotować. I znalazłaś czas na to, by poszukać przepisów, na które będzie mnie stać. I...i... - Moje oczy ponownie zaszyły łzami, zmuszając mnie do ich powstrzymania i wyłączenia głosu. - I...i...ci *zależy*.

To imadło zacisnęło się mocniej, a ja sapnęłam, gdy więcej łez się wylało, znacząc ścieżki po moich policzkach. To był tylko stos przepisów. To taka głupia rzecz do płakania nad nią.

– Och, skarbie. - Pani Parks przysunęła bliżej swoje krzesło i owinęła rękę wokół moich ramion. - Oczywiście, że mi zależy. Po prostu chcę, żebyś była zdrowa. To ta pielęgniarka we mnie się uzewnętrznia, to wszystko.

– Chodzi o to, że... Nikt nigdy... - Dlaczego ja ciągle gadałam?

– To nie prawda. Jestem pewna, że twoja matka...

– Nie. Nie obchodzę ją. - W chwili, w której te słowa wypadły z moich ust, chciałam wyciągnąć rękę i złapać je z powrotem. Co za straszna rzecz do powiedzenia o swojej matce. Zwłaszcza do Pani Parks - innej matki. Musiała pomyśleć, że jestem najbardziej niewdzięcznym dzieckiem, na jakie rodzic mógłby być skazany.

– Jestem pewna, że to nieprawda. Ale to, że w to wierzysz, jest nie do przyjęcia. Chodź. Weź swoją kurtkę.

– Dokąd idziemy?

Pani Parks była już w połowie korytarza, zanim ją dogoniłam. Mój brzuch ubolewał nad faktem, że zostawialiśmy lunch, ale moje serce było zbyt zajęte biciem jak oszalałe, abym to zauważyła. Nie odpowiedziała. Po prostu podała mi kurtkę i założyła swoją.

W milczeniu udałam się za nią do jej SUV-a, wiedząc cholernie dobrze dokąd jedziemy na długo przed tym, jak ustaliła, że mieszkam na Halfmoon Park.

Dziwnie się czułam stojąc przed moimi własnymi drzwiami, czekając na to, aż ktoś je otworzy, ale Pani Parks weszła na górę - gdy tylko wskazałam, które mieszkanie jest nasze - i zapukała bez oczekiwania, że wpuszczę ją do środka.

Wiedziałam, że mama tam jest, ponieważ po drodze mijaliśmy jej samochód. Cała nadzieja, że zasnęła w swojej sypialni, gdzie nie usłyszałaby drzwi, poszła na marne, kiedy doszedł do mnie odgłos jej szurania nogami i mamrotania do siebie. Drzwi otworzyły się gwałtownie, a oddychanie przestało być automatyczną odpowiedzią na życie, gdy zmieszanie ogarnęło jej twarz, a oczy zaczęły biegać tam i z powrotem między mną a Panią Parks.

- Wpakowała się w jakieś kłopoty? - Mama nie brzmiała na szczególnie zmartwioną faktem, że zostałam odeskortowana do domu przez jakiegoś przypadkowego dorosłego.

- Nie. Oczywiście, że nie. Jade to urocza dziewczyna. Nazywam się Claire Parks. - Pani Parks wyciągnęła swoją rękę, a moja matka popatrzyła na nią, jakby to było jakieś cudzoziemskie powitanie.

Po chwili Pani Parks odchrząknęła i opuściła rękę do swojego boku, niemile widziana. Mama, przez większą część, dalej na nią patrzyła, od czasu do czasu zerkając w moją stronę. Każde jej spojrzenie mówiło mi, jak bardzo była niezadowolona ze znalezienia obcego na swoim progu i że posłucham sobie o tym później.

- Czego chcesz, Claire Parks? I co robisz z...nią? - Oświeciło mnie wtedy, że nigdy nie słyszałam, aby moja matka odnosiła się do mnie jak do "swojej córki". Ten brak uznania pozostawił gorzki smak w moich ustach.

- Cóż, tu chodzi o nią, więc nie masz nic przeciwko, jeśli porozmawiamy...w środku?

Wiedziałam, że ta prośba spotkałaby się prawdopodobnie z zatrzaśnięciem drzwi przed nosem, ale para z sąsiedztwa wróciła do domu w samą - albo w złą, w zależności od tego, jak na to spojrzeć - porę. Z miążdżącym spojrzeniem wycelowanym prosto na mnie, mama odwróciła się, znikając w słabo oświetlonym mieszkaniu. Nie otrzymałybyśmy od niej innego zaproszenia niż to, więc skinęłam głową Pani Parks, by weszła do środka.

- O co w tym wszystkim chodzi? - Mama otworzyła kolejną puszkę, a ja musiałam nie dopuścić do jęku przeciskającego się przez moje gardło.

Pani Parks przyjrzała się napojowi, który wybrała mama, ale nie skomentowała tego.

– Chodzi o twoją córkę. Myślę, że pomiędzy wami mogą istnieć jakieś...nieporozumienia, które może chciałybyście rozwiązać.

Mama grzebała w szufladzie za Bóg wie czym. Nie widziałam jej twarzy, ale ze sposobu w jaki jej ramiona się napięły, mogłam stwierdzić, że nie otrzymamy odpowiedzi, na jaką Pani Parks liczyła. W zasadzie, mogłabym powiedzieć, że - gdyby Pani Parks tam nie stała - teraz byłaby dobra pora na to, żeby się skryć.

– Co proszę? - Mama powoli się odwróciła, a ja wzdrygnęłam się na ewidentne oburzenie widniejące na jej twarzy. - Za kogo ty się, do cholery, uważasz?

Obok mnie, Pani Parks się nie poddawała, za co ją podziwiałam.

– Jestem kimś, kto martwi się o twoją córkę. Może gdybyś odłożyła napój...

– Wynocha z mojego domu! - Cofnęłam się nieświadomie, kiedy ślina wyleciała z ust mamy. Pani Parks przekroczyła niepisaną granicę, wciągając w to jej picie.

– Może powinniśmy... - Byłam gotowa, by się wycofać i ogłosić naszą przegraną, ale Pani Parks była bardziej uparta - i szalona - niż przypuszczałam.

– Nie. Pani Carlson...

– Panno. Nigdy nie poślubiłam tego nic niewartego śmiecia, który ją splodził. Wszystko, co ten człowiek zrobił, to obarczył mnie niechcianym bagażem, który zrujnował mi życie.

Zassałam oddech i w milczeniu przeklełam siebie. Kiedy ta prawda przestanie mnie ranić? Mama tego nie zauważyła, albo ją to nie obeszło, ale Pani Parks tak.

– Jade, chcę, żebyś poszła zadzwonić do Kiernana.

– Co?

– Wyjdź. Zadzwoni do Kiernana i powiedz mu, żeby po ciebie przyjechał.

– Ale... - Spojrzałam na mamę, która wróciła do grzebania w szufladzie, kompletnie ignorując naszą wymianę zdań. - Co z tobą?

– Muszę porozmawiać z twoją matką. Na osobności.

– Nie sądzę...

– Jade. *Idź*. - Nie prosiła. Pani Parks wykopywała mnie z mojego własnego domu. A jako że byłam tchórzem... wyszłam.

Wstyd za to, że zostawiłam ją tam samą, by zmierzyła się z nieposkromionym gniewem mojej matki, zżerał mnie, gdy drżącymi palcami wybierałam numer do Kiernana.

– Hej. Jesteś już u mnie? Właśnie wracamy. Powinniśmy być tam za...

– Nie, Kiernan. Nie jestem u ciebie.

– Och. Okej, jesteś w domu? Chcesz, żebym przyjechał po ciebie?

– Tak. Jestem w domu. - Przygryzłam wargę, a następnie przeszłam do sedna. - Z twoją mamą.

– Moją mamą? - Mogłam usłyszeć, jak głos Cauldera mówi coś w tle, ale nie mogłam zrozumieć co. Kiernan uciszył go, zanim do mnie powrócił. - Co robi tam moja mama?

– Ja nie... - Musiałam odchrząknąć, żeby rozluźnić gardło na tyle, by wypowiedzieć słowa. - Rozmawia z moją mamą. Chce żebyś przyjechał po mnie.

– Jesteśmy w drodze. Czekał na mnie na zewnątrz. Będę tam za pięć minut.

Głos mojej matki, głośny i wściekły, zagrział przez drzwi, sprawiając, że trudno było oddychać. Bez myślenia, zbiegłam ze schodów. Nie mogłam już tego dłużej słuchać. Nie wiedziałam, o czym one dwie mogły dyskutować, ale byłam pewna, że nie chciałam się tego dowiedzieć.

Zakładając parę rękawiczek, wyszłam na zewnątrz na zimno. Wiatr zawiął zza rogu budynku, zdmuchując mi włosy na twarz, gdy granatowy Bentley wjechał na parking.

– Hej. - Kiernan porwał mnie do szybkiego uścisku i pocałował w chwili, w której wyszedł z samochodu.

– Co się tam dzieje na górze? - Caulder pojawił się za mną, a ja nie mogłam nic na to poradzić, że poczułam się otoczona. I bardziej niż trochę winna.

– Nie wiem. Wasza mama powiedziała mi, żebym wyszła.

– Czy powinienem...? - Caulder obrócił głowę w kierunku drzwi wejściowych.

– Nie! - Jeden członek rodziny Parksów był więcej niż wystarczający. - Powiedziała, że muszą porozmawiać, na osobności.

– Bez obrazy, Aniele, ale naprawdę nie czuję się komfortowo, zostawiając ją tam samą z twoją matką.

No to było nas dwóch.

– Może i jest...*głośna* od czasu do czasu, ale nie jest w stanie nikogo skrzywdzić, fizycznie.

Wzrok Cauldera przeniósł się na Kiernana, który skinął głową swoją zgodę.

– To prawda. I wiesz, że mama może poradzić sobie z resztą. - Próbował się do mnie uśmiechnąć i poległ przy tym niemiłosiernie. - Praca na OIOM-ie wiąże się z dodatkowym bonusem rozwoju grubej skóry. Powinnaś posłuchać niektórych bzdur, jakie pielęgniarki muszą wysłuchiwać.

Caulder nadal nie wydawał się być gotowy na to, by ustąpić i szczerze mówiąc, gdybym pomyślała, że wysłanie go tam przekona jego matkę do wyjścia, otworzyłabym te drzwi

i zaprowadziłabym go tam sama. Ale tak by nie było. Teraz już wiedziałam, po kim Kiernan - a nawet Caulder - odziedziczył determinację i że Pani Parks nie wyjdzie, dopóki nie zrobi tego, co sobie wymyśliła.

– Chodźmy. - Kiernan położył ciepłą dłoń na moim krzyżu i skierował mnie w stronę samochodu. - Mama chciała żebyśmy ją stąd zabrali, więc ją zabierzemy. Nic jej nie będzie, Cal.

Jego brat wahał się tylko chwilę dłużej, zanim dołączył do nas obok Bentleya i otworzył dla mnie drzwi pasażera. Pomimo tego, jak jego długie nogi musiały być ściśnięte na tylnym siedzeniu, pozwolił mi jechać obok Kiernana.

– Wszystko w porządku? - Po tym jak wywiózł nas z osiedla i wjechał na główną drogę, ręka Kiernana osadziła się na moim kolanie.

– Nic mi nie jest. - Oprócz tej części, w której kompletnie *świrowałam*.

– Jade. - Oczy Kiernana przeniosły się na mnie i z powrotem na drogę. - Proszę, nie okłamuj mnie.

Posłałam mu spojrzenie, które powiedziało więcej, niż zamierzałam, a on się skrzywił.

– Wiem. Wiem, że jestem ostatnią osobą na planecie, która powinna cię prosić o szczerą, ale...

– Nie chcę cię okłamywać, Kiernan. Jestem tylko trochę zdenerwowana tym, co się tam dzieje i jak moja mama zareaguje, kiedy wrócę do domu.

– Jeśli nasza mama spowoduje kłopoty - Caulder pochylił się między przednimi siedzeniami, umieszczając rękę na moim zagłówku, aby się podeprzeć. - Jestem pewien, że nie będzie mieć nic przeciwko, abyś przespała się u nas przez kilka dni, aż sprawy się uspokoją.

– Nie. - Boże, nie. Chciałam tylko, żeby było po wszystkim. Przetrawić to, wypić piwo, którego się nawarzyło i ruszyć dalej. Do tego czasu, zamierzałam być jednym wielkim kłębkim nerwów. Pozwalając mu rozciągać się przez dni? Bez wątplenia zdenerwowałabym samą siebie. A rozszerzenie tego, posłużyłoby tylko wkurzeniu jej jeszcze bardziej. - To nie będzie konieczne.

– Jade... - Kiernan odezwał się, a ja znowu poczułam się przytłoczona.

– Wracam dziś do domu, Kiernan. Muszę.

– Ale co jeśli...?

– Potrafię poradzić sobie z mamą.

Moja ręka spoczęła na niego, a on zmarszczył na mnie brwi.

- Nie znoszę, kiedy tak mówisz. Nie znoszę tego, że to jest twoim życiem.
- Wiem. - A to, że o tym wiedziałam, załagodziło trochę napięcia w mojej piersi.

Kiernan zabrał moją kurtkę i nie znajdując już żadnej logicznej wymówki, by trzymać je na sobie jeszcze dłużej, ściągnęłam również moje rękawiczki. Przekazując je roztargnionemu Kiernanowi, zaczęłam odliczać sekundy do uderzenia. *Za 5, 4, 3...* Zawiesił moją kurtkę na wieszaku obok swojej, wkładając rękawiczki do kieszeni i zamykając drzwi, zanim odwrócił się do mnie. *2, 1...*

- Co ci się stało w ręce? - *Odpalamy!*
- Nic. - Posiadając cały ranek na to, by udoskonalić moją wymówkę, byłam gotowa, by zagrać. - Ten głupi zegar w moim salonie spadł wczoraj wieczór ze ściany, a ja zraniłam się w ręce, próbując go sprzątnąć.

Kłamstwo przyprawiało mnie o mdłości, ale prawda byłaby gorsza dla Kiernana.

- Wszystko w porządku? - Przyciągając moje dłonie bliżej, oderwał część bandaża, by spojrzeć co jest pod spodem. - Jesteś pewna, że nie potrzebujesz szwów? Mama mogłaby...
- Nie. Nic mi nie jest, Kiernan. Naprawdę. Już na nie spojrzała. Już nawet nie krwawią. Po prostu nie chcę, by wdało się zakażenie.

Rzuciłam spojrzenie ponad ramieniem Kiernana i podjęłam natychmiastową decyzję. Nigdy nie chciałam grać z Caulderem Parks w pokera. Stał tam z całkowicie obojętnym wyrazem twarzy, jakby nie miał pojęcia, o czym mówię.

Dzięki łaskawości chłopaków Parks, przez resztę popołudnia uniknęłam wytrącenia z równowagi. Wychodzili z siebie próbując odciągnąć mnie od moich przyprawiających o mdłości myśli, nawet posuwając się do cierpienia na jednym z "babskich filmów" ich mamy. To pomogło, ale nie tak bardzo jak wtedy, gdy Caulder wyciągnął stary album ze zdjęciami, a oni zaczęli dzielić się opowieściami o miejscach, w których byli i rzeczach, które widzieli, z wdziękiem omijając jakąkolwiek wzmiankę o ich ojcu przez jakieś niewypowiedziane porozumienie.

Kiernan potrafił surfować. Nie wiedziałam tego o nim, ale nie byłam zaskoczona. Wątpiłam w to, czy istniało cokolwiek, czego ten chłopak nie potrafił zrobić. A Caulder

uwielbiał Paryż. Nie umiałam nawet *wyobrazić* sobie Paryża, ale zdjęcia z ich podróży były niesamowite. Byli na Wieży Eiffla i w Koloseum. Irlandii, Egipcie, Australii, Parkowie pokryli cały świat. Odwiedzili miejsca i widzieli rzeczy, o których ja mogłam tylko pomarzyć. Ale zabrali mnie tam, na wspaniałą przygodę, poprzez ich zdjęcia i opowieści.

Nie zwiedzali wyłącznie jako turyści. Wszędzie, gdzie poszli, zanurzali się w kulturze, nawet służyli w wolontariacie we wszystkim, od ekipy sprzątajacej plażę do jadłodajni dla ubogich. I wydawali się kochać każdą sekundę z tego. Ta dwójka tak bardzo zaangażowała się w zrelacjonowanie mi każdego szczegółu, od widoków, dźwięków i zapachów do lokalnej kuchni, że niemal czułam się tak, jakbym tam z nimi była.

W cztery godziny obeszliliśmy cały świat, dopóki Kiernan nie przysunął do siebie albumu i nie zaczął przyglądać się rodzinnym fotografiom z bliska. Jego palce śledziły twarze wszystkich członków jego rodziny, jak gdyby ich zapamiętywał.

Marszcząc czoło, podniósł na mnie swój wzrok.

– Gdzie jest moja mama?

Nie byłam całkowicie pewna, czy zrozumiałam to pytanie.

– Z...moją mamą?

– Och. - Wydał dźwięk, jakby to była dla niego nowość. - A mój tata? Gdzie on jest?

Ciągle w pracy?

Zimny węzeł skręcił się w dole mojego brzucha. Co się działo?

– Kiernan... Czy wszystko w porządku?

– Dasz nam chwilkę, Jade? - Nic nigdy nie wydawało się zaskoczyć Cauldera. - Muszę porozmawiać z moim bratem.

Nie musiał mówić mi tego dwa razy. Cokolwiek się działo, Caulder wydawał się mieć to pod kontrolą. Ale z drugiej strony, zawsze miał wszystko pod kontrolą. Przeniosłam się do kuchni, aby dać im trochę prywatności i nerwowo przechadzałam się po podłodze.

Dziesięć minut później, zaczęłam zdzierać płytki, kiedy Caulder mnie znalazł.

– Jak on się czuje? Czy coś złego...?

– Nic mu nie jest. - Caulder uniósł ręce, nakłaniając mnie do uspokojenia się. - To ten guz. Czasami kładzie dodatkowy nacisk na mózg i sprawia, że jest...zagubiony.

– Jak długo to trwa?

– To zależy. Zazwyczaj niedługo. Teraz wszystko z nim w porządku. Nienawidzi, gdy zapomina rzeczy takich jak te. To dlatego poprosiłem cię, żebyś wyszła. To nic osobistego. Po prostu...nie potrzebował widowni.

– Nie. Oczywiście, że nie. - Byłam na granicy osłupienia próbując wyobrazić sobie, jak to musiało być, żyć w taki sposób. - To okropne.

– Tak. To nie jest szczególnie zabawne musieć wielokrotnie słyszeć, że twój ojciec nawiał, kiedy potrzebowałaś go najbardziej i czuć się tak, jak za pierwszym razem.

Moje serce się ścisnęło. Nie tylko dla Kiernana, ale również dla Cauldera.

– Konieczność przekazywanie tej informacji za każdym razem, też nie może być za bardzo zabawna.

– Nie. Nie bardzo. - Caulder odwrócił wzrok, rozciągając szyję i odchrząkując. - Może pójdziesz sprawdzić co z Kiernanem, a ja podgrzeję tu jakąś kolację?

Mój wzrok skierował się na zegar, a ja prawie się zadławiłam. Było już po piątej, a Pani Parks jeszcze nie wróciła do domu. Nie mogła być wciąż z moją matką... Mogła? Może zostawienie jej tam samej było błędem.

W oszołomieniu podążyłam w kierunku salonu, zbyt pogrążona w swoich myślach, by naprawdę zauważyć dokąd idę. Autopilot zaprowadził mnie z powrotem do Kiernana, gdzie opadłam na kanapę.

– Jade? - Odwróciłam się, by odkryć, że mi się przygląda. - Wszystko w porządku?

– Tak, po prostu... - Przez długą chwilę patrzyłam na niego, pozwalając moim myślom się uformować. To co właśnie się z nim stało, wydawało się zbyt ważne, aby to po prostu zignorować, ale wiedziałam, jak to jest czuć się upokorzonym i nie życzyłam tego najgorszemu wrogowi. Na pewno nie Kiernanowi. Poza tym, co tak naprawdę mogłabym powiedzieć? Więc zamiast tego, skupiłam się na innej kwestii, którą także nie umiałam rozwiązać. - Pewnie powinnam wrócić do domu. Robi się późno.

– Wiesz co powiedziała moja mama. Chce porozmawiać z twoją mamą na osobności.

– To było *godziny* temu, Kiernan. - Zerknęłam na kuchnię, aby upewnić się, że Caulder znajdował się poza zasięgiem słuchu. - Może nie powinniśmy zostawiać jej tam samej.

Uśmiech przechylił tylko jedną stronę jego ust, powołując do gry tylko jeden dołeczek.

– Myślisz, że twoja mama związała ją w wannie?

Okej, kiedy tak to ujął, ale...

– Co może zajmować tak długo czasu?

– Nie wiem, ale jestem pewien, że mama powie nam wszystko, kiedy wróci.

Wzięłam głęboki oddech i skrzyżowałam ręce, by ukryć to, że zaczęły drżeć.

– W końcu i tak będę musiała wrócić do domu, Kiernan. A moja mama... Ona jest...

– Hej. - Otwierając moje ramiona, Kiernan wsunął mnie sobie na kolana i objął swoimi. - Wszystko będzie dobrze. Cokolwiek się stanie, wszystko będzie dobrze. Obiecuję. - Złożył delikatny pocałunek na moim czole i schował swoją twarz w moich włosach. - Obiecuję.

Nie chciałam wracać do domu. Nie chciałam nigdzie iść. Gdyby to ode mnie zależało, zostałabym tam w ramionach Kiernana na resztę życia i umarłabym szczęśliwa. Ale świat nie działał w ten sposób. Ledwie Kiernan złożył swoją obietnicę, gdy blask reflektorów zbliżających się na podjeździe oświetlił ścianę salonu.

Caulder dołączył do nas, gdy tylko jego matka przeszła przez drzwi.

– Mamo?

Wyglądała na zmęczoną i zestresowaną, ale poza tym nie jak ktoś przetrzymywany w wannie.

– Chłopcy, czy moglibyście zostawić nas same? Jade i ja musimy porozmawiać. - Pani Parks nie czekała na odpowiedź, ze spokojem mijając Cauldera przy wejściu do salonu, aby spocząć na beżowej kanapie ustawionej twarzą do tej, na której siedziałam z Kiernanem.

Kiedy przyszło co do czego, naprawdę nie chciałam wiedzieć o czym musiałyśmy porozmawiać. Po zobaczeniu skąd pochodzę, kim byłam na poziomie genetycznym, nie bardzo paliłam się do tego, by usłyszeć, co Pani Parks o tym myślała. Co myślała o *mnie*. Desperacko pragnąc ucieczki - aby przedłużyć to, co nieuniknione - moje oczy zwróciły się na Kiernana, ale on wcale nie pomógł.

– Poradzisz sobie. - Ściskając moją dłoń, wstał i udał się korytarzem w stronę kuchni, zanim miałabym szansę sprzeciwić się tej wysoce spornej kwestii.

Caulder wymknął się za nim, a chęć zrzędzenia na wycofujących się dwóch zdrajców była przytłaczająca. Jediną rzeczą powstrzymującą mnie od wykonania tego była Pani Parks, siedząca trzy stopy ode mnie.

Bez wsparcia, padłam ofiarą moich zwykłych taktyk. Unikania, unikania, unikania.

– Naprawdę powinnam wracać do domu. Moja matka...

– Nie ma jej tam.

– Co?

– Twojej mamy nie ma w domu.

Oczywiście, że jej tam nie było. Po tym jaki miała dzień, bez wątplenia poszła gdzieś się napić.

– Och.

– Jest na spotkaniu grupy AA.

– Co? - Najwyraźniej miałam omamy słuchowe. Albo śniłam. Może ten cały dzień był jakimś wypaczonym koszmarem.

Westchnęła i osunęła się na poduszki, wyglądając na wyczerpaną.

– Mamy sporo do pogadania.

Wierciłam się na swoim miejscu, pragnąc uciec. Wrócić do domu i mieć już za sobą cokolwiek tam zastanę, ale jeśli to co powiedziała Pani Parks było prawdą, mama i tak się tam nie znajdowała. A ja miałam świadomość tego, jak bardzo chciałam wiedzieć więcej na temat tej szczególnej informacji.

– Twoja matka jest... Cóż, ona sobie trochę nie radzi.

Mnie to mówisz? Poruszyłam się na swoim miejscu i zdecydowałam się trzymać buzię na kłódkę.

– Rozmawialiśmy przez długi czas. Gdy już skończyła krzyczeć i wrzeszczeć, naprawdę zaczęła się otwierać. Myślę, że po prostu potrzebowała kogoś, by ją wysłuchał.

Tym kimś zdecydowanie nie byłam ja. Za każdym razem, gdy otwierała swoje usta, kuliłam się i chowałam. Ani razu nie okazałam jej takiej cierpliwości, jaką miała Pani Parks.

– Ta kobieta, którą znasz... Kobieta, która mówi te krzywdzące rzeczy... To nie twoja matka. Nie do końca. To jej uzależnienie kontrolujące jej ciało i usta, ale nie serce. Głęboko w środku, twoja matka kocha cię tak bardzo, jak ja. Po prostu nie wie, jak to okazać. Jest zła. Na swoje życie, na siebie, twoją sytuację, jej uzależnienie i nie wie, jak sobie z tym poradzić. Więc uwalnia ten cały stłumiony gniew na jedyną pewną rzecz w swoim życiu. *Ciebie*. To nie jest w porządku. Ona wie o tym, ale to tylko rozwściecza ją jeszcze bardziej. To błędne, nieustające koło, ale ona chce je przerwać. To dlatego jest teraz na spotkaniu. Ona chce pomocy, tylko nie wie, jak o nią prosić.

Zajęło mi chwilę, by pozwolić temu do mnie dotrzeć, zanim zrozumiałam jedną rzecz, w którą ośmieliłam się uwierzyć.

– Ty...ty...mnie kochasz?

Jednym szybkim ruchem przeniosła się ze swojej kanapy na moją i wzięła mnie w swoje ramiona.

– Tak, kocham cię. Jesteś tak samo częścią tej rodziny, jak każdy pod tym dachem. I nie zapominaj o tym.

Nie poczułam nawet, że łzy nadchodzą, dopóki nie zaczęły spływać po mojej twarzy. Oprócz Kiernana, była jedyną osobą, która kiedykolwiek powiedziała do mnie te słowa. Uczyniła mnie członkiem rodziny. *Prawdziwej rodziny. Jej rodziny.*

Byłam emocjonalnie wyczerpana. Wykończona ciągłym stresem, w jakim trwałam przez całe popołudnie, a to powodowało, że wzięcie się w garść było tym bardziej trudne. Pani Parks podała mi chusteczkę ze stolika i powróciła na swoją kanapę, dając mi przestrzeń, której potrzebowałam. Wszystko co powiedziała, odbijało mi się po mózgu.

Moja matka chciała pomocy? Przez cały ten czas? A ja nawet tego nie zauważyłam? Wszystko co robiłam przez całe moje życie, to akceptowałam jej uzależnienie. Pozwoliłam, by ją kontrolowało. Pozwoliłam, by kontrolowało *mnie*. Nigdy więcej.

– Co mogę zrobić?

– To nie będzie łatwe. - Ostrzegła Pani Parks. - Jej choroba nie zniknie z dnia na dzień. To będzie ciągła walka. Ona potrzebuje twojej pomocy.

Walka była czymś, do czego byłam przyzwyczajona, ale teraz miałam coś, o co warto było walczyć.

– Jak mogę pomóc?

– Każdy jest inny. Odczytuj jej wskazówki i próbuj dawać jej to, czego potrzebuje, czy to wysłuchania, odwrócenia uwagi lub tylko trochę przestrzeni.

– Okej. - Mogłam to zrobić. Przez te wszystkie lata, stałam się biegłą w odczytywaniu mojej matki. Moje emocjonalne samopoczucie od tego zależało.

22

Następne dwa i pół tygodnia były czyście niezręczne na poziomie, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Staralam się trzymać blisko domu, być tam dla mamy. Ze swojej strony, unikała mnie ona ile się dało. Może czuła się winna za te ostatnie siedemnaście lat. Może jakaś okrutna część mnie chciała, by się tak czuła. Może po prostu czuła się dziwnie przez całą tę sytuację. Wiem, że ja bym tak miała. To było jak życie z obcym, którego znałam przez całe moje życie.

Najbardziej zauważalne zmiany dało się widzieć w kuchni. Lodówka pełna rzeczy takich jak owoce i warzywa oraz mięso, które rzeczywiście musiało zostać upieczone w piekarniku, były niemal tak samo obce, jak dobrze zaopatrzone półki w spiżarni. Płatki śniadaniowe, chleb, ryż... Miałyśmy *ciastka*. Nie mogłam sobie przypomnieć, by kiedykolwiek w tym domu znajdowały się ciastka.

Mama chodziła na spotkania grupy AA trzy razy w tygodniu. Poza tym ledwie opuszczała swój pokój. Myślę, że miała depresję, a to przede wszystkim było jednym z powodów picia. Pani Parks zaproponowała, że załatwi jej doradztwo, ale mama nie była jeszcze na to gotowa. Dobrą wiadomością było to, że od rozmowy z mamą Kiernana nie widziałam ani jednego piwa, ani żadnego znaku, by je piła. AA pomagało, a ja miałam numer do jej sponsora, tak na wszelki wypadek.

– Zamknij oczy.

Mama była zajęta swoimi sobotnimi, popołudniowymi spotkaniami, a Kiernan przybył, by uratować mnie od tej klaustrofobicznej gorączki, która zaczynała mnie brać.

– Co?

– Zamknij oczy. Chcę cię zaskoczyć.

– Czym? - Rozejrzałam się, spodziewając się znaleźć coś znajdującego się nie na swoim miejscu, ale wszystko co zobaczyłam, to dom Kiernana, żwirowy podjazd, na którym staliśmy, jego samochód, auto Cauldera i brązowaty osad po zeszłotygodniowym śniegu, który już stopniał.

– To niespodzianka.

Westchnęłam, udając rozdrażnienie, podczas gdy w środku drżałam z podekscytowania. Ramiona Kiernana objęły mnie, przynosząc ze sobą uderzenie ciepła, którego sama nie mogłam wytłumaczyć.

– Zrób krok. - Jego ciepły oddech okrył mój kark, sprawiając, że wszystkie maleńkie włosy na nim stanęły dęba, podczas gdy on zaprowadził mnie do drzwi frontowych, przy których zatrzymał się, aby je otworzyć.

Zapach ciepłego cukru i sosny zakręcił mi się w nosie w chwili, w której weszliśmy do środka, a ja musiałam zwalczyć chęć otwarcia oczu i odszukania jego źródła. Przeszliśmy przez drzwi, nieco niezgrabnie, a ja stałam tam, czując się bardziej niż głupio z moimi zamkniętymi oczami.

– Mogę je już otworzyć?

– Jeszcze nie. - Kiernan poprowadził mnie troszkę dalej w kierunku tego, co wiedziałam, że było schodami, a ja miałam gorącą nadzieję, że nie będzie chciał, abym na ślepo wspięła się na drugie piętro.

– Okej. Otwórz je.

Tak zrobiłam. I westchnęłam. Wkroczyliśmy do świątecznej edycji *Lepsze Domy i Ogrody*. Świeża girlanda oprawiała każde wejście i wiła się w górę schodów, ozdobiona jasnoczerwoną gwiazdą betlejemską. Błyszczące, szklane ozdoby zwisały z sufitu, rzucając zielone, czerwone i złote światło na ściany i podłogę. Świece dodawały się do atmosfery, płonąc na prawie każdej dostępnej powierzchni. W salonie piękny anioł ubrany w białą, ozdobną szatę, otoczony był przez dziesiątki miniaturowych Mikołajów. A w rogu stała najbardziej ekstrawagancka choinka, jaką kiedykolwiek widziałam. Musiała mieć jakieś osiem stóp wysokości i od góry do dołu być pokryta błyszczącymi świecidełkami. Lameta ozdabiała każdą gałąź, a na samym szczycie jaśniała najpiękniejsza, biała gwiazda.

Nigdy nie widziałam czegoś takiego.

– To niesamowite. Czy sam to wszystko zrobiłeś?

– Ja? - Kiernan uśmiechnął się i pokręcił głową. - Obudziłem się tego ranka, żyjąc w zimowej krainie. Mama musiała to zrobić.

– Jest niesamowicie.

– Czasami daje się trochę ponieść, ale wiedziałem, że ci się spodoba w chwili, w której to zobaczyłem.

– Naprawdę mi się podoba. - Nie mogłam przestać patrzeć na maleńkie, białe światełka migoczące wzdłuż poręczy schodów.

– A najlepsze z tego wszystkiego... - Wskazał na górę, a mój wzrok przeszedł ten gest do jemioly, przymocowanej do ościeżnicy bezpośrednio nad nami.

Mój śmiech został przerwany, kiedy usta Kiernana zamknęły się na moich, chłonąc je jak wodę na pustyni.

– Kocham dźwięk twojego śmiechu. Nie słyszę go wystarczająco często.

Ciepło pobiegło do moich policzków i to była kolej Kiernana na to, by zachichotać.

– Ty... - szukałam czegoś - *czegokolwiek* - do powiedzenia - i dosłownie zostałam uratowana przez dzwonek. Albo telefon, ale byłam blisko.

– Trzymaj tę myśl. - Złożył kolejny, szybki pocałunek na moich ustach, zanim popędził korytarzem w kierunku wzywającego telefonu.

– Ma rację, wiesz? - Zaskoczona niespodziewanym głosem odwróciłam się, by odkryć, że nasz prywatny moment nie był aż tak prywatny, jak oboje myśleliśmy. Caulder leżał rozwalony na jednej z kanap w salonie z książką otwartą na jego piersi. - Nie śmiejesz się wystarczająco często.

Z tymi słowami, podniósł swoją książkę i powrócił do czytania. Czasami naprawdę trudno było mi go zrozumieć.

– Mam pomysł. - Kiernan ruszył z powrotem korytarzem, zatrzymując się zaledwie cale od zderzenia się ciał, na które się przygotowywałam.

Niemożliwym było obserwowanie jednego z jego szczerych uśmiechów i nieodwzajemnienie go. Z pewnością coś wprawiło go w dobry nastrój.

– Dobre wieści? - Przechyliłam głowę w stronę kuchni, w której wiedziałam, że na ścianie obok lodówki wisiał telefon domowy.

– Och, nie. To tylko mama. Bierze czyjaś zmianę, więc wróci późno do domu. Nic wielkiego.

Szczerze musiałam się zastanowić, dlaczego ta kobieta w ogóle pracowała. To nie tak, że potrzebowali pieniędzy. Jedynym wnioskiem do jakiego doszłam było to, że szczerze kochała swoją pracę. Nie miała nic przeciwko byciu obrzyganą, obsikaną i zakrwawioną, ponieważ naprawdę chciała pomóc ludziom. Pani Parks była prawdziwą świętą.

– Więc, co to za wspaniały pomysł? - Uśmiechnęłam się do niego, wiedząc, że jeśli to uszczęśliwiłoby go, to po prostu zrobiłabym dla niego wszystko, czego chciał.

– Chcę gdzieś pojechać. Zrobić coś. Razem.

– Dokąd?

– Nie wiem. To nie jest ważne. Chodźmy po prostu stworzyć jakieś wspomnienia.

– Kolejna przygoda?

– Tak. - Jego oczy zajaśniały jak na Czwartego Lipca. - I znam idealne miejsce. Chodź.

– Och nie. - *Och nie, do cholery.* Spojrzałam na śniegową górę przed nami, jakby była śmiertelną pułapką. - Nie możesz mówić poważnie.

– No chodź. Będzie fajnie. Zaufaj mi.

Co z jego doświadczeń dzielenia ze mną zajęć wfi, pozwoliło mu wierzyć, że byłam chociaż trochę zdolna do zrobienia czegoś takiego?

– Nie ma mowy. Jeśli choć jedna z twoich komórek mózgowych myśli, że przywiążę parę cienkich kawałków drewna do moich stóp i zjadę ze zbocza góry, to musi być chora.

Kiernan zamrugał na mnie, a następnie wybuchnął śmiechem tak bardzo, że złożył się w pół nad kierownicą.

– Och, Jade. - Wysapał, zanim znowu się roześmiał.

Nie wiedziałam dlaczego. Nic z tego co powiedziałam, nie było żartem.

– Mówię poważnie!

– Po pierwsze... - Wziął kilka głębokich oddechów i wyrwał mu się kolejny chichot, zanim zdołał się zamknąć. - Nie sądzę by w ciągu kilku dekad narty były tworzone z drewna. A po drugie, tak bardzo jak uwielbiałbym oglądać, jak staczasz się ze zbocza góry w śniegu, ze mną zaraz za tobą, to nie jest powodem, dla którego tu jesteśmy.

– Nie jest? - Nie żebym nie była zadowolona, słysząc to, ale znajdowaliśmy się w ośrodku narciarskim. Co innego moglibyśmy tu robić, jeśli nie jeździć na nartach?

Prześledziłam jego wyciągnięty palec na znak z napisem "Wieczór zjazdu na dętce" i odetchnęłam z ulgą. Z dętką mogłam sobie poradzić. Nigdy na niej nie zjeżdżałam, ale wyglądało to na niezłą zabawę. I ile krzywdy mogłam sobie wyrządzić, siedząc na dużej, grubej, nadmuchanej dętce?

Kiernan wyciągnął dodatkowy płaszcz z bagażnika i nie musiał mnie długo przekonywać, bym założyła go na moją cienką kurtkę. Słońce zaczęło się obniżać, a wraz z nim temperatura. Następnie pojawiły się rękawiczki, o dwa rozmiary za duże, oraz czapka, którą musiałam zwinąć kilka razy tak, by siedziała mi na głowie, ale koniec końców, było mi ciepło jak u Pana Boga za piecem, nawet z wiatrem rozwiewającym śnieg wokół nas.

Kolejka była olbrzymia. Najwyraźniej wieczór zjazdu na dętce był popularnym wydarzeniem. Musieliśmy czekać prawie dwadzieścia minut, aby dostać podwójną dętkę i kolejną dziesięć, aby dotrzeć na wzgórze. Od dołu nie wyglądało ono na takie wysokie, ale

jazda w górę wydawała się nie mieć końca. Wznosiliśmy się po prostu wyżej i wyżej, aż ludzie na dole wyglądali na więcej niż mrówki. Nigdy wcześniej nie miałam okazji, żeby to odkryć, ale okazywało się, że miałam lęk wysokości.

– Jasna cholera. - Złapałam rękę Kiernana do śmiertelnego uścisku.

– Boisz się? - Kiernan trącił mnie łokciem, odwracając moją uwagę od źródła strachu.

– Trochę. - Drzenie w moim głosie pokazało jakim to było stekiem bzdur. Byłam jakieś dwie sekundy od potencjalnego zsikania się w majtki.

– Nie musisz. - Jego uśmiech uspokoił mój pędzący puls. Odrywając moje palce, odwrócił swoją dłoń i splótł je ze swoimi. - Trzymam cię.

– Myślałam, że mówiłeś, iż boisz się wysokości. - Dlaczego tylko ja robiłam z siebie głupka tam na górze?

– Kiedyś tak. Zanim uświadomiłem sobie, że istnieją straszniejsze rzeczy, których należy się bać. Poza tym, w tej chwili nie myślę o tym, jak jest tu wysoko. - Ciepło wypełniło jego wzrok, topiąc moje serce.

Ścisnęłam jego palce, nie żebym była pewna, czy to zauważył przez tak wielką ilość materiału między nami, i następną rzeczą, o której wiedziałam było to, że oderwaliśmy się od wyciągu. Dotarliśmy na sam szczyt, a ja nawet tego nie zauważyłam. Jakiś pracownik ubrany w odzież z logo firmy, pchnął nas na śliski śnieg w stronę punktu startu, a nagle przyspieszenie mojego oddechu nie miało nic wspólnego ze spojrzeniem, jakie Kiernan mi posyłał.

– Hej, popatrz na mnie. - Moj wzrok powrócił do chłopaka trzymającego mnie za dłoń, a on uniósł swoją brew. - Czy przyprowadziłbym cię tu, gdybym nie wiedział, że ci się spodoba?

– Nie.

– Ufasz mi?

Ufałam mu z najbardziej cenną, kruchą rzeczą jaką posiadałam. Moim sercem.

– Tak.

– A więc się trzymaj, ponieważ jedziemy. - Jeden z jego promiennych uśmiechów rozświetlił jego twarz, odwracając moją uwagę od pchnięcia, jakie dał nam nadgorliwy pracownik, posyłając nas w dół wzgórza.

Krzyk, który wyrwał mi się z ust, zmienił się w śmiech już chwilę po. Miał rację, to nie było straszne. To było zabawne. I radosne. Mknęliśmy przez noc ze śniegiem wzrastającym wokół nas, oboje śmiejąc się, uśmiechając i trzymając siebie nawzajem. Kiedy zjechaliśmy,

by zatrzymać się w utworzonym zagłębieniu na dole wzgórza, wzniosłam okrzyk radości i nie obchodziło mnie nawet, kto to słyszał.

Tworzyliśmy wspomnienia. Te, do których będę często powracać w przyszłości. Te, które zachowam do końca życia.

23

Dla większości ludzi świąteczny poranek zaczynał się od choinki i wizyty Świętego Mikołaja. Mój rozpoczynał się od bólu głowy. Takiego, który mówił, że poprzedniej nocy nie zaznałam wystarczającej ilości snu i to nie z powodu podekscytowania. Przez większość lat wiedziałam, czego się spodziewać w święta. Wielkiego nic. Boże Narodzenie było jak każdy inny dzień, przechodzące niezauważalnie w naszym domu, i odpowiadało mi to. Żadnej presji. Ale ten rok był inny. Tego roku nie wiedziałam, czego oczekiwać.

Nadal nie kłopotaliśmy się tym, by udekorować dom. Nawet nie rozmawialiśmy o tym. W salonie nie było żadnego rozświetlonego i jaśniejącego drzewka. Na drzwiach wejściowych nie wisiał żaden ostrokrzew. Nie miałyśmy żadnych prezentów zapakowanych w ładny papier i kokardy. Ale było inaczej. I jak nic innego pragnęłam, by mama o tym wiedziała. Chciałam sprawić, by ten rok był wyjątkowy.

Na prezenty właściwie nie było nas stać, a nawet jeśli, to nie miałam najmniejszego pojęcia, co jej dać. Mieszkałam z tą kobietą od dnia, w którym się urodziłam, a nie wiedziałam o niej podstawowych rzeczy. Co lubiła, czego nie lubiła, czego pragnęła, czego nienawidziła, o czym marzyła. To było czymś, co planowałam naprawić. Ale w międzyczasie, dzięki Pani Parks i jej książkom kucharskim, wiedziałam jak przygotować smaczne śniadanie.

Grzebiąc w szafkach, wyjęłam pudełko mieszanki do naleśników, którą ukryłam tydzień temu. Mój pierwotny plan, by przyrządzić je od podstaw spełnił na niczym, kiedy zobaczyłam jak dużo kosztują składniki, ale udało mi się wcisnąć cukier, ekstrakt waniliowy i czekoladowe wiórki do naszego tygodniowego budżetu na artykuły spożywcze, tak samo jak karton jajek.

Moje uszy były w najwyższym stanie gotowości przez cały czas, kiedy odmierzałam i mieszałam składniki, nasłuchując jakiegokolwiek sygnału, że mama mogła się obudzić. Wbiłam jajka na osobną patelnię, podczas gdy naleśniki podgrzewały się na kuchence, dodałam sól, pieprz i garść startego sera. Do czasu, kiedy wszystko było gotowe na to, by podawać, nie usłyszałam od niej żadnego dźwięku. Co zostawiało mnie z kolejnym problemem.

Czy odważyłabym się ją obudzić? A może powinnam poczekać i pozwolić jedzeniu ostygnąć? Kiedy zabiłam czas, ustawiając dla nas obu talerze, sztucce i szklanki soku

pomarańczowego, zdecydowałam, że nadszedł czas na wzięcie się w garść. Tak bardzo jak nienawidziłam myśli o rozpoczęciu tego dnia od złej atmosfery, mama bez alkoholu nie była już tą samą osobą, a ja nigdy nie dowiedziałabym się jaka jest naprawdę, jeśli nie dałabym jej szansy na to, by mi to pokazała.

To było tym, co moja głowa miała do powiedzenia na ten temat. Moje serce miało inne plany. Jak na przykład uciec w galopującym tempie, kiedy ja ruszyłam korytarzem w stronę jej drzwi do sypialni. Zanim reszta mnie mogłaby pójść za jego przykładem, zapukałam i powiedziałam sobie, że było już za późno, by się wycofać.

Żadnej odpowiedzi. Nic dziwnego, jako że poziom głośności mojego heroicznego uderzenia odpowiadał klepaniu tych wszystkich polnych myszy do jej drzwi. Z chusteczką. Dlaczego ja to sobie robiłam? Byłam w świątecznym piekle. Mogłam dosłownie *poczuć*, jak lata uciekają z mojego życia, gdy wyrządziłam coś, co z pewnością było trwałym uszczerbkiem na moim biednym sercu.

Jezu, tam była moja matka, nie jakiś morderca z siekierą. Mówiąc sobie, abym dała na luz, zapukałam ponownie, tym razem nieco głośniej.

Kogo ja oszukiwałam? Nie mogłam sobie z tym poradzić.

Zrobiłam całe trzy kroki w tył, kiedy zardzewiałe skrzypienie ogłosiło pojawienie się mojej mamy. Nie mając czasu na to, by się wycofać, zamarłam w korytarzu z plecami ustawionymi do niej, przygotowując się na cokolwiek, co miało przyjść następnie.

– Jade? - Nie brzmiała na złą.

Zbierając się na tyle odwagi, ile mi pozostało, powoli się odwróciłam. Nie wyglądała również na złą. Tylko na zdeorientowaną? I czemu by nie? Zasadniczo po prostu wypukałam jej drzwi do sypialni.

– Och. Ja, eee, myślałam, że spałaś. To znaczy, chyba to robiłaś. Nie dlatego, że wyglądasz, jakbyś właśnie wyszła z łóżka, czy coś. Po prostu... - Na miłość boską, przestań mówić! - Ja, hmm, nie zamierzałam cię obudzić. Ja, eee, przygotowałam śniadanie, gdybyś była głodna.

– Nie musiałaś tego robić.

– Wiem. Ja, hmm...chciałam.

– Och. Cóż...dziękuję. Ja, eee, przyjdę za chwilę.

– Racja. Pewnie. To ja, eee, będę w kuchni. - Wskazałam na korytarz, jakby nie wiedziała, gdzie znajduje się kuchnia i powstrzymałam pragnienie, by mentalnie się spoliczkować.

Pokiwała głową, a ja się wycofałam, zastanawiając się, czy kiedykolwiek będziemy w stanie odbyć rozmowę, która nie składałaby się z więcej "hmm" i "eee", niż prawdziwych słów.

– Wow. - Na dźwięk jej głosu trzasnęłam tyłem mojej głowy o szafkę, którą przekopywałam w poszukiwaniu butelki syropu, która jak wiedziałam, gdzieś tam była i wychyliłam się, by znaleźć mamę stojącą obok stołu i przyglądającą się jedzeniu. - Wygląda niesamowicie.

Uderzyła we mnie nagła fala nieśmiałości i mogłam poczuć, jak moje policzki robią się czerwone. Ona mnie pochwaliła. Szczerze skomplementowała. A ja naprawdę nie wiedziałam, co z tym zrobić.

– Dzięki.

– Jeśli szukasz syropu, to przeniosłam go do szafki nad lodówką.

Rzeczywiście, był tam. Chwytając plastikową butelkę, w jakiś sposób dziwnie uformowaną do kobiecych kształtów, dołączyłam do mamy przy stole, gdzie panowała cisza, kiedy usiadłyśmy, by skomponować śniadanie w sposób, w jaki każda z nas lubiła. Ja z gejzerem syropu oblewającego naleśniki i sięgającego moich jajek, a mama z małą kałużą na brzegu jej talerza. Pogryźć-przełknąć-popić-powtórzyć. Mama wydawała się robić dokładnie to samo i z każdym kęsem, moje nadzieje na to, że dzisiejszy dzień przyniesie obniżenie stopnia dziwaczności między nami, rozpadły się.

– Och, mam coś dla ciebie. - W końcu, to mama była osobą, która przedarła się przez niewidzialną barierę, którą obie wzniosłyśmy.

Bez żadnego więcej słowa, odeszła od stołu i pospieszyła korytarzem w kierunku swojej sypialni. Kiedy powróciła, w jej ręce znajdowało się wąskie, białe pudełko.

– To nie jest wiele, ale... - Przesunęła w moją stronę pudełko po stole.

Moje palce splotły się na moich kolanach, bojąc się go dotknąć, bojąc się nadziei, że to naprawdę było tym, na co wyglądało.

– Nie otworzysz go?

Powoli, sięgnęłam ręką nad popękany stół po trochę wgnieciony karton. Wciągnęłam sam tlen, a mimo to wydawał się on połączyć w coś o wiele bardziej stałego w moim gardle, kiedy ściągnęłam wieko, by odsłonić brązową, wełnianą czapkę.

– Zauważyłam, że nie posiadasz żadnej i pomyślałam, że prawdopodobnie powinnaś ją mieć. - Mama bawiła się swoim widelcem z oczami skupionymi na jajecznicy, w której grzebała.

– Tak. - Moje serce ścisnęło się, kiedy zamrugałam, by powstrzymać łzy. Nie obchodziło mnie, czy w tym pudełku znalazłyby się śmieci, to był pierwszy prezent, jaki kiedykolwiek mama mi dała - na gwiazdkę, urodziny, czy z jakiegokolwiek innego powodu. Strzegłabym go jak skarbu. - Jest wspaniała, mamó. Dziękuję. Kocham ją.

– Nie ma za co. - Wzięła kolejnego, małego gryza i łyk soku pomarańczowego. - Kiedy Kiernan przyjeżdża po ciebie?

– Och, nie wiem. Jest Boże Narodzenie. Nie jestem pewna, czy w ogóle dzisiaj się zjawi. Pewnie chce spędzić je ze swoją rodziną.

– Powinnaś do niego zadzwonić. - Wypiła resztę swojego soku, powstając na nogi, by odłożyć brudną szklankę do zlewu. - Jestem pewna, że Claire nie będzie miała nic przeciwko posiadaniu cię tam. Nie czuję się za dobrze. Chyba położę się na chwilę. Wesołych Świąt, Jade.

– Wesołych Świąt, mamó.

Moje serce zamarło wraz ze wzrokiem opadającym do w połowie zjedzonego talerza z naleśnikami i jajkami, wciąż spoczywającym na stole. Chyba nie byłam aż tak dobrą kucharką, jak myślałam. Po drodze chwyciła butelkę wody, a ja wiedziałam, że to dlatego, by nie musiała opuszczać swojego pokoju przez jakiś czas.

Pomimo zalecenia mojej mamy, nie zamierzałam dzwonić do Kiernana. Boże Narodzenie było rodzinnym świętem, a ja nie chciałam się narzucać. Zamiast tego, włożyłam większą ilość jedzenia do pojemnika na żywność, by mieć je na później i zaczęłam sprzątać. Nie spiesząc się z naczyniami, ręcznie wyszorowałam każde z nich, aż błyszczały i bez żadnego powodu zreorganizowałam szafki. Byłam niebezpiecznie blisko kolorystycznego ułożenia zawartości lodówki, kiedy odbyło się pukanie do drzwi.

– Wesołych Świąt! - Kiernan znajdował się w mieszkaniu, biorąc mnie w ramiona i przyciskając swoje usta do moich, zanim nawet mogłam otrząsnąć się z szoku po zobaczeniu go.

– Kiernan! Co ty tu robisz?

Odsunął się na tyle daleko, by na mnie spojrzeć, nie zdejmując swoich ramion z mojej talii.

– Są święta.

– Tak, i powinieneś je spędzać ze swoją rodziną.

– Spędzam. *My* spędzamy. Jade, jesteś częścią naszej rodziny. Naprawdę sądziłaś, że zostawimy cię dzisiaj? - Jestem dosyć pewna, że moje usta się rozwarły, a Kiernan zmarszczył na mnie brwi. - Kochanie, naprawdę powinnaś mieć trochę więcej wiary w nas.

– Nie. To nie to. Po prostu...

– Wiem. - Przycisnął swoje czoło do mojego, a ja wtopiłam się w niego. - I naprawdę powinnaś mieć więcej wiary w *siebie*.

– Kiernan...

– Gdzie twoja mama?

– Co?

– Twoja mama. Jak powiedziałaś, to rodzinne święto.

– Chcesz... - To nie mogła być prawda. To było tak jak zderzenie się dwóch oddzielnych światów. - Chcesz, żeby moja mama przyszła do twojego domu?

– Tak. Moja mama dzwoniła do niej wczoraj i wszystko ustaliła.

Musiałam kilka razy otworzyć i zamknąć swoje usta, zanim jakiegokolwiek słowa przez nie wyszły.

– Wczoraj? Ale moja mama...

– Och dobrze, Kiernan już jest. - Mama stała w przedpokoju w pełni ubrana w najładniejszą rzecz, jaką kiedykolwiek na niej widziałam - zielony sweter i ciemne, sprane, niebieskie dżinsy - i ona...się uśmiechała? Najwidoczniej wkroczyłam w Strefę Mroku. - Niespodzianka.

Ze słabym uniesieniem swoich ramion, jej uśmiech opadł, a ja zdałam sobie sprawę z tego, że po prostu tam stałam, gapiąc się na nią.

– Naprawdę idziesz?

– Nie muszę, jeśli nie chcesz...

– Nie. Nie, chcę. Naprawdę chcę. Ja tylko...muszę się przebrać. - Nagle dotarło do mnie, że byłam jedyną osobą w mieszkaniu nadal chodzącą w puszystej piżamie.

Głęboki śmiech Kiernana śledził mnie przez cały korytarz, a ja wiedziałam, że moja twarz zapłonęła czerwienią.

– Wesołych Świąt! - Zostałam przyciągnięta do ciepłego, przyjaznego uścisku od razu, kiedy weszłam do domu Parksów. Zapach pierników i słodkich ciasteczek zaatakował moje nozdrza z świąteczną radością. Pani Parks puściła mnie, by sięgnąć po moją mamę i uściskać również ją. Wyraz twarzy mojej matki był bezcenny. - Wejdźcie. Wejdźcie.

Kiernan zabrał moją kurtkę i tą piękną, nową czapkę, którą dała mi mama i schował je w szafie, zanim skierował nas do salonu, gdzie Caulder spoczywał na sofie, przewracając strony książki.

Stosy ubrań, filmów, gier wideo i wszelkiego rodzaju innych gadżetów siedziało w kącie. A pod choinką...znajdowało się więcej prezentów opakowanych w czerwony, błyszczący papier. Ogień trzaskał wesoło w kominku, a świąteczna muzyka grała cicho ze stereo na górze. To było jak wkroczenie do kartki z życzeniami.

– Usiądź. Chcę ci dać twoje prezenty.

– Prezenty? - Przytulając torbę listonoszkę, w której udało mi się przemycić jedyny - jak w liczbie pojedynczej - prezent, jaki miałam dla Kiernana, spojrzałam na stos prezentów pod drzewkiem.

– Wiedzieliśmy, że to będzie dla ciebie niespodzianką, a nie chcieliśmy, żebyś czuła się źle, więc nie zamierzaliśmy dawać ci niczego, ale...jest Boże Narodzenie. - Wyjaśniła Pani Parks. - Wybaczysz nam?

Zaśmiałam się i zerknęłam na mamę, która wierciła się niespokojnie w kącie przy drzwiach. Nie cieszyła się z tego, jaka byłam. Gdyby miała wybór, bez wątpienia wróciłaby do łóżka w domu. Ale była tutaj. Dla mnie. A to był najwspanialszy prezent, jaki kiedykolwiek ktoś mógłby mi dać.

– Mamo, usiądziesz tu ze mną?

Wyglądała na zaskoczoną moją prośbą.

– Och. Pewnie.

Niespokojnie pędząc po pokoju, ulitowałam się nad nią i wybrałam miejsce blisko rogu, by ponownie mogła się poczuć schowana. Wiedziałam aż za dobrze, jak to jest nie chcieć być w centrum uwagi. Kiernan usadowił się po mojej drugiej stronie i wręczył mi dużą, miękką paczkę.

Wzięłam ją i rozejrzałam się po pokoju, by odkryć, że oczy wszystkich utkwione są na mnie.

– Czy wszyscy będziecie siedzieć bezczynnie, obserwując mnie?

– Tak. - Caulder uśmiechnął się do mnie, siadając prosto, by dać swojej matce miejsce do siedzenia. - Więc lepiej się za to zabieraj, albo to będzie nudne przedstawienie.

– Cał! - Pani Parks pacnęła swojego syna w ramię, a ja wykorzystałam ich chwilowe rozproszenie uwagi na to, by zająć się moim prezentem.

Po rozerwaniu papieru wypadł ciężki fioletowo biały płaszcz z szarym futerkiem wokół kaptura. Ramię Kiernana owinęło się wokół mojej talii, a on pochylił się, by wyszeptać mi do ucha:

– Żeby cię ogrzewał, kiedy mnie nie będzie w pobliżu, aby to robić.

Nie byłam pewna, czy miał na myśli sposób, w jaki ja to odebrałam, ale moje serce się ścisnęło, a ja przytuliłam płaszcz do mojej piersi, przypominając sobie o oddychaniu. Nie mogłam zalać się łzami w środku świąt rodziny Parksów.

Płaszcz został odstawiony na bok, tylko po to, by zostać zastąpiony przez kolejne pudełko i kolejne. Ostatecznie otworzyłam ładne, wodoodporne buty, jak również kilka swetrów i nową parę dżinsów od Pani Parks. Kiernan podał mi ostatni prezent, a ja od razu go rozpakowałam, przyzwyczajając się już do bycia gwiazdą pokazu. W środku leżała piękna czapka i rękawiczki idealnie pasujące do mojego płaszcza. Obok mnie, mama się wierciła, a ja przyłapałam ją na zmarszczeniu brwi na widok tego, co było na moich kolanach. Ten zestaw był ładniejszy niż to, co ona byłaby mi w stanie dać - oczywiście droższy - ale jeśli nie wiedziała, że pieniądze nic dla mnie nie znaczyły, to nie знаła mnie wcale.

Ustawiając prezent na szczycie rosnącego stosu u moich stóp, podziękowałam całemu pokojowi, zanim odwróciłam się do Kiernana.

– Ja też mam coś dla ciebie. Ale chcę ci to dać, kiedy będziemy sami.

– Więc chodźmy. - Kierna poderwał się na nogi, pociągając mnie ze sobą w górę, a ja wpadłam w panikę na myśli o przeszkodzeniu tego, co miało być następnie.

Ale Pani Parks przyjęła to bez mrugnięcia oka, prosząc moją mamę o pomoc w kuchni. Podczas gdy Caulder położył się z powrotem na kanapie i wrócił do czytania swojej książki, ja byłam niemal ciągnięta schodami na górę i do pokoju Kiernana.

– Tak ci się spieszy? - Dokuczyłam mu.

– Masz prezent, który chcesz mi dać na osobności, a ja nie mogę się doczekać, by go zobaczyć. - Opadł na łóżko, odbijając się kilka razy na materacu, zanim usiadłam obok niego.

- Nie ekscytuj się za bardzo. To tylko coś, co dla ciebie zrobiłam.
- *Zrobiłaś* coś dla mnie?

Ciepło pobiegło do moich policzków, a ja spuściłam swoją głowę, by przyjrzeć się szwom w niebieskiej kołdrze.

- Nie miałam dużo pieniędzy i...
- Kocham to!

- Co? - Nie mogłam się powstrzymać. Spojrzałam na niego. A to ciepło płonące w jego oczach rozgrzało mnie do głębi.

- Każdy może pójść do sklepu i coś *kupić*, Jade. Znalezienie czasu na to, by zrobić dla mnie prezent... Już go kocham.

- Nawet go jeszcze nie widziałeś.
- A więc mi go pokaż. Ale obiecuję ci, kocham go.

Nieco mniej nerwowa niż byłam, kiedy zaczęłam nad tym pracować, sięgnęłam do torebki i wyjęłam notatnik. Był wypełniony, od deski do deski, naszymi historiami. Albo tym, co chciałabym, żeby było naszymi historiami. Wszystkie szczegóły, które przedyskutowaliśmy - ślub, miesiąc miodowy, prace, dzieci, nawet te głupie Camaro - to wszystko tam było. Wlałam całe moje serce i duszę w te strony i zamierzałam przekazać to wszystko w ręce jedynej osoby na świecie, której ufałam.

Kiernan przyjął to, wyglądając na trochę zakłopotanego.

- Przepraszam, że nie zapakowałam.

Nie odpowiedział. Nie jestem nawet pewna, czy mnie usłyszał. Po prostu otworzył go i zaczął czytać. Och Boże, co ja sobie myślałam? Powinnam poczekać, aż będę wychodzić i wtedy mu go dać. Siedzenie tam, kiedy on czytał, było przerażające. Studiowałam zdjęcia na jego komodzie, książki na jego półce, nawet ubrania wiszące w jego otwartej szafie - wszystko to więcej niż jeden raz. Cokolwiek, byleby tylko na niego nie patrzeć. Dopóki nie usłyszałam, jak dławi się nierównym oddechem.

Kiedy odważyłam się na niego spojrzeć, odkryłam, że patrzy na mnie ze łzami w oczach. Ten prezent miał go uszczęśliwić. Powinien być przemyślany, mądry i romantyczny. Zamiast tego, doprowadziłam go do łez w święta. Co było ze mną nie tak?

- Przepraszam. Nie myślałam... - Sięgnęłam po notatnik, a dłoń Kiernana spętała mój nadgarstek

- Przestań. Jak możesz w ogóle za to przepraszać? To... - Przełknął mocno ślinę i mruganiem odgonił wilgoć w swoich oczach. - To jest najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek

otrzymałem w całym moim życiu. Jediną rzeczą jakiej pragnę bardziej niż cokolwiek innego, jedyną rzeczą jakiej nikt nie może mi dać, jest przyszłość. A ty to właśnie zrobiłaś. Podarowałaś mi idealną przyszłość. Doskonałe życie, właśnie tu, na stronach tej książki.

Teraz to ja byłem na granicy łez.

– Skąd możesz wiedzieć, że jest doskonale? Nawet nie przeczytałaś wszystkiego. Może urośnie ci mięsień piwny, a nasze dzieci będą miały troje rąk i zielone włosy.

Zdobyłam tym mały uśmiech.

– Jest doskonale, ponieważ ty je stworzyłaś i *ty jesteś* doskonała.

– Kiernan, nie jestem...

– Daj mi jeszcze jeden prezent i nie kłóć się ze mną na ten temat. Proszę?

Z ramionami opadniętymi w przegraniu, wtuliłam się w niego, opierając głowę na jego ramieniu. Kiernan położył się na poduszce, układając mnie przy swoim boku.

– Zostaniesz ze mną, kiedy będę czytać?

– Nie mogę...

– Proszę? To nie będzie to samo bez ciebie tutaj.

Jak niby miałabym mu odmówić?

– Okej.

Z dłonią spoczywającą na jego piersi mogłam poczuć równe bicie jego serca. Jego ramię ułożyło się wokół moich pleców, a ja zamknęłam moje oczy, by odpocząć, spowita jego obecnością. Wiedziałam o tym, że czyta, tylko przez przewracanie stron. Nie wydawał dźwięku. Jego jedyną reakcją było okazjonalne zaciśnięcie ręki wokół mnie. A ja nie poruszyłam się. Ani razu.

Leżeliśmy tam razem przez blisko godzinę, zanim usłyszałam jak zamyka notatnik i odkłada go na bok. Nawet wtedy leżałam idealnie nieruchomo, bojąc się na niego spojrzeć. Bojąc się tego, co zobaczę. Cała nadzieja na to, że pomyśli, iż zasnęłam i mnie zostawi, zniknęła, kiedy wsunął palec pod mój podbródek i przechylił moją twarz do jego. I tym co zobaczyłam...była miłość.

Nic nie mówił. Po prostu opadł swoimi ustami na moje i pocałował mnie z pasją i intensywnością, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Ten pocałunek był więcej niż tylko podziękowaniem. Cała fikcyjna żywotność emocji wylała się z niego i przelała do mnie. Ten pocałunek był pocałunkiem na naszym ślubie, pocałunkiem, który dzieliliśmy, kiedy nasz pierworodny się urodził, takim, którego będziemy dawać i otrzymywać w każdą rocznicę, w każde urodziny, święta. To był każdy całus bez innego powodu niż po to, by powiedzieć

"kocham cię", którym mogliśmy się dzielić przez całe życie. To było ukończeniem studiów przez nasze dzieci, ich ślubami, naszymi wnukami. To było naszym wspólnym życiem zwiniętym i wysypanym w jednej chwili.

I Kiernan miał rację. Było doskonale.

Obiad ustawiony był na stole w jadalni, która była prawie pełna z moją matką i mną. Siedziałam między nią a Kiernanem, który odkąd opuściliśmy jego pokój, nie mógł przestać mnie dotykać - stale trzymał mnie za rękę, albo dotykał moich pleców, albo tak jak teraz, kładł dłoń na moje kolano pod stołem. Nie żebym narzekała.

Musieliśmy uprzątnąć trochę świątecznej dekoracji, aby zrobić miejsce dla ogromnego indyka, którego przygotowała Pani Parks. Sam zapach sprawiał, że skręcało mnie w żołądku, podczas gdy przekazywaliśmy sobie wkoło miski z tłuczonymi ziemniakami, farszem, zapiekanek z zielonego groszku i bataty. Nigdy nie widziałam tak wiele jedzenia. Mój talerz gotowy był do przelania się na ładny, czerwony obrus, kiedy Kiernan porwał dwie ciepłe bułki z koszyka i położył na nim również jedną z nich.

– Smacznego wszystkim. - Pani Parks wzięła pierwszy kęs i nie musiała mówić tego dwa razy swoim synom.

Caulder wepchnął kopiały widelec ziemniaków do swoich ust, podczas gdy Kiernan ugryzł swoją bułkę, praktycznie wsuwając całą tą rzecz do swojej buzi. Obserwowałam jak się na to rzucili, a rozbawiony uśmiech połaskotał moje usta, kiedy spojrzałam na lewo, by odkryć, że moja mama robi to samo. Przez chwilę na siebie patrzyłyśmy, a następnie obie zaczęłyśmy się śmiać. Moja matka się śmiała. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek wcześniej słyszałam, by wydała ten dźwięk i to było muzyką dla moich uszu.

– Co jest takie zabawne? - Zapytał Caulder z ustami pełnymi jedzenia, tylko rozśmieszając nas jeszcze bardziej.

Ocierając histeryczne łzy z mojej twarzy, poczułam jak Kiernan ściska moje kolano, gdy sięgnęłam po moje własne sztucce. Jedzenie było przepyszne, tak jak wiedziałam, że będzie. Pani Parks była kobietą wielu talentów. Mama zjadła więcej niż widziałam, by jadła od dłuższego czasu, a ja nawet pozwoliłam sobie na dokładkę. Pod koniec posiłku, bałam się, że będę musiała zostać wytoczona przez drzwi.

– Obiad był fantastyczny, Claire. Dziękuję. - Mama wstała, zbierając swój talerz wraz z moim. - Pomóc ci ze sprzątnięciem?

– Byłoby świetnie. Dziękuję.

Obserwowałam jak ta dwójka znika w kuchni z czymś ciężkim ciężącym na moim sercu.

– Wszystko w porządku? - Cokolwiek to było, musiało ciążyć również na mojej twarzy, ponieważ Kiernan wyglądał na zaniepokojonego.

– Tak. Po prostu...nie wiem... To po prostu...jest zbyt dobre, by było prawdziwe, wiesz? Jakby... Jakby... - Nie byłam nawet pewna, co próbowałam powiedzieć.

Ale Caulder tak.

– Ciągłe czekasz na to, aż wydarzy się coś złego?

Napotkałam jego wzrok, a zrozumienie w jego oczach uspokoiło moje nerwy.

– Tak. Jakby to nie mogło trwać. Jakby to nie mogło być w ogóle moim życiem i powinnam trzymać się go kurczowo tyle, ile się da.

– Dobre rzeczy się zdarzają, Jade. - Kiernan przysunął swoje krzesło bliżej. - To w porządku jest mieć nadzieję.

– Ale co jeśli...

– Odważysz się mieć nadzieję, a ona zostanie ci odebrana? - Przez sposób w jaki Caulder to powiedział, nie miałam wątpliwości, że właśnie tego doświadczał.

Pokiwałam głową, bojąc się tego, że mój głos mnie zdradzi, ujawni dokładnie to, jak bardzo pragnęłam tej nadziei i jak bardzo jej posiadanie mnie przerażało.

Kiernan posłał poirytowane spojrzenie między swoim bratem a mną.

– Nie możesz bać się mieć nadziei, Jade. Życie bez nadziei... To nie jest życie. Uwierz mi.

Jego deklaracja przyniosła mi wstyd. Jak mogłam się posiadać nadzieję, kiedy każdego a jednego dnia Kiernan walczył, by trzymać się jej w nieprawdopodobnych okolicznościach?

– Masz rację. Powinnam być wdzięczna za to, co mam i nie marnować tego na strach przed tym, że mogę to utracić.

– To moja dziewczyna. - Aprobata Kiernana ogrzała mnie niemal tak samo, jak jego palce pieszczące mój policzek.

Zamknęłam oczy, rozkoszując się jego dotykiem, a kiedy otworzyłam je ponownie, Caulder zniknął, a my byliśmy sami.

– Jak myślisz, ile mamy czasu, zanim twoja mama będzie gotowa do wyjścia?

Chciałam mu powiedzieć, że mamy cały czas świata, ale oboje wiedzieliśmy, że to nieprawda.

– Teraz, kiedy obiad dobiegł końca, jestem pewna, że będzie chciała wracać do domu. Pewnie tak szybko, jak posprząta.

– Bałem się, że to powiesz. - Westchnął i złapał mnie za dłoń. - Spędźmy to, co zostało z naszych wspólnych świąt w jakimś lepszym miejscu, niż jadalnia.

Ciągnąc mnie za sobą, zaprowadził nas do pustego salonu, gdzie razem zwinęliśmy się w kłębek na kanapie przed kominkiem. Obserwując jak płomienie skaczą i tańczą, z ręką Kiernana gładzącą moje włosy i jego ciałem splecionym wokół mojego, byłam pewna, że odkryłam raj. Ale niewiecznego rodzaju.

Zbyt szybko jak na mój gust, pojawiła się moja matka i powiedziała, że nadszedł czas, by wracać. Kiernan pomógł mi pozbierać moje cudowne, nowe rzeczy do torby i zanieść je do drzwi. Wystrojona w mój nowy płaszcz, buty i rękawiczki, wzięłam moją starą kurtkę z szafy i schowałam ją do torby, po tym jak wyjęłam z jej kieszeni czapkę, którą dała mi moja mama i założyłam ją na głowę. Zauważyła to. Wiedziałam, że zauważy.

Dopiero gdy wróciliśmy do domu, a ja zawieszałam moje rzeczy w szafie, spostrzegłam coś jeszcze wepchniętego do kieszeni mojej starej kurtki. Małe, białe pudełko. I nie potrzebowałam kartki, by powiedziała mi od kogo to było, kiedy otworzyłam je i znalazłam w środku naszyjnik z zawieszka w kształcie skrzydła anioła.

24

Sylwester nadszedł wraz z kolejnym zaproszeniem mamy i mnie na przyłączenie się do świętowania z Parksami. Tym razem moja matka odmówiła. Nigdy nie widziałam opuszczenia kuli⁶, które mama nie spędziłaby, imprezując gdzieś w jakimś barze, więc nie chciałam zostawiać jej samą. Kiernan to rozumiał. On zawsze rozumiał. Więc zamiast przeżyć to święto w domu ze swoją rodziną, spędził je w moim ciemnym, zagraconym salonie. *Ze mną.*

– Hej, piękna.

– Hej, tobie. - Gestem zaprosiłam go do środka i cofnęłam się, niepewna co robić dalej. Był już wcześniej w moim mieszkaniu, ale zazwyczaj na tyle długo, bym chwyciła swoją kurtkę i wyszła z nim za drzwi. - Chcesz coś do picia? Albo do jedzenia? Myślę, że mamy...

– Wszystko czego chcę to ty. - Podchodząc bliżej, Kiernan wplótł swoje palce we włosy z tyłu mojej głowy, przechylając moją twarz w górę, by upomnieć się o moje usta.

Jego pocałunek był odurzający. I rozpraszający. Prawie tak bardzo, że zapomniałam gdzie byliśmy. Prawie.

– Kiernan... - Odrywając się, zacisnęłam moje wciąż mrowiące usta i rzuciłam niespokojne spojrzenie w kierunku kuchni. - Moja mama jest tutaj.

Jego śmiech powiedział mi, że nie uważał to za tak bardzo niepokojące, jak ja.

– Więc lepiej pójdę się przywitać.

Poszłam za nim do kuchni, w której moja matka nalewała szklankę wody i pomimo jej pozwolenia na to, by on tu był, moje serce nabrało prędkości. Ciężko się pozbyć starych nawyków, jak przypuszczam.

– Witaj, Kiernan. - Przykręciła zakrętkę z powrotem na butelkę, by szybko odstawić ją do lodówki. Nie byłam jedyną, która czuła się dziwnie w tej całej sytuacji. - Nie będę wam przeszkadzać. Właśnie biorę coś do picia i...

– Pani Carlson, to twój dom. Ja tu jestem gościem. Może posiedzi Pani dziś ze mną i Jade? - Najwidoczniej jedyną osobą, która nie czuła się dziwnie, był Kiernan.

– Och, eee... - Jej wzrok biegał od Kiernana, do mnie i z powrotem. Znałam to spojrzenie. Szukała wymówki, a ja nie zamierzałam dawać jej żadnej. Świętowanie początku Nowego

⁶ Tradycyjna ceremonia witania Nowego Roku przez opuszczenia kuli na Times Square w Nowym Jorku

Roku z dwójką najważniejszych ludzi w moim życiu, brzmiało dla mnie idealnie. - Może... Na chwilę.

- Super. Znalazłam jakieś filmy, które moglibyśmy obejrzeć. - Wskazałam na stos płyt DVD, które przetrząsałam przez cały ranek. Wszystkie były stare, a kilka z nich mogło być pirackich, ale były najlepsze, jakie mogłam znaleźć.

- A ja przyniosłem to. - Kiernan ściągnął plecak, którego nawet nie zauważyłam, że miał na sobie. Zanotowałam w myślach, że pewnie powinnam zaproponować, aby zdjął kurtkę, czy coś. Jego kurtka była następna, a ja zarzuciłam ją na oparcie krzesła, podczas gdy on rozpiął plecak. W środku znajdowało się kilka pudełek przekąsek i parę gier karcianych.

Kiernan podtrzymywał imprezę przez cały wieczór, pozornie nie mając problemu z wypełnianiem tego martwego powietrza, w którym zwykliśmy żyć z mamą.

- Podasz mi paluszka z mozzarelli? - Sięgnęłam przez stół wciąż załadowany tłustym jedzeniem i jęknęłam na myśl o zjedzeniu jeszcze jednego kęsa. Gdybym poruszyła się za szybko, naprawdę mogłabym eksplodować. Kiernan nie cierpiał na ten problem. W zasadzie, musiałam się poważnie zastanowić, czy jego żołądek był bez dna, kiedy wrzucił sobie całą tą rzecz do ust i przeżuwał za swoim uśmiechem.

- No dobrze. Robi się późno. Myślę, że pójdę się położyć. - Mama skończyła układać w stos karty z naszej ostatniej rundy remika i odłożyła je na bok.

- Nie ma jeszcze nawet dziesiątej, mamó. Kula nie zostanie opuszczona przez następne dwie godziny.

- Widziałam już to. - Zapewniła mnie. - Właściwie, jeden raz na żywo.

- Naprawdę? - Nie znałam tego zwyczajnego faktu o mojej własnej matce.

- Kiedy byłam mniej więcej w twoim wieku.

Kiernan zakrztusił się swoim trudnym do pogryzienia kęsem i oparł się o postrzępioną poduszkę kanapową.

- Jak było?

- Zimno. I głośno. - Aż za bardzo rzadki uśmiech na twarzy mojej mamy sprawił, że wyglądała ona o jakieś dziesięć lat młodziej. - I całkowicie warte tego.

- Z kim tam poszłaś? - Mama już stała, gotowa, by udać się do łóżka, ale ja nie zamierzałam pozwolić minąć tej okazji, bez dowiedzenia się o niej tak wiele, ile mogłam.

- Tylko z paroma przyjaciółmi. Twój oj... Twój ojciec tam był, właściwie. Podkochiwałam się w nim od lat. Był starszym bratem mojej przyjaciółki. ale tak jakby się pokłócili i nie widziałam go od miesiący. Wrócił tamtej nocy i my... Cóż, my... - Jej policzki

zrobiły się czerwone, a ja uświadomiłam sobie, że zwyczaj rumienienia się był cechą rodzinną. - My w końcu się poznaliśmy.

Naprawdę miałam nadzieję, że to nie oznaczało tego, co myślałam, że oznaczało. Moje urodziny były w październiku. Zrobiłam w myślach szybkie obliczenia i natychmiast przekląłam się za moją ciekawość. Było to obrazem, bez którego ponownego odwiedzenia nigdy nie będę w stanie przeżyć kolejnego Nowego Roku.

- Times Square był dziki. Naprawdę wyjątkowe doświadczenie. Powinniście pójść jeszcze... - Mama przerwała w chwili, w której uświadomiła sobie, co mówi, ale było już za późno, by cofnąć słowa.

Przypomnienie, że Kiernan nie miał "jednego bezmyślnego roku" w przyszłości, by potencjalnie spędzić Sylwestra w Nowym Jorku, uderzyło mnie w pierś jak kijem baseballowym.

Kiernan musiał też to poczuć, ale nie pozwolił temu zrujnować nocy. Zamiast tego, objął mnie ramieniem i delikatnie uściskał.

- Pójdzie. Prawda?

Patrzył na mnie i czekał. To był idiotyczny pomysł, na który chciał rzeczywiście odpowiedzi. Zgody na to, że tak będzie, że faktycznie wybiorę się kiedyś osobiście zobaczyć opuszczenie kuli. Bez niego.

I dałam mu ją.

- Tak. Pójdę.

Po tym jak mama poszła do łóżka, Kiernan i ja zwinęliśmy się w kłębek na rozklekotanej kanapie z torebką popcornu z mikrofal i powtórką jakiejś komedii z lat osiemdziesiątych. Nie obchodziło mnie, co oglądaliśmy. Nie obchodziło mnie, co jedliśmy. Nie obchodziło mnie, gdzie byliśmy. Albo kto jeszcze tam był. Wszystko na czym mi zależało to to, że kiedy skończyło się odliczanie, a kula oświetliła Times Square, usta Kiernana odnalazły moje, przypieczętowując obietnicę, którą wiedzieliśmy, że nie mogliśmy dotrzymać.

- Wyświadcysz mi przysługę? - Kiernan odchylił się do tyłu na kanapie i pomasaował swoje skronie.

– Jasne.

– Zadzwońisz do Cala? Poproś, żeby przyjechał po mnie. Robi się późno.

Kula opadła prawie godzinę temu. Spędziliśmy wiele z tego czasu, obściskując się na kanapie, ale teraz Kiernan wyglądał, jakby to *on* był gotowy upaść.

– Mogę to zrobić. Ale nie masz swojego telefonu?

– Mam. Jest w kieszeni mojej kurtki. Możesz go użyć. - Jego oczy zamknęły się, a on skinął głową w kierunku krzesła, na którym wisiała jego kurtka.

– Mam swój... Nie przyjechałeś tu własnym samochodem?

– Tak.

– Więc dlaczego...?

– Bo cię o to prosiłem! - Oczy Kiernana gwałtownie się otworzyły, a moje serce zamarło.

Jestem dosyć pewna, że przestało całkowicie bić. Zostało zamrożone przez jego lodowate spojrzenie. O co mi chodziło? On był wyraźnie wyczerpany. Za długo go tu trzymałam i teraz zamieniałam jedyną przysługę, o jaką kiedykolwiek mnie prosił, w dwadzieścia pytań? Byłam taka...

– Przepraszam. - Kierna pokręcił swoją głową, a ta zimna nieczułość na jego twarz stopniała. - Jade, ja... Ja przepraszam. Nie chciałem na ciebie naskoczyć. Naprawdę. Nie chodzi o ciebie, naprawdę. To ten ból głowy. Czasami robi się naprawdę nie do zniesienia i sprawia, że jestem drażliwy. Mogę być prawdziwym palantem. Przepraszam.

– Nie. To ja przepraszam. Powinam po prostu zrobić to, o co prosiłeś. Nie wiem czemu musiałam zadawać ci tyle głupich pytań. - Wyciągnęłam mój telefon i zaczęłam przeglądać moje kontakty, aż doszłam do imienia Cauldera. To nie trwało długo, biorąc pod uwagę to, że był jednym z trzech kontaktów na mojej liście, oprócz Kiernana i mojej matki.

– To nie były głupie pytania. Nie mogę zadzwonić do Cala osobiście, z tego samego powodu, przez który nie mogę odwiedzić się sam do domu. Kiedy bóle głowy robią się tak nieznosne, mogą psuć moje pole widzenia, sprawiać, że widzę podwójnie. Przez to trudno jest mi wybrać numer telefonu lub prowadzić samochód.

– Och. - To miało sens, a jednak tak jakby mnie przeraziło. Zamiast marudzić mu, kiedy tak bardzo bolała go głowa, wcisnęłam "połącz" i podniosłam telefon do ucha.

– Wszystko w porządku? - To było powitanie Cauldera, a ja nie mogłam go winić za zakładanie najgorszego. Dzwoniłam do niego po pierwszej w nocy. I nie miałam najlepszej historii z późnymi telefonami.

– Wszystko dobrze. Kiernan potrzebuje tylko podwózki do domu.

Nastąpiła długa pauza, podczas której żadne z nas nic nie mówiło.

– Czy nic mu nie jest? - Caulder próbował zrobić z tego zwykłe pytanie, ale nie można było przegapić tego napięcia w jego głosie.

– Tak. Tylko trochę boli go głowa. - To nie było do końca prawdą, ale nie chciałam, by Caulder spowodował wypadek, spiesząc się, i nie czułam się dobrze, dyskutując z nim o Kiernanie siedzącym tuż obok mnie.

Poza tym, Caulder i tak sam przekonałby się o tym za kilka minut. Kiernan nie próbował nawet ukryć rodzaju bólu, którego doświadczał. Głowę przechylił do tyłu na poduszki, a oczy zacisnął.

– Będę tam za piętnaście minut. Powiedz mu, żeby się nie ruszał. Przyjdę po niego na górę.

– Dobrze.

Połączenie zostało przerwane, a ja z powrotem skierowałam swoją uwagę na Kiernana.

– Czy mogę ci coś podać? Wodę? Myślę, że mamy aspirynę.

– Żadnej aspiryny. Wezmę coś, kiedy dotrę do domu. Ale mógłbym się napić wody.

Zadowolona z tego, że mam coś do roboty, poderwałam się na równe nogi i popędziłam do kuchni. Wyjmując czystą szklankę, odkręciłam kurek z zimną wodą, zanim ją napełniłam. Gdy wróciłam, Kiernan znowu siedział prosto, a jego oczy były otwarte, co złagodziło znaczną część moich spanikowanych nerwów.

– Dzięki. - Wziął szklankę i opróżnił większość niej w jednym, długim łyku. - Czy Cal jest już w drodze?

– Tak. Powiedział, że wejdzie na górę, kiedy tu dotrze.

Kiernan westchnął,

– Nie musi tego robić.

– No cóż. Już tutaj jedzie, więc nie mogę do niego zadzwonić i powiedzieć, by tego nie robił. Chyba po prostu musisz zostać ze mną, dopóki on nie przyjdzie.

– Myślę, że dam radę znieść twoje towarzystwo trochę dłużej.

Nie tak dawno temu, te słowa zabolalyby. Wbiłyby pazury w moje serce i wypełniłyby je trującym jadem nienawiści do samej siebie. Ale teraz słuchałam więcej niż tylko uszami. Słuchałam moimi oczami i zobaczyłam miłość w jego. Słuchałam moim sercem i poczułam ciepło za jego słowami. Teraz te słowa wywołały uśmiech na moich ustach. I przyniosły łzy do moich oczu. Dobrego rodzaju.

Odgoniłam je mruganiem i usiadłam na kanapie, przytulając się do boku Kiernana, aby cieszyć się końcem naszego wspólnego świętowania Nowego Roku. Miałam go dla siebie przez kilka godzin, a mimo to wciąż trzymałam się każdej mijającej chwili, nie chcąc, aby ta noc kiedykolwiek się skończyła.

Ale tak zrobiła. O wiele za szybko.

Otworzyłam Caulderowi drzwi i zajęło mu całe dziesięć sekund, by zauważyć, że ten "ból głowy" Kiernana był bardziej "potworną migreną". Postawienie go na nogi wymagało od Cauldera trochę wysiłku.

Kiernan potknął się dwa razy na swojej drodze do drzwi, ale zapewnił mnie, że to przez ten ból. Caulder zgodził się, że po odpoczęciu, powinien być jak nowy.

Ufałam im. Mimo wszystko, wiedzieli lepiej niż ja.

Pamiętam dokładnie chwilę, w której zadzwoniono do mnie. Był drugi dzień nowego roku, kiedy mój telefon zadzwieczał. Byłam zajęta porządkowaniem mojej szafy - wyrzucaniem bardziej znoszonych, dziurawych rzeczy, aby zrobić miejsce dla moich nowych, ładnych ciuchów. Rzuciłam na podłogę dwie bluzki, między którymi starałam się wybrać i chwyciłam telefon z nocnego stolika, w pełni spodziewając się zobaczyć imię Kiernana na wyświetlaczu. W Nowy Rok był zmęczony od naszego siedzenia do późna w nocy, więc nie widziałam się z nim i nie mogłam się doczekać, by usłyszeć, że przyjeżdża po mnie.

Ale to nie numer Kiernana pojawił się na ekranie. Tylko Cauldera. I wiedziałam... Zanim nawet odebrałam telefon, wiedziałam.

- Cal?
- Jade, jesteś w domu?
- Tak. - Moje serce waliło mi w piersi. - Dla..?
- Jadę po ciebie. Czekać na mnie na zewnątrz.
- Co się stało?
- Kiernan miał kolejny atak. Zabrali go do szpitala.

Otworzyłam usta, by powiedzieć sama nie wiem co, ale nic z nich nie wyszło. Nic nie mogło się przedostać obok guli zapychającej moje gardło.

– Aniele?

Wykonałam jakiś zduszony dźwięk, który on musiał przyjąć za to, że wciąż tam byłam.

– Jest źle.

Kiedy samochód podjechał pod mój budynek, nie czekałam na to, aż on z niego wysiądzie. Wskoczyłam na miejsce pasażera, gdy on jeszcze się nie zatrzymał i zanim mogłam mrugnąć, kierowaliśmy się na drogę. Caulder jechał na złamanie karku, a ja nawet nie potrafiłam się przemóc, aby się tym martwić. Całe moje zmartwienie zarezerwowane było na to, co znajdziemy na końcu tej szalonej jazdy.

Żadne z nas nie powiedziało ani słowa, dopóki nie znaleźliśmy się na parkingu przed Oстрыm Dyżurem. Byłam gotowa wyskoczyć z samochodu tak szybko, jak do niego wsiałam, kiedy dłoń Cauldera owinęła się wokół mojego nadgarstka.

– Aniele... Słyszałaś mnie, prawda? Dziś rano, kiedy on... - Szczęka Cauldera zacisnęła się, a ja obserwowałam, jak jego gardło konwulsyjnie pracuje. - Jest źle, Jade.

– Miewał już wcześniej ataki. Widziałam, jak jeden go łapie i wyglądało to naprawdę źle, ale był...

– Ten jest inny. Tym razem... - Przerwał spojrzenie, wpatrując się zamiast tego przez okno. Kiedy jego pięść uderzyła w kierownicę, nie byłam na to przygotowana i wydałam z siebie przestraszony skowyt. - Przepraszam. Ja... Po prostu... Musisz być przygotowana, ponieważ...nie wiem, czy tym razem wróci do domu.

Czysta udreka w głosie Cauldera przedarła się przeze mnie, kradnąc mój oddech przytłaczającym bólem.

– Cal? - Musiałam zamrużyć, by widzieć go wyraźnie.

– Aniele? - Zaczerwienione oczy spojrzały na mnie, a wszystko co czułam, pływało w ich głębi.

– Możemy to zrobić. - Powstrzymując ból i pociąganiem nosa przeganiając łzy, uniosłam swój podbródek i spojrzałam mu prosto w oczy. Caulder był siłą każdego przez to wszystko. Był tam dla swojej matki, swojego brata i nawet dla mnie. Nadszedł czas, by dla odmiany ktoś inny dał mu trochę siły. - Możemy to zrobić. Dla Kiernana.

Smutek przemienił się w szok i przez długą chwilę po prostu na mnie patrzył.

– Masz rację. Możemy to zrobić. *Musimy* to zrobić.

– Gdzie twoja mama?

– Jest w środku. Jechała w karetce z Kiernanem.

– W porządku. - Ponownie sięgnęłam po drzwi i tym razem nie powstrzymał mnie. -
Chodźmy zobaczyć co się dzieje i zagniemy od tego. Krok po kroku, okej?

– Krok po kroku. W porządku. Chodźmy.

Kiedy weszliśmy, Pani Parks była bałaganem, kręcąc się wokół biurka pielęgniarki. Ze splątanymi włosami od jej ciągłego przebiegania przez nie palcami i smugami od tuszu do rzęs na jej obu policzkach, wyglądała jak coś wyjętego z horroru. Obok mnie Caulder wziął drżący oddech, a ja wiedziałam, że ich rodzina ledwie się trzyma. Gdybym skupiła się na tym - na daniu im wsparcia - może mogłabym przetrwać to, co działo się we mnie.

– Pani Parks?

– Och, Jade. Cal. Jesteście. - Otarła swoje policzki, tylko pogarszając bałagan od makijażu.

– Gdzie on jest? - Caulder wziął swoją matkę za ramię, prowadząc ją w stronę pustego rzędu twardych, plastikowych krzeseł.

– Zajmują się nim teraz. Nie chcą mi nic powiedzieć. Ciągłe tylko mówią...

– Wiesz, jak to działa, mamó. Robią to, co za każdym razem. Nie ma sensu bardziej przez to wariować. - Nie wiem jak głos Cauldera mógł wyjść tak mocno, kiedy zdawałam sobie sprawę z tego, jakim bałaganem był on w środku.

– Masz rację. - Pani Parks pokiwała energicznie głową. - Masz rację.

Szukając czegoś do rozproszenia uwagi, dostrzegłam obok drzwi automat z kawą.

– Hej, Cal, może przyniesiesz nam wszystkim kawę, podczas gdy ja z twoją mamą pójdziemy do łazienki?

Aprobata błysnęła w jego oczach, a ja wiedziałam, że on wiedział, co robię.

– Nie sądzę, żebym... - Zaczęła Pani Parks, ale uciął ją jej syn.

– Jeśli ktokolwiek wyjdzie z wiadomościami, od razu po ciebie pójde.

– Widzisz? Jest w porządku. No chodź. - Niezręcznie świadoma tego, że przejmowałam rolę, do której nie byłam przyzwyczajona, ostrożnie wyciągnęłam Panią Parks z jej miejsca. -
Chodź ze mną. Pójdziemy tylko na minutkę.

Poszła chętnie, jak zombie poruszając się obok mnie po korytarzu z brzydkimi pomarańczowymi i białymi ścianami, dopóki nie zauważyłyśmy znaku do damskiej toalety. Ustawiając ją twarzą do lustra, zmoczyłam kilka papierowych ręczników i wręczyłam je jej.

– Jestem takim bałaganem. - Dotknęła swoich policzków, szorując czarne plamy. Czyszczenie wydawało się przywrócić trochę jej opanowania. - Dziękuję, skarbie. Nie chciałabym, żeby Kiernan widział mnie taką.

– Wiem. - Przyglądając się mojej twarzy, postanowiłam, że mokry ręcznik nie zrobiłby mi krzywdy.

– Czy Caulder powiedział ci...?

– Że jest źle. Tak, powiedział mi. - Wrzucając zwitek ręczników papierowych do kosza, wzięłam głęboki, uspokajający oddech.

– Nie jestem pewna, czy...

– Wiem. Caulder mnie ostrzegł.

– Okej.

– Okej. No to ruszamy. - Odwróciłam się do drzwi, ale Pani Parks mnie zatrzymała.

– Jade... Chcę tylko, byś wiedziała, iż cieszę się, że tu jesteś. Cieszę się, że Kiernan cię znalazł. Cieszę się, że jesteś częścią naszego życia. Nie chcę, by to się zmieniło. Nie ważne co się wydarzy. Zrozumiałaś?

Mówiła mi, że moje członkostwo w ich rodzinie nie było uzależnione od mojego bycia z Kiernanem. Że miałam stałe miejsce z nimi. Dom. Rodzinę. I mimo, iż trudno było w to uwierzyć, zrozumiałam to.

– Tak, zrozumiałam.

– Dobrze. To dobrze. A teraz wracajmy tam, zanim Caulder wypije całą kawę.

Zaśmiałam się na jej próbę żartu, chociaż śmiech było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę i poszłam za nią do poczekalni. Wyglądało na to, że trochę czasu spędzonego samotnie, również dało Caulderowi szansę na pozbieranie się. Siedząc na tych okropnych krzesłach, piliśmy naszą kawę i czekaliśmy.

I czekaliśmy.

I czekaliśmy.

– Pani Parks? - Cała nasza trójka poderwała się ze swoich miejsc, zanim kobieta w białym fartuchu mogła do nas podejść.

– Tak. Tak. To ja jestem Panią Parks. A to mój syn. I... - odwróciła się do mnie i nawet się nie zawahała - moja córka.

– Usiądźmy, dobrze? - Lekarz usiadł, a my wszyscy stłoczyliśmy się obok niego.

– Co z moim synem? Jak czuje się Kiernan?

– Znacie diagnozę Kiernana.

– Tak, oczywiście.

– A więc wiecie, że to rzadkość, by ktoś przeżył tak długo jak on.

– Co Pani mówi? - Ręka Cauldera opadła na moje ramiona, a ja miałam wrażenie, że miało uspokoić to tak samo mnie jak i jego.

– Mówię, że Kiernan jest przytomny i komunikatywny... - Zaczęła mówić więcej. Stek medycznych bzdur, których ani nie rozumiałam, ani o które nie dbałam. Kiernan był przytomny. Był *przytomny*. Mogłam go zobaczyć. Porozmawiać z nim. - Został przeniesiony na górę, do osobnej sali i może mieć gości, ale nalegam, by tylko po jednym na raz.

Chciałam prosić i błagać, by pozwolono mi się z nim spotkać, ale wiedziałam, że to nie moje miejsce.

– Zaprowadź mnie do mojego syna.

25

Wszyscy poszliśmy za panią doktor do windy, w której wcisnęła przycisk trzeciego piętra. To była najdłuższa podróż windą w moim życiu, a gdy dotarliśmy na górę, rzeczy nie poruszały się ani trochę szybciej. Caulder i ja zostaliśmy pozostawieni w pustej poczekalni z nieco ładniejszymi krzesłami, wyłożonymi poduszkami w kolorze wymiocinowej zieleni i małym telewizorem ustawionym w kącie.

Pani Parks podążyła za lekarzem przez zestaw drzwi wahadłowych, podczas gdy my usiedliśmy, by jeszcze dłużej poczekać.

– Wiesz, że to niczego nie zmienia, prawda? - Ręka Cauldera opadła na moje kolano, które podskakiwało z szybkością mili na minutę. - To co powiedziałem w samochodzie...

– On jest przytomny, Cal. Powiedziała, że jest przytomny.

– Tak, powiedziała tak. Ale, czy słyszałaś co jeszcze mówiła? Zrozumiałaś cokolwiek z tego?

– Niezupełnie. - Zgodziłam się.

– Przyznała, że tym razem jest gorzej. Że Kiernan gorzej się czuje.

– Czy powiedziała, że mu się nie polepszy? - Ponieważ *to* może bym zauważyła.

– Nie. Oczywiście, że nie. Nie może tego powiedzieć, bo nie może tego wiedzieć.

– A więc ty również. - Było mi niedobrze od słuchania najgorszego scenariusza. Nie potrzebowałam ostrzeżenia o sądnym dniu. Potrzebowałam czegoś, czego mogłabym się trzymać.

– Aniele... - Caulder westchnął, zapadając się w swoim krześle. - Nie mówię tego, by cię zdenerwować. I nie mówię ci, byś nie miała nadziei. Po prostu próbuję cię ostrzec, że może się stać nie tak, jak każdy by chciał. Wiem, że nie ma sposobu, by się na to przygotować. Od roku próbowałem znaleźć jakiś sposób. On nie istnieje. Lecz przyjdzie pora, kiedy będziemy musieli się z tym zmierzyć. I jeśli ten czas nadejdzie i całkowicie cię zaskoczy... Nigdy bym sobie nie wybaczył.

– Okej. - Rozumiałam to, co mi mówił. Rozumiałam, że musiał mi to powiedzieć. Po prostu nie mogłam tego słuchać. Nie teraz. Nie kiedy tak ciężko pracowałam nad tym, by zbudować ściany, które zasłaniały to, co nieuniknione. Robiąc dokładnie to, co Caulder ostrzegał, by nie robić.

Kiedy rzeczywistość spadnie, uderzy jak tona cegieł. Caulder starał się jak mógł, by załagodzić ten cios, ale mimo tego, zamierzałam pozwolić temu kompletnie mnie zaskoczyć. W tamtej chwili, wydawało się to lepsze, niż wpuszczenie bólu zanim absolutnie musiałabym to zrobić.

Kolejna godzina minęła, zanim Pani Parks powróciła z bladą twarzą i pustym wzrokiem, który wydawał się nas przenikać. Caulder mógł mnie ostrzegać na milion sposobów, mógł użyć każdego słowa znanego ludzkości i wciąż nie byłby w stanie powiedzieć mi tego, co sama jej twarz. Silne dreszcze przebiegły przez moje ciało. Moja dusza zadrżała. A ręka Cauldera otoczyła moje ramiona, odwracając mnie twarzą do niego.

– Trzymaj się, Aniele. Chcesz iść następną?

– Nie. - Głęboki oddech nie zrobił nic, by mnie ustabilizować. - Jesteś jego bratem. Ty powinieneś iść.

– Jesteś pewna? Mogę poczekać, jeśli chcesz go zobaczyć.

– Ze mną w porządku. Idź. - Ze skinieniem głowy, Caulder podniósł się, by powstać ze swojego krzesła, ale w połowie drogi powstrzymałam go, chwytając go za rękę i pociągając z powrotem w dół obok mnie. - Możemy to zrobić, prawda?

Smutny uśmiech uniósł koniuszki jego ust, podczas gdy on odgarnął jakieś zbłąkane włosy z mojej twarzy.

– Tak, Aniele. Możemy to zrobić.

Obserwowałam, jak wychodzi z pomieszczenia w stronę swojej matki. Nie jego zwykłym, aroganckim, dumnym krokiem, ale zrezygnowanym stąpieniem kogoś, kto nie był pewny, czy chciał iść tam, dokąd prowadziły go jego nogi. Pani Parks skierowała go na długi korytarz za wahadłowymi drzwiami, a on kontynuował swoją drogę, podczas gdy ona przybliżyła się, by przyłączyć się do mnie w cierpieniu.

– Co z nim? - Zapytałam, zdesperowana, by usłyszeć odpowiedź, której pragnęłam i wiedząc dobrze, że jej nie otrzymam.

– Niedobrze, skarbie. Nie czuje się dobrze. Próbuje się zachowywać, jakby wszystko z nim było w porządku, ale tak nie jest. Matka wie.

– Och. - *Och?* Po tym co mi właśnie powiedziała, najlepszym co mogłam wykrzesać, było "och"? Ale Pani Parks nie wydawała się oczekiwać niczego więcej. Jej dłoń zamknęła się na mojej na wspólnym podłokietniku pomiędzy naszymi miejscami, a my zatraciliśmy się w wzajemnej ciszy,

Po kolejnych czterdziestu pięciu minutach, byłam gotowa wyrwać sobie włosy. Nie mogłam tego znieść. Musiałam się przejść. Musiałam z kimś porozmawiać. Wyjmując moją komórkę z kieszeni, zostawiłam Panią Parks praktycznie w katatonicznym stanie na krześle obok mnie i wyprosiłam się sama.

Nie byłam pewna, czy odbierze, albo czy wciąż posiadała ten stary telefon, na który miałam numer, ale i tak do niej zadzwoniłam.

– Jade? - Jej głos dotarł do mnie po piątym albo szóstym sygnale, a ja odetchnęłam z ulgą.

– Mamo.

– Gdzie jesteś?

– W szpitalu.

– W szpitalu? Czy z tobą...?

– Nic mi nie jest. To Kiernan. Jego brat zadzwonił, gdy ty byłaś w sklepie. Przepraszam, że nie zostawiłam żadnej wiadomości. Po prostu...

– Czy wszystko z nim w porządku?

– Jeszcze go nie widziałam. - Opierając się wolną ręką o ścianę, pozwoliłam mojej głowie opaść, by spojrzeć na kafelki pod moimi stopami. - Ale to nie brzmi dobrze. To nie brzmi dobrze, mamo.

– Och... Ja... Czy... Czy chcesz, żebym tam przyszła? - Nie spodziewałam się, że to zaproponuje, ale w jakiś sposób załagodziło to trochę ciśnienia budującego się w mojej piersi.

– Ja... Ja nie wiem. Ale... Tak. Tak, myślę, że chcę.

– Och, okej. Przyjadę. Będę tam tak szybko, jak mogę.

– Okej. I mamo?

– Tak, Jade?

– Dzięki.

Nastąpiła pauza, zanim połączenie zostało przerwane. Zajęło mi chwilę, by złapać oddech przed wyprostowaniem się i natychmiast prawie upadłam, kiedy znalazłam Panią Parks stojącą jakiś metr ode mnie.

– Przepraszam, nie zamierzałam cię przestraszyć. Właśnie szłam do łazienki.

Nie zauważyłam, że podczas mojej rozmowy przez telefon, praktycznie zabarykadowałam drzwi do toalety.

– Och, przepraszam.

Odsunęłam się, by ją przepuścić, lecz zatrzymała się przede mną.

– Cieszę się, że do niej zadzwoniłaś.

– Cieszę się, że mogłam to zrobić. Dzięki tobie.

Pani Parks obdarzyła mnie wymuszonym uśmiechem, zanim wślizgnęła się do łazienki, a ja ruszyłam do poczekalni.

Caulder wrócił przed swoją matką.

– Jak się czujesz?

Zastanowiłam się nad jego pytaniem? Istniało milion różnych odpowiedzi, jakie mogłabym mu udzielić, każde a jedno trafne. Ale tylko jedna podsumowywała wir emocji pędzących przeze mnie.

– Bezradnie.

Ciemna chmura przeniosła się na twarz Cauldera.

– Tak. Ja też.

Byliśmy dwójką ludzi stojących na skraju klifu, wiedząc, że spadniemy i kiedy uderzymy w ziemię, będzie bolało jak diabli. Ale byliśmy bezsilni, by to powstrzymać, więc robiliśmy wszystko, co mogliśmy. Wspieraliśmy się nawzajem i przygotowywaliśmy się na najgorsze.

– Jesteś gotowa?

Ani trochę.

– Tak, jestem gotowa.

– Ostatnie drzwi po lewej. I, Jade?

– Tak?

– Weź oddech, zanim otworzysz drzwi.

Bądź przygotowana.

Ten korytarz był jak niekończący się tunel zagłady. Każdy krok wydawał się sprawiać, że robił się on dłuższy, a ściany wokół mnie się kurczyły. Byłam zarówno spragniona, jak i przerażona dotarciem do jego końca. I kiedy w końcu to zrobiłam, sięganie po klamkę do drzwi było jak nakręcanie dźwigni zabawki na sprężynie wyskakującej z pudełka. Celowym wystraszeniem samej siebie.

Moja dłoń zacisnęła się wokół lodowatej, metalowej armatury, a ja wzięłam ten oddech, przed którym ostrzegał mnie Caulder. Trzymałam ją przez chwilę, pozwalając wszystkiemu się uregulować, a następnie je otworzyłam. Byłam tam już wcześniej - wchodząc do szpitalnej sali, by odwiedzić Kiernana, ale oni mieli rację. Tym razem było inaczej. Tym razem było gorzej.

Leżał w łóżku z pół zamkniętymi oczami. Maszyny mrugały i pikały wokół niego. Rurki biegły wokół jego uszu i wczepiały się w jego nos, kroplówki wisały przy jego łóżku,

a cienkie, białe przewody podróżowały z jakiejś głośnej aparatury, by zniknąć pod jego podkoszulkiem. Poza tym wszystkim, Kiernan po prostu wyglądał na...wyczerpanego.

– Tu jest dziewczyna, na którą czekałem. - Ledwie podniósł swoją rękę, by wskazać mi gestem, abym weszła do środka.

– Ja też czekałam jakiś czas, by się z tobą zobaczyć.

– Tak, ta cała bzdura o jednym gościu na raz jest śmieszna. To ja jestem na łożu śmierci, dlaczego nie mogę wybrać, kto tu będzie ze mną?

Zaśmiała się, ale ja nie potrafiłam znaleźć humoru w tej całej sytuacji.

– Nie mów tak.

– Przepraszam. - Poważnijąc, Kiernan poklepał krzesło przysunięte do boku jego łóżka. - Usiądziesz ze mną?

Długa lampa wisząca nad jego łóżkiem była wyłączona, pozostawiając pokój oświetlony tylko przez późno popołudniowe światło słoneczne przedzierające się przez okno i nikły blask pochodzący z maszyny. Połowa twarzy Kiernana była ukryta w cieniu, ale mogłam poczuć, że mnie obserwuje, kiedy powoli się przybliżyłam.

– Nie. - Obniżałam się na krzesło, kiedy mnie zatrzymał. - Nie wystarczająco blisko.

Wydawało się, że posunięcie się wyczerpało go z tej niewielkiej ilości energii, którą posiadał, ale udało mu się zrobić miejsce obok siebie na materacu.

– Kiernan... - Nie byłam pewna, czy to taki dobry pomysł. - Te rurki i przewody...

– Będzie dobrze. Wykombinujemy co z nimi. Proszę? - Nigdy nie potrafiłabym mu odmówić, ale kiedy spojrział na mnie z desperacją i strachem w oczach, to było postanowione. Nie istniało nic na tej Ziemi, czego bym dla niego nie zrobiła. - Muszę cię mieć w moich ramionach.

Wspięłam się obok niego na łóżko i oboje na nowo poustawialiśmy ty liczne przewody wiszące wokół nas. Wymagało to trochę manewrowania, ale daliśmy radę. Kiedy położyłam głowę na poduszce obok niego, Kiernan przebiegł dłonią po moich rękach, moich ramionach, moich włosach, mojej twarzy...wszędzie, gdzie mógł dosięgnąć. A ja zamknęłam oczy, rozkoszując się jego dotykiem.

– Pamiętasz, kiedy się poznaliśmy?

– Pierwszy raz, czy drugi? - Prawdę mówiąc, miałam krystalicznie czyste wspomnienie ich obu.

Kiernan zaśmiała się cicho.

– Drugi. Postanowiłem pominąć tą żalostną walentynkę, jako mój pierwszy, oficjalny prezent dla ciebie.

On pamiętał! Z zaskoczenia prawie mnie zatkało. Co by powiedział, gdyby dowiedział się, że wciąż miałam ją schowaną w pudełku pod moim łóżkiem?

– Jak mogłabym zapomnieć?

– Już wtedy wiedziałem, że jesteś wyjątkowa. Byłaś mądra i piękna i czerwona jak pomidor, ale to twoje oczy zdradziły, że jesteś kimś...więcej. - Jego koniuszki palców delikatnie musnęły kącik mojego oka, posyłając przeze mnie dreszcze. - Te oczy. Te głębokie, piękne oczy. Przyciągnęły mnie i nie pozwoliły mi odejść. Wiesz, śniłem o tobie.

– Naprawdę? - Nie obchodziło mnie nawet, że mój głos był lekko ochrypły, sprawiając, że było otwarcie przejrzystym, jak jego słowa na mnie działały.

– Yhm. Prawie każdej nocy. Twoje oczy...nawiedzały mnie. Ten ból, który w nich widziałem. Chciałem tylko go odgonić.

– Tak zrobiłeś.

Kiernan westchnął.

– Może. Na chwilę. Ale teraz wrócił. Mogę go zobaczyć. O tutaj. - Moje rzęsy zatrzepotały, gdy jego dotyk musnął moje powieki. - Chciałbym móc zabrać od ciebie ten ból. Jade. Chcę tego, bardziej niż czegokolwiek.

– Wiem, że chcesz. - Biorąc jego palce w moje, przyciągnęłam je do moich ust i złożyłam pocałunek na każdym a jednym. Kiernan zawsze potrafił zajrzeć prosto do mojej duszy. Nie było sensu próbować go okłamywać, więc dałam mu szczerą prawdę. - Boję się, Kiernan. Ale poradzę sobie. Obiecuję. Kiedy cię poznałam, myśl o znalezieniu miłości i jej utracie zabiłaby mnie. Ale teraz jestem silniejsza. Mam ludzi, na których mogę polegać. Mam nadzieję. I to *wszystko* dzięki *tobie*. Sprawileś, że jestem lepszą osobą. Odważniejszą osobą. I nie zrezygnowałabym z poznania ciebie, by uchronić się od całego bólu świata.

Palce Kiernana leniwie krążyły po moich policzkach i szczerze, jakby próbował zapamiętać moją twarz - zachować tę chwilę na wieczność - tak jak ja to robiłam.

– Mam coś dla ciebie.

– Coś dla mnie?

– Tak. Jest na stole. - Jego wzrok przesunął się nad moje ramię. - Nie jestem pewien, czy mogę to osiągnąć.

– Ja to wezmę. - Przewracając się, dostrzegłam małą paczuszkę leżącą na stoliku na kółkach obok łóżka.

Kiedy przekazałam ją Kiernanowi, a on ją otworzył, cieszyłam się, że te wszystkie maszyny wokół nas nie były podłączone do mnie, ponieważ ze sposobu w jakim moje serce przestało bić, byłam pewna, że wykonałyby jakieś koszmarnie odgłosy.

– Ty... Ty...

– Tak.

– Jak? - Sięgnęłam po książkę, którą trzymał w ręce, prawie bojąc się jej dotknąć.

– Miałem dużo wolnego czasu. Przepisałem ją na komputer i przekazałem do profesjonalnego wydruku. To jedyna kopia.

– Wow. - Moje palce wędrowały z czcią po błyszczącej okładce.

Zarozumiały uśmiech wygiął usta Kiernana, a on wzruszył ramionami.

– Tak.

– Wow. - Powtórzyłam głupio, ponieważ...cóż...kusilo, by to powtórzyć.

Sprzeciwiając się rzeczywistości zostało wydrukowane z przodu, pogrubionym, niebieskim pismem. Pod nabazgraną czcionką mieściło się zdjęcie mnie i Kiernana. Takie, którego nigdy wcześniej nie widziałam i nie przypominałam sobie, by było robione. Tło zostało nieznacznie rozmyte, ale mogłam stwierdzić, że staliśmy na jego podwórku, objęci w swoich ramionach. Nic dziwnego, że nie miałam pojęcia, iż zdjęcie było robione, gdyż w tamtej chwili wyraźnie trzymaliśmy swoje oczy tylko na sobie. Ono było piękne. Było łamiące serce. Było doskonałe.

A na samym spodzie, napisane w poprzek naszych nóg widniały trzy słowa, o których nigdy nie śmiałybym marzyć, że zobaczę je wydrukowanymi. *Autorstwa Jade Carlson*. Moje marzenie się spełniło. Wewnątrz i na zewnątrz, Kiernan trzymał każde z moich nadziei i marzeń w swojej dłoni. I oferował je wszystkie mi, abym je zachowała i się o nie troszczyła. Nawet jeśli nigdy nie mogłyby się spełnić w sposób, w jaki bym chciała, zawsze miałabym to.

– Dziękuję ci. - Te dwa słowa nie oddały wystarczającej sprawiedliwości temu, co to dla mnie oznaczało. - Kiernan... - Ale nie potrafiłam wymyśleć innych. Więc, zamiast powiedzieć mu o tym wszystkim, co czuję, pokazałam mu.

Pochylając się, zarzuciłam ręce na jego szyję i docisnęłam moje usta do jego. Przycisnęłam do niego moje całe ciało, odganiając ostatnią jotę przestrzeni między nami, pragnąc móc przedrzeć się do jego środka i dotknąć jego serca w sposób w jaki on dotknął mojego. Było to skomplikowane i nie do końca wygodne z tymi wszystkimi przewodami wokół nas, między nami, ale poradziliśmy sobie. Do czasu, gdy się rozdzieliliśmy, Kiernan ciężko oddychał, a ja mogłam poczuć łzy spływające po moich policzkach.

– Kocham cię, Kiernan. Zawsze będę cię kochać.

Czas sprawiał wrażenie nieistotnego, kiedy leżałam tam obok niego. Zdecydowanie nie było go wystarczająco, ale jakoś wydawał się stać w miejscu. Rozmawialiśmy o niczym, śmialiśmy się, trochę płakaliśmy, a potem popadliśmy w komfortową ciszę. Palce Kiernana błędziły po mojej talii i włosach, podczas gdy moje zginały się i otwierały na jego piersi. Słuchałam odgłosu maszyny pikającej w czasie, gdy jego serce biło pod moim policzkiem, głosów na korytarzu, dźwięku jego oddechu mieszającego się z moim.

Prawda była taka, że oboje wiedzieliśmy, iż kończy się czas. Obserwowaliśmy te ostatnie ziarnka piasku przelatujące przez nasze palce. A nie mogąc ich powstrzymać, żadne z nas nie widziało, co jeszcze mogliśmy zrobić, niż po prostu być. Więc byliśmy.

Byliśmy *razem*. Byliśmy *pocieszeni*. Byliśmy *zakochani*.

Byliśmy.

Dopóki *nie byliśmy*.

26

Prawie zostałam ukołysana do snu przez powtarzające się dudnienie serca Kiernana, kiedy nagły, wysoki pisk wypełnił salę. Przerazenie uderzyło we mnie jak huragan.

– Kiernan? - Prostując się, potrząsnęłam nim, ale jego oczy nie chciały się otworzyć. Wyglądał tak spokojnie, leżąc tam obok mnie. Tak jakby po prostu zamknął oczy i zasnął, pozwalając odejść temu całemu bólu, strachu i zmartwieniu, z którymi borykał się, gdy nie spał. Ale pozwolił odejść czemuś więcej niż to. - *Kiernan!*

– Na zewnątrz. Zabierzcie ją na zewnątrz. - Sala wypełniła się mężczyznami i kobietami w fartuchach i kitlach. Czyjeś dłonie zamknęły się na moich ramionach i odciągnęły mnie. Z dała od Kiernana.

– Kiernan! Nie! Nie, Kiernan! - Szarpałam się z kimkolwiek, kto mnie trzymał, dopóki drzwi nie oddzieliły mnie od chłopaka, którego kochałam, a zimne, bezduszne ręce zostały zastąpione przez dwa ciepłe ramiona, obejmujące mnie.

– Ciii, Aniele. Cicho. Trzymam cię. Trzymam cię.

Nawet Caulder nie mógł wtedy do mnie dotrzeć. Ta chwila nadeszła. Ta, przed którą próbował mnie ostrzec, a ja w dalszym ciągu krzyczałam, podczas gdy on tulił mnie do swojej piersi, kołysząc mną, aż uspokoiłam się na tyle, bym mogła samodzielnie stać. Po tym, nie wiem, co się wydarzyło.

Czułam się kompletnie oderwana, jakbym wyszła z mojego ciała, obserwując całą scenę toczącą się wokół mnie. Niepołączona z uczuciami i emocjami biegnącymi jak szalone przez moje porzucone ciało. Przez małą, prostokątną szybę w drzwiach, patrzyłam jak lekarze i pielęgniarki gorączkowo pracują nad Kiernanem. W mgnięciu jego, jakie złapałam między poruszającymi się ciałami, zobaczyłam jak jego skóra robi się bledsza.

Obserwowałam Panią Parks, jak przyglądała się temu nad moim ramieniem, z chudymi ramionami ochronnie owiniętymi wokół jej wąskiej talii. Wyglądała prawie na słabą, stojąc tam w surowym, białym świetle sterylnej korytarza. Ale to Caulder był tym, który ścisnął mnie za serce.

W jakiś sposób, zobaczyłam również jego, chociaż stał za nami, z jedną ręką umieszczoną mocno na przeciwległej ścianie, a z drugą przymocowaną niemal boleśnie do swoich włosów. Jego całe ciało drżało z napięcia i wysiłku, jaki kosztowało go trzymanie się dla każdego innego.

W jakiś sposób, zobaczyłam to wszystko bez ani jednego oderwania wzroku od tej cholernej szyby.

Wiedziałam, że ta chwila to koniec. Chwila, w której on odszedł. Chwila, w której moje życie na zawsze się zmieniło. Jeden lekarz spojrzął na drugiego, nastąpiło lekkie pokręcenie głową, zerknięcie na zegar i to wszystko. Gra skończona. Ostry dźwięk alarmu maszyny został uciszony i zastąpiony przez żałobny lament. Najpierw pomyślałam, że pochodzi ode mnie, ale jego źródło stało się jasne, kiedy Pani Parks padła w ramiona Cauldera.

To był koniec. Nie było już nic do zobaczenia ani zrobienia. Nic do powiedzenia ani usłyszenia. Słowa nie mogły tego naprawić. Nic nie mogło. Nie było już dla mnie powodu, abym tam była. Nie potrafiłam. Nie potrafiłam zostać i patrzeć jak jego rodzina się rozpada. Nie mogłam nakładać na ich smutek mój własny.

– Jade! - Usłyszałam jak Caulder woła moje imię, kiedy zgaszona szłam w kierunku windy.

Jazda na dół wydawała się zabierać mnie prosto do piekła. To bolało. Wszędzie. Wewnątrz i na zewnątrz. W mojej głowie kręciło się tak szybko, że nie mogłam uchwycić się ani jednej myśli, za co byłam wdzięczna, ponieważ każda z nich wypełniona byłaby cierpieniem. Wszystko czego chciałam, to znaleźć się w domu.

Dzwonek zadźwięczał, a duża litera L zaświeciła się na czerwono nad drzwiami. Kiedy się rozsunęły, wylazłam z niej prosto w ramiona...

– Mamo?

– Jade?

– Och, mamo. - To było to. Samoobronne oderwanie się zniknęło, a to wszystko natychmiast zderzyło się ze mną. A ja zderzyłam się z nią.

– Och, nie. - Jaj ramiona otoczyły mnie, oferując wiele potrzebnego wsparcia. - Przepraszam, Jade. Tak bardzo mi przykro.

Nie uświadomiłam sobie nawet, że prowadzi mnie na zewnątrz budynku, dopóki nie uderzyło we mnie zimne powietrze. Wiatr smagał moimi włosami, grożąc zamrożeniem łez na mojej twarzy, a ja przylgnęłam do niej z całej mojej siły.

– Chodźmy stąd. Wracajmy do domu. - Słaby uścisk mamy był jedyną rzeczą powstrzymującą mnie od rozpadnięcia się na kawałki. Kiedy obniżyła mnie na miejsce dla pasażera, zdziwiłam się przez mój smutek, że miałam prawdziwy dom, do którego mogłam pójść. Miejsce, w którym mogłam znaleźć pocieszenie. I matkę, która mnie tam zabierze.

Mówi się, że ludzie pojawiają się w naszym życiu z jakiegoś powodu, na chwilę lub na całe życie. Miałam nadzieję i modliłam się, by Kiernan pozostał ze mną na zawsze, ale w końcu został mi zesłany z jakiegoś powodu. Kiernan zmienił moje życie. Zmienił *mnie*. Pokazał mi, że jest więcej życia niż istnienia. Nauczył mnie jak nim żyć, jak go doświadczać, jak je doceniać. Dał mi nadzieję, miłość i rodzinę. Ale przede wszystkim, Kiernan Parks nauczył mnie, jak się nie bać.

I to była lekcja, na dobre i złe, że miałam całe życie przed sobą, za które byłam wdzięczna.